

KASIE WEST

BLISKO

CIEBIE

Co powiesz na niespodziewaną miłość?

KASIE WEST

BLISKO
CIEBIE

PRZEKŁAD:
JAROSŁAW IRZYKOWSKI

Feeria
young

Spis treści

Dedykacja

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Rozdział 43

Rozdział 44

Rozdział 45

Rozdział 46

Podziękowania

Tytuł oryginału: By Your Side
Przekład: Jarosław Irzykowski
Opieka redakcyjna: Maria Zalasa
Redakcja: Grzegorz Krzymianowski
Korekta: Karolina Pawlik

Projekt okładki: Michelle Taormina
Zdjęcie na okładce: Christine Blackburne

Copyright © 2017 by Kasie West
Copyright for Polish edition and translation © Wydawnictwo JK, 2017

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych, bez uprzedniego wyrażenia zgody przez właściciela praw.

ISBN 978-83-7229-682-5

Wydawnictwo JK

Wydawnictwo JK, ul. Krokusowa 3,
92-101 Łódź tel. 42 676 49 69 www.wydawnictwofeeria.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie [Zecer](#).

*Mojej Autumn, która jest niezależna,
bystra i nader sarkastyczna – to jedna z moich
ulubionych kombinacji. Kocham cię!*

Rozdział 1

Siedziałam zamknięta w bibliotece, starając się nie panikować. Zamknięta na klucz. Żadnego wyjścia. Ani przez drzwi, ani przez okna, ani przez szyby wentylacyjne. No dobra, szybów jeszcze nie badałam, ale poważnie brałam to pod uwagę. Nie byłam po prostu na tyle zdesperowana... Jak dotąd. Przekonywałam siebie, że znajomi przecież rozumieją, co mi się przytrafiło, i wrócą mnie uwolnić. Wystarczy, że zaczekam.

Wszystko zaczęło się od tego, że musiałam pójść do łazienki. Okej, przedtem było jeszcze mnóstwo doktora peppera – dwulitrowa butla, którą Morgan przemyciła do biblioteki. Już wypiałam z niej więcej, niż mi się należało, gdy obok usiadł Jeff i za każdym razem, gdy się do mnie odwracał, żeby o coś spytać, pachniał drzewami, niebem i słońcem.

Dopiero gdy za oknami zrobiło się ciemno, a my wszyscy, poproszeni przez bibliotekarki o opuszczenie placówki, zesłaliśmy całą piętnastką na podziemny parking, gdzie rozdzieliliśmy się na cztery samochody, uświadomiłam sobie, że nie dotrzymam nawet do wylotu ulicy, nie mówiąc już o dotrwanii, aż dojedziemy na ognisko w kanionie.

– Muszę siku – oznajmiłam, gdy już walnęłam torbę Jeffowi do bagażnika. Lisa opuściła szybę. Jej zaparkowana obok auta Jeffa bryka już grzała silnik.

– Myślałam, że pojedziesz ze mną, Autumn. – Uśmiechnęła się do mnie porozumiewawczo. Wiedziała, że chcę jechać z Jeffem.

Odpowiedziałam jej uśmiechem.

– Zaraz wracam. Przy ognisku nie będzie kibelka.

– Za to pełno drzew – stwierdził Jeff, obchodząc samochód i zatrzasnąwszy bagażnik. Odgłos poniósł się echem po prawie pustym parkingu. Nad oparciem tylnego siedzenia jego samochodu zobaczyłam trzy głowy, a nad miejscem pasażera czwartą. O nie. Wyprzedzili mnie. Trzeba będzie pojechać z Lisą. Nie ma sprawy. Jeszcze zdążę się nagadać z Jeffem przy ognisku. Wprawdzie śmiałe deklarowanie niegasnących uczuć nie leżało w mojej naturze, ale nabuzowana niemal dwoma litrami kofeiny i ostrzeżeniem Lisy, że Avi może mi sprzątnąć Jeffa sprzed nosa, czułam w sobie moc.

Pędem pokonałam cały parking, schody i oszklony korytarzyk z widokiem na dziedziniec. Kiedy wpadłam na piętro zajmowane przez bibliotekę, połowa świateł już pogasła.

Kiedy tam dotarłam, doszłam do wniosku, że biblioteka jest za duża, za to za mało w niej toalet. Pchnęłam ciężkie drewniane drzwi i pospiesznie znalazłam sobie kabinę. Pojemnik na papierowe osłony desek okazał się pusty. Wyglądało na to, że będę musiała lewitować.

Kiedy już zapinałam spodnie, zgasło światło. Wrzasnęłam, a potem parsknęłam śmiechem.

– Bardzo śmieszne, chłopaki.

Dallin, najlepszy kumpel Jeffa, niewątpliwie dorwał się do bezpieczników. To było w jego stylu.

Ciemność jednak się przedłużała, a po moim wrzasku nie nastąpił żaden rechot. Pewnie mają tutaj detektory ruchu. Zamachałam rękami. Bez efektu. Przesunęłam się w przód, żeby obmacać drzwi, usiłując nie myśleć o tych wszystkich bakteriach, które je obsiadły, aż wreszcie znalazłam zasuwkę i ją odsunęłam. Przez umieszczone w górze okno wpadało dość światła lampy ulicznej, żebym mogła porządnie umyć ręce. Toaleta była z tych ekologicznych, co oznaczało, że do suszenia są tylko dmuchawy. Wytarłam dłonie w dzinsy, przedkładając szybkość tego zabiegu nad jego skuteczność. Moje odbicie

w lustrze wydawało się jedynie cieniem, ale i tak się nachyliłam, żeby zobaczyć, czy makijaż mi się nie rozmazał. O ile mogłam stwierdzić, wydawał się w porządku.

Drogę przez korytarz oświetlało tylko kilka przypadkowych lamp na suficie. Wszystko było zamknięte na głucho. Przyspieszyłam kroku. Biblioteka po ciemku okazała się bardziej upiorna, niż mogłam to sobie wyobrazić. Trzypółmetrowy oszklony łącznik iskrzył się od śniegu, który właśnie zaczął padać na zewnątrz. Nie zatrzymałam się tu na dłużej, choć mnie kusilo. Oby śnieżycy nie zepsuła ogniska. Jeśli będzie lekko padać, atmosfera stanie się magiczna. Idealna na nocne zwierzenia. Jeff chyba się nie wystraszy, gdy mu powiem, co czuję? Skąd, flirtował ze mną cały wieczór. Nawet pracę z historii pisze o tej samej epoce co ja. Nie sądziłam, żeby to był przypadek.

I po ognisku, gdy już znajdę się z dziewczynami w chatce, śnieg też będzie jak znalazł. Może nas zasypie. Już się tak zdarzyło. Początkowo złapałam doła, ale wyszedł z tego weekend wszech czasów – z gorącą czekoladą, zjeżdżaniem na oponach i opowieściami o duchach.

Dotarłam do drzwi na parking i pchnęłam metalowy uchwyt. Ani drgnął. Nacisnęłam jeszcze raz. Nic.

– Jeff! Dallin! To nie jest śmieszne. – Rozpłaszczyłam nos na szybie, ale dokąd sięgałam wzrokiem w jedną i drugą stronę, nie było tam absolutnie żadnych samochodów ani ludzi. – Lisa?

Odruchowo sięgnęłam po komórkę. Dłoń natrafiła tylko na pustą kieszonkę dzinsów. Czarną torbę podróżną ze wszystkimi moimi rzeczami – komórką, ciuchami, kurtką, torebką, prowiantem, aparatem fotograficznym i lekami – wpakowałam do bagażnika Jeffa.

Nie.

Obiegrałam całą bibliotekę w poszukiwaniu innego wyjścia. Takie jednak najwyraźniej nie istniało. Na zewnątrz prowadziło sześćcioro drzwi i wszystkie

były zamknięte na głucho. To samo więc dotyczyło i mnie – opartej teraz o drzwi do podziemnego parkingu, których chłód wnikał mi pod skórę, uwięzionej w wielkiej pustej bibliotece – gdy kofeina i niepokój brały się we mnie za łby.

Paniczny lęk rozbijał mi serce, podchodził do gardła i odbierał oddech. Spokojnie. Zawrócą, zapewniłam siebie. Po prostu zbyt duża grupa zapakowała się w za wiele samochodów. Każdy myśli, że jadę z kimś innym. Jak tylko te cztery samochody dojadą na biwak, ktoś się zorientuje, że mnie nie ma, i wtedy wróca.

Obliczyłam, ile czasu im to zajmie. Pół godziny do kanionu, pół godziny z powrotem. Przesiedzę więc tu jakąś godzinę. No, będą musieli jeszcze znaleźć kogoś z kluczem, żeby otworzył te drzwi. To jednak niewiele przedłuży sprawę. Wszyscy mają telefony. Jeśli będzie trzeba, mogą zadzwonić po straż pożarną. Okej, zaczęłam dramatyzować. Obejdzie się bez telefonów alarmowych.

Udało mi się podnieść samą siebie na duchu. Nic więcej nie mogłam zrobić.

Wolałam nie opuszczać posterunku, w obawie, że znajomi po powrocie mnie nie znajdą. Albo że ich nie zobaczę lub nie usłyszę. Ale niestety, bez telefonu lub aparatu nie miałam pomysłu, czym wypełnić czas. Zaczęłam nucić jakąś piosenkę, strasznie fałszując, potem wyśmiałam swoje wysiłki. Można by zacząć liczyć otworki w płytach na suficie lub... Rozejrzałam się wokoło i nic mi z tego nie przyszło. Jak ludzie bez komórek zabijają czas?

* * *

– ...Gdzieś tam, gdzieś tam za tęczę, piękny ptak fruwa sobie. – Mój śpiew nie zapewniłby mi kontraktu z wytwórnią płytową, nie powstrzymało mnie to jednak przed wyryczeniem pełną piersią kilku piosenek. Gdy przerwałam, gardło miałam zdarte do żywego. Upłynęła co najmniej godzina.

Tyłek mi zdrętwiał, a ziąb od podłogi przeniknął mnie całą i przyprawiał o dreszcze. Pewnie na weekend wyłączają ogrzewanie. Podniosłam się i przeciągnęłam. Może gdzieś tutaj jest telefon. Nie wpadło mi do głowy, żeby się za nim rozejrzeć. Nigdy przecież nie musiałam szukać telefonu. Zawsze miałam go przy sobie. Po raz siódmy tamtego wieczoru przeszłam przez oszklony łącznik. Wszędzie było już białe. Ziemię pokrył śnieg, drzewa stały oszronione. Żałowałam, że nie mam aparatu, żeby uchwycić kontrasty tej scenerii – ciemne zarysy budynku i pni na tle jaskrawej bieli śniegu. Nie miałam go, więc poszłam dalej. Zaczęłam od głównego wejścia, ale nigdzie nie znalazłam telefonu. Możliwe, że jakiś był w zamkniętej teraz portierni, ale wysokie biurko nie pozwalało go dojrzeć. A nawet gdybym go tam wypatrzyła, przecież i tak nie miałam klucza. Dalej więc, za podwójne szklane drzwi, tam, gdzie zamieszkała połowa tutejszych ksiązek. Reszta kryła się za mną, w dziale dziecięcym. Było tam ciemniej, więc zatrzymałam się na trochę przy tych drzwiach, penetrując wzrokiem przestrzeń przed sobą. Środek wypełniały wielkie, solidne regały, otaczały je stoły i miejsca do siedzenia.

Komputery.

Wzdłuż bocznej ściany ciągnęły się stanowiska komputerowe. Mogłabym wysłać e-mail lub inną wiadomość.

Gdy tam weszłam, od razu zrobiło się jeszcze ciemniej. Na stołach tu i ówdzie stały lampki i sięgnęłam pod klosz jednej z nich, by się przekonać, czy są tylko dla ozdoby, czy rzeczywiście działają. Po kliknięciu załała blat ciepłą poświatą. Zanim dotarłam do komputerów, włączyłam jeszcze trzy lampki. Nie rozproszyły specjalnie mroku w tak wielkim wnętrzu, ale tworzyły miły nastrój. Zaśmiałam się sama z siebie. Jaki znowu nastrój? Dobry na tańce? Na kolację przy świecach?

Usiadłam przed jednym z komputerów i go odpaliłam. Najpierw wyświetliło mi się na monitorze wezwanie do podania loginu pracownika

biblioteki i hała. Jęknęłam. Szczęście wciąż mi nie sprzyjało.

Z góry dobiegło mnie trzeszczenie, podniosłam więc wzrok. Nie wiem, co spodziewałam się ujrzeć, ale zobaczyłam jedynie ciemność. Budynek był stary i zapewne nocą dało się usłyszeć, jak osiada. A może to śnieg i wiatr waliły w okna na górze.

Kolejny hałas na górze sprawił, że szybko wyszłam na korytarz. Wbiegłam po schodach i dopadłam do drzwi wejściowych. Najmocniej, jak potrafiłam, pociągnęłam uchwyty. Drzwi pozostały niewzruszone. Wyrzałam przez wąskie boczne okienko. Ulicą przejeżdżały samochody, ale chodniki były puste. Gdybym zaczęła walić w szybę, nikt by mnie nie usłyszał. Wiedziałam o tym. Już próbowałam.

No i pięknie. W bibliotece nie było nikogo poza mną. Kto jeszcze okazałby się tak durny, żeby dać się w niej zamknąć? I to na własne życzenie. Bez wyjścia. Odskokcznia. Potrzebowałam jakiejś odskoczni. Tyle że niczego takiego nie miałam.

Książki! Tu wszędzie było pełno książek. Wystarczyłoby chwycić jedną z nich. Zaszyć się w jakimś kącie i czytać, dopóki ktoś mnie nie znajdzie. Ktoś mógłby uznać nawet taki scenariusz za spełnienie marzeń. Sama bym tak uważała. Myśli mają jednak moc. Oto spełniło się moje marzenie.

Rozdział 2

Ocknęłam się nagle i dopiero po dłuższej chwili przypomniałam sobie, gdzie jestem – tkwiłam uwięziona w bibliotece. Książka, którą wzięłam sobie do czytania, leżała otwarta na moich kolanach, a głowa opadła mi na poręcz fotela. Gdy się prostowałam, kark zawył z bólu. Rozmasowałam go. Zegar ścienny nad stanowiskiem bibliotekarki wskazywał drugą piętnaście.

Dlaczego nikt się o mnie nie niepokoił? Nie zaczął mnie szukać? Może zresztą zaczęli. Nie tam, gdzie trzeba. Czyżby wszyscy pomyśleli, że wybrałam się na biwak? Albo że postanowiłam wrócić do domu?

Rodzice mnie zabijają. Nigdy nie było łatwo przekonać ich, żeby puścili mnie na weekendowy biwak z dziewczynami. Wymagało to trudnych negocjacji. Mama jest adwokatem, i to za dobrym – fantastycznie potrafi przekonać mnie do przyjęcia jej punktu widzenia – najpierw więc poszłam do taty. Także dlatego, że on pracował w domu („Stworzymy slogan lub dżingiel, na jaki Twoja firma zasługuje” – to jego słowa, nie moje), a więc, był pod ręką, gdy potrzebowałam o coś poprosić. Kiedy już miałam go po swojej stronie, zwykle udawało się nam przekonać mamę. Negocjacje przebiegały wtedy mniej więcej tak...

– Tato, mogę pojechać na ten weekend do chatki Lisy?

Obrócił się z krzesłem twarzą do mnie.

– Co brzmi lepiej? „Cukiernia Tommy’ego, bo każdy dzień to dzień pączka”.

– Rany. Każdy dzień to dzień pączka. A ja dziś jeszcze żadnego nie zjadłam.

Uniósł palec.

– Czy może „Cukiernia Tommy’ego, bo są gorące i świeże”.

– Kto jest gorący i świeży? Zupełnie jakbyś miał na myśli, że u niego nie zabraknie fajnych lasek czy kogoś takiego.

– Masz rację. Zabrakło tu słowa „pączki”, prawda? – Ponownie obrócił się z krzesłem i zaczął wklepywać coś do komputera.

– To jak? Mogę pojechać tam na weekend?

– Dokąd pojechać?

– Do chatki Lisy.

– Nie.

Przytuliłam się do niego i położyłam mu głowę na ramieniu.

– Proszę. Jej rodzice też będą, i przecież już tam jeździłam.

– Cały weekend to chyba trochę za długo.

Posłałam mu uśmiech okraszony moją najlepszą miną proszalną.

– Spiszę się na medal, obiecuję. I przez cały następny weekend nigdzie się nie ruszę. Zostanę i będę pomagać w domu.

Czułam, że mięknie, ale trochę jeszcze brakowało.

– I kiedy następnym razem Owen będzie w domu, poświęcę mu cały swój czas.

– Autumn, przecież lubisz poświęcać czas bratu.

– Naprawdę? – Śmieję się.

– Kancelaria twojej mamy za kilka tygodni urządza firmową kolację. Jeśli dasz sobie radę z weekendem w chatce, to poradzisz sobie i z tym przyjęciem.

Nie mogłam usłyszeć niczego gorszego. Ale na tym właśnie polega kompromis – na ustępstwach w imię tego, czego się bardziej pragnie.

– Okej.

– Okej – powtórzył.

– To mogę jechać?

– Będę to musiał jeszcze uzgodnić z twoją mamą, ale jestem pewien, że się

zgodzi. Uważaj na siebie. Weź telefon. Zasady na ten weekend: żadnego alkoholu, żadnych narkotyków i co wieczór dzwonisz.

Pocałowałam go w policzek.

– Z dwoma pierwszymi warunkami może być ciężko, ale z trzecim zdecydowanie sobie poradzę.

– Bardzo śmieszne – stwierdził.

Miałam dzwonić co wieczór. Tej nocy nie zadzwoniłam. I wciąż nie miałabym jak. To powinno postawić tatę w stan gotowości. Zatelefonowałyby do moich znajomych. Jeśli dotąd nie zrozumieli, czemu mnie z nim nie ma, to teraz pojęliby, że zgubiłam się gdzieś po drodze. Ktoś skojarzyłby fakty. Pewnie, że po czymś takim miałabym szlaban na wyjazdy, ale przynajmniej ktoś by mnie odnalazł.

Rozboliła mnie głowa, wybrałam się więc do źródelka z wodą pitną przy wejściu do toalety. Przynajmniej miałam co pić. I nic poza tym. Dosłownie nic. Pokręciłam głową. Błędny tok myślenia. Wkrótce ktoś mnie odnajdzie. Jeśli nie tej nocy, to rano, po otwarciu biblioteki. Nie mogłam sobie przypomnieć, o której otwierają ją w soboty. O dziesiątej? Jeszcze osiem godzin. Luz.

W budynku robiło się coraz zimniej. Odkryłam na ścianie skrzynkę z termostatem, ale była zamknięta. W tej placówce zdecydowanie przeginano z zabezpieczeniami.

Z daleka dotarły do mnie słabo słyszalne rytmiczne tony. Ktoś gdzieś puszczał muzykę. Pobiegłam do drzwi frontowych i zobaczyłam przechodzącą chodnikiem grupkę roześmianych ludzi. Jeden z nich trzymał w górze telefon, iPod'a czy coś podobnego, co świeciło w ciemności i odtwarzało muzykę na tyle głośno, że ją słyszałam. Łomotałam w szybę, wrzeszcząc. Nikt się nie zatrzymał ani nie odwrócił. Nikt się nie obejrzał, żeby sprawdzić, czy czegoś jednak nie usłyszał. Znów więc załomotałam w drzwi i podniosłam jeszcze

większy wrzask. Bezskutecznie.

– Zbyt głośna muzyka uszkadza słuch – powiedziałam, opierając czoło o szybę. I właśnie wtedy zobaczyłam przyklejoną niżej białą kartkę. Oderwałam ją i przeczytałam, co na niej napisano. „W związku z Dniem Martina Luthera Kinga biblioteka będzie nieczynna od soboty 14 stycznia do poniedziałku 16 stycznia”.

Zamknięta na cały weekend? Na całe trzy doby? Mam tu tkwić jeszcze przez trzy dni? Nie. Tego bym nie zniosła. Nie wytrzymam sama w tym wielkim budynku jeszcze trzech dni. To byłoby jak najgorszy koszmar.

Serce waliło mi tak szybko, jakby coś zgniatło mi pierś. Płuca nie pracowały tak, jak powinny. Uczepiłam się łańcucha owiniętego wokół uchwytów drzwi frontowych. Szarpnęłam go z całej siły.

– Wypuście mnie!

Głos z tyłu głowy upomniął mnie, żebym się uspokoiła, zanim wszystko pogorszę. Bo przecież nie było źle. Siedziałam wprawdzie sama w bibliotece, ale byłam tu bezpieczna. Mogłabym czytać, biegać po schodach i znaleźć sobie coś do roboty. Istniało tu mnóstwo możliwości, by zabić czas.

Gdy tylko odkryłam w sobie spokój, usłyszałam coś za plecami. Odgłos kroków na drewnie.

Odwróciłam się gwałtownie, przywierając plecami do drzwi. I wtedy zobaczyłam na schodach niewyraźną sylwetkę z czymś metalowym i lśniącem w prawej ręce. Z nożem. A jednak nie byłam tu sama. I zdecydowanie nie mogłam czuć się bezpieczna.

Rozdział 3

Rozpłaszczyłam się najbardziej, jak się dało. Może ten ktoś mnie nie zauważy. Nie, na to nie było co liczyć, bo jeszcze przed chwilą waliłam w ścianę i szarpałam za łańcuchy. Równie dobrze mogłabym krzyczeć: „Jestem zamknięta w tej bibliotece całkiem sama i rozpaczliwie pragnę się wydostać!”.

Co więc mogłam zrobić? Jak to teraz rozegrać? Mogłam gdzieś uciec. Zamknąć się w jakiejś sali. Tyle tylko, że – jak zdołałam się zorientować – wszystkie pomieszczenia, które miały zamki, już teraz były przede mną zamknięte. I kiedy miałam już gdzieś pobiec, dokądkolwiek, może po to, by znaleźć sobie jakąś broń lub kryjówkę, tamten się odezwał.

– Nie zrobię ci krzywdy. Nie wiedziałem, że jest tu ktoś jeszcze. – Podniósł rękę, a potem, jakby sobie dopiero uświadomił, że w jednej z nich trzyma nóż, schylił się i wetknął go sobie do buta.

Nie bardzo podniosło mnie to na duchu.

– Co ty tu robisz?

– Musiałem się gdzieś zadekować.

Rewelacja. Utknęłam w bibliotece z bezdomnym? Z bezdomnym uzbrojonym w nóż. Serce podeszło mi do gardła.

Słyszałam, że stara się mówić spokojnym tonem, ale wyszło to ochryple.

– Usiądźmy gdzieś i porozmawiajmy. Idę po torbę. Zostawiłem ją u góry schodów. A potem zejść. Okej? – Rękę wciąż wyciągał przed siebie, jakby ten gest miał mnie całkowicie uspokoić. Nie dzwoń do nikogo, zanim nie

porozmawiamy.

Pomyślał, że do kogoś zadzwonię? Gdybym miała dostęp do telefonu, już by mnie tu nie było. Gdybym mogła użyć jakiegokolwiek urządzenia umożliwiającego nawiązanie kontaktu – syreny alarmowej, aparatu do nadawania alfabetem Morse’a... jakoś się chyba taki sprzęt nazywa? – dawno bym stąd zniknęła. Ale nie zamierzałam odkrywać kart.

– Okej – zgodziłam się.

Gdy tylko zostawił mnie samą, pobiegałam schodami na dół i za tamte szklane drzwi. Skoro był uzbrojony, wolałam się też przygotować.

Wsunęłam się za regał na tyłach. Dyszałam ciężko i nierówno, do tego nic nie widziałam. Wyciągnęłam ręce przed siebie i chwyciłam największą książkę, jaką udało mi się znaleźć. W najgorszym razie zdzielę go nią przez łeb.

– Halo? – zawołał z drugiego końca sali.

– Nie podchodź.

– Gdzie jesteś?

– To nieważne. Chcesz porozmawiać? Rozmawiaj. – Jeśli zachowam się jak twardzielka, może mnie za taką uzna.

Jego głos stawał się coraz głośniejszy i wyraźniejszy, widocznie więc szedł w moją stronę.

– Nie musisz się mnie bać.

Czemu nie został po tamtej stronie sali? Żeby rozmawiać, nie trzeba stać z kimś twarzą w twarz.

Kiedy cofnęłam się o krok, trzasnęłam kolanem w regał i jakaś książka spadła z hukiem na podłogę, a zaraz za nią kolejna. Zacisnęłam ręce na tej, którą trzymałam i rzuciłam się do drzwi. On jednak okazał się szybszy i odciął mi drogę. Uniosłam książkę nad głowę.

– Stój – zażądałam.

Zrobił jeszcze krok. Cisnęłam w niego tą książką. Uchylił się. Złapałam z pobliskiej półki następną i nią też rzuciłam. Trafiła go w ramię.

Podniósł ręce nad głowę.

– Serio?

– Już wezwałam policję – oświadczyłam.

Zaklął.

Rzuciłam kolejną książką.

– Zostaw mnie więc w spokoju. Lada moment tu będą.

Staliśmy teraz bliżej siebie, a na prawo od nas świeciła jedna z włączonych przez mnie wcześniej lamp. I właśnie wtedy uświadomiłam sobie, że go znam.

Zamurowało mnie.

– Dax?

– My się znamy?

Widocznie wciąż jeszcze stałam w cieniu.

Z ulgą opuściłam trzymaną książkę. Gdybym mogła wybrać, z którym chłopakiem chciałabym być zamknięta w bibliotece, Dax Miller nie był moim pierwszym typem. Spośród wszystkich z naszego liceum załapałby się pewnie na ostatnie miejsce. Na pewno nie uchodził za anioła. Krążyły o nim różne opowieści. Całe mnóstwo. Ale przynajmniej nie był kimś obcym. I ponieważ się go nie bałam, momentalnie się odprężyłam.

– Jesteśmy z tej samej szkoły.

Nie byłam pewna, czy kojarzy mnie tak jak większość ludzi z liceum. Działałam w kronice szkolnej i nieustannie pstrykałam fotki, wszędzie więc było mnie pełno. Trudno nie być rozpoznawalną, gdy trzeba się włączać w taką masę wydarzeń. Jemu jednak nigdy nie zrobiłam zdjęcia. On w nic się nie angażował. A przynajmniej nie w działania sponsorowane przez szkołę.

Zrobiłam kroczek do przodu, w łagodne światło lampy, żeby zobaczył mnie wyraźniej.

Kiedy mierzył mnie wzrokiem, od długich do ramion włosów koloru ciemny blond po czarne buty na koturnach, a potem znów skupił się na moich oczach, widać było, że mnie kojarzy i że nie spodobało mu się to, co zobaczył.

– Naprawdę zadzwoniłaś po gliny?

– Nie. – Przesunęłam dłońmi po kieszeniach. – Nie mam telefonu.

Przyjrzał się moim kieszeniom, jakby mi nie wierzył. Potem kiwnął głową i ruszył w stronę torby, którą rzucił koło krzesła.

Poszłam za nim.

– A ty?

– A ja co? – Rozpinał zamek.

– Masz telefon?

– Nie, nie mam.

Przyglądałam się jego torbie, nie mając pewności, czy mówi prawdę.

– Muszę tylko zadzwonić do rodziców. Prawdopodobnie umierają z niepokoju. Nikt nie wie, gdzie jestem. – Tak przynajmniej zakładałam, skoro nikt po mnie nie przyjechał. – Chcę tylko powiedzieć im, gdzie jestem.

Wyciągnął z tego swojego bagażu śpiwór i rozłożył go na podłodze.

– Ja nie mam telefonu.

Przyszedł do biblioteki ze śpiworem? A więc nie utknął tu tak jak ja. Zaplanował, że tu zostanie?

– Ale przecież nie jesteś bezdomny – powiedziałam.

– Nigdy tak nie twierdziłem.

– To czemu tu jesteś? – spytałam.

Wczołgał się do śpiwora, a potem wyciągnął rękę i zgasił lampkę.

– Dlaczego w ogóle się zaniepokoiłeś, że wezwałam policję? Masz jakieś kłopoty?

– Możesz się przyciszyć? Próbuję zasnąć.

Gdyby moje ciało nie zmieniło się w galaretę, może wykopałabym go z tego

śpiwora, ale zamiast tego dowlekłam się do krzesła, usiadłam i oparłam głowę na kolanach. Nie powinno mnie to dziwić. Dax w szkole wydawał się tajemniczy, był typem samotnika – czemu miałabym oczekiwać, że podzieli się ze mną historią swojego życia?

Nieważne. Było nieźle. I dalej tak będzie. Przekonałam się przynajmniej, że Dax nie zmierza mnie zabić czy choć skrzywdzić. I chociaż był... no, po prostu był Daxem, i tak lepiej, że nie siedziałam tu całkiem sama. Poza tym na pewno miał w tej swojej wielkiej torbie telefon. O śpiwór przecież zadbał. Zamierzałam przejrzeć jego rzeczy i znaleźć komórkę, gdy tylko zaśnie. Z wymyślonym planem poczułam się o wiele lepiej.

Napięcie w mojej piersi stopniowo ustępowało, co ulżyło obolałym płucom. Nie przeżyłam jeszcze czegoś dziwniejszego. Może w przyszłości będę wspominać to ze śmiechem. W przyszłości, gdy już będę w domu z rodzicami i we własnym łóżku pod miłą, ciepłą kołdrą.

Bo tutaj było zimno.

Przeciągnęłam się, a potem złożyłam głowę na poręczy fotela, udając, że zasypiam. Nie byłam pewna, czy Dax mnie obserwuje ani czy w ogóle widzi, mimo to chciałam, żeby myślał, że śpię. A kiedy już się upewnię, że zasnął, znajdę jego telefon, zadzwonię do domu i to zakończy całą sprawę.

Zegar na ścianie pokazywał trzecią dwadzieścia. Po tylu godzinach bez snu bolały mnie oczy. Zastanawiałam się, co robią teraz moi znajomi. Co robi Jeff. Znałam go od pierwszej klasy, w trzeciej wpadł mi w oko, a teraz, w ostatniej, uznałam, że nie ma na co dłużej czekać. W przyszłym roku rozjedziemy się na studia, toteż zanim to nastąpi, chciałam się przekonać, czy podskórne napięcie, które dawało mi o sobie znać w jego obecności, przełoży się na fajny związek.

Czy dotyczyło to tylko tamtego ranka, gdy zagadnął mnie na szkolnym korytarzu? Przypomniałam sobie tamtą wymianę zdań.

– Autumn!

Odwrociłam się z aparatem w rękę i pstryknęłam mu zdjęcie. Łatwo się go fotografowało. Twarz miał miłą, otwartą, przyjazną. Uśmiech całą ją rozpromieniał, sprawiając, że w zielonych oczach migotały iskierki, a oliwkowa cera aż lśniła.

Zrównał się ze mną.

– Chyba zrobiłaś mi więcej zdjęć niż moi starzy.

Pewnie tak było.

– Nic nie poradzę na to, że aparat cię lubi.

– A czy aparat się ze mną umówi?

– Beze mnie nigdzie się nie rusza.

Uniósł brwi, jakby chciał, żebym pociągnęła wąż, który zasugerowałam. Miałam ochotę się z nim umówić. I to bardzo. Ale gdybym to ja miała wyjść z propozycją, na pewno nie doszłoby do tego na środku zatłoczonego szkolnego korytarza.

Mówił dalej:

– Pomyślałem sobie, żeby wybrać się dziś po południu całą grupą do biblioteki i popracować nad zadaniem przez pana Garcję tematem z historii. Wchodzisz w to?

Prawdopodobnie należało odmówić, ale ilekroć nadarzała się okazja spędzenia czasu z Jeffem, starałam się jej nie przepuścić.

– Tak. Chciałabym. Będę musiała pogadać z Lisą, bo wybieramy się do jej chatki, z Morgan i Avi.

– Załatwmy to więc przedtem, a potem wszyscy wpadniemy do was na biwak i urządzimy ognisko z okazji zakończenia pisania prac.

Parsknęłam śmiechem i lekko szturchnęłam go w ramię.

– Miałeś już wszystko obmyślane.

– Pewnie. To jak, przekonasz dziewczyny?

– Tak. Zrobię, co trzeba.

– Wiedziałem. Ja pogadam z Dallinem i resztą chłopaków. Widzimy się po południu.

No i widzieliśmy się, zanim zostawił mnie zamkniętą w bibliotece. Gdybym tkwiła tutaj z Jeffem zamiast z Daxem... ależ byłoby fajnie. Na pewno by już wykombinował sposób na zjeżdżanie po tych drewnianych schodach lub ścigalibyśmy się po korytarzu wózkami na książki. Jeff stanowił przeciwieństwo Daxa. Często się uśmiechał i sypał żartami, a tam, gdzie się pojawiał, wszyscy pękali ze śmiechu. Dax był ponury i poważny, wydawało się też, że jego obecność zawsze wszystkim ciąży.

Jeff. Gdzie się teraz podziewał? Czyżby stało się coś niedobrego? Może sobie pomyślał, że skoro nie ma mnie na biwaku, dałam mu kosza? Czemu do nikogo nie dotarło, że mnie nie ma? Nieważne. Niedługo nadarzy się okazja, by wszystkich powiadomić, gdzie jestem. Zaraz będę miała telefon.

Rozdział 4

Wszystko wokół było niewyraźne, rozmyte. Znałam to odczucie, ale rozum nie podpowiadał mi, co się dzieje. Znajdowałam się w zimnym pomieszczeniu bez okien i drzwi. Jakby w ogromnej lodówce. Ledwie przyszło mi to do głowy, ściany, podobnie jak podłoga, zrobiły się śliskie od lodu. Lód pokrywał wszystko. Zęby szczękały mi tak mocno, że aż bolało. A potem owionął mnie zapach pizma. Jakby Jeff brał mnie w ramiona. I oto był przy mnie Jeff, tulił mnie. Lodowa komora zniknęła, ustępując miejsca bezkresowi zielonego pola. Staliśmy na jego środku, przywierając do siebie.

– Podobałaś mi się od zawsze – szepnął. – Nie wiem, czemu tak długo odwlekaliśmy to wyznanie.

– Bo się bałam – odparłam.

– Czego?

Czego się bałam? Że kogoś do siebie dopuszczę? Że oddam mu władzę nad sobą? Stracę kontrolę? Możliwości nigdy nie ranią aż tak jak rzeczywistość. Możliwości są ekscytujące i niezliczone. Rzeczywistość to ostateczność. To właśnie spinało mnie w relacjach z Jeffem – myśl, że jeśli powiem mu, co czuję, a on nie będzie czuł tego samego do mnie, będzie pozamiatane. Skończy się „a jeśli”, prysną wszystkie „może”, nie będzie już pięknych snów.

Sny. Tak właśnie należało to nazwać. Sennymi mrzonkami. Wszystko to tylko sen. Z którego należało się natychmiast obudzić.

Otworzyłam oczy. Przez okna w murze przeświecało słońce, rozjaśniając

salę. Bolesnie odczułam rozczarowanie. Rzeczywiście śniłam, ale uwięzienie w bibliotece nie było tylko częścią snu. Nadal w niej siedziałam. Nadal bez wyjścia.

Z Daxem. Ale na podłodze już go nie było. Gdzie się podział?

Usiadłam tak szybko, że przed oczyma zobaczyłam mroczki, a gdy łapałam równowagę, śpiwór zsunął mi się z ramion. Jego śpiwór. Przykrył mnie nim. Śpiwór zsunął się na podłogę, patrzyłam, jak leży tam bezużyteczny. Momentalnie zatęskniłam za jego ciepłem.

Była ósma rano i w brzuchu burczało mi z głodu. Nikt po mnie nie przyszedł.

– Brzydzi cię mój śpiwór?

Aż krzyknęłam. Dax siedział na krześle po drugiej stronie sali. Wyciągnął przed siebie nogi, założone jedna na drugą. Miał na sobie dżinsy i czarną bluzę z długimi rękawami. Jego ciemne włosy były nieco wilgotne i teraz schły, luźno szczesane w tył. Na brodzie malował mu się cień zarostu. Do piersi przyciskał otwartą książkę. Siedział w takiej pozycji – z jednym ramieniem niżej niż drugie, z cieniami tak igrającymi na jego twarzy, jakby wyłaniała się z mroku, z czerwienią książki kontrastującą z jego czarną bluzą – że pożałowałam, iż nie mam aparatu.

– Nie podkrada się tak do dziewczyny.

– Nawet się nie ruszyłem.

– Wiem. To był żart. W pierwszej chwili cię nie zauważyłam. Dzięki... Za śpiwór. – Dreszcz, który mnie przeszedł, zdradził, że nadal by mi się przydał.

– Muszę... Muszę iść do łazienki.

– Nie musisz mi się tłumaczyć.

– Powiedziałam tylko... Fakt.

Wstałam, obciągnęłam lewą nogawkę, która jakoś mi się przez sen podwinęła, i poszłam do toalety. Deska była zimna, a lustro pokazało, że

prezentuję się gorzej, niż myślałam. Przez rozmazany po obu stronach twarzy tusz moje piwne oczy wyglądały na ciemniejsze niż zwykle. Włosy, dzień wcześniej ułożone w idealne fale, były teraz skołtunione, a trzy dni bez żelu do mycia twarzy groziły istnym kataklizmem. Puściłam wodę i zrobiłam, co mogłam, żeby zmyć smugi tuszu i wypłukać usta.

Palcami doprowadziłam włosy do znośnego stanu. Jeszcze czułam w karku, że podczas snu trzymałam głowę pod jakimś dziwnym kątem, a żołądek wyraźnie dawał mi do zrozumienia, że nie będzie zachwycony, jeśli nie znajdę dziś czegoś do jedzenia. Byłam na siebie zła, że zasnęłam, zamiast wprowadzić w życie plan wiodący do znalezienia telefonu Daxa. Czemu ten chłopak tak to utrudniał? Czemu się przejął, że ktoś może się dowiedzieć, że tu jesteśmy? Czyżby wszedł w jakiś konflikt z prawem...? Znowu? Co tym razem przeszkrobał? Właściwie to nawet nie wiedziałam, co takiego zrobił za pierwszym razem. Mówiło się, że kogoś pobił. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby te pogłoski nie wzięły się znikąd.

Znów zadygotałam. Taka byłam podjarana tym, co wczoraj na siebie włożyłam – luźnym T-shirtem w kolorze morskim, zgrabnie skrojoną kurteczką i dzinsami. Rzecz w tym, że kiedy ślęczeliśmy nad pracą, w bibliotece było ciepło. Nawet gorąco. Po raz setny żałowałam, że zdjęłam kurtkę i wepchnęłam ją do torby. I że zostawiłam rzeczy w bagażniku Jeffa. Swoją torbę. Gdybym miała ją tutaj, sprawa wyglądałaby inaczej. Nawet gdyby nie liczyć telefonu, miałabym wszystko, czego bym potrzebowała, żeby przetrwać weekend.

Gdzieś tu musiało się kryć coś do jedzenia. Bibliotekarki przecież jedzą. Jakiś pokój socjalny? Na drugim piętrze coś znalazłam – kuchnię. Była tam nie tylko lodówka, ale i dwa automaty – jeden z napojami, drugi z przekąskami. To wręcz zakrawało na okrucieństwo: mieć przed sobą jedzenie i nie móc się do niego dostać. Przechodząc, kopnęłam automat z napojami, pomyślałam też, czy

by nie sięgnąć w głąb tej szerokiej szczeliny u dołu, żeby spróbować jakiś wydobyć, ale zaraz wybiłam to sobie z głowy. Czytałam kiedyś w internecie o gościu, któremu musiała pomóc straż pożarna, bo ręka zaklinowała mu się w takim urządzeniu.

Lodówka, w odróżnieniu od wszystkiego innego w tej bibliotece, nie była zamknięta na zamek. I był to ogromny sprzęt, taki do przechowywania cateringu. Prawie wyleciało mi z głowy, że w bibliotece urządzano też wesela i inne imprezy. Budynek, który stał się moim więzieniem, był naprawdę wielki i reprezentacyjny. Trzymając kciuki, otworzyłam drzwi lodówki. Na środkowej półce leżał trójkątny kawałek ciasta. Nie bardzo wiedziałam, czemu ktoś miałby zachować go na później, bo był taki mały. Uznałam jednak, że z wdzięcznością zjem go potem.

Za drugimi srebrnymi drzwiami znajdował się przezroczysty plastikowy pojemnik wypełniony nie wiadomo czym, na jego ściankach wyraźnie było za to widać ciemne plamy pleśni. Poza nim były jeszcze dwie tajemnicze papierowe torby. Wyciągnęłam pierwszą, oznaczoną wypisaną markerem uwagą „Tylko nie zjedzcie!”, i sprawdziłam jej zawartość – jabłko i jogurt tydzień po terminie ważności. Biorąc pod uwagę wypisane na torbie ostrzeżenie, spodziewałam się czegoś godniejszego zrabowania. Zabrałam jabłko, a jogurt zostawiłam na później. W drugiej torbie był kolejny pojemnik i puszka coli. Delikatnie wyjęłam tę plastikową micę i powoli uchyliłam wieko. Zero pleśni, ale nie potrafiłam określić, co to właściwie jest. Makaron? Warzywa? Sam węch nic mi nie podpowiadał. To mogłoby zaczekać. Wzięłam napój, resztę zostawiłam.

W szafce znalazłam jakieś kubki do kawy i dwa z nich napełniłam napojem. W szufladach nie było prawdziwych sztucców, znalazłam za to plastikowy nożyk. Natychmiast się zresztą złamał, kiedy spróbowałam przeciąć nim jabłko. Połowę zamierzałam zjeść, mając nadzieję, że Dax nie boi się

zarazków.

Myłam to jabłko pod ciepłą wodą przez pół minuty, a potem ugryzłam kęs. Nigdy jeszcze nic mi tak nie smakowało. Znalazłam upchnięte w jakiejś szufladzie serwetki i kiedy już zjadłam swoją część jabłka, drugą połówkę zawinęłam, podniosłam kubki i ruszyłam na schody na ponowne spotkanie z Daxem. Gdyby udało mi się wzbudzić jego zaufanie, oszczędziłabym sobie myszkiowania w jego torbie. Sam chętnie wręczyłby mi telefon. I tak zrobi. Bo jestem miła. Ludzie mnie lubią. Dax też mnie polubi.

Rozdział 5

W głównej części biblioteki w ciągu dnia było jasno: mnóstwo okien wpuszczało skośne promienie słońca. Niosłam za uszka dwa kubki i podsunęłam mu jeden z nich.

– Znalazłaś kawę?

– Może być cola?

Uwolnił mnie od jednego z tych kubków, wyciągnęłam więc w jego stronę zawinięte w serwetkę jabłko.

– Co to jest? – zapytał, zamiast je wziąć.

– Pół jabłka.

– Znalazłaś pół jabłka?

– Znalazłam całe. Połówkę zjadłam. Mogę zjeść resztę, jeśli...

Zgarnął je z mojej wciąż jeszcze wyciągniętej dłoni.

– Smacznego.

Podniósł kubek jak przy toaście i wypił duszkiem.

Żadnego dziękuję.

– Prawdopodobnie jedna z bibliotekarek kradnie jabłko. Torebka, w której je znalazłam, należała do kogoś przyzwyczajonego do tego, że tu kradną jedzenie. Trochę się przyczyniliśmy do spotęgowania tej nieufności.

– Jestem pewien, że je odkupisz.

– Może tak zrobię.

Wróciłam na krzesło, na którym spałam. Jego śpiwór wciąż jeszcze leżał na podłodze. Przypatrywałam mu się dłuższą chwilę, niechętnie myśląc

o skorzystaniu z niego, ale że z każdą sekundą moje ręce coraz bardziej pokrywały się gęsią skórą, schowałam dumę do kieszeni i podniosłam śpiwór. Zarzuciłam go sobie na ramiona i usiadłam, trzymając oburącz kubek i żałując, że nie ma w nim niczego gorącego. Po wypiciu coli moglibyśmy podzielić się jeszcze jogurtem i tym ciastem, a może nawet tamtym tajemniczym daniem. Niemal czułam, jak żołądek mi się kurczy. Chyba że...

Spojrzałam na wielką torbę u jego stóp.

Kiedy podniosłam wzrok, zobaczyłam, że mi się przygląda.

– Co tam masz? – zapytałam.

Musiał widzieć, na co patrzyłam, bo odpowiedział:

– Niewiele.

– Prowiant? Jeśli planowałeś zostać tu na cały weekend, musiałeś zabrać coś do jedzenia.

– Nie planowałem zostać tu na cały weekend.

– To gdzie zamierzałeś go spędzić? I czemu tu wylądowałeś?

– Planowałem zatrzymać się gdzieś indziej.

Czekałam na wyjaśnienia, ale najwyraźniej to była cała odpowiedź.

– Nie jesteś za bardzo rozmowny.

– Mówię, kiedy mam coś do powiedzenia.

– To miała być jakaś aluzja?

– To miała być tylko odpowiedź.

Zapowiadał się długi weekend.

Dax zamknął książkę i położył ją na stole obok siebie, a potem się nachylił, opierając łokcie o kolana.

– Czemu ty tu jesteś?

Miałam ochotę palnąć coś zgryźliwego, co mogłoby konkurować z jego odpowiedziami. Na przykład: „Bo chciałam się opychać kradzionymi jabłkami i przez cały weekend czytać książki”. Pohamowałam się jednak. Może jeśli

дове się o mnie czegoś więcej, zrozumie, że chcę się stąd tylko wydostać. Że nie zostałam tu po to, by psuć mu plany.

– Musiałam do toalety.

Siadł prosto i podniósł książkę, jakbym chciała go zbyć tą odpowiedzią.

– Siedzieliśmy tu nad wypracowaniami z historii, które zadał nam pan Garcia. Ty już swoje napisałeś?

Chyba dotarło do niego, że odpowiadam na jego pytanie, bo zamiast otworzyć książkę, położył ją sobie na kolanach i pokręcił głową przecząco.

– W każdym razie przyszedliśmy tu całą paczką i siedzieliśmy do końca, żeby napisać te prace. Gdy już wyszliśmy i wsiadaliśmy do samochodów, mnie zachciało się siku.

– Znajomi cię zostawili? – Wyraz jego twarzy wreszcie się zmienił. Był zaskoczony.

– Samochody były cztery. Lisa myślała, że jadę z Jeffem.

– Z twoim chłopakiem?

– Nie jest moim chłopakiem... jak na razie. Tak się złożyło, że samochód Jeffa był już pełen, i pewnie pomyślał, że pojechałam z Lisą lub z Dallinem, lub z kimś tam jeszcze. A ja nie zabrałam się z nikim... jak widać.

– Jak widać.

– Żartujesz sobie?

– Nie. Jestem zbity z tropu.

– Niby czym? – Odstawiłam pusty już kubek na pobliski stół.

– Tym, że po ciebie nie wrócili.

– Akurat to mnie również zdziwiło. – W pewnym sensie.

– Jakieś szykany?

– Uważasz, że moi znajomi mnie szykanują?

Wzruszył ramionami.

– A więc to przypadek. Wszyscy przypadkowo o tobie zapomnieli?

– Na pewno nie. Pewnie uznali, że pojechałam do domu, albo może nie uświadomili sobie jeszcze, że to tutaj mnie zgubili, i szukają gdzie indziej. – Przerobiłam w głowie już milion teorii, które by wyjaśniły, czemu po mnie nie wrócili – co jedną, to gorszą. Musiałam dać sobie z tym spokój, zanim zwariuję z niepokoju.

Rozprostował nogi i się pochylił.

– Zgubili cię?

– Nie wiem, gdzie teraz są. Nie wiem też, czemu nie wrócili. Musi być jakiś powód, i to dobry, i wszyscy będziemy się z tego śmiać, gdy już stąd wyjdę. Będziemy się śmiać, a to wszystko nabierze wreszcie sensu i stanie się historyjką, którą będę powtarzać po wsze czasy. O tym, jak to utknęłam w bibliotece z...

Urwałam w pół słowa. Policzki zaczęły mnie palić i spuściłam wzrok na buty. Nie bardzo wiedziałam, jak dokończyć to zdanie, bo nie było tu dobrej opcji. Z kryminalistą? Z ćpunem? Z synem ćpunów? Słyszałam wszystkie wersje.

Uniósł brwi.

– Dokończ. Tak dobrze ci szło.

– Przepraszam.

– A to czemu?

– Nieważne. Taka jest ta moja historia. A twoja?

– Moja?

– Czemu tu jesteś?

Pokazał mi książkę.

– Chciałem poczytać.

– I opychać się kradzionymi jabłkami?

– Co?

– Nic. Chodzi o to, że ja powiedziałam ci, skąd się tu wzięłam, i co dostaje

w zamian?

– U mnie w domu nie ma książek. No, poza Pismem Świętym. Ale jego używa się głównie, żeby mnie potępiać. – Przeczesał dłonią włosy i nie pociągnął tematu. Jakby i tak wyznał już za wiele.

Chociaż nic nie powiedział.

– W porządku. Nie musisz mówić. Kiedy się stąd wydostaniemy, każde pójdzie w swoją stronę.

Westchnął.

– Skoro już o tym mówimy. Nie wiem, co im chcesz powiedzieć, kiedy nas w końcu odnajdą, ale czy możemy się trzymać własnych wersji? Opowiesz o tym sikaniu, a ja się po prostu zmyję, jak już otworzą drzwi.

– Mam nie mówić, że tu byłeś?

– Mów, co chcesz. Znajomym opowiedz, że siedziałaś tutaj z... jak tam uważasz, ale bibliotekarkom albo glinom...

– Glinom? – spytałam, ciasniej owijając się śpiworem. – Czemu miałyby się tym interesować?

– Jeśli ktoś zgłosił twoje zaginięcie, na pewno się zainteresują.

– A jeśli zgłosił twoje?

– Nikt nie zgłosił.

– Czemu nie? Sądzisz, że twoi rodzice się o ciebie nie martwią?

– Nie.

– Wpakowałaś się w jakieś kłopoty?

– Nie. W nic się nie wpakowałem. I nie chcę kłopotów.

– Ja ci ich nie narobię. – Tak przynajmniej powiedziałam, bo przecież chciałam zdobyć jego zaufanie. I jego komórkę.

Miałam nadzieję, że z telefonem pójdzie mi łatwiej niż z zaufaniem. Bo jak się przekonałam, o to ostatnie było u niego trudno.

Rozdział 6

Przez ostatnie dwa lata słyszałam całe mnóstwo plotek na temat Daxa. Większość wyszeptała mi w pospiechu Lisa – która szczyciła się, że wie wszystko o wszystkich – ilekroć natrafialiśmy na niego w szkole. Dax przeniósł się do nas w połowie drugiej klasy. Chodził w kratkę. Na początku trzeciej klasy kilka miesięcy spędził w poprawczaku, wrócił stamtąd z tatuażem po wewnętrznej stronie lewego nadgarstka, cichszy niż przedtem. O ile mogłam stwierdzić, z nikim się nie kolegował, nie widywałam go też na obiadach. Poza szkołą spotykałam go jeszcze rzadziej. Raz był w kinie, z dziewczyną, której nigdy przedtem nie widziałam. Nigdy nie dał mi do zrozumienia, że mnie zauważa. Nie żebym się tym przejmowała. Był przecież tylko chłopakiem ze szkoły.

To, jak teraz na mnie patrzył, pozwalało mi przyjąć, że nadal nie chce mnie poznać. Wiedział chociaż, jak mam na imię? Uświadomiłam sobie, że ani razu go nie wymówił. Nie bardzo wiedziałam, jak potoczy się nasza znajomość, kiedy wreszcie nas znajdą, ale w moim najlepszym interesie było powiedzieć to, co chciał usłyszeć.

– Nikt nie musi nic wiedzieć.

Bez słowa wrócił do lektury. Czyżby nie wiedział, co to wdzięczność?

Sięgnęłam do butów i je rozsznurowałam. Nie zdejmowałam ich tak długo, że bolały mnie palce. Zsunęłam je więc, zastanawiając się, czy to dobry pomysł. Pod nimi miałam tylko cienkie skarpetki do kostek i momentalnie zrobiło mi się zimno w nogi. Podciągnęłam je więc na krzesło, pod śpiwór.

– W kuchni były automaty z jedzeniem, ale nie mam pieniędzy... A ty?

Przesunął się na krzesło, sięgnął do tylnej kieszeni i wydobył portfel. Otworzył go i pokazał pojedynczy banknot. Z tej odległości nie potrafiłam stwierdzić, czy to dolar, czy dwudziestka, czy też coś pomiędzy.

– Zakładam, że wszystkie twoje rzeczy wylądowały w jednym z tych czterech samochodów, które odjechały bez ciebie i już nie wróciły.

– Wróć.

Jeden z kącików jego ust uniósł się uśmiechu. Nieźle, rozbawiłam go.

– To wszystko, co mam – powiedział, wskazując stół, na który upuścił banknot. – Wydaj go mądrze.

– Teraz jeszcze nie jestem głodna, możemy więc poczekać.

– Najadłaś się połówką jabłka?

– Ilość prowiantu jest ograniczona. Jeśli mamy przetrzymać tu do wtorku, musimy oszczędnie gospodarować jedzeniem. – Jeden jogurt, kawałek ciasta, plastikowy pojemnik z tajemniczą zawartością i to, co uda nam się kupić – tyle tylko mieliśmy na te trzy dni, o ile wcześniej nie uda mi się dostać do jego telefonu. Kiedyś będzie musiał spuścić tę torbę z oczu.

– Dwanaście godzin w bibliotece i już wychodzi z ciebie suriwalowiec.

Skrzyżowałam ręce na piersi.

– Chyba cię bawi kpienie ze mnie.

– Mówię serio. Przecież w sytuacji krytycznej nauczyłaś się już atakować książkami i myszkować za jedzeniem.

Książki, którymi w niego zeszłej nocy ciskałam, tworzyły beładny stosik za jego plecami. Trzeba będzie je później uprzątnąć.

– A ciebie w sytuacji krytycznej stać tylko na to, żeby czytać i obrażać.

– Czytam o tym, jak przetrwać trzy dni z rozpieszczoną bogatą panną.

Rozpieszczona bogata panna? Wcale mnie nie zna. Owszem, moim rodzicom nie brak pieniędzy, ale irytująco dobrze wychodzi im dbanie o to, żebym na

wszystko musiała zapracować.

– Mówisz, że nie chcesz, żebym komukolwiek o tobie opowiedziała, ale bardzo skutecznie udaje ci się skłaniać mnie, żebym postąpiła dokładnie na odwrót.

Prychnął.

– Już po tym, jak na mnie patrzysz, widzę, że nie zamierzasz siedzieć cicho. Już mnie sobie rozpracowałaś.

– Nic o mnie nie wiesz.

– Wszystko, co muszę wiedzieć, masz wypisane na twarzy.

– W takim razie z mojej twarzy można teraz wyczytać tylko, że uważam cię za palanta.

Pochylił głowę, jakby chciał powiedzieć: „Właśnie tak”.

Grr. Nie spotkałam jeszcze nikogo równie wkurzającego. W głowie mi się nie mieściło, że będę musiała wytrzymać z nim całe trzy dni. Trzeba będzie wydostać się stąd wcześniej. I wydostanę się wcześniej. A zanim to nastąpi, nie ma powodu, żebym tu siedziała i dawała się obrażać.

Wróciłam do oszklonego łącznika. Te szyby musiały być pokryte jakąś specjalną powłoką, bo ani nie osiadała na nich para, ani nie lepił się do nich śnieg. A śnieg był już wszędzie. Zaskoczyło mnie, jak bardzo go dużo. Sięgał niskich okienek, które widziałam naprzeciwko. Napadało go całe mnóstwo. Może dlatego nikt mnie nie szuka? Może ich wszystkich zasypało w chatce?

Moja torba została u Jeffa w bagażniku. Czy jej widok nie uświadomiłby Jeffowi, że nie dojechałam? Może nie zaglądał do bagażnika. Była sobota rano. Pewnie jeszcze leżał w łóżku. Ale gdyby się obudził i zajrzał do bagażnika... Tylko czemu miałby tam zaglądać? To wszystko było strasznie pochrzanione. Moja nadzieja na wybawienie przed wtorkiem, kiedy znów pojawią się tu bibliotekarki, gasła z każdą minutą.

Dłużej nie wytrzymałabym na tym korytarzyku. Zrobiło się zbyt mroźno.

Zbiegłam do drzwi prowadzących na parking, żeby znów tam zajrzeć. Nic się nie zmieniło. Gdyby jeszcze bardziej się oziębilo, musiałabym zacząć uprawiać biegi po bibliotece.

Żeby jeszcze nie wracać na górę, usiadłam pod drzwiami, wyobrażając sobie, że Jeff podjeżdża samochodem, wysiada i uśmiecha się do mnie przez szybę, jakby to wszystko stanowiło część jakiegoś zabawnego wygłupu. Jeffowi wszystko wydawało się zabawne.

Tak jak wczoraj, kiedy przetrząsałam półki z książkami historycznymi w poszukiwaniu pewnego tomu o drugiej wojnie światowej, a on stanął nagle za mną.

– Wydaje mi się, że przypadkowo sprzątnąłem ci sprzed nosa książkę, której szukasz.

– Przypadkowo?

– Słyszałem, jak podajesz temat, widocznie więc za bardzo utkwił mi w głowie.

Uśmiechnęłam się i wyciągnęłam rękę po trzymaną przez niego książkę. Podniósł ją wtedy tak, że znalazła się poza moim zasięgiem. Kiedy parsknęłam śmiechem, ponownie mi ją podał, ale tylko po to, żeby powtórzyć całą akcję. Westchnęłam i zaczekałam, aż następnym razem włoży mi ją w rękę, co rzeczywiście zrobił.

– Sądysz, że pan Garcia zmusił nas do odrobienia tego zadania w bibliotece, ponieważ nienawidzi Google'a, czy dlatego, że jest tak staroświecki? – zapytał.

– Pewnie chodzi trochę o jedno i drugie, ale wiedział też, że tak będzie nam trudniej. Tak sobie myślę, że chciał, żeby zajęło nam to cały weekend.

– Może niepotrzebnie napisaliśmy na tablicy „Historia to już przeszłość”. Chyba go to wpieniło.

Zaśmiałam się.

– My? Sam to zrobiłeś. Ja zamierzałam napisać: „Historia wspak to airotsih”.

Jeff lekko pociągnął mnie za włosy.

– I to byłoby zabawne. Trzeba było.

Nigdy bym się na to nie zdobyła. Wystarczająco wiele nerwów kosztowało mnie patrzeć na niego.

– Ale to, co zrobiłem, też było śmieszne. Mam wrażenie, że panu Garcii spodobała się moja superbłyskotliwa uwaga na temat przedmiotu, którego uczy – stwierdził Jeff.

Znów się zaśmiałam.

– On w ogóle cię lubi.

Przesunął palcem po książce obok mojej dłoni.

– Mnie, Autumn, lubią wszyscy. – Mrugnął do mnie. Może zażartował, ale naprawdę tak było. Wszyscy lubili Jeffa.

– Kiedy ostatnio byłeś w bibliotece? – spytał.

– W dzieciństwie. Mama zabierała mnie tutaj na czytanie Rymowanek Mateczki Gąski. Robiła to taka pani przebrana za staruszkę. Do dzisiaj nie mam pojęcia, dlaczego mówiono na nią Mateczka Gąska. To właśnie powinniśmy zbadać. Dać sobie spokój z drugą wojną światową. Bo to jest coś, co naprawdę należałoby wiedzieć.

– Święta prawda. Skoro nazwali ją Mateczką Gąską, powinna być przebrana za gęś, a nie za staruszkę. Poszukajmy bibliotekarki i poprośmy ją, żeby nas oświeciła. – Zwinął dłonie w trąbkę i przyłożył do ust. – Pani bibliotekarko!

– Ćśśś – syknęłam.

Wybuchnął śmiechem i szepnął:

– O co chodzi? Zrobiłem coś nie tak?

Uśmiechnęłam się.

– Może jednak wypadałoby coś przeczytać, żebyśmy napisali te swoje prace i zrobili stąd wypad.

– Racja. Zadanie domowe. To na tym powinniśmy się skupić. – Wyciągnął jakąś książkę i zaczął ją wertować, jednak cały czas patrzył mi w oczy.

Spuściłam wzrok. Za Jeffem, na wysokości jego pasa, na półce pojawiła się jakaś głowa, pozbawiona ciała. Dopiero gdy krzyknęłam, dotarło do mnie, że to Dallin. Jeff się odwrócił.

– Nie przeszkadzajcie sobie, czytajcie dalej – powiedział Dallin.

Jeff chwycił dwie książki, pomiędzy które Dallin wsadził głowę, i udawał, że chce ją zgnieść jak w imadle.

– Nie miażdż mojego geniuszu! – wrzasnął Dallin.

– Przecież jesteś idiotą – stwierdził Jeff.

Dallin nie mógł powstrzymać śmiechu choćby na tyle, żeby odkleić się od tego regału. Byłam przekonana, że tylko sekundy dzielą nas od wywalenia z biblioteki.

– Co robisz?

Pytanie rzucone przez Daxa pozbawiło mnie tchu, wspomnienia prysły. Nie wstając z podłogi, obejrzałam się przez ramię.

– Podkradanie się do innych chyba weszło ci w krew.

Stał siedem metrów ode mnie, u wylotu korytarza.

– Wołałem cię dwa razy.

– Aha. Widocznie się zamyśliłam. – Nie zareagował, więc dodałam: – Czegoś potrzebujesz?

– W pokoju socjalnym jest telewizor. Pomyślałem, że może chciałabyś o tym wiedzieć.

– W pokoju socjalnym?

– Tak.

– Kiedy wczoraj przeszukiwałam bibliotekę, nie widziałam żadnego pokoju

socjalnego.

– Widocznie go przegapiłaś. Zresztą telewizor łapie tylko lokalne kanały.

Kiedy odszedł, powróciłam do pionu. Dochodziło południe. Nie bardzo wiedziałam, co o tej porze nadają lokalne kanały, ale nie zamierzałam odpuścić sobie telewizji. Wybiegłam za róg i przyspieszyłam, żeby go dogonić.

– Co leci? Seriale?

– Jest sobota.

Racja. Czyli nie seriale. Bajki? Zawsze to coś.

– Tak dobrze znasz pory nadawania seriali?

– Na pamięć – odpowiedział z poważną miną.

Obok drzwi, do których podszedł, znajdowała się skrzyneczka z jakąś elektroniką. Do ich otwarcia potrzebna była pewnie specjalna karta pracownika. Której nie mieliśmy. Dax jednak się tym nie przejął, odrobinę poruszał klamką, mocno pociągnął i otworzył drzwi na oścież. Często koczował w bibliotece? Wyglądało na to, że dobrze ją zna.

– Jak to zrobiłeś?

– To stary budynek. Część drzwi stawia mniejszy opór niż inne.

Weszłam za nim do środka.

– Które drzwi?

– Żadne z prowadzących na zewnątrz.

A jeśli chodzi o pozostałe? Takie, za którymi mógł się kryć telefon? Będę musiała później wszystkie wypróbować.

Dax zatrzymał się przed automatem i przyjrzał się przekąskom wyłożonym za szybą. Od razu podeszłam do lodówki, bo tej jeszcze nie badałam. Po otwarciu nie znalazłam niczego poza starymi saszetkami keczupu. Zamknęłam ją, wzdychając, i poszłam do niego, pod automat.

Wciąż jeszcze nie wiedziałam, ile ma pieniędzy. Czy starczyłoby ich na

jedną torebkę precli, czy na pięć? Przyszło mi do głowy, że może powinniśmy przegłosować, co kupimy, ale on już wsunął banknot w szczelinę i zaczął przyciskać guziki.

– Nie jestem na nic uczulona – powiedziałam w pasywno-agresywny sposób, dając mu do zrozumienia, że nie pomyślał o mnie.

– Świetnie. – Tyle tylko powiedział, gdy z należącego jej miejsca spadała paczka chipsów. Potrząsnął automatem, ale mimo tych wysiłków, nie uwolnił niczego więcej. Cyfrowy wyświetlacz pokazał, że zostały mu cztery dolary. Wdusił jeszcze parę guzików i tym razem wyleciał baton payday. Ponowił potrząsanie z tym samym rezultatem.

Wygarnął z szuflady obie zakupione rzeczy, potem odszedł na bok i gestem zaprosił mnie, bym dokonała wyboru. Aha. Tak to zaplanował. Mieliśmy sobie wybrać po dwie rzeczy?

– Dzięki – mruknęłam i ruszyłam wybrać to, co chcę. – Potem ci oddam.

– Nie trzeba.

Zdecydowałam się na krakersiki cheez-it i też na paydaya. Doszłam do wniosku, że w tym automacie najzdrowsze i najbardziej pożywne są orzeszki. Został jeszcze dolar, więc odsunęłam się na bok.

– Jakieś sugestie? – zapytał, przystępując do wyboru.

Wzruszyłam ramionami.

– Raczej nie.

– Jest tu coś, czego zdecydowanie nie znosisz?

Uniosłam znacząco brwi i uśmiechnęłam się do niego.

– W automacie – powiedział, nie dając się podpuścić.

– Nie, bierz, co chcesz.

Kupił kolejnego paydaya. Prawdopodobnie trafny wybór. Pokoik był nieduży, można by więc pomyśleć, że będzie tu cieplej niż w głównej części biblioteki. Ale nie było. Zapewne przez to, że dużą część jednej ze ścian

zajmowało oszronione teraz okno.

Dax podniósł pilota do ustawionego na metalowym wózku telewizora. Podał mi go, po czym bez słowa opuścił pokoik.

Dobra, nie chodziło mu więc o oglądanie telewizji, chciał mnie tylko odizolować. Widocznie kompletnie pokrzyżowała mu weekendowe plany. Jakiego rodzaju plany? Czytanie? Samotny pobyt w wielkiej bibliotece? Może zamierzał coś stąd ukraść, a ja mu przeszkodziłam. Czy w bibliotece jest co kraść?

Wycelowałam pilota w telewizor i włączyłam zasilanie. Poskakałam po kanałach – golf, tenis, bajki i jakiś stary film. Zatrzymałam się na nim, usiadłam na kanapie i rozpakowałam sobie paydaya.

– Nic innego nie było? – zapytał Dax, wracając do pokoju socjalnego. Miał teraz na sobie bluzę i przyniósł ten czerwony śpiwór, potem rzucił mi go na kolana i usiadł na drugim końcu kanapy.

Tak mnie to zaskoczyło, że wyjąkałam:

– By-było. – Podałam mu pilota.

Zamienił program, decydując się na kreskówkę – *Scooby-Doo*. Owinęłam się śpiworem. Ładnie pachniał, piżmem. Zastanawiałam się więc, czy Dax też tak pachnie. Potem się zdumiałam, że zaprzątam sobie głowę czymś takim.

Przez kilka minut oglądaliśmy bajkę w milczeniu, aż wreszcie powiedziałam:

– Można by pomyśleć, że po tysięcznym zdemaskowaniu potwora jako człowieka w przebraniu powinni zacząć od sprawdzenia, czy stwór nosi maskę.

– Tyle że wtedy filmik trwałby dwie minuty. – Na ustach Daxa igrał teraz lekki uśmiech. Może tam gdzieś jednak kryło się poczucie humoru. Głęboko schowane. Może na dnie jego sportowej torby.

Właśnie, jego torba. Znajdowała się teraz w innym pomieszczeniu, poza

kontrolą. Właśnie rozpakowywał sobie batonik, usadowił się już na kanapie. Nawet położył nogi na stoliku. Miałabym co najmniej dziesięć minut.

Dałam popis przeciągania się. Wzięłam dwa gryzy batonika. Resztę i tak trzeba będzie zachować na później. Z powrotem go zawinęłam i położyłam na stoliku obok krakersów.

– Zaraz wracam. Łazienka.

– Nie musisz...

– Racja. Wolisz nie wiedzieć.

Tak trudno powiedzieć proste „okej”? Przywykłam do mówienia innym, gdzie idę, bo zawsze należałam do jakiejś grupy, choć akurat poprzedniego wieczoru niewiele mi z tego przyszło. Możliwe, że on – przez to, że stale był sam – nie przywykł do ogłaszania innym swoich zamiarów. Dochodząc do drzwi, obejrzałam się za siebie. Całą jego uwagę pochłaniał telewizor. Idealna sytuacja.

Rozdział 7

Kiedy weszłam do części bibliotecznej, torby Daxa nie było tam, gdzie ją ostatnio widziałam. Czyżby ją schował? Potem jednak się zorientowałam, że po prostu wepchnął ją pod krzesło. Ruszyłam pędem, wiedząc, że mam niewiele czasu, i kucnęłam. Czarny uchwyt wystawał, więc mocno go pociągnęłam. Odrobinę się zaklinowała i potrzebowałam paru porządnych szarpnięć, żeby ją uwolnić. Uważnie nasłuchiwałam, by mieć pewność, że Dax nie nadchodzi.

Rozpięcie zamka błyskawicznego okazało się pięcioma najhałaśliwszymi sekundami w moim życiu. Wstrzymałam oddech, bo wydawało mi się, że odbiło się echem w całej sali. Zaraz po otwarciu obejrzałam się przez ramię, żeby się upewnić, że teren nadal jest czysty. Był. Torba zawierała wszystko, czego trzeba na spędzenie gdzieś nocy: przybory toaletowe (miałam ochotę go zabić, bo nie powiedział, że ma pastę do zębów), zapasowe ciuchy, skarpety, kilka batonów proteinowych (zamierzał się nimi podzielić?) i w końcu, nareszcie, na samym dnie znalazłam to, czego szukałam. Telefon. To był stary model z klapką, a gdy ją podniosłam, wyświetlacz pozostał ciemny.

Nie bardzo wiedziałam, jak go włączyć. Przez kilka sekund przytrzymałam guzik na bocznej ściance. Nic to nie zmieniło. Spróbowałam więc z klawiszem z zieloną słuchawką. Nadal nic.

– Serio? – doleciał do mnie z tyłu głos Daxa.

Natychmiast odwróciłam się do niego, nadal na przygiętych nogach, od razu więc straciłam równowagę i poleciałam na tyłek. Wyraźnie było teraz widać,

że trzymam jego telefon.

– Masz komórkę – powiedziałam. – Ja tu wciąż siedzę, a ty masz komórkę.

– Grzebałaś w moich rzeczach? – To było pytanie, ale z uwagi na ten gniewny ton zabrzmiało bardziej jak oskarżenie.

– Musiałam, bo powiedziałeś, że nie masz telefonu, chociaż go miałeś. Chcę tylko zadzwonić do rodziców. Na pewno się o mnie martwią.

– Śmiało. – Machnął ręką w stronę telefonu.

To miała być jakaś sztuczka. Znowu spojrzałam na czarny wyświetlacz.

– Nie mogę go włączyć.

– No właśnie. – Wyjął mi go z dłoni, wepchnął z powrotem od torby i ją zapiął.

– Co miało znaczyć to „no właśnie”? Możesz mi go włączyć.

– Nie, nie mogę. Nie mam nic na karcie i jest rozładowany.

– Och. – Wciąż jeszcze siedziałam na podłodze, zbyt załamana, żeby się podnieść. – Czyli niewielki z niego pożytek.

– Wyobraź sobie, że przed przyjściem tutaj jakoś nie pomyślałem o tobie i twoich potrzebach.

– Po co nosisz rozładowany telefon? Jest tu gdzieś ładowarka?

– Ty mi powiedz.

– A tak w ogóle, czemu za mną poszedłeś?

– Bo wyszłaś z takim poczuciem winy na twarzy, jakbyś planowała coś przeskrobać.

– Tak dobrze się znasz na takich minach?

– Trzymaj się z dala od moich rzeczy – powiedział cicho, ledwie słyszalnie.

– Przepraszam, że grzebałam w twojej dużej torbie. Chcę się stąd tylko wydostać. Moi rodzice pewnie umierają z niepokoju. Twój nie martwią się o ciebie?

– Nie.

– Na pewno tak. Uciekłeś?

– Nie.

– Czyli co? Tak sobie wyjechałeś? Nie mają nic przeciwko temu, że wyjeżdżasz na weekend? Że nocujesz po pustych bibliotekach?

– Pozwalają mi wychodzić i wracać, kiedy mam ochotę, a ja w zamian nie kapuję na nich za trawkę, którą uprawiają w piwnicy. Układ się sprawdza.

Na moment mnie замуrowało. Słyszałam, że jego mama to ćpunka, ale ciężko oddzielić plotki od faktów.

– Twoi rodzice uprawiają trawkę w piwnicy?

– Moi przybrani rodzice. Zapomnij, że to powiedziałem.

Z jakiegoś powodu bardziej zaskoczyło mnie to, że chodzi o jego przybranych rodziców, niż gdyby rzecz dotyczyła tych prawdziwych.

– Nie patrz tak na mnie. Jest idealnie. Lepiej w życiu nie miałem.

Lepiej nie miał?

– Tak mi przykro.

– Czemu? Jestem wolny. To mnie jest żal ciebie i twojego beznadziejnie przewidywalnego życia.

– Może jest mi żal, że zmieniło cię to w totalnego palanta.

– Zawsze to lepiej niż być naiwną, rozpieszczoną panną.

Westchnęłam zrozpaczona. Znów padło to określenie. Po co w ogóle próbowałam? Nie byłam jedną z tych dziewczyn, co to muszą ratować pogubionych koleśków. Wstałam i ruszyłam w swoją stronę, ale po kilku krokach pomaszerowałam znów do jego torby, otworzyłam ją i oznajmiłam:

– Pożyczam twoją pastę.

Kiedy znów się oddalałam, z tubką pasty do zębów w ręce, na jego twarzy szok mieszał się z gniewem.

Już w łazience oparłam się o wyłożoną zimnymi kafelkami ścianę i zakryłam twarz dłonią. Nie miał telefonu, tej jedynej rzeczy, która dawała mi nadzieję.

Potwierdziło się więc, że jestem tu uwięziona.

Gdy oddech zaczął mi się rwać, upomniałam sama siebie, że powinnam się skupić na pozytywach. Miałam pastę do zębów. I telewizor. Na początek dobre i to.

Rozdział 8

Kiedy na małym ekranie w pokoju socjalnym przewijały się napisy końcowe filmu, w moje myśli wkradło się wspomnienie. Parę tygodni temu wybraliśmy się całą paczką do kina. Jeff, który pojawił się jako pierwszy z towarzyszącymi nam chłopaków, obszedł cały rząd, by usiąść obok mnie.

– Trzymasz to miejsce dla Lisy? – zapytał.

Trzymałam.

– Nie – odpowiedziałam, akurat gdy Lisa pojawiła się w wejściu i zobaczyła, że Jeff ją podsiada. Obejrzałam się na nią, ale tylko się uśmiechnęła. Byłam jej za to wdzięczna.

– A więc trzymałaś je dla mnie?

– Powiedzmy – stwierdziłam, kradnąc mu garść popcornu.

– Pierwsza jest za darmo – oznajmił.

– Co ty nie powiesz? To ile za kolejną garść?

Uniósł brwi.

– Nie chcesz sprawdzić?

Zamiast pociągnąć ten temat, wolałam go zmienić.

– A gdzie Dallin i cała reszta?

Zanim Jeff zdążył odpowiedzieć, Dallin i inni weszli na salę, roześmiani.

– Moja mama was zabije – oświadczył Zach, usiłując przyczesać włosy. –

Miałem szlaban.

– Dlatego cię porwaliśmy – odparł Dallin. – Kiedy się wkurzy, zwał winę na nas.

Zach jeszcze walczył z włosami.

– Ta poszewka była konieczna?

Jeff parsknął śmiechem, więc się na niego obejrzałam.

– A ty nie chciałeś iść z nimi porwać Zacha?

Wzruszył ramionami.

– Wolałem być tu wcześniej.

Co jest ze mną nie tak? Właśnie to pytanie zadałam sobie teraz, wyłączając telewizor. Pod nieobecność Jeffa, kiedy patrzyłam z boku na to, co się między nami działo, bez trudu wychwytywałam wszystkie sygnały. Za to gdy byłam blisko niego, w moim mózgu następowało krótkie spięcie i nie potrafiłam już poznać, czy mu się podobam, czy nie. Powinnam przestać tyle myśleć. Gdybym zleciła tacie napisanie sloganu określającego moje życie, wyszłoby coś w stylu: „Głowa to nie wszystko”. Albo: „Nie jest tak źle, jak podpowiada ci rozum”. Tyle że takie proste prawdy łatwiej powiedzieć, niż wcielić w życie.

Próbowałam zmusić się do snu. Byłam zmęczona, bolały mnie ramiona, oczy piekły, a w głowie dudniło. Przydałaby mi się drzemka. Ale choć od pyskówki z Daxem upłynęło kilka godzin, nadal dręczyło mnie, że znów nazwałam go palantem. Nie jestem kłótniwa. Nikogo przedtem tak nie nazwałam. Nienawidzę spięć, a on właśnie coś takiego we mnie wyzwał. Tyle że postawiona przed perspektywą dwóch najbliższych dni w chłodzie i samotności, czułam, że muszę się bardziej postarać z nim dogadywać.

Trzeba będzie to przecierpieć. Jego przybrani rodzice uprawiali w piwnicy marihuanę. Już samo to było dość okropne, ale nie mogłam zignorować jeszcze czegoś, co powiedział. Tego, że pozwalają mu wychodzić i wracać, kiedy mu się żywnie podoba. Może i wyglądało to na dawanie mu swobody, ale czy nie oznaczało, że zależy im nie tyle na nim, co na pieniądzach, które wiążą się z tym, że z nimi mieszka? Miałam przeczucie, że i on, choć to bagatelizuje, też coś takiego podejrzewa.

Na leżąco wpatrywałam się w stojący przede mną stolik. Nagle zauważyłam małą szufladkę. Wyciągnęłam rękę i ją wysunęłam. W środku leżała talia kart. Następane pięć minut poświęciłam na przekonanie siebie do zrobienia tego, co uważałam za konieczne.

Zeszłam ma dół. Na zewnątrz było wciąż jasno i tak miało zostać jeszcze przez kilka godzin. Okazało się, że na tym piętrze rzeczywiście jest cieplej. Chociaż właściwie trudno tu mówić o cieple, trafniej byłoby stwierdzić, że jest mniej zimno. Dax siedział w tej samej pozycji co wcześniej, z tą tylko różnicą, że opierał głowę na lewej ręce. Widać było tatuaż na jego nadgarstku, nie stałam jednak na tyle blisko, żeby określić, co przedstawia. Dax popatrzył na mnie znad książki, jakby oczekiwał, że coś powiem.

– Hej. – Na nic innego nie wpadłam.

Kiedy nie powiedziałam nic więcej, wrócił do lektury. Przecież nie zeszłam tu po to, żeby się przywitać. Wydusiłam z siebie jeszcze kilka słów:

– Znalazłam karty.

Spojrzał na talię, którą teraz znów obracałam w dłoniach.

– Hm... Nie chciałbyś pograć?

– W co? – zapytał.

Miałam wrażenie, że gdy nie udzielę właściwej odpowiedzi, odmówi.

– Wszystko mi jedno. W co chcesz.

Westchnął.

– Nie musisz tego robić.

– Czego?

– Wiesz dobrze czego.

Wiedziałam. Było mi go żal i miałam to wypisane na twarzy, tak jak dzień wcześniej niesmak i strach przed nim. W ten sam sposób poznał wcześniej, że zamierzam przeszukać jego torbę. Naprawdę tak po mnie wszystko widać?

– Traktuj mnie tak samo jak przedtem.

– To znaczy jak? – Bo o ile wiedziałam, do wczoraj nie miałam powodu, żeby traktować go w jakikolwiek sposób.

– Ignoruj mnie. Jeszcze dwa dni i do tego wrócisz. Równie dobrze już teraz możesz się tego trzymać.

Auć.

– To było nie fair. Nie znałam cię. Nie chciałeś dać się poznać. Mogłabym odpowiedzieć ci tym samym. Bo to ty wszystkich ignorujesz. Nie wiesz nawet, jak mi na imię.

To ostatnie zdanie wyraźnie go zaskoczyło, bo po raz pierwszy z jego twarzy zniknęła oschłość i spojrzał mi w oczy. Bez tej gardy wyglądał młodziej – z tymi ogromnymi brązowymi oczami, falującymi ciemnymi włosami i urażoną miną.

– Autumn.

Teraz to ja byłam zaskoczona. Dałabym przecież głowę, że mam rację. Ten nagły szok odebrał mi chęć do walki.

– Zagraj ze mną w jakąś durną grę. Nudzi mi się.

Nawet nie drgnął.

– Jestem z tych nieustępliwych.

Lekko się uśmiechnął.

– Raczej z tych nieznośnych – zauważył, ale mimo to wstał i podeszliśmy do jednego z dużych dębowych stołów.

Usiadłam naprzeciw niego i otworzyłam talię. Potasowałam karty, a potem je rozdałam, po pięć.

– W co gramy? – zapytał.

– W pokera. Pięciokartowego dobieranego.

Tata urządzał czasem w domu męskie wieczory i niekiedy pozwalał mi się przysiąść, jeśli któryś gracz się nie pokazał. Podsuwał mi nawet jakieś karty i pomógł wygrać kilka rozdań. Wszyscy na pewno wiedzieli, że to robił, ale

i tak nas to śmieszyło.

– Okej. – Dax podniósł karty, zarazem jakby gubiąc pewność siebie.

Może zmartwiło go to, co miał na ręku. Też wzięłam karty. Miałam parę trójek, asa pik, króla kier i dwójkę trefl. Praktycznie nic. Powinnam zatrzymać sobie tę niską parę, czy wymienić trzy karty w nadziei na kolejnego króla lub asa?

– Chcesz coś wymienić? – zapytałam.

– Ja... – Ponownie przyjrzał się swojej ręce. – Mam uzbierać ten sam kolor czy porobić pary?

Zanim zdążyłam zamknąć usta, czułam, jak je rozdziawiam. Nie umie grać w pokera? Czy to nie on spędził cztery miesiące w poprawczaku? Nie żebym wiedziała, jak to jest w takiej placówce, ale wyobrażałam sobie, że bez pokera tam ani rusz.

– Nie umiesz w to grać?

– Najwidoczniej.

– Okej.

– To nie aż takie szokujące.

– W pewnym sensie tak – stwierdziłam ze śmiechem. – Hm... – Nigdy jeszcze nie musiałam tłumaczyć komuś zasad. – Istnieje kilka wersji pokera, a tę akurat nazywamy pięciokartowym dobieranym. Każde z nas dostaje po pięć kart.

– Stąd nazwa.

Uśmiechnęłam się.

– Rzeczywiście. A potem możesz wymienić do trzech z tych kart na inne z tego stosiku.

– Muszę wymienić?

– Nie. Różne układy na ręku mają różne wartości. Najlepsza ręka nazywana jest królewskim pokerem. To wtedy, gdy masz w tym samym kolorze

dziesiątkę, waleta, damę, króla i asa. Można też mieć zwykłego pokera... – Umilkłam, pojmując, że tłumaczenie zajmie wieczność. Na dodatek przyglądał mi się bez entuzjazmu. Traciłam kontakt.

– Może powinniśmy po prostu zagrać i będę cię uczyła w trakcie. Przez pierwsze kilka rozdań pokazujemy sobie, co mamy na ręku, i będę mówiła, co bym zrobiła z takimi kartami.

Położyłam swoje na stole, odkryte.

– Jak widzisz, mam parę trójek, a to naprawdę niewiele. As natomiast liczony jest wysoko, więc gdybyśmy na koniec mieli takie same pary, to z tym asem bym wygrała. Ale gdybyś ty miał wyższą parę, przebiłbyś moje trójki. Dlatego myślałam o zatrzymaniu swoich figur i wymianie trójek oraz dwójki. Mówię z sensem?

– Tak. – Odkrył swoje karty. Miał parę siódemek, parę waletów i piątkę.

– Ty draniu. Już mnie przebiłeś.

– A więc to dobra ręka?

– Całkiem, całkiem. Właściwie: trzecia, licząc od najniższej. Pokonać ją może siedem układów, ale tylko przy założeniu, że trafi mi się któryś z nich. Lepszy od tego byłby full. Zdecydowanie więc powinienes wymenić swoją piątkę. To da ci szansę na waleta lub siódmkę. Ale i na tym etapie tak czy inaczej prawdopodobnie mnie przebijesz.

Wręczył mi piątkę, a ja dołożyłam do jego kart kolejną, obrazkiem do góry. Była to siódemka.

Prychnęłam.

– Ty sukinkocie.

– Nazwałaś mnie sukinkotem?

– Przepraszam. Tata tak mawia przy grze do swoich kolegów. – Dopiero gdy to powiedziałam na głos, dotarło do mnie, co to znaczy.

Przyjrzał się swoim kartom.

– Zakładam, że moja ręka właśnie awansowała.

– Tak, na czwartą od końca. – Położyłam swoje dwójki i trójkę koszulkami do góry obok stosiku i wzięłam z niego trzy karty. Dorobiłam się kumpla dla mojego króla, ale poza nim dostałam ósemkę i waleta. – A więc para króli. W zasadzie najniższa ręka. Ty wygrałeś.

– Co wygrałem?

– Cóż, gdybyśmy wrzucili coś do puli, wygrałbyś tę pulę. Ale skoro tego nie zrobiliśmy, wygrałeś prawo do informacji, że wyszedłeś zwycięsko ze swojego pierwszego pokerowego rozdania.

Nie skomentował tego.

– Chciałbyś może zagrać o coś? – zapytałam, patrząc w jego ciemne oczy.

– Ustaliliśmy już, że nic nie masz – odparł.

– Moglibyśmy zagrać o tajemnice. O pytania.

Czułam, że to jedyny sposób, żebym mogła poznać Daxa, bo z pewnością sam nie będzie się palił do tego, żeby mi o sobie opowiedzieć. A chociaż sądziłam, że to głupi pomysł, byłam ciekawa, dlaczego jest taki, jaki jest – ponurym, zamkniętym w sobie samotnikiem.

Rozdział 9

Kantujesz? – zapytałam po godzinie gry. Od dawna już nie pokazywaliśmy sobie, co mamy na ręku. Bez trudu podłapał zasady gry. Nie bardzo jeszcze wiedział, który układ bije który, tak przynajmniej twierdził, ale nie miało to znaczenia: i tak niemal za każdym razem wygrywał. Ulżyło mi, że odrzucił moją propozycję, by grać o tajemnice. – Umiałeś już w to grać, prawda?

– Nie.

– Chowasz w rękawach karty czy coś w tym stylu? – Niewiele myśląc, chwyciłam go za rękę, przekręciłam wnętrzem dłoni do góry i przesunęłam palcami po nadgarstku. Teraz wyraźnie widziałam jego tatuaż. Trzy liczby. Czternaście, siedem, czternaście. Mój palec wędrował teraz ich śladem, zupełnie bez mojego – ani Daxa! – pozwolenia.

Dax spojrzał mi w oczy.

– Nie oszukuję.

Cofnęłam rękę.

– To był żart.

Zebrał swoje karty i wyciągnął do mnie.

– Może powinnaś lepiej tasować.

Już zaczęłam protestować, ale gdy na jego wargach pojawił się uśmiech, pojęłam, że się droczy. Po ramionach przeszedł mi dreszcz. Roztarłam je. Było zimniej, niż przypuszczałam.

– Tasuję po mistrzowsku. Po prostu masz fuksa. Niesamowite szczęście.

– Trafiłaś. Jestem największym szczęściarzem świata. – W jego głosie nie słychać było sarkazmu, ale i tak wiedziałam, że jest wpisany w te słowa. I wiedział, co mówi. Bo poza grą nie dopisywało mu szczęście. Na dodatek, chociaż bez trudu ze mną wygrywał, karty jakoś nie poprawiały mu nastroju. Co najwyżej sprawiały, że jeszcze bardziej zamykał się w sobie. Ruchem głowy wskazałam jego tatuaż.

– Co on oznacza?

– Mam jeszcze jedną bluzę.

Dopiero po chwili zrozumiałam, że nie była to odpowiedź na moje pytanie. A gdy uświadomiłam sobie, że zamiast na niego naciskać, nadal rozcieram ramiona, czym prędzej kilkakrotnie kiwnęłam głową.

– Tak, jest mi zimno. Bo tu jest zimno, prawda? Myślisz, że można by się jakoś dobrać do tego zamkniętego termostatu?

– Nie wiem. – Wstał, podszedł do swojej torby i wyjął z niej szarą bluzę dla mnie.

Już przy śpiworze miałam wrażenie, że przeniknął jego piżmowym zapachem, a w przypadku bluzy był on tak intensywny, jakby miał ją na sobie. Pachniała obłędne. Włożyłam ją, a potem bez zastanowienia schowałam się w niej aż po nos.

– Trochę przeleżała w torbie – powiedział, jakbym dawała do zrozumienia, że przeszkadza mi ten zapach.

– Nie, dobrze jest. Wszystko gra. Dzięki.

Usiadł, a ja ponownie rozdałam karty. Odkąd wywinął się od odpowiedzi na moje pytanie, jego tatuaż nie dawał mi spokoju. Ciekawa byłam, co oznacza i czemu mi tego nie wyjaśnił. Całe mnóstwo rzeczy mnie w nim ciekawiło.

Podniosłam karty. Choć raz trafiły mi się przyzwoite.

– Jesteś już gotów zagrać na pytania? – zapytałam.

– Co przez to rozumiesz?

Złożyłam karty, żeby na niego spojrzeć.

– Jeśli wygram, będę miała prawo zadać ci pytanie, na które szczerze mi odpowiesz. Jeżeli ty wygrasz, ty mnie pytasz.

– Masz świadomość, że wygrałem ostatnie dziewięć rozdań?

– Dziewięć? Serio? Liczyłeś?

– Tak.

Parsknęłam śmiechem.

– Więc nie masz się czego obawiać.

Podniósł karty i uważnie im się przyjrzał.

– No i? To miało oznaczać zgodę?

– Czemu nie?

Rozłożyłam swoje karty w wachlarzyk i postarałam się o minę, która niczego nie wyraża.

– Chcesz wymienić jakieś karty?

– Jedną.

Podsunęłam mu kartę, sam też wymieniałam jedną. Nie udało mi się powstrzymać uśmiechu, bo dzięki niej miałam fulla. Mina mi zredła, kiedy rozłożył przede mną królewskiego pokera. Odezwał się, jeszcze zanim pokazałam karty:

– A więc moje pytanie brzmi: jak sądzisz, gdzie się podziewają twoi znajomi? Szczerze.

Równie dobrze mógłby mi przywalić.

– Skąd wiesz, że wygrałeś?

Położył ręce na stole i ruchem głowy wskazał moje karty. Odsłoniłam je, czym potwierdziłam, że dobrze odgadł. Patrzył to na moje karty, to na mnie, czekając.

– Powiedziałam ci: myślę, że mnie szukają.

– A więc cała ta mowa o szczerości była tylko na pokaz?

– Dobrze. Szczerze... Myślę, że uznali, że wróciłam do domu, bo poczułam się zmęczona lub się czymś przejęłam, coś takiego.

– Jak miałybyś wrócić do domu?

– Pewnie myślą, że zadzwoniłam po mamę lub tatę.

– Czemu mieliby tak pomyśleć?

– Bo już tak robiłam.

Przekrzywił głowę.

– Często urywasz się z imprez, nikomu nie mówiąc?

– Miewam napady lęku. Panikuję. – Nikomu jeszcze o tym nie mówiłam, poza rodzicami i bratem. Znajomi pewnie uznali, że dokuczają mi problemy ze snem, bo zwykle takiego pretekstu używałam, żeby się skądś ulotnić.

– Z jakiego powodu?

– Obojętnie. I bez powodu. Zazwyczaj udaje mi się nad tym zapanować, wiem jednak, kiedy mi się to nie uda, i właśnie wtedy opuszczam towarzystwo.

Przetasowałam karty i zastanowiłam się, czy nie zakończyć gry, ale skoro już zadał najgorsze z możliwych pytań, reszta będzie bułką z masłem, poza tym nadal nie mogłam się doczekać, kiedy dowiem się czegoś o nim.

Nie odzywał się, więc dodałam:

– Biorę na to leki. To nic poważnego. – Moje lekarstwa znajdowały się teraz w torbie w bagażniku Jeffa. Trzy dni bez nich nie byłyby wprawdzie końcem świata, ale i tak czymś, czego należało się obawiać.

Spojrzałam mu w oczy, ośmielając go, by jeszcze trochę podrażnył temat. Nie zrobił tego. Rozdałam więc po raz kolejny, a on ponownie wygrał. Westchnęłam i czekałam, a on odchylił się na krześle i przypatrywał mi się, jakby to idealne pytanie miało się samo objawić. Nigdy dotąd nie przyglądał mi się tak długo, uciekłam więc wzrokiem. Zaczęłam śledzić bieg słoików na drewnianym blacie. Martwiło mnie, że tak ciężko mu wyjść z jakimś pytaniem,

podczas gdy ja chciałabym dowiedzieć się o nim z milion różnych rzeczy.

– Dlaczego zawsze się ukrywasz za aparatem?

– Co takiego? – Natychmiast spojrzałam mu w oczy. Nawet nie wiedziałam, jak odpowiedzieć na pytanie, które raczej było bezpodstawnym zarzutem. – Nie ukrywam się. Lubię robić zdjęcia. I tyle.

Kiwnął głową, a potem odchylił się na krześle, jakby czekał na kolejne rozdanie.

– Naprawdę. W fotografowaniu podoba mi się wszystko. Uwiecznianie ulotnej chwili. Oglądanie świata z innej perspektywy. Podoba mi się też skupianie na jakimś fragmencie całości, decydowanie, który wybrać. Lubię przewidywalność aparatu, to, że robi dokładnie to, co mu każę. Podoba mi się utrwalanie emocji, opowieści i wspomnień.

Odrobinę uniósł brwi, jakby ta odpowiedź go zaskoczyła, nic jednak nie powiedział, więc dodałam:

– Przed niczym się nie chowam.

– Dobrze wiedzieć, co się lubi – stwierdził.

– To prawda. – Jak mu się to udało? Jak zdołał, i to prawie bez wysiłku, skłonić mnie, bym powiedziała aż tak dużo? Wzięłam głęboki oddech, uspokoiłam myśli i jeszcze raz rozdałam karty.

Znów trafiło mi się dobre rozdanie, miałam tylko jedną kartę do wymiany. Nowa karta, którą wyciągnęłam, zapewniła mi fulla. W miarę możliwości postarałam się o minę bez wyrazu. Wymienił trzy, a więc postukując nerwowo nogą, czekałam, aż oceni, co dostał. Położył na stole dwie pary.

– Ha! – zawołałam, wykładając swoje karty. – Nareszcie.

Skrzyżował ręce na piersi i rozprostował się na krześle.

Pragnęłam uzyskać odpowiedź na tak wiele pytań, że ciężko było zawęzić je do jednego. Oczy same pomknęły ku jego nadgarstkowi. Naprawdę chciałam się dowiedzieć, co oznacza ten tatuaż, ale skoro już raz nie odpowiedział na

pytanie o niego, miałam przemożne wrażenie, że i tym razem niczego się nie dowiem, pomimo że wygrałam. Może więc odpowie na coś innego.

– Dlaczego w zeszłym roku trafiłeś do poprawczaka?

– Myślałem, że wszyscy znają tę historię.

– Słyszałam plotki, ale chcę poznać prawdę.

– Nie warto było marnować pytania. Te plotki to prawda.

– Pobiłeś kogoś?

– Tak.

– Kogo? Dlaczego? – zapytałam.

– Przybranego ojca numer trzy. Bo mu się należało.

– Co zrobił?

– Wyszedł z niego drań.

– Jak to było?

– Naszło go na bicie żony. Chciałem, żeby sam poczuł, jak to jest. Kiedy pojawiły się gliny, żona stanęła w jego obronie i mnie załatwiła. Oboje wnieśli zarzuty.

– Do bani.

Wzruszył ramionami i rzucił mi swoje karty. Potem raptownie wstał.

– Zgłodniałem. – Po tych słowach odszedł od stołu i ruszył w stronę drzwi.

Chyba miałam szczęście, że odpowiedział na pytanie. Powinnam wiedzieć, że taki wynik zakończy tę grę.

Rozdział 10

Kiedy weszłam, Dax zjadał przed telewizorem resztę swojego batona. Śpiwór leżał na kanapie, tam, gdzie go zostawiłam. Usiadłam na swoim końcu mebla i przykryłam kolana.

Podniosłam róg śpiwora.

– Podzielimy się?

– Jest okej.

Mój baton nadal leżał na stoliku i chociaż mój żołądek zbytnio się niczego nie domagał, podniosłam go i zaczęłam jeść. Głupio było robić to tak dla zabicia czasu. Ale postąpiłam tak, choć nie bardzo mogłam sobie na to pozwolić.

– Na palcach jednej ręki mogłabym wyliczyć, ile w życiu zjadłam paydayów, ale na tę chwilę to najpyszniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek miałam w ustach.

– No.

– Często jesz paydaye?

– Nie.

– Jaki jest twój ulubiony batonik?

– Sądzisz, że skoro pograliśmy w karty, to już się kolegujemy?

Poczułam w sobie nagłą złość i aż mi dech odebrało.

– Nie. Staram się tylko zabić czas.

Zapewne chciał, żebym sobie poszła, ale ponieważ wyszedł z niego taki palant, postanowiłam zostać. Oparłam głowę o poręcz i skupiałam się na

telewizorze. Leciał jakiś mecz koszykówki. Nie przypuszczałam, że jest fanem kosza. Zresztą do tego weekendu w ogóle o nim nie myślałam, co najwyżej, że to trudny przypadek. I ta ocena jak dotąd się potwierdzała. Naciągnęłam sobie śpiwór na ramię.

Gdyby była tu Lisa, już byśmy przytulone obgadywały nasze ostatnie zauroczenia. Tak jak w minioną sobotę, kiedy siedziałyśmy u niej na kanapie, a w tle naszej rozmowy leciał jakiś film.

– Kiedy zamierzasz powiedzieć Jeffowi, że ci się podoba? – zapytała.

Jej jednej ze wszystkich koleżanek powiedziałam o Jeffie. Nie dlatego, że nie ufałam innym dziewczynom, po prostu po szkole najwięcej czasu spędzałam z Lisą, a więc i rozmawiałyśmy więcej.

– Nie wiem. Ciężko mi ruszyć z nim ten temat. Ilekroć zaczynam, biorą mnie nerwy.

– Nie ma się czym denerwować. Podobasz mu się.

– Jemu podobają się chyba wszystkie.

– Ale ty najbardziej. To widać.

– To czemu jeszcze się ze mną nie umówił?

Ścisnęła mnie za rękę.

– Myślę, że chłopaki mogą czuć się tak samo niepewni jak dziewczyny, a ty wysyłasz mu sprzeczne sygnały.

– Naprawdę?

– Tak, flirtujesz, a kiedy on podchwytuje ten ton, wycofujesz się.

– To fakt. Bo zaczynam się zastanawiać. Zastanawiam się nad tym wszystkim.

– No to tego nie rób. Bylibyście uroczą parą. I jeśli nie powiesz mu tego już wkrótce, innym zresztą też, Avi sprzątnie ci go sprzed nosa.

– Co? Wpadł w oko Avi?

– Nie jestem pewna, ale czasem zdaje mi się, że tak. Nie odpuszczaj go

sobie – powiedziała, a potem tylko się śmiała i śmiała.

Zawtórowałam jej.

Z uśmiechem na twarzy powróciłam do teraźniejszości. Stęskniłam się za Lisą. Może to głupie, bo widziałyśmy się zaledwie dzień wcześniej, ale planowałam spędzić z nią cały ten weekend. Nastawiłam się na to.

Popatrzyłam na puste opakowanie w mojej dłoni. Zjadłam do końca swój batonik. Papierek po batonie Daxa leżał na stole. W myślach ponownie oszacowałam resztę naszych zapasów. Nic nam nie przybyło, ale i tak damy radę. Ludzie są w stanie przetrwać w głuszy nawet dłużej, mimo że mają mniej prowiantu. Czemu więc na myśl o tym serce mi się roztelepało? Dlaczego oddech mi przyspieszał? Nie, to żaden powód, żeby świrować.

Bywało, że lęk atakował mnie właśnie wtedy, kiedy się go nie spodziewałam. Gdy wydawało mi się to nielogiczne. Gdy uważałam, że genialnie wywinełam się z opresji. Zupełnie, jakby moje serce nie chciało mnie słuchać. Wiedziałam, że cała ta sytuacja mnie przytłacza i mój organizm szykuje się, żeby na nią zareagować, ale nie chciałam, żeby nastąpiło to tutaj, na jego oczach. Wystawił mi już wystarczająco niekorzystną ocenę.

Wstałam, starając się ukryć, że oddech mi się rwie, i wyszłam na korytarz. Czułam się w tym budynku jak w więzieniu. Potrzebowałam świeżego powietrza. Gdzieś tu musi być okno, które uda mi się otworzyć. Przez myśl zaraz przemknęły mi te wszystkie sprawdzane poprzedniej nocy okna. Wyszłam na schody i piętro po piętrze szukałam takiego, z którym nie miałam jeszcze do czynienia. Bez tchu wspierałam się na samą górę – na trzecie piętro. Znalazłam tam coś w rodzaju magazynu. Pomieszczenie wypełniały przeróżne pudła – stare dekoracje, bele tkanin, obrusy, cała masa rzeczy. Labirynt, który mnie teraz uwziął.

Miałam wrażenie, że serce wyrwie mi się z piersi. Oparłam się o najbliższą ścianę. Przestań, przestań, przestań. Dosyć. Oczy mi łzawiły, uszy wydawały

się zatkane, słychać w nich było tylko tętno. Panicznie bałam się tego lęku, a to nigdy nie pomaga.

– Trochę się przerazić to nic złego – powiedziałam sobie i wcale w to nie uwierzyłam.

Po drodze zobaczyłam drzwi – niczym się nie wyróżniały, były białe, z metalowym uchwytem przecinającym środek. Wcześniej jakoś nie rzuciły mi się w oczy.

Potykaç się o własne nogi, dopadłam do nich niemal biegiem i otworzyłam je na oścież. Prowadziły na kręte metalowe schody. Każdy stopień skrzypiał mi pod stopami, a cała konstrukcja tak kołysała się pod moim ciężarem, jakby brakowało w niej jakichś śrub. Mocno trzymając się zakurzonej poręczy, dotarłam na samą górę. Tam czekały na mnie kolejne drzwi, strzeżone przez upiorną drewnianą sowę siedzącą na samym końcu balustrady. Szarpnęłam za nie i omal nie wyszłam na dach, w porę się jednak zatrzymałam. Był bowiem spadzisty i nawet bez pokrywającej go warstwy śniegu niezbyt bezpieczny, ale podmuch zimnego powietrza i tak chlasnął mnie po twarzy, momentalnie osuszając oblepiający ją pot. Chłonełam ten ziąb, oddech za oddechem, żeby w środku również ochłonać.

Serce mi zwolniło, oddech się wyrównał. Tylko nogi nadal się trzęsły, usiadłam więc na podłodze u szczytu tych wąskich schodków i wyglądałam na ośnieżony dach. Czy marzenie, żeby móc tutaj przesiedzieć resztę tego weekendu, to przesada? Niebo ciemniało i wkrótce powinny pojawić się gwiazdy.

Wyobraziłam sobie, że leżę w swoim łóżku, wpatrując się po ciemku w jarzące się na suficie gwiazdki. Za kilka dni, może wcześniej, znów się w nim znajdę. Myślałam o rzeczach, które pomagały mi się odprężyć – o tym, jak mama szczotkuje mi włosy, jak tata nuci sobie przy kuchence, smażąc jajka, jak mój starszy brat po przyjeździe do domu na weekend zabiera mnie na lody.

Dzięki tym myślom moje ciało się uspokoiło.

Otarłam oczy dłonią. Podczas takich napadów niekiedy mi łzawiły. To było irytujące. Na szczęście nie zdarzały się często. Jedynie raz na jakiś czas, kiedy całkiem przytłaczały mnie nieprzewidziane sprawy lub zdarzenia. Ta sytuacja coś we mnie chyba uruchomiła. Trudno się zresztą dziwić, jeśli się weźmie pod uwagę, jak nietypowe były moje ostatnie dwadzieścia cztery godziny. Powtarzałam sobie, że jak to się tylko skończy, wszystko znów będzie normalnie. Trzeba jedynie dotrwać do tej chwili.

Odchyliłam się, oparta na rękach.

– Czemu nie potrafię lepiej nad sobą panować? – jęknęłam w stronę sufitu. Nie, to nie sufit. Uświadomiłam sobie, że patrzę we wnętrze dużego dzwonu, z którego zwiesza się lina. Byłam w dzwonnicy. Jasne, że tak. Niezliczoną ilość razy widywałam z zewnątrz tę wieżyczkę.

Ze środka jakoś tego nie skojarzyłam. Znajdowałam się więc w dzwonnicy, pod dzwonem, w który nikt nigdy nie uderzał.

Podskoczyłam, złapałam za sznur i szarpnęłam. Ktoś zauważy, że dzwon, który nigdy nie dzwoni, ożył. Na pewno zauważy.

Rozdział 11

Albo i nie zauważy. Uderzyłam w dzwon dziesięć razy, potem zesłam pod główne drzwi, by czekać, aż ktoś się pojawi. Jednakże godzinę później pod biblioteką nie roilo się od superczujnych zatroskanych mieszkańców miasta ani hiperważnych strażaków. Drogę dojazdową zajmował jedynie idealnie niewzruszony śnieg.

Należało uderzyć dwadzieścia razy. Lub dzwonić non stop. Wtedy ktoś by usłyszał. Powoli wycofałam się spod drzwi frontowych, gotowa już znów iść na tamte schodki, kiedy coś mnie tknęło. Strażacy. Ale ze mnie idiotka. Przecież to biblioteka publiczna. W tej placówce znajdował się o wiele lepszy alarm. Czemu dotąd o nim nie pomyślałam?

* * *

Nie powinno być problemów ze znalezieniem małej czerwonej dźwigni na ścianie. Zwłaszcza że musi być łatwo dostępna w nagłych przypadkach. Nie sprzyjało mi to, że robiło się ciemno. Natrafiłam na oszkloną gablotę z gaśnicą przeciwpożarową. Taką z napisem: „W razie pożaru zbij szybę”. Zauważyłam, że zbitcie szkła uruchomiłoby alarm, nie mogłam się jednak do tego przekonać, skoro nic się tu nie paliło. Gdzieś powinna być taka dźwignia. Coś, co pozwoli uniknąć tłuczenia szkła. Może znajdowało się w głównej sali.

Kiedy tam weszłam, Dax był znów na swoim stałym miejscu, z książką w ręku, jakby wcale go nie opuszczał. Kiedy już zaliczyłam kółko wokół czytelnik, zapytał:

– Co robisz?

– Mam plan. – Taki, który pewnie by mu się nie spodobał, bo wiązał się ze ściąganiem nam na kark miejskich służb, ale skoro nie powiedział mi, czemu mu to nie leży, nie zamierzałam się nim przejmować. Podeszłam do stanowiska bibliotekarki i poszukałam pod blatem guzika alarmowego. Czy takie są we wszystkich budynkach publicznych, czy tylko w bankach?

– Podzielisz się nim?

– O, to teraz mam się tłumaczyć?

Nie odpowiedział, a ja miałam dość tych jego gburowatych gierek, podczas których wymagał nie wiadomo czego, chociaż sam zdobywał się tylko na minimum wysiłku. Na rozmowę też nie miałam ochoty.

Kuchnia! W kuchni musi być alarm przeciwpożarowy. W takiej placówce właśnie tam najłatwiej o zaproszenie ognia. Poszłam więc tam. Na schodach słyszałam za sobą kroki Daxa. Nie przeszkadzało mi to. Pozna mój plan w czasie rzeczywistym.

Miałam rację. Mój czerwony promyk nadziei znajdował się na ścianie tuż przy drzwiach kuchni. Pozwoliłam sobie na krzyk radości. Ale gdy wyciągnęłam do niego rękę, poczułam, że Dax gwałtownie odciąga mnie za biodra.

– Co ty wyprawiasz? – zapytał.

Odwrociłam się do niego.

– Ratuję nas. Przyjedzie straż pożarna, zorientują się, że ktoś tu jest, i nas uwolnią.

Przesłonił mi sobą włącznik alarmu pożarowego.

– Po rozrąbaniu drzwi toporkami. Nie mówiąc już o tym, że ten alarm najprawdopodobniej podłączony jest do tryskaczy. Twoi rodzice pokryją szkody?

Przyjrzałam się sufitowi. Rzeczywiście były tam tryskacze.

– Naprawdę nie wytrzymasz tu jeszcze dwóch dni? Jest aż tak źle?

Pomyślałam o niedawnym napadzie lęku, kiedy to serce prawie wyrwało mi się z piersi. Nie marzyło mi się ponowne przeżycie czegoś takiego.

– Owszem. Jest. Chcę wrócić do domu. Wątpię, czy ten alarm uruchomiłby tryskacze. Zwykle konieczny jest do tego dym. Koło frontowych drzwi jest okno. Stanę w nim i strażacy domyślą się, że nie ma tu ognia, a tylko uwięzieni ludzie. Niczego nie porąbią. Pojadą po klucz lub zrobią coś w tym stylu. – Nie miałam pewności, czy tak rzeczywiście będzie. Możliwe, że ktoś spróbowałby dostać się od tyłu lub przez okno. Ale naprawdę musiałam się stąd wydostać. – Odsuń się.

– Muszę stąd zniknąć niezauważony. Nie rób tego. Ze względu na mnie.

– Sądziś, że skoro pograliśmy w karty, to już się kolegujemy?

Parsknął chrapliwym śmiechem.

– Jestem palantem. Wiemy to oboje, ale ty nie jesteś. Nie ściągaj tutaj straży pożarnej.

– Dlaczego? O co ten szum? Co ukrywasz?

– Niczego nie ukrywam. Po prostu nie chcę im podpaść.

– A czemu miałbyś podpaść?

– Nastolatek, który przypadkowo dał się zamknąć w bibliotece z zapakowaną torbą?

– Możesz powiedzieć, że miałeś po wyjściu z czytelnicy wybrać się do kolegi. Je też miałabym tu swoją torbę, gdybym nie zostawiła jej w samochodzie kumpla.

– To dla mnie ostatnia szansa, okej?

– Jak to? O czym ty mówisz?

– Nie chcę skończyć z dozorem. A właśnie tak skończę, jeśli jeszcze raz podpadnę. Nie wytrzymałbym nawet dnia. Obowiązywałyby mnie zakazy wyjścia i regulaminy. Potrzebuję swobody.

Skrzyżowałam ręce na piersi i sapnęłam.

– Czemu więc tu teraz jesteś? Tak naprawdę?

Przezcasał dłonią włosy.

– To ma jakieś znaczenie?

– Tak. Może zdecydować o tym, czy włączę ten alarm, kiedy będziesz spał, czy nie.

– Szantażujesz mnie, żeby się tego dowiedzieć?

– Nazwijmy to zwierzaniem się koleżance.

Pokręcił głową, a przez jego twarz przemknął uśmiech. Było w tym coś bardzo satysfakcjonującego, bo przecież na niego zapracowałam. Zniknął równie szybko, jak się pojawił.

– Znalazłem swoje rzeczy na ganku. Kiedy szedłem do kanionu, zaczął sypać śnieg. To tyle. Zostawisz w spokoju ten alarm?

– Czekaj... Co takiego? Twoi przybrani rodzice wystawili na ganek twój śpiwór i torbę? – Czy to dlatego nie miał ładowarki do telefonu? Bo nie on się pakował? – Czemu to zrobili?

– Nie wiem. Pewnie urządzali jakieś balety tylko dla wtajemniczonych. Nie pytam o te sprawy. Wisi mi to.

– Przynajmniej zapakowali ci szczoteczkę do zębów. – Staralam się znaleźć jakiś pozytyw w czymś z gruntu złym.

– Zawsze jestem spakowany, gotowy do drogi. Czasem lubię nocować w kanionie. Tam jest niesamowicie. Ale nie uśmiecha mi się spanie w śniegu.

– I dlatego przyszedłeś tutaj?

– Tak. Zagadka rozwiązana. Widzisz, nie była taka mroczna, jak sobie pewnie wyobrażałaś.

Wyglądało to jeszcze gorzej, niż mogłabym pomyśleć. Co za ludzie robią coś takiego? Kto wyrzuca nastolatka na ulicę, gdzie sam ma sobie jakoś poradzić, żeby... Co oni w ogóle tam robili, że tak nie chcieli jego obecności?

– We wtorek dowie się o tym cała szkoła, czy tylko pół?

– Nikt. Oczywiście, że nikt. Nikomu nie powiem. – Choć może komuś powinnam powiedzieć. Na przykład moim rodzicom. Nie powinien tak żyć.

Najwidoczniej to, co sobie myślałam, znów miałam wypisane na twarzy, bo powiedział:

– Autumn, czy wyglądam na kogoś, o kogo nikt nie dba?

Przyjrzałam mu się. Słuszna uwaga. Nie sprawiał wrażenia zagłodzonego. Był szczupły, ale i silny. Cerę miał gładką, jego oczy nie były podkrążone ani nic takiego. Włosy gęste. Prezentował się naprawdę dobrze. Naprawdę dobrze. Zrobiło mi się tak ciepło w policzki, że momentalnie darowałam sobie dalszą analizę jego aparycji.

– Nie. Wyglądasz... To tylko...

– To zamknijmy ten temat. Nic mi nie trzeba. – Wskazał alarm przeciwpożarowy. – Nie dotykać.

Jego opowieść, jak również to, że nie byłam do końca pewna, czy szarpnięcie za tę wajchę nie zaleje całej biblioteki wodą z tryskaczy, uwolniły mnie od podejmowania decyzji. Mogłabym tu zostać na weekend. W sumie to nic wielkiego. On miał do stracenia znacznie więcej niż ja. Podniosłam rękę.

– Zgoda.

– Dwa dni. Tyle dasz radę przetrzymać. Mam w torbie kilka batonów proteinowych. Mogą być wszystkie dla ciebie.

Nie miałam zamiaru zjeść ich sama. Czułabym się okropnie.

– Zwykle zabierasz na biwak tak mało prowiantu?

– Zwykle nie ląduję zamknięty w jakimś budynku. Naprawdę nie planowałem tej biblioteki. Zdecydowałem się w ostatniej chwili.

Roztarłam sobie ramiona.

– Ten budynek serio daje więcej ciepła niż koczowanie w śniegu?

Uśmiechnął się.

– Może przynajmniej spróbujemy podkręcić ogrzewanie?

* * *

Staliśmy ramię w ramię przed termostatem. Dax za pomocą noża otworzył zameczek. Teraz wciskał włącznik, ale tylko coś tam migąło i guzik wracał do poprzedniej pozycji.

– Możliwe, że jest zaprogramowany na określone godziny – stwierdził Dax.

– Ja spróbuję.

– Umiesz jakoś inaczej wciskać guziki?

Szturchnęłam go ramieniem.

– Może. – Kilkakrotnie wcisnęłam strzałkę w górę w nadziei, że to włączy ogrzewanie, ale tym razem urządzenie nawet nie udawało, że coś próbuje robić. Odchyliłam klapkę. Na jej wewnętrznej stronie widniała instrukcja programowania, ale nawet wypełnienie jej co do joty niczego nie dało.

– Jeśli chcesz, możesz wziąć też tę bluzę. – Pociągnął za przód tej, którą miał na sobie.

– Nie, nie trzeba. Jak na razie jest mi dobrze. Boję się tylko, że się oziębi.

– Pewnie tylko przykręcili ogrzewanie, ale nie wyłączyli. Nie chcieliby, żeby rury zamarzły. – Miał rację. – Możliwe, że chłodniej już nie będzie.

– Nie znoszę zimna. – Odwróciłam się do niego. – A zwłaszcza gdy mi zimno w uszy. Dotknij.

– Mam dotknąć twoich uszu?

– Tak.

– Czemu?

Kiedy dotarło do mnie, że sam tego nie robi, chwyciłam go za rękę i przyciągnęłam jego dłonie do moich uszu. Staliśmy teraz twarzą w twarz. Był o jakieś piętnaście centymetrów wyższy i podniosłam wzrok, żeby spojrzeć mu w oczy. Czułam ciepło jego dłoni, a więc moje uszy musiały być tak zimne, jak

to czułam.

– Widzisz? Lodowate.

Nic nie mówił, tylko na mnie patrzył.

Zrobiło mi się głupio, toteż cofnęłam się o krok.

– Skarpety. Mógłbyś pożyczyć mi parę skarpet?

– Na uszy?

Uśmiechnęłam się.

– Na stopy.

Odchrząknął i popatrzył na moje stopy i te cienkie skarpetki.

– Owszem. – Niespodziewanie sięgnął gdzieś za mnie, nałożył mi na głowę kaptur bluzy i zaciągnął troczki tak, że widziałam wszystko przez niewielką szczelinę. – To też powinno pomóc. – Jeszcze nie widziałam w jego oczach takiej wesołej isierki.

Parsknęłam śmiechem i odepchnęłam go, żeby uwolnić się od kaptura. Nad naszymi głowami włączyła się lampa. Nie miałam świadomości, że zrobiło się już tak ciemno. Spędziliśmy w tej bibliotece cały dzień. Jeszcze dwa i będzie po wszystkim.

Rozdział 12

Chociaż marzyło mi się spanie na kanapie w pokoiku socjalnym, było tam za zimno. Dlatego znów znajdowaliśmy się w głównej części biblioteki, otoczeni książkami. Dax pożyczył mi śpiwór, a także parę skarpet, siedziałam więc na podłodze, podciągając je najwyżej, jak się dało.

– Co zrobiłaś z moją pastą do zębów? – zapytał z drugiej strony stołu Dax.

Odkąd godzinę temu zrezygnowałam z uruchomienia alarmu przeciwpożarowego, wydawał się mniej spięty. Tak jakby odrobinę bardziej mi teraz ufał. Dobra zmiana. Zupełnie, jakbyśmy zawarli jakiś pakt, tworzyli jedną ekipę, siedzieli w tym razem.

– Ach, została w damskiej łazience. Przyniosę ci.

Już się podnosiłam, ale powstrzymał mnie, mówiąc:

– Nie trzeba. Sam po nią pójde.

– Nie możesz wejść do damskiej.

– Czemu nie? – Chyba go to rozbawiło.

– Ponieważ... ponieważ... Hm, chyba jednak możesz. Możemy robić, na co mamy ochotę. Teraz my tu rządzymy! – Mój głos poniósł się echem po sali. Nie byłam pewna, czy to kwestia nadmiernego zmęczenia, czy też znudzenia, ale się rozchichotałam i nie mogłam przestać.

– Powinienem się zaniepokoić?

– Nie – odparłam, nie przestając się śmiać. – Idź, umyj sobie zęby w damskiej. Mną się nie przejmuj.

Ostatni raz takiego ataku niepohamowanego śmiechu dostałam kilka tygodni

wcześniej, kiedy mama zagadała się przez telefon, a my z bratem wrębaliliśmy całą miskę surowego ciasta. Kiedy wróciła pomóc nam piec ciasteczka, po cieście nie było już śladu.

– Pochorujecie się. Wbiłam w nie surowe jajko.

Spojrzałam na brata i wtedy prawdopodobnie dała o sobie znać potężna dawka cukru, którą właśnie wchłonęliśmy, bo oboje zaczęliśmy się śmiać. Im bardziej mama się irytowała, tym mocniej nas to rozśmieszało. W końcu uległa i nam zawtórowała.

– Jeszcze się śmiejesz – stwierdził Dax, gdy wrócił po kilku minutach. – To nie było aż tak zabawne.

– Wiem. – Ściągnęłam z kilku krzeseł poduszki i ułożyłam je pod śpiworem. Wczołgałam się do niego, a potem zapięłam aż po podbródek. – Ale kiedy już zacznę, trudno mi przestać.

– Często tak masz?

– Tylko wtedy, gdy jestem zmęczona... albo rozemocjonowana... albo szczęśliwa. Aha, czasem też, kiedy się denerwuję.

Zaśmiał się.

– Czyli odpowiedź brzmi: często.

– Chyba tak. – Znowu mnie wzięło na śmiech.

Wyciągnął się po przeciwnej stronie stołu, zwijając koszulę i układając ją sobie pod głowę.

– Ale to z czasem przechodzi?

Zazwyczaj na tym etapie osoba będąca świadkiem mojego ataku śmiechu już mi wtóruje. To, że nie dotyczyło to Daxa, rozbawiło mnie jeszcze bardziej.

– Zamknęli nas w bibliotece.

– Dobranoc. – Sięgnął na blat dzielącego nas stołu i zgasił lampkę.

– Jesteś sztywniak. – Trzeba było jeszcze kilku minut, żeby mój chichot w końcu ucichł.

Próbowałam zasnąć, ale zamiast tego leżałam, wpatrując się w sufit. Może przez myśli o mamie albo z uwagi na spowijającą nas teraz ciemność czułam wkradający się we mnie niepokój, poczynający sobie coraz śmieiej i gaszący wcześniejszą wesołość. Strach, że rodzice nie mogą się ze mną skontaktować. Że moi znajomi myślą, iż wystawiłam ich do wiatru. Że Avi naprawdę zabijała się w Jeffie i to ona, nie ja, wyznała mu to przy ognisku. Rozum podsuwał mi wciąż nowe myśli. Żeby się od nich oderwać, spróbowałam skupić się na czymś, o czym mogłabym porozmawiać z Daxem.

– Co takiego wniosłyby twoje rządy?

– Co? – dobiegł mnie z ciemności głos Daxa.

– Poza twoim prawem do mycia zębów w damskiej łazience. Jakie zasady byś wprowadził do naszego niby-świata?

– Reguła pierwsza: żadnych rozmów po zgaszeniu światła.

Roześmiałam się.

– Natychmiast wnoszę sprzeciw.

Wydał z siebie chrapliwy dźwięk, który mógł być śmiechem, ale też równie dobrze westchnieniem.

– Bo przecież współrzadzimy tym bibliotecznym światem. – Obróciłam się na bok, oparłam na łokciu, ale i tak jeszcze go nie widziałam. Tylko ciemny zarys jego ciała, o jakieś siedem metrów ode mnie, i to na nim spróbowałam skupić wzrok. – Moje pierwsze prawo dotyczyłoby gier. Musimy w nie grać.

– Gierki psychologiczne?

Parsknęłam śmiechem.

– Jesteś w nich dobry, ale nie. W prawdziwe gry.

– Jak poker?

– Właśnie, jak poker.

– Lubisz gry – stwierdził.

– Owszem. – Zwłaszcza takie z mnóstwem etapów i reguł, na których

mogłabym się skupić, nie pozwalając swojej głowie na nic innego. Odprężyło mnie już samo rozmawianie o zasadach naszego świata. Takie rzeczy pomagały mi czasem poczuć się bezpieczniej. – A ty? Co lubisz?

Myślałam, że nie odpowie, co zresztą wcale by mnie nie zaskoczyło, ale to zrobił.

– Piesze wycieczki. Przyrodę.

– I czytanie?

– Tak.

– A więc odkrywanie nowych przestrzeni? – upewniłam się.

– Tak... Na to wygląda.

– To może być reguła numer dwa. Czyta się w bibliotece. Wiem, że ta zasada jest bez sensu, ale trzymajmy się jej. – Prawdopodobnie nie widział mojego uśmiechu, ale nawet ja wyczuwałam go w swoim głosie.

– W naszym świecie nie powinno być żadnych reguł – oznajmił.

– Dobrze mówisz. To będzie zasada numer trzy.

Tym razem się roześmiał. Ciepłym, głębokim śmiechem, takim, że zaczęłam się śmiać dwa razy głośniej. Słyszałam go po raz pierwszy i zamarzyło mi się, żeby nie ostatni. Całkiem się położyłam.

– Dobranoc, Dax.

– Dobranoc.

* * *

Kiedy się obudziłam, Daxa już nie było na jego miejscu. Przeciągnęłam się. Biorąc pod uwagę, że leżałam na podłodze, spało mi się naprawdę dobrze. Było mi ciepło i wygodnie. A teraz, gdy już się obudziłam, lekko ssało mnie z głodu i chciało mi się siku, ale za nic nie miałam ochoty wyłazić ze śpiwora. Zostałam w nim najdłużej, jak się dało, aż do chwili, gdy już nie mogłam wytrzymać.

Po wyprawie do łazienki, wychyliłam cały kubek wody w nadziei, że oszukam żołądek, który uzna, że nie jestem głodna. Trochę poskutkowało. Potem wróciłam na stanowisko bibliotekarki, bo przypomniało mi się, że poprzedniego dnia, podczas poszukiwania alarmu, coś tam zobaczyłam.

– Co robisz? – zapytał Dax, gdy wszedł na salę i zastał mnie za biurkiem, przekopującą wiklinowy kosz.

– To kosz Mateczki Gąski.

– Okej.

– Przychodzi z nim na cotygodniowe czytanie. Trzyma w nim te tanie zabaweczki, które rozdaje dzieciakom. – Przerzuciłam jeszcze trochę tych drobiazgów. – A w ogóle czemu mówią na nią Mateczka Gąska?

– Mateczka Gąska to fikcyjna autorka wierszyków dla dzieci.

– Fikcyjna autorka?

– Wiesz, tak jak Lemony Snicket.

– Co za Lemony Snicket? I co to znaczy fikcyjny autor?

– To wymyślona osoba, której przypisuje się autorstwo książki. Dzięki temu taka opowieść wydaje się bardziej magiczna.

– Mhm.

– Czemu zainteresowały cię zabawki Mateczki Gąski?

Zacisnęłam dłoń na tym, czego szukałam.

– Ha! – Podniosłam to coś, a potem rzuciłam na stos innych znalezisk.

– Co to takiego?

– Lepka rączka.

– No i fajnie. – Rzucił mi batonik proteinowy. – Teraz sobie poczytam.

– Nie. Nie poczytasz. Wariuję z nudów.

– To może pośpiewaj.

Wbiłam w niego wzrok. Czyżby słyszał, jak wydzierałam się pierwszego dnia? Oczywiście, że tak.

– Wiesz doskonale, że nie umiem śpiewać.

Wybuchnął śmiechem, a ja poczerwieniałam.

– Wprowadzam w życie prawo numer jeden – ogłosiłam, zmieniając temat.

Zerwałam z batonika opakowanie i odgryzłam kawałek.

– Też zjadłeś?

– Powiedziałem, że są dla ciebie.

Odłamałam kolejny kawałek i oddałam mu resztę.

– Sama wszystkiego nie zjem. Miałabym ból sumienia.

– Ból sumienia?

– Jest coś takiego.

– Widocznie tylko u miłych osób. – Włożył do ust swój kawałek batonika.

– Bardzo śmieszne.

– Reguła numer jeden? – powtórzył, zwracając uwagę na mój stos zabawek.

– Ta o grach. Zjemy i rywalizujemy. – Zaśmiałam się. – Ale się zrymowało.

Przewrócił oczami, ale widziałam w nich rozbawienie. Tak, zostawienie w spokoju alarmu pożarowego było najlepszą rzeczą, jaką mogłam zrobić. Zdecydowanie tworzyliśmy teraz zgraną ekipę.

Rozdział 13

Staliśmy u szczytów biegnących naprzeciw siebie drewnianych schodów. Dax trzymał w ręce jeszcze zapakowaną zieloną Magiczną Sprężynę. Ja miałam czerwoną.

– Wygrywa ta, która dotrze pierwsza na sam dół. Można dotknąć swojej, tylko jeżeli stanie! – zawołałam do niego, a mój głos odbił się echem w tej wielkiej przestrzeni.

– Mogłam teraz czytać.

– Ja mogłam akurat teraz siedzieć w domu przy ciepłym obiedzie, ale oboje poświęcamy się w imię większego dobra.

Uśmiechnął się, a potem rozerwał zębami plastikowe opakowanie.

– Pójdzie ci tak samo dobrze jak w pokerze?

– Hej! Z docinkami zaczekaj, aż wygrasz.

Oboje umieściliśmy sprężyny na najwyższym stopniu. Policzyłam do trzech i puściliśmy je. Ta jego po przejściu trzech stopni przeleciała pod poręczą na pokrytą płytkami podłogę na samym dole.

Zaśmiałam się, bo moja szła dalej.

– Jeszcze nic straconego – oznajmiłam. – Musisz ją tylko podnieść i puścić od tamtego schodka.

Zbiegł ze schodów szybciej, niż mogłabym się spodziewać, a prawie już na dole przeskoczył przez balustradę. Zgarnął swoją sprężynę i popędził na górę. Ożywiony jak nigdy przedtem, położył ją na stopniu i pchnął, ponownie wprawiając w ruch. Ale i tak było już za późno, bo zeszła z ledwie pięciu

schodów, kiedy doprowadziłam swoją do zwycięstwa. Wyrzuciłam ręce w górę.

– Wygrałam! I kto zasługuje na docinki?

Skrzyżował ręce i oparł się o poręcz, jakby czekał na mój najmocniejszy cios.

– Wygrywam, bo jestem najlepsza – powiedziałam bez przekonania.

– Chyba raczej dlatego, że dużo ćwiczyłaś.

– Zawsze wygrywam. I mówię o tym z pokorą.

Parsknął śmiechem, a potem podniósł z podłogi swoją sprężynę.

– Do trzech razy sztuka?

– Jasne. Czasu przecież mamy, ile dusza zapragnie.

* * *

Po moim piątym zwycięstwie z rzędu Dax stanął u szczytu schodów, uważnie przyglądając się swojej Magicznej Sprężynie.

– Możliwe, że jest felerna.

– Takie znalazłeś sobie tłumaczenie?

Przewrócił ją w rękach i pociągnął za jeden koniec.

– Gdybym tak miał jednocentówkę i trochę gumy do żucia...

Ściągnęłam brwi.

– To co?

– Myślę, że schodziłaby szybciej obciążona z jednej strony.

– A na co ci ta guma?

– Musiałbym jakoś przylepić tego centa.

– I do tego potrzebna ci guma? A nie taśma klejąca lub superklej?

– Pomyślałem o dwóch rzeczach, które może dałoby się znaleźć w takim miejscu.

– To przejdźmy do kolejnej gry, zanim zaczniesz szukać pod stolikami.

– Do następnej gry?

– Chodź za mną.

Zaprowadziłam go na koniec korytarza, mijając odlane z brązu popiersie rektora uczelni, która kiedyś mieściła się w tym budynku, a potem się odwróciłam. W kieszeni miałam jeszcze inne zabawki w opakowaniach i wyjęłam dwa znalezione wcześniej minifrisbee. Oba zaopatrzone były w plastikowe wyrzutnie.

– Kładziesz frisbee na wyrzutni i ściskasz jej koniec. To, które doleci najdalej, wygrywa.

– Jakiś sekret, żeby poleciało dalej?

– Ja żadnego nie znam. A sekrety to chyba twoja specjalność. – Uświadomiłam sobie, jak to zabrzmiało, i dodałam szybko: – Wiesz, centy, guma do żucia, może i tu masz jakieś udoskonalenia.

– Nie mam – odparł.

– Ja bawiłam się w takie rzeczy, kiedy byłam mała, więc też nie mam pojęcia. Chcesz kilka rundek próbnych?

Myślałam, że odmówi, ale gdy otworzył paczuszkę i przyjrzał się niebieskiemu krążkowi, który z niej wyjął, kiwnął głową. Zdusiłam wybuch śmiechu. Podchodził do tego poważniej, niż się spodziewałam.

– O co chodzi?

– O nic.

– Nie, o coś. O co?

– Strasznie jesteś ambitny.

Uśmiechnął się ironicznie.

– To nie ja krzywiłem się przy każdej przegranej w pokera.

– Wcale się nie krzywiłam.

– To jak byś to nazwała?

Wystrzeliłam swój krążek.

– Nazywam to okazywaniem emocji. Spróbuj, warto.

– Co to są emocje? – Też posłał krążek w głąb korytarza. Wylądował dobrze ponad metr za moim. Jak on to zrobił? – To co, wygrałem?

– Nie! To była runda próbna. Sam chciałeś.

– I kto tu jest strasznie ambitny?

Szturchnęłam go w ramię.

– Nie ja. Ja staram się tylko trzymać ustalonych reguł.

Roześmiał się i poszedł po nasze frisbee.

– Skoro tak mówisz.

Kiedy wyciągnął rękę, szykując się do wystrzelenia, pchnęłam ją tak, że krążek poleciał w ścianę.

Dax warknął na mnie, ale oczy mu się śmiały.

Wycelowałam wyrzutnię. Zorientowałam się, że zaszedł mnie od tyłu, dopiero wtedy, gdy podniósł mnie w pasie i ustawił twarzą w niewłaściwą stronę.

– Oszukujesz! – zawołałam, kiedy moje frisbee odbiło się od okna za nami.

– Myślałem, że ustalone wcześniej reguły uwzględniają przeszkadzanie.

– Niech ci będzie, tym razem żadnych ingerencji. Wystrzeliliśmy je razem.

Kiedy szykowaliśmy się do strzału, obserwowałam go, czekając, czy wytrąci mnie z równowagi lub zastosuje inną sztuczkę. Niczego takiego nie zrobił, za to ja sama się zachwiałam i posłałam swoje minifrisbee odrobinę za wysoko. On wycelował idealnie pewną, niewzruszoną ręką. Wygrał tę rundę.

* * *

– Czy już pora na wcielenie w życie reguły numer dwa? – zapytał Dax po tym, jak totalnie zdominował kilka kolejnych rund gry we frisbee.

– Regułę numer dwa?

– Czytanie.

– Aha. – Parsknęłam śmiechem.

– Nadawałaby się też zasada numer trzy.

– Numer trzeci zawetowałam. Ostatnia gra. – Pociągnęłam go za rękę na oszklony łącznik. Witrażowe okno, centralny punkt tego korytarza, lśniło bardziej niż zwykle, światłem odbitym od śnieżnego krajobrazu za nim. Dałam Daxowi lepką rączkę.

– Ta rozgrywka rozstrzygnie.

– Jakie są zasady?

– Czyja najdłużej utrzyma się na szkle, ten wygrywa.

– Co wygrywa? – zapytał.

– Chciałbyś zagrać o coś konkretnego? Znowu o prawdę?

Ścisnął rączkę w palcach, jakby badał jej lepkość, potem kiwnął głową.

– Pewnie.

Policzyłam do trzech i zamachnęłam się nad barierką. Moja rączka, czerwona, przylepiła się nieco wyżej, na łuku okna. W tej jego, zielonej, kawałek długiego rozciągliwego ramienia nie całkiem przywarł. Wygraną miałam w kieszeni. Należało tylko zaczekać.

– Długo mogą się tak trzymać? – spytał Dax.

– Gdy mój brat rzucił kiedyś jedną w sufit, wisiała dwa dni.

– Dwa dni?

– Ale to nie jest norma. Nie bawiłeś się nimi w dzieciństwie?

– Nie. Nigdy.

Usiadłam i oparłam się o barierkę. Wyciągnęłam nogi.

– Fajne skarpety – stwierdził.

Uśmiechnęłam się. Skarpety naciągnęłam na dzinsy i choć wiedziałam, że wygląda to idiotycznie, było mi dzięki temu odrobinę cieplej.

– Dzięki. Tak właśnie powinno się je nosić.

Usiadł obok mnie, prawie więc stykaliśmy się ramionami. Miałam wrażenie, że pomiędzy nami przechodzi prąd. Prawdopodobnie byliśmy jedynym źródłem ciepła na korytarzu, dlatego ta energia wydawała się niemal namacalna.

– Ile lat ma twój brat? – zapytał.

– Studiuje na drugim roku. Dziewiętnaście. Ja jestem ta najmłodsza, obdarzona wszystkimi wynikającymi z tego pociesznymi cechami charakteru.

– A jakie to cechy?

– Zgodna, zmotywowana, dociekliwa.

– I to ma cię określać?

– Nie. Całe mnóstwo cech przypisywanych najmłodszym dzieciom wcale do mnie nie pasuje. A jak jest z tobą? Masz jakieś rodzeństwo? – Za późno uświadomiłam sobie, że to może być dla niego bolesny temat. Mieszkał z rodziną zastępczą. Nie bardzo wiedziałam, jak rozwiązywano tę kwestię w przypadku więcej niż jednego dziecka z rodziny biologicznej.

– Nie. To chyba oznacza, że pozostają mi cechy jedynaka.

– Czyli jakie?

– Samolubny, skryty, apatyczny. – Leciutko się uśmiechał, wiedziałam więc, że przynajmniej trochę sobie żartuje.

– Myślałam, że powiesz: pewny siebie, niezależny, zdecydowany.

– Dużo czytasz o psychologii?

Rzeczywiście tak było, ze względu na moje stany.

– Owszem, poza tym moja przyjaciółka Lisa jest jedynaczką. – Lubiała się chwalić, jak dzięki temu góruje pod niemal wszelkimi względami. Z wyjątkiem skromności, podkreślałam przy każdej okazji. – Kojarzysz Lisę?

– To ta Hinduska?

– Nie, to Avi. Lisa jest niska, ma brązowe włosy.

Wzruszył ramionami.

– Może gdybym ją zobaczył.

Lisy nie kojarzył, a mnie tak? Zawsze myślałam, że to ją zna więcej ludzi. Oderwałam wzrok od tkwiących w bezruchu lepkich rączek, by spojrzeć na widok za oknem. Dawno nie widziałam tyle śniegu.

– Myślisz, że ta pogoda może mieć wpływ na łączność komórkową?

– Ta odrobina śniegu? Wątpię. Czemu pytasz?

– Bo mogłabym zrozumieć, że moi znajomi uznali, że wróciłam do domu, i dlatego nie widzą powodu do niepokoju. Ale do rodziców nie dzwoniłam już od trzydziestu sześciu godzin. Dziwię się, że jeszcze nie szukają mnie po całym mieście. Powinni się już dodzwonić do Lisy, do chatki. Sądzą, że to tam jestem. Lisa powiedziałaaby im, że mnie u niej nie ma, i ktoś na pewno doszedłby do tego, że jestem tutaj. Nie kumam tego.

– W chatce? To znaczy w górach?

– Tak.

– Tam prawdopodobnie mocniej sypie.

– Czyli mogłoby być gorzej z zasięgiem?

– To możliwe. Jeżeli runął jakiś maszt albo coś w tym stylu.

– Gdyby rodzice nie mogli się do nikogo dodzwonić, pewnie przyjęliby, że nas zasypało, prawda? Tak się przecież zdarzało, ludzie byli odcięci od świata.

– I masz odpowiedź. Tajemnica rozwikłana.

– Tak... Chyba tak.

– Masz inną teorię?

– Nie.

Miał rację. Zasypało ich. Rodzice uznali, że mnie także. Jeff nie zobaczył mojej torby, bo przez cały weekend nie otwierał bagażnika. Tylko takie wytłumaczenie miało sens. Lisa prawdopodobnie siedziała w chatce, z Avi i Morgan, wściekła, że wystawiłam je do wiatru. Ale będziemy mieć z tego

bekę, kiedy poznają prawdę. Że cały ten weekend spędziłam w ogromnej upiornej bibliotece. To było dla mnie całkiem nowe doświadczenie.

– Gdzie indziej byś nocował? – zapytałam.

Dax milczał, a do mnie nagle dotarło, jak to zabrzmiało w oderwaniu od moich myśli.

– To znaczy, będąc poza domem, kiedy pada śnieg – doprecyzowałam.

– Nie co tydzień tak mam, nie myśl sobie.

– Wiem, ale mam wrażenie, że to dla ciebie nie pierwszozna.

Kiedy jego milczenie się przedłużało, dodałam:

– Masz rację, lepiej mi nie mów, bo jeszcze pojawię się na twojej następnej mecie.

Tą uwagą zapracowałam na lekki uśmiech.

– Są takie kościoły, których nie zamyka się na noc. Przedtem nocowałem też w szkole.

– W naszej szkole? Serio?

Dax przysunął się do mnie, aż dotknęliśmy się ramionami, i już został w tej pozycji. Nie odsunęłam się.

– Tak – potwierdził.

– Nie bałeś się?

– Nie.

– A w ogóle czegoś się boisz? Co ci przychodzi do głowy, gdy mówię „najgorszy koszmar”?

Wyglądało na to, że się zastanawia.

– Pierwsze skojarzenie, powiedziałam. Nie myśl, tylko wal.

– Przywiązanie.

– Na przykład do dziewczyny?

– Jakiegolwiek. Do dziewczyny, do kota, do klasy. A twój? – zapytał, zanim zdążyłam nakłonić go do dalszych wyjaśnień.

– Brak wpływu.

– Na co?

– Na chłopaków, koty, klasy.

Uśmiechnął się.

– Sama nie wiem, na cokolwiek. Na to, czy nauczyciel wywoła mnie do odpowiedzi. Czy moja mama utrzyma się w pracy. To irracjonalne, bo te rzeczy nie zależą ode mnie. Ale chyba właśnie w tym sęk. Chciałabym, żeby zależały.

Tyłek mi zdrętwiał z zimna, ale nadal siedziałam bez ruchu, wpatrzona w lepie rączki na szybie, pragnąc, żeby utrzymały się tam jeszcze trochę czasu i żeby ta gra trwała dłużej. Co się ze mną porobiło? Wystarczyło trzydzieści sześć godzin i oto łaknęłam kontaktu z drugim człowiekiem, i to najwyraźniej z kimkolwiek. Oparłam się na prawym ręku, odsuwając się od Daxa. Przed sobą widziałam swój oddech w postaci białych obłoczków.

Kolejny kawałek lepkiej rączki Daxa odlepił się od szyby.

– Zdaje się, że moja zaraz spadnie – stwierdził, podnosząc się.

– Chcę wygrać uczciwie, żeby nie było wątpliwości.

Cofnął się.

– Tak będzie.

– Dokąd idziesz? – zapytałam, gdy już się oddalał.

– Powiesz mi, kto wygrał. Zmarzłem.

– Nie możesz tak sobie pójść. A jeśli to moja spadnie?

– Wyglądasz na taką, co mnie o tym powiadomi.

– Mogłabym cię okłamać.

Nie przestając iść, parsknął śmiechem.

– Właśnie że nie.

– To, że tak piekielnie dobrze czytasz z twarzy, nie oznacza jeszcze, że nie umiem kłamać – wymamrotałam, ale już sobie poszedł i nie byłam pewna, czy

mnie usłyszał. Nie bardzo też wiedziałam, czemu próbuję robić z siebie specja od kłamania ani dlaczego doprowadził mnie do przekonania, że powinnam wziąć go na cel. Bo przecież tak nie było.

Rozdział 14

Jeszcze co najmniej godzinę trzeba było czekać, aż jego lepka rączka spadnie, a parę minut po niej moja. Do tego czasu dłonie mi zgrabiwały, a płuca zlodowaciały. Mój podbródek tak się trząsł, że szczękały mi zęby. Podniosłam z podłogi piętro niżej obie rączki i wróciłam do czytelnicy. Było tam niewiele cieplej.

– Ja wy-wygrałam – wyjąkałam w stronę zaczytanej sylwetki, a potem osunęłam się na najbliższe krzesło, rzucając obie rączki na stół. – Bez dwóch zdań.

Uśmiechnął się.

– Przygadywanie coraz lepiej ci wychodzi.

Owinął się śpiworem. Teraz jednak go zdjął i wyciągnął w moją stronę.

Nie ruszyłam się, więc wstał i podszedł do mnie.

– Warto było? – zapytał, rzucając mi go na kolana.

– To zależy od twojej prawdy.

– No tak. To jak brzmi twoje pytanie? – Wrócił na swoje krzesło.

Jak brzmi moje pytanie? Czy to nie z jego powodu czekałam tyle czasu na lodowatym korytarzu? Autentycznie chciałam dowiedzieć się czegoś więcej o tym chłopaku. Mogłabym zadać mu całe mnóstwo pytań – jak miałabym zawęzić je do jednego?

– Aż taki interesujący nie jestem – odezwał się, bo już zbyt długo milczałam.

– Za to tajemniczy – odparłam, co wywołało wybuch jego śmiechu.

Naprawdę podobało mi się, jak się śmiał.

– To znaczy?

– Zawsze jesteś sam, na przerwie obiadowej znikasz, wcale się nie odzywasz, nawet na lekcjach, i chyba cię nie obchodzi, co inni o tobie myślą.

– A podobno mnie nie zauważałaś.

– Ciężko cię zignorować. – Ledwie uświadomiłam sobie, jak to zabrzmiało, dodałam: – Ciągłe się o tobie mówi. – Wyszło jeszcze fatalniej. Umilkłam, żeby się nie zagalopować.

– Fakt. A to pytanie już padło?

– Gdzie są twoi rodzice?

Kiedy nieznacznie się wzdrygnął, uświadomiłam sobie swój wybitny brak wrażliwości. Zadałam więc sobie w myślach pytanie, czy zasługuję na tę informację, nawet jeśli należymy teraz do tej samej ekipy.

– Nie musisz mi tego mówić. Mogę wymyślić inne pytanie.

– Oboje są poza moim zasięgiem, tata fizycznie, a mama psychicznie.

Chyba widać było po mnie, że nie łapię, bo wyjaśnił:

– Tata odszedł, kiedy byłem mały. Mama jest uzależniona od narkotyków.

– Współczuję.

– Nie ma powodu. Jak już powiedziałem, nic mi nie trzeba. Moja sytuacja jest całkiem niezła. A w przyszłym roku oficjalnie wyzwolę się z tego układu.

Nie miał nikogo. Żadnej osoby, na którą mógłby liczyć w razie problemów, nikogo, kto by mu pomógł, gdyby popełnił błąd lub się zagubił. Był całkiem sam. Oczy mnie piekły od powstrzymywanych łez.

Westchnął.

– Nie przypisuj mi uczuć. Nie udawaj, że na podstawie swoich doświadczeń wiesz, co sobie myślę.

Usilnie starałam się zapanować nad swoją miną. Chciałam mu wierzyć. Powiedział, że nic mu nie trzeba. Pewnie więc tak było. Przypisywałam mu

uczucia rodem z mojego świata, a nie z jego.

– Przepraszam.

– Nie musisz. – Podniósł książkę i wrócił do czytania.

* * *

Minęły kolejne godziny. Leżałam zawinięta w śpiwór, a zęby wciąż nie przestawały mi szczekać. Zastanawiałam się, czy to nie z braku jedzenia. Czy żeby się rozgrzać, trzeba jeść? Co sobie myślałam, stercząc tak długo na tym lodowatym korytarzu? Daxowi za to chyba wcale nie było zimno, bo siedział na krześle i czytał.

– D-dax. – Zabolało mnie gardło.

– Tak?

– Jakie są objawy wyziębienia? Bo już nie czuję palców.

Zerknął na mnie, potem znów opuścił wzrok.

– To pobiegaj po schodach albo coś.

– Pobiegać po schodach? – Miał rację. Trzeba pobudzić krążenie krwi.

Wstałam i poszłam w kierunku schodów. Przez moment widziałam przed oczyma gwiazdy, a w głowie mi się zakręciło. Utrzymałam jednak równowagę i doszłam do schodów. Na korytarzu było ciemno, słońce zachodziło. Spędziłam w tej bibliotece kolejny cały dzień. Został jeszcze tylko jeden. Do tego dwie noce... Czemu czułam, że to prawie wieczność?

Powoli wspinałam się na schody, po jednym stopniu. Jak tylko odzyskałam czucie w palcach, przyspieszyłam kroku. Zaczęłam też błądzić myślami. Tęskniłam za swoimi przyjaciółmi. Zwłaszcza za Jeffem. Zawsze mnie rozśmieszał. Choćby przed tygodniem, kiedy wszedł do redakcji kroniki szkolnej, gdzie porządkowałam na komputerze stronę kółek zainteresowań. Usiadł, obrzucił spojrzeniem mój dorobek z ostatnich trzydziestu minut i stwierdził:

– Wygląda idealnie, chodźmy już.

– Naprawdę? Nie jestem pewna, czy to tutaj jest niezłe.

Ledwie spojrział.

– Wszystkie twoje zdjęcia są niesamowite. A teraz już chodź ze mną. –

Złapał mnie za rękę i wyprowadził stamtąd.

– Muszę zapisać, co zrobiłam.

– Ktoś inny to zrobi. Ty musisz zabrać mnie do bufetu nauczycielskiego i kupić mi colę.

– Nie mamy wstępu do nauczycielskiego.

Zatrzymał się przed prowadzącymi tam drzwiami.

– To ja nie mam tam wstępu. Ty, jak się zdaje, wejdiesz wszędzie, gdzie zechcesz. Nauczyciele cię lubią. Z tobą u boku wszystko mi się uda.

– Nie wejdę do bufetu dla nauczycieli.

Roześmiał się, a potem zapukał. Zatkano mnie, a serce zaczęło mi walić.

Drzwi otworzyła wicedyrektorka.

– Macie jakąś sprawę?

– Autumn chciałaby colę – powiedział Jeff.

– Nie, ja... – Tyle tylko wydusiłam przez ściśnięte gardło.

– Sekundkę. – Zamknęła drzwi, a ja spojrzałam krzywo na Jeffa.

– Chcesz mi narobić kłopotów?

– Nie bój nic. Nie będzie żadnych problemów.

Miał rację. Wicedyrektorka chwilę później wróciła, niosąc colę. Kiedy ponownie zamknęła drzwi, parsknęłam śmiechem.

– Widzisz, nauczyciele cię kochają.

– Weź przestań. To ty napisałeś poradnik, jak ich oczarować. Przynajmniej na to wygląda.

Uśmiechnął się.

Oślonięta tylko skarpetą stopa omsknęła mi się na stopniu, wrywając mnie

ze świata wspomnień. Mało nie upadłam. Ocaliło mnie to, że przytrzymałam się poręczy. Tak głośno zaburczało mi w brzuchu, że musiałam się zastanowić, czy wysiłek fizyczny nie tylko rozgrzewa, ale i potęguje głód. Skierowałam się do kuchni, bo uznałam, że przyszła pora na podgrzanie i skosztowanie tajemniczego dania. Tego dnia zjadłam tylko pół batona proteinowego, a i to było wiele godzin temu.

Trochę potrwało, zanim rozpracowałam mikrofalę. Odrobinę przedłużyłam podgrzewanie dania w nadziei, że zabije to bakterie, które mogły zamieszkiwać stare jedzenie. Pakując do buzi mały kęs widelcem, starałam się o nich nie myśleć. Smakowało jak makaron w sosie marinara, i było bardzo dobre. Nie miałam pewności, czy uznałam tak dlatego, że od jakiegoś czasu nie jadłam niczego konkretnego, czy też rzeczywiście było to smaczne, ale jeszcze trochę zjadłam.

Spałaszowałam dokładnie połowę porcji, a resztę zniosłam Daxowi.

– Odważyłaś się zmierzyć z nieznanym? – zapytał, przyjmując danie i zaglądając do miski, jakby nie był pewien, czy też jest gotów to zrobić. Powąchał.

– Owszem. Jest dobre. Zjedz.

Posiłek i gimnastyka zrobiły swoje, broda przestała mi się wreszcie trząść. Dax odłożył książkę na bok i zjadł odrobinę.

– Jak sądzisz, co to jest? – zapytałam.

– Makaron? Bardzo rozgotowany.

– Mnie smakował. Prawdopodobnie dlatego, że jestem głodna.

Ponownie spróbował, potem odsunął od siebie miskę.

– Możesz zjeść do końca. Nie podchodzi mi.

– Serio? Stałeś się krytykiem kulinarnym?

– Tak. A to jest niesmaczne.

Złapałam za makaron i dopiero gdy już zjadłam trochę, dotarło do mnie, co

chyba właśnie zrobił. Czyżby udawał, że mu nie smakuje, żebym ja zjadła? To przecież wcale nie było okropne. Nie wiedziałam, co o tym myśleć. Coś takiego niby do niego nie pasowało, ale Dax w ogóle okazał się inny, niż się spodziewałam.

– Byłeś może kiedyś w tym włoskim barze przy Center Street? U Glorii czy jakoś tak? – zapytałam.

– Nie.

– Dlatego że nie lubisz włoskiej kuchni?

– Nie przepadam.

Aha. Może rzeczywiście mu nie pasowało. Zjadłam do końca i odstawiłam pustą miskę.

– Skoro już tu jesteś, mógłbyś popracować nad zadaniem z historii. My swoje skończyliśmy w piątek.

– Racja. Dobry pomysł. – Widziałam, że to ostatnia rzecz, na jaką miały ochotę. Ciekawe, jakie w ogóle miał oceny. Nie wyobrażałam sobie, żeby przy tylu nieobecnościach szło mu świetnie.

– Jeśli chcesz, mogę ci pomóc.

– Pewnie. Ty zacznij. Ja za kilka godzin dołączę.

Z uśmiechem kopnęłam go w stopę.

– Bardzo śmieszne.

Podeszłam do sterty książek, którymi rzucałam pierwszej nocy. Niektóre leżały otwarte, grzbietem do góry i z pozaginаныmi kartkami. Podnosiłam je jedną po drugiej, wygładzając kartki i układając w zgrabny stosik. Potem zaniiosłam je na wózek na końcu alejki. Leżało na nim już kilka książek, czekających na odłożenie. Takie tytuły jak *Rehabilitacja w dziesięciu krokach*, *Nawyki osoby uzależnionej*, *Chemia mózgu i uzależnienie*. Nie musiały to być książki Daxa – mógł je sobie wybrać ktokolwiek, ale on również był tu w piątek, czekając na zamknięcie biblioteki. Może właśnie te tematy wtedy

studiował, zamiast pracować nad zadaniem pana Garcii?

Nie potrzeba mu twojej litości, upomniałam się natychmiast.

– Idę spać – poinformowałam go, potem zawróciłam i poszłam do łazienki, gdzie Dax nauczył się już wyklądać wszystkie przybory toaletowe, które miał ze sobą.

Przygotowanie do snu trochę mi zajęło, a potem opatuliłam się jego śpiworem.

Rozdział 15

Obudził mnie odgłos, którego w pierwszej chwili nie potrafiłam zidentyfikować. Coś w rodzaju klikania. Dopiero po dłuższej chwili połąpałam się, że to dygotanie śpiącego o sześć, siedem metrów ode mnie Daxa. Dopóki był przytomny, ze względu na mnie ukrywał, że jest mu zimno? Spróbowałam to zignorować, wiedząc, że nie chciałby, żebym się w to wtrącała, ale poczucie winy przeważało. W końcu korzystałam z tego, co przyniósł, żeby było mu ciepło. Wygramoliłam się ze śpiwora, rozpięłam go i ciągnąc materiał za sobą, podkradłam się do Daxa.

Kiedy już byłam przy nim, przykryłam go połową śpiwora, a drugą zachowałam dla siebie. Natychmiast się zbudził... A może w ogóle jeszcze nie zdążył zasnąć.

- Nic mi nie trzeba.
- Powtarzasz to jak mantrę. Po prostu bierz pół.
- Nie muszę.
- Zamknij się i bierz.

Nie spierał się i w końcu się poddał. Zmarzł. Chociaż się nie dotykaliśmy, przez bijące od niego lodowate zimno temperatura pod śpiworem zauważalnie spadała.

Zaśmiał się cicho.

- O co chodzi?
- Powiedziałaś już kiedyś komuś, że ma się zamknąć?
- Nie. Chyba tylko ty tak na mnie działasz.

– Jak się z tym czułaś? – spytał.

– W sumie dobrze.

Znów się roześmiał, a ja przysunęłam się odrobinę bliżej, wiedząc, że dzięki ciepłu mojego ciała szybciej się rozgrzeje.

Milczeliśmy przez kilka oddechów. Widziałam je nad nami jako mgiełkę, bo oboje leżeliśmy na plecach. Przebywaliśmy w bibliotece całe dwa dni i choć odnosiłam wrażenie, że to nas jakoś łączy, zastanawiałam się, czy gdy ta sytuacja dobiegnie końca, nadal będzie mnie poznawał.

– Trochę się już zaprzyjaźniliśmy?

– Ja nie mam przyjaciół.

Pokiwałam głową, choć byłam prawie pewna, że tego nie widzi.

– Ale... jesteś mniej irytująca, niż sobie wyobrażałam.

– Dzięki. – Trudno byłoby chyba po nim oczekiwać większego komplementu, czułam się jednak trochę urażona. Mimo to, nie chcąc, żeby to wyczuł, dodałam:

– Często mnie sobie wyobrażałeś?

To miał być żart, ale po tym, jak znieruchomiał, przyszło mi do głowy, że może coś jest na rzeczy.

– Tak, nieustannie.

– Tak myślałam – stwierdziłam, udając, że nie dostrzegłam sarkazmu.

– Ciężko ci się pogodzić z tym, że ktoś mógłby cię nie lubić?

– W sumie tak.

– Czemu tak cię obchodzi, co ludzie sobie pomyślą?

Zastanowiłam się nad tym pytaniem. Dlaczego mnie obchodzi? Ponieważ lubię, kiedy są szczęśliwi. Dlatego że źle bym się czuła z myślą, że ktoś mnie nie lubi?

– Nie wiem. – Wzięłam głęboki oddech. – A teraz postaram się zasnąć, jeśli już nie będziesz szczękał zębami.

– Nie szczękałem zębami.

– Jeszcze jak. Najwidoczniej coś tam odczuwasz, choć starasz się temu zaprzeczyć.

Nic na to nie powiedział, więc się odezwałam.

– Dobranoc.

– Dobranoc.

Przysunęłam się jeszcze bliżej, bo wciąż jeszcze był lodowaty, i spróbowałam zasnąć. Tyle że myśli nie chciały się wyłączyć. Upłynęło pięć minut, potem dziesięć. Dłuższa wskazówka ściennego zegara wybijała rytm.

Chciałabym, żeby przestało mnie obchodzić, co inni o mnie myślą.

– Czemu ty się nie przejmujesz?

– Czym?

– Tym, co ludzie o tobie myślą.

– Dlatego że nie mam wpływu na to, co inni robią... lub myślą.

– Mnie byłoby ciężko się zgodzić, że nie mam na to żadnego wpływu. Bo przecież to, co się robi, może zmienić czyjaś opinię.

– Jeżeli mama mnie czegoś nauczyła, to tego, że można pokierować tylko sobą.

Wzmianka o jego mamie oderwała mnie od moich własnych spraw. Pomyślałam o książkach leżących na wózku na drugim końcu czytelnicy. Gdyby naprawdę porzucił nadzieję, że mógłby jej pomóc, nie sięgałby po takie lektury. O ile to on wziął je do czytania. Równie dobrze mógł to być ktoś inny. Mama Daxa nie była jedyną narkomanką w Utah.

– Skoro twoimi rodzicami zastępczymi są hodowcy trawy, to gdzie jest twoja mama? Leczy się z uzależnienia, żebyś mógł znów z nią zamieszkać?

Zaśmiała się chrapliwie.

– Żeby się leczyć, musiałaby chcieć z tego wyjść.

– Jest w stanie pracować?

– Od czasu do czasu łapie jakąś robotę.

– Kiedy ostatnio ją widziałeś?

Wzruszył ramionami, ocierając się przy tym o mnie – tak blisko siebie byliśmy.

– Minęło już trochę czasu.

– Przykro mi. Beznadzieja.

– Mogło być gorzej.

– Mogło być też lepiej.

– Zawsze może.

– Łał. Co za pozytywne podejście.

– Znasz przecież moją reputację: jestem żywą reklamą optymizmu. To pewnie przez to jedynactwo.

Uśmiechnęłam się.

– Przykro mi – powtórzyłam, bo nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Takie jest życie.

Nieprawda. W każdym razie nie zawsze. Jemu też życzyłam innego.

Przetoczyłam się na bok, twarzą do niego. Wiedziałam, że jesteśmy blisko siebie, ale nie przewidziałam, że ten ruch całkowicie nas do siebie zbliży. Udałam, że zrobiłam to celowo, i położyłam mu dłoń na piersi.

– Wciąż jeszcze mi zimno – powiedziałam, mając nadzieję, że łatwiej zaakceptuje bliskość, jeśli uzna, że coś mi dolega. Przecież już wyrzekł się dla mnie jedzenia (tak przynajmniej podejrzewałam). Cieszyłam się, że nie widzi teraz mojej twarzy, bo wyczytałby z niej prawdę.

Bez słowa roztarł mi ramię, jakby już od tego mogło mi się zrobić ciepło.

Oparłam się policzkiem o jego ramię, nie pojmując, co we mnie wstąpiło. Jakim cudem czułam się przy nim taka odprężona? Jak mogłam mówić mu to wszystko, co przychodziło mi do głowy? Postępować tak, jak czułam? Może dlatego, że tylko jego mam pod ręką, pomyślałam, lekko się uśmiechając.

Zmienił pozycję na tyle, że rękę wsunął mi pod głowę, a dłoń spoczęła na moich plecach. Serce zaczęło mi walić. U Daxa to, że jestem blisko, nie wywołało żadnej reakcji. Oddychał normalnie, serce też biło mu miarowo – mogłam to stwierdzić, bo tętniło mi w uchu przytulonym do jego piersi.

– Znasz Jeffa? – zapytałam.

– Twojego chłopaka?

– On nie jest moim chłopakiem.

– Jak na razie? – zapytał, używając tego samego sformułowania, co ja wcześniej.

– Racja. Znasz go?

– Sądziłem, że już ustaliliśmy, że nikogo nie znam.

– Pomyślałam sobie, że może mieliście razem jakieś lekcje.

– A czemu? – zapytał.

– Po prostu byłam ciekawa.

– A nie jest tak, że po prostu przypominasz sobie, że masz chłopaka? – Umilkł, a potem się roześmiał. – A może to mi o tym przypominasz? To ty tutaj przysłaś.

Policzki zaczęły mnie palić.

– Nie. Ja nie... Nie. Byłam tylko ciekawa, co o nim sądzisz.

– O Jeffie? Czemu miałoby cię obchodzić, co o nim sądzę?

– Nie wiem. Nie obchodzi. Nieważne.

Na dłuższą chwilę zapanowała cisza i myślałam już, że Dax zasypia, ale się odezwał.

– Jeff wydaje się fajny. W zeszłym roku mieliśmy razem angielski. Na kretyna mi nie wygląda.

To spostrzeżenie wywołało u mnie uśmiech.

– Jest fajny.

Zamknęłam oczy. Po dłuższej chwili ciszy oddech Daxa wyrównał się.

Każde zaczerpnięcie powietrza unosiło mi lekko głowę. Czułam, że już odpływam, kiedy Dax przesunął lewą rękę tak, że zobaczyłam jego nadgarstek. Czternaście, siedem, czternaście.

– Co znaczy twój tatuaż? – zapytałam szeptem. Jeżeli już zasnął, jeśli mnie nie usłyszał, gotowa byłam mu odpuścić. Uznałam zresztą, że nie słyszał.

Wtedy powiedział:

– Dzień niepodległości.

Zaskoczyło mnie, że w ogóle odpowiedział. Pomyślałam, że może w półśnie nie w pełni się kontroluje.

– Masz, zdaje się, kilka dni obsuwy.

– Mój dzień niepodległości. Ten, kiedy dałem sobie spokój z zamartwianiem się i przestałem się czymkolwiek przejmować. Dzień, kiedy po raz pierwszy posmakowałem wolności.

Mówił o nim jak o czymś dobrym, jego opis mnie jednak przygnębił. Chodziło przecież o dzień, kiedy pojął, że jest na tym świecie całkiem sam. Jak coś takiego można nazwać dobrym dniem? Wiedziałam jednak, że nie życzy sobie mojej litości, więc mu jej oszczędziłam.

– Tamtego dnia wydarzyło się coś, dzięki czemu to sobie uświadomiłeś?

– Tak. – To była cała odpowiedź.

– Chodzi więc o wolność? Kiedy skończysz osiemnaście lat i szkołę, będziesz chciał się stąd wynieść?

– Tak.

– Dokąd chcesz wyjechać?

– Dokądkolwiek. Jeśli jeszcze nie ześwirowałem, to tylko dlatego, że sam decyduję, kiedy chcę się ruszyć, i że nic mnie tutaj nie trzyma. I dlatego dozór by mnie dobił.

Po tych słowach zapadła cisza. Przestał też dygotać. Pomyślałam, czy się nie odsunąć, skoro już mu cieplej, ale się na to nie zdobyłam.

– Nikomu nie powiem, że tu byłeś.

– Dziękuję – szepnął.

Uśmiechnęłam się. Znał to słowo.

Rozdział 16

Rano poczułam, że nie mogę się ruszyć, bo ręka Daxa całym ciężarem przygniata mnie w pasie. Nie miałam jakoś ochoty zmieniać tego stanu rzeczy i go budzić. Leżałam na prawym boku, tyłem do niego. Jego ciepły oddech owiewał mój kark. Próbowałam opanować gęsią skórkę na ramionach.

Po raz pierwszy obudziłam się wcześniej od niego. Zaczynał się nasz ostatni pełny dzień tutaj. Za mniej więcej dwadzieścia cztery godziny ktoś otworzy te drzwi i odzyskamy wolność.

Dax poruszył się, a ja znów zamknęłam oczy, żeby nie wyszło na to, że leżę tu całkiem przytomna, ciesząc się ciężarem jego ramienia. Przez chwilę obejmował mnie jeszcze mocniej, zaczerpnął głęboko powietrza, a potem chyba uświadomił sobie, co robi, bo zaklął cicho i się odsunął. Chłód wgryzł mi się w skórę, budząc pośród innych zmysłów także rozsądek. Nie mogłabym związać się z kolesiem, który tej nocy dał mi do zrozumienia, że do nikogo nie chce się przywiązywać. Nawet jego tatuaż świadczył o tym, że jest samotnikiem. Skąd ta myśl, że mogłabym być dla niego kimś szczególnym? Nie byłam. Oboje staraliśmy się po prostu jak najlepiej poradzić sobie z dziwaczną sytuacją, w jakiej się znaleźliśmy. To wszystko było tymczasowe. Kiedy się stąd wydostaniemy, życie wróci do normy.

Przeciągnęłam się i usiadłam. W brzuchu mi zaburczało i nie chciało przestać. Przycisnęłam go dłonią i się roześmiałam. Dax się uśmiechnął, co ostatnio przychodziło mu łatwiej niż przedtem, wygrzebał z torby ostatni batonik proteinowy i mi go rzucił.

– Co zjesz jako pierwsze, kiedy jutro się stąd wyniesiemy? – zapytałam.

– Donaty.

– Liczba mnoga?

– Co najmniej pięć.

– Ja stęskniłam się za solą, nie za słodkościami. Może więc hamburger z frytkami.

– To też brzmi nieźle.

– Wszystko brzmi nieźle – stwierdziłam, odłamując pół batona i oddając mu resztę. – No, może nie akurat to.

Całą resztę batonika wziął na jednego gryza.

– Zdecydowanie nie umywa się do donatów – powiedział z pełnymi ustami.

– Och, hamburger, frytki i koktajl do tego. To byłoby spełnienie marzeń dla nas obojga.

Przytaknął.

– Dwie przecznice stąd jest hamburgerownia. Tam właśnie powinniśmy pomaszerować, gdy tylko bibliotekarki otworzą drzwi.

Zwinął opakowanie po batonie w kulkę i obracał ją w dłoniach.

– Możemy spakować wszystkie nasze rzeczy, to znaczy twoje, zaczekać za tą kolumną przy podziemnym garażu i jak tylko nas miną, wykraść się na zewnątrz.

Spojrzał na mnie z ukosa.

– Co cię tak zdziwiło?

– Chcesz się wykraść, kiedy ktoś tu przyjdzie?

– Co innego miałabym zrobić? Siedzieć tu i czekać, aż mnie znajdą? Wtedy musiałabym się tłumaczyć. Zadzwoniliby po moich rodziców. Musiałabym czekać, aż przyjadą, a potem wszystko od nowa wyjaśniać. To trwałoby wieki. A już teraz umieram z głodu.

Roześmiał się. Do tego jeszcze nie przywykłam.

– Jedzenie to zdecydowanie numer jeden na liście potrzeb.

– Mało powiedziane – stwierdziłam. – Aha! Jadłeś kiedyś kronaty?

– Kronaty? Nie.

– To jak donaty, tylko z ciasta francuskiego. Najpyszniejsza rzecz na świecie. Postawię ci kronata, jak tylko stąd wyjdziemy. O nie...

– Co takiego?

– Nie mamy pieniędzy. Jak sobie coś kupimy, nie mając kasy? – Zastanowiłam się. – W domu mam pieniądze. To tylko pięć minut stąd. Złapiemy okazję, wezmę z domu pieniądze i pójdziemy coś zjeść.

– Złapiemy okazję?

– Albo pożyczymy od kogoś na stacji benzynowej telefon i zadzwonię po Lisę. Tak właśnie zrobimy. Możemy też prosić ludzi o pieniądze. Wiesz, sięść na rogu z kartką. To też niezły pomysł.

– To chyba mamy plan – powiedział.

Wstałam i znów się przeciągnęłam.

– Coś wymyślimy. Jutro najemy się najwcześniej, jak się da.

A potem się przekonam, ile mnie będzie kosztował ten weekend. Cały czas trzymałam kciuki, żeby rodzice myśleli, że nas zasypało i to dlatego nie mam możliwości się z nimi skontaktować. Bo jeśli choć przez moment się zaniepokoiłi, będzie mnie czekała masa tłumaczenia, a coś takiego wolałabym robić z pełnym żołądkiem.

Na myśl o tym wyraźnie popsuł mi się nastrój.

– Idę się napić. – Czekałam, aż jakoś podkreśli, że nie musi wiedzieć, gdzie chodzę, ale tego nie zrobił. Może już zdążył przywyknąć do tego, że nie jest tu sam.

Opiłam się wody, a potem poszłam do łazienki i umyłam zęby. Włosy miałam rozczochrane, z twarzy całkiem zniknęły mi ślady makijażu i nie ma co ukrywać – na podbródku robił mi się pryszcz. Wcale mnie to jednak nie

obchodziło. Przy Daksie czułam się odprężona. Zaprzyjaźniłam się z nim. Chociaż pewnie tego nie chciał, dorobił się przyjaciółki. To jego zgrywanie mocnego faceta już na mnie nie działało.

Po powrocie na główną salę przekonałam się, że jest pusta. Gdzie się podział Dax? Być może już przywykłam do zdawania mu relacji na żywo z tego, co robię, ale on najwyraźniej nie. Możliwe, że poszedł do łazienki.

Na krześle została jego książka – *Hamlet*. Podniosłam ją, otworzyłam na stronie, na której skończył, i przeczytałam kilka linijek. Nie znałam jeszcze *Hamleta*. Już miałam zamknąć, ale zwróciłam uwagę na to, czego używał jako zakładki. To był list w kopercie – zaadresowany, z naklejonym znaczkiem i gotowy do wysłania. Wyraźnie było jednak widać, że koperta czeka na to od dłuższego czasu: brzegi miała pogięte, a na środku ślad składania. Przeczytałam, do kogo miał trafić – do Susanny Miller. To jego mama? A może jakaś ciotka? Do kogo Dax tak bał się odezwać?

Zamknęłam książkę i odłożyłam ją na krzesło, a potem poszłam do stanowiska bibliotekarek. Czemu nie miałyby ukrywać tam czegoś do jedzenia? Przekopując szuflady na ich miejscach, odkryłam wielką torbę zabaweczek – pewnie zapasy do kosza Mateczki Gąski. Podniosłam ją, wciąż jeszcze zapieczętowaną, i postarałam się obejrzeć zawartość pod każdym możliwym kątem w nadziei, że znajdzie się tam jakiś cukierek. Wsadziłam całą tę pakę pod pachę i poszłam na górę.

W pokoju socjalnym puściłam sobie film, otworzyłam ten plastikowy wór i zaczęłam w nim grzebać.

Dax przyszedł pół godziny później, kiedy już leżałam na kanapie przykryta śpiworem. Podniósł wyrzutnię załadowaną frisbee i strzelił. Trafił mnie w głowę, bo nie chciało mi się wyciągnąć rąk spod śpiwora, żeby się osłonić.

– Auć – powiedziałam ze śmiechem.

– Przepraszam, celowałem w ramię.

– A więc wcale nie masz tak świetnego celu.

Staął za poręczą kanapy, tuż przy moich stopach, i czekał, aż zrobię mu miejsce.

– Ale mnie jest wygodnie – zazartowałam, a kiedy już miałam usiąść, żeby też się tu zmieścić, podniósł moje nogi i klapnął na poduszkę pod nimi, tak że opadły mu na kolana.

Pomimo mojego przeświadczenia, że stajemy się parą przyjaciół, ten gest mnie zaskoczył. Do głowy by mi nie przyszło, że mógłby się tak dostosować do moich planów na przyszłość. Może jednak tak było.

– O co tu chodzi? – zapytał, wskazując stolik zasłany wciąż jeszcze zapakowanymi zabawkami.

– Zero cukierków. O to tu chodzi. Bibliotekarki nie wiedzą, że dzieciaki lubią słodczy?

Uśmiechnął się.

Wyciągnęłam rękę w stronę blatu i podniosłam jeden z tych drobiazgów, które absolutnie nie były cukierkami. Wybrałam czarną plecionkę.

– Daj mi rękę.

– Co?

Podsunęłam mu dłoń i zaczekałam, aż położy na niej rękę. Potem zawiązałam mu tę plecionkę na nadgarstku.

– Gotowe. Masz teraz pamiątkę naszego pobytu w bibliotece.

– Mam ją nosić?

– Tak. Po wsze czasy.

Przeszukiwał wzrokiem stół, aż trafił na coś, co zaraz podniósł. Na plecionkę podobną do tej jego, tyle że żarówiastoróżową. Wyciągnął rękę.

– Różową? Mowy nie ma. Mnie też poszukaj czarnej.

Nawet nie drgnął, czekał z wyciągniętą ręką. Jęknęłam, ale ustąpiłam. Starannie zawiązał plecionkę na supeł, potem skupił się na filmie.

Ja też wróciłam do oglądania tego dzieła – *Piratów z Karaibów* – z uśmiechem na twarzy.

– Johnny Depp czy Orlando Bloom? – zapytałam.

– Johnny – odpowiedział, nie prosząc o rozwinięcie pytania.

– To też mój typ. – Johnny zawsze grywa ekscentryczne postacie, wciela się w różne role, takie, dzięki którym łatwiej mi poczuć, że cokolwiek by się działo, na tym świecie jest miejsce dla każdego. Ręka Daxa przesunęła się z oparcia kanapy na moją kostkę. I w tym momencie poczułam, że właśnie tu jest moje miejsce.

Rozdział 17

Kiedy film dobiegł końca, usiadłam prosto i się przeciągnęłam.
– Zaraz wracam – powiedziałam.

Gdy dochodziłam do drzwi, Dax zapytał:

– Dokąd idziesz?

Odwróciłam się i zobaczyłam na jego twarzy ironiczny uśmiech.

– Serio cię to interesuje?

– Ani trochę.

Zaśmiałam się i wyszłam, nie wyjaśniając, choć byłam pewna, że to go ciekawi. Poszłam do kuchni, zabrałam z lodówki trójkątny kawałek ciasta i wróciłam z nim do pokoju socjalnego.

Odgarnęłam ze stolika trochę zabawek, postawiłam na nim ciasto, a potem usiadłam obok Daxa, znów przykrywając nogi połową śpiwora. Ciasto leżało pod plastikowym kloszem, liczyłam więc, że choćby czekało tam nie wiadomo jak długo, nadal będzie świeże. Dax zmienił kanał w telewizorze, skupiłam się więc na programie.

– Co teraz oglądamy?

– Jakiś dokument o Martinie Lutherze Kingu.

– No tak. Mamy dzisiaj Dzień Martina Luthera Kinga. Prawie o tym zapomniałam.

– Dlatego biblioteka jest nieczynna.

– Fakt. Przepadnie nam jutro kilka lekcji – stwierdziłam.

– Istny dramat.

Przez swoje stany lękowe sporo opuszczałam, z tą nieobecnością było jednak inaczej.

– Ty często opuszczasz lekcje. Dlaczego?

– Nigdy bez powodu – odparł.

– To zabrzmiało wymijająco i zagadkowo. Lubisz tego rodzaju odpowiedzi, co?

Szturchnął mnie kolanem pod śpiworem, nie byłam jednak pewna, czy zrobił to celowo, czy przypadkiem. Możliwe, że zdecydował się w ten sposób skwitować moje pytanie.

Ruchem głowy wskazał ciasto.

– Przyniosłaś je tutaj, by mnie dręczyć, czy planujesz je zjeść?

– Masz ochotę na ciasto, Dax?

– Tak.

Roześmiałam się i wychylona do przodu spróbowałam podnieść klosz. Nie udało mi się. Dax nie ruszył się, żeby mi pomóc. Wyczuwałam nawet, że w duchu się ze mnie nabija.

– Jak już się do niego dobiorę, to zjem wszystko.

– To będzie ci dokuczał ból sumienia.

Kiedy w końcu dostałam się do ciasta, nabrałam na palec trochę lukru i przeciągnęłam mu nim po policzku.

Spróbował zrobić groźną minę, ale skończyło się na uśmiechu.

– Serio?

Nie stał tego lukru, choć zdążyłam już przełamać ciasto na pół i zjeść swoją porcję. Było takie słodkie, że aż bolały zęby. Dax też pożarł swoją połówkę, wciąż z tym lukrem na twarzy.

– Zetrzesz go w końcu? – zapytałam.

– Nie.

Na stoliku leżał stos papierowych serwetek, podałam mu więc jedną.

– Przystanie ci przeszkadzać.

– Uważasz, że tak dobrze mnie poznałaś? Otóż nie. Bo wcale mi nie przeszkadza.

Całą uwagę przeniósł na telewizor, zachowując się tak, jakby w ogóle nie czuł tego lukru.

Westchnęłam i sama mu go starłam. Kiedy dotykałam dłonią jego twarzy, nasze spojrzenia się skrzyżowały, a że znajdowaliśmy się tak blisko siebie, serce mi zamarło.

Siadłam prosto, rzuciłam serwetkę na stolik i żeby nie zrobić niczego głupiego, wsunęłam się pod śpiwór.

– Ciebie prawie nie da się poznać, zresztą sam to wiesz. Celowo tak się zachowujesz – powiedziałam.

– Ja mało co robię celowo.

– Ciężko mi w to uwierzyć.

Jego ręka, dotąd leżąca na poduszce między nami, pod śpiworem, otarła się o moją. Naszła mnie dziwna ochota, żeby ją przytrzymać, ale się powstrzymałam. Znowu stuknął mnie nogą, ale tym razem jej nie cofnął, a nawet napałł nią tak, że zaczęłam wymiękać.

– Myślę, że jeśli wziąć pod uwagę, jak mało mi w tym pomagasz, znam cię już teraz całkiem nieźle – zauważyłam.

– Tak uważasz?

Dźwięk z telewizora przybrał na sile, chociaż żadne z nas nie dotknęło pilota. Zaczął się serwis informacyjny, nadawany głośniejszym niż poprzedzający go program.

– Zaczynamy od najświeższych wiadomości na temat wypadku w hrabstwie Utah, o którym informowaliśmy wczoraj wieczorem. W piątek w nocy w kanionie American Fork samochód wpadł do rzeki. Jedna osoba doznała obrażeń, drugiej dotąd nie odnaleziono. Uznaje się ją za zmarłą. Pojazd

proceedził Jeff Matson, wracający do domu po zabawie z przyjaciółmi. Nie wiadomo jeszcze, czy przyczyną wypadku nie był alkohol. – Zamurowało mnie, bo na ekranie zobaczyłam swoje zdjęcie. – Ofiarą, której nie odnaleziono, jest Autumn Collins, uczennica ostatniej klasy liceum Timpanogos. Jej rzeczy wydobyto z samochodu Jeffa Matsona po tym, jak odwieziono go do szpitala w stanie krytycznym. Od kilku dni trwa akcja poszukiwawcza na rzece. Dowodzący akcją obawiają się, że ze względu na prawdopodobne obrażenia i niskie temperatury Autumn Collins mogła nie przeżyć. Ostatniej nocy okolicę nawiedziła kolejna śnieżycy, więc przeczesywanie lasów otaczających rzekę musiało zostać wstrzymane. Jeff Matson, który przebywa teraz w Primary Children's Hospital w Salt Lake City, jest nadal w stanie krytycznym.

– Oddychaj. Weź głęboki wdech – dotarło do mnie z bardzo bliska.

Załapałam oddech. Serce mi waliło, a krew tętniła w uszach.

– Jeżeli ktoś z państwa posiada informacje mogące pomóc w trwających wciąż poszukiwaniach – kontynuowała kobieta na ekranie – prosimy o kontakt z policją.

Rodzice myślą, że nie żyję. W piersi narastał mi ucisk, dawał znać o sobie ból. Nie odrywałam oczu od ekranu, choć rozgrywała się na nim już inna historia. Przykuta do kanapy, nie wiedziałam, co mam zrobić. Nie byłam nawet pewna, czy potrafię się jeszcze poruszać. Właśnie wtedy odezwał się brzęczek tak głośny, że zaczęło mi dzwonić w uszach. Ten jazgot raz po raz rozpruwał całe pomieszczenie i niósł się coraz dalej, jak dźwięk porannego budzika. I tak jak w przypadku budzika chciałam, żeby się wyłączył. Zatkanam uszy dłońmi, zastanawiając się, skąd dochodzi ten hałas. Czyżby z mojej głowy?

– Czy to atak paniki? – zapytał ktoś obok mnie, choć jego głos zdawał się dochodzić z daleka. – Co zwykle robisz w takim przypadku? – Ten ktoś rozcierał mi plecy.

Czułam się za bardzo skołowana, żeby myśleć jasno. Było ze mną gorzej niż kiedykolwiek przedtem. Brakowało mi świeżego powietrza. Potrzebowałam rodziców. I mojego brata. Ludzi być może uważających mnie już za zmarłą. To nie dzieje się naprawdę.

– Muszę stąd wyjść – powtarzałam w kółko. Nie potrafiłam przestać.

– Autumn, oddychaj. Opuść może głowę między kolana.

– Czemu? – Świat wokół mnie ciemniał.

– Autumn, popatrz na mnie.

Spojrzałam mu w oczy. Wpatrywały się we mnie intensywnie, ze skupieniem i taką powagą, jakiej jeszcze w nich nie widziałam.

– Jeżeli nie będziesz oddychać wolniej, zemdlejesz.

– Ja. Nigdy. Nie. Mdleję – powiedziałam w przerwach pomiędzy oddechami.

– Możliwe, że dotąd ci się to nie zdarzyło, ale przypuszczam, że z atakiem paniki nie mierzyłaś się jeszcze na pusty żołądek.

Nadal brak mi było powietrza.

– Muszę stąd wyjść.

– Wiem. Zaraz przyjadą. Ktoś już jest w drodze. Trzymaj się.

Zanim rozpracowałam, o co mu chodziło, wszystko zalała czerń.

Rozdział 18

Słyszysz mnie? Otwórz oczy.

Czułam się tak, jakbym wyczołgiwała się z jakiejś czarnej dziury, chociaż właściwie nie miałam do tego serca. O wiele łatwiej bowiem byłoby zostać na jej dnie i nadal spać. Pod nosem i wokół ust odczuwałam jednak jakieś swędzenie i miałam go dosyć. Spróbowałam dotknąć twarzy, ale ktoś odepchnął mi rękę.

– Możesz mi powiedzieć, jak się nazywasz? Jaki mamy dzień?

Otworzyłam oczy i momentalnie je zamknęłam, w odruchu obronnym przed blaskiem. Potem postarałam się mruganiem odpędzić pieczenie. Znajdowałam się w karetce pogotowia. Nade mną stała czarnoskóra kobieta ze ściągniętymi w tył włosami i uśmiechem na twarzy.

– Hej. Witaj wśród żywych.

– Autumn. Jestem Autumn¹.

– To nie jesień. Mamy zimę.

Sięgnęłam do aparatu tlenowego i spróbowałam usiąść.

Kobieta położyła mnie, łagodnie napierając na mój bark.

– Leż spokojnie, dopóki nie dojedziemy do szpitala i nie zbada cię lekarz.

Wracała mi pamięć. Przypomniałam sobie, co obejrzałam w serwisie informacyjnym. Bolał mnie brzuch. Rozejrzałam się za Daxem, ale zobaczyłam jedynie zwisające ze ścian rurki i plastikowe pudła, wypełnione zapewne środkami pierwszej pomocy. Po mojej drugiej stronie siedział jakiś rudzielec z papierami na podkładce. Daxowi pewnie udało się uciec, gdy zobaczył

karetkę. Ta myśl podniosła mnie na duchu. Nie chciałam narobić mu kłopotów, a tak by się pewnie stało, gdyby w całą sprawę włączyły się jakieś służby.

Leżałam więc, ale udało mi się zsunąć maskę z ust.

– To nie tak. Mam na imię Autumn. Jest któryś tam stycznia. Dzień Martina Luthera Kinga. Dokładnej daty nie pamiętam. Byłam zamknięta w bibliotece. Mają państwo telefon, żebyśmy mogła zadzwonić do rodziców?

– Jaki to numer? Dopilnujemy, żeby przyjechali do nas do szpitala.

– Dziękuję.

* * *

Mama normalnie nie płacze, toteż zdumiało mnie, że widzę w jej oczach łzy. Mnie też zachciało się ryczeć. Płakałyśmy jednak z różnych powodów. Ona dlatego, że jej córka jednak nie umarła. Ja, ponieważ okropnie się czułam z tym, przez co musiała przechodzić. Tuliła mnie mocno do siebie tak długo, aż lekarz musiał jej powiedzieć, że będzie trzeba podać mi kroplówkę z powodu odwodnienia.

– Mamo, nic mi nie jest.

Wzięła głęboki wdech. Widziałam, jak opanowuje nerwy, ociera oczy i się prostuje.

– Wiem, że nic ci nie będzie. – Odwróciła się do lekarza, podczas gdy pielęgniarka obok mnie szykowała igłę. – Kiedy będzie mogła wrócić do domu?

– Gdy tylko przyjmie ten litr soli fizjologicznej i znów ją zbadamy.

Mama pokiwała głową.

Pielęgniarka wskazała moją bluzę.

– Może byś ją zdjęła, żebyśmy mogła założyć wenflon?

Zapomniałam, że mam na sobie bluzę Daxa. Natychmiast spojrzałam na swoje nogi i jego skarpety, wciąż naciągnięte na moje dzinsy. Korzystając

z tego, że mama odwróciła się do mnie plecami, wyciągnęłam nogawki na wierzch. I zamiast zgodnie z prośbą pielęgniarki zdjąć bluzę, tylko podwinęłam rękaw. Wciąż jeszcze było mi zimno.

– Tak wystarczy?

Przytaknęła, przyglądając się mojej lewej ręce w poszukiwaniu idealnej żyły. Kiedy podniosła igłę, spojrzałam w drugą stronę i żeby czymś się zająć, zagałam do mamy:

– Gdzie tata?

– Jedzie tu.

Gdy igła weszła w ciało, wciągnęłam z sykiem powietrze. Pielęgniarka przykleiła mi ją plastrem.

– Czy ktoś ma moje buty? – zapytałam.

Wymiana spojrzeń pomiędzy pielęgniarką a lekarzem zakończyła się tym, że oboje pokręcili głowami przecząco.

– Rozejrzymy się – oznajmiła pielęgniarka. Potem oboje zostawili nas same.

– Prawdopodobnie są jeszcze w bibliotece – powiedziała mama. – Wątpliwe, że ktoś pomyślał o zabraniu twoich butów.

Dokładnie pamiętałam, gdzie były, wetknięte pod krzesło obok torby Daxa. Może więc zgarnął je razem z nią, kiedy się wymykał. Postanowiłam, że zapytam go o to w szkole.

– Bardziej się przejmujesz butami niż swoim telefonem? – zdziwiła się mama. – Jestem pod wrażeniem.

– Racja. Mój telefon. – Wolałam nie myśleć o torbie w bagażniku Jeffa i o tym, co się z nią stało. Wiedziałam jednak, że tego nie uniknę. Teraz, gdy już wszystko wyjaśniłam, a mama chyba się uspokoiła, nadszedł czas, żeby dowiedzieć się czegoś o Jeffie. Ale zanim zdążyłam się odezwać, wszedł Owen, mój starszy brat, a za nim tata. Pytanie o Jeffa, które miałam na końcu języka, wyleciało mi z głowy.

– Co ty tu robisz? – zapytałam Owena. – A szkoła?

– Mamy wolne. Na szczęście uznano cię za zmarłą akurat w święto, inaczej przepadłyby mi ćwiczenia z chemii. – Racja, był dzień wolny od pracy, a brat, który myślał, że nie żyję, oczywiście poświęcił sześć godzin, żeby przyjechać tu z uniwerku w Las Vegas.

Mama trzepnęła go w ramię.

– Darowałbyś sobie te żarty. To poważna sprawa.

– Już nie taka poważna – odparł, biorąc mnie w ramiona. – Cieszę się, że żyjesz.

– Ja również.

Przygarnął mnie do siebie i nie chciał puścić, dopóki nie odepchnęłam go ze śmiechem.

Tata usiadł na skraju mojego łóżka.

– Co się stało?

Musiałam ponownie wyjaśnić tę sytuację. Pominęłam jedynie Daxa. Zapewniłam go, że nikomu nie zdradzę, że tam był, i zamierzałam dotrzymać obietnicy.

– Jak się teraz czujesz, dziecko? – zapytał tata.

– Konam z głodu. Koktajl mleczny i frytki zapewne postawiłyby mnie na nogi – odpowiedziałam, trzepocząc rzęsami.

Rozczochrał mi włosy.

– Wygląda na to, że nic ci nie jest.

– Mnie także przydałby się koktajl mleczny – stwierdził Owen. – W końcu jeszcze dziś rano moja siostra była martwa.

Tata pogrzyżył się w myślach.

– Co powiecie na takie hasło? Koktajle mleczne: dzięki nim otrząśniesz się po rzekomej śmierci ukochanej osoby.

Mama przewróciła oczami.

– Vance, jesteś równie okropny jak te dzieciaki.

– Idziemy, Owen – oświadczył tata. – Po koktajle mleczne dla wszystkich. – Kiedy wychodzili, Owen obejrzał się jeszcze, unosząc kciuki. Mama ścisnęła mnie za rękę tak mocno, że palce mi zbieleły. Nie miałam jednak serca jej prosić, żeby złagodziła uścisk. Poruszyłam się niespokojnie. Od tej szpitalnej pościeli swędziała mnie skóra. Lekarz powiedział, że będą mogła się stąd wynieść, kiedy wpompują mi w ramię cały worek soli fizjologicznej, który wisiał obok mojego łóżka. Doszłam do wniosku, że trochę to potrwa, bo nie ubyła z niego jeszcze nawet jedna czwarta.

– Mamo – powiedziałam. Nie chciałam zadawać tego pytania, ale wiedziałam, że muszę. Wolałabym nie poznać odpowiedzi. Chciałabym udawać, że teraz, skoro już wydostałam się z biblioteki, wszystko gra. – Co z Jeffem? Słyszałaś coś?

– Ostatnie, co słyszałam, to że nadal jest w stanie krytycznym. Od wczoraj się nie dowiadywałam. Byłam zajęta poszukiwaniami.

– Poszukiwaniami? – Nie od razu skojarzyłam, że chodziło o mnie. – Och. Racja.

W jej oczach zalśniły powstrzymywane łzy.

– Przepraszam, mamo.

– To nie twoja wina. Taka jestem szczęśliwa, że nic ci się nie stało.

– Ale Jeff... – Teraz mnie piekły oczy.

– Przykro mi, kochanie.

– Wyjdzie z tego, prawda?

Poklepała mnie po ręce, rozluźniając uścisk, ale nie odpowiedziała na pytanie.

– Mogę go zobaczyć? Jest gdzieś tutaj?

– Przebywa w szpitalu w Salt Lake, na intensywnej terapii. Tylko rodzina może go odwiedzać.

Kiwnęłam głową. Może mogłabym wysłać mu kwiaty czy coś takiego. Mogłabym też zadzwonić do tamtego szpitala i powiedzieliby mi, jak się czuje. Zapewniliby mnie, że będzie dobrze. Bo musi być dobrze.

Nie odrywałam wzroku od przezroczystego worka pełnego soli fizjologicznej, dopóki w uchylonych drzwiach nie pojawił się biały kubek.

Uśmiechnęłam się.

– Zobacz, kto przyszedł mnie odwiedzić. Koktajl mleczny.

Mama odwróciła się na krześle.

– Wejdz, Vance, zanim lekarz się zorientuje, co tu przemyciłeś.

Tata wszedł więc do środka, a za nim mój, brat, ze swoim koktajlem.

– Dla mojej jedynej córki przemycę wszystko, skąd się da.

Pociągnęłam długi łyk.

– Przez ile dni rodzice mogą funkcjonować w stanie „cieszymy się, że żyjesz”? Muszę wiedzieć, jak długo będę mogła was wykorzystywać.

Mama spróbowała zrobić groźną minę, ale znów skończyło się na wysiłkach opanowania emocji.

Owen przewrócił oczami i za plecami mamy przekazał mi bezgłośnie, że musi lecieć.

– Dobra, w porządku. Jeśli dzięki temu nie będziesz już płakać, daruję sobie to wykorzystywanie.

– Po prostu jestem taka szczęśliwa – powiedziała.

Tata położył mi dłoń na ramieniu.

– Rozumiem – zapewniłam ich. Wiedziałam, że odczuwają ulgę i że ich życie wróciło na właściwe tory. Sama jednak miałam wrażenie, że dopiero zaczyna się prawdziwa tragedia. Ze względu na nich starałam się nie pokazywać tego po sobie.

W szpitalu odwiedziła mnie nie tylko rodzina. Zanim ten litr soli fizjologicznej zniknął w mnie, zajrzały także Lisa, Avi i Morgan. Powiedziały,

że dowiedziały się o wszystkim, kiedy odwołano zaplanowane na ten dzień poszukiwania.

– Myślałam, że pojechałaś z Jeffem – szepnęła Lisa, gdy pozostałe dziewczyny rozmawiały z moimi rodzicami. – Byłam tego pewna. Jeszcze nawet nie zdążyliśmy rozpaść ogniska, kiedy zaczęło strasznie sypać. Dopiero co tam przyjechaliśmy, postanowiliśmy więc jechać do chatki, póki jeszcze można było się obejść bez łańcuchów na kołach. Jeff pojechał pierwszy.

– Skąd ci przyszło do głowy, że nie pożegnałabym się przed powrotem?

– Sama nie wiem. To było jakieś szaleństwo. Avi wrzeszczała, że przemokła. Wszyscy się śmiali. Wcześniej naciskałam, żebyś na ognisku powiedziała Jeffowi. Uznałam więc, że dlatego z nim pojechałaś. I wiesz, co sobie pomyślałam? Powiedziałam w duchu: „Śmiało, Autumn”. Byłam z ciebie dumna. A potem, kiedy się dowiedziałam o wszystkim z wiadomości, byłam zdruzgotana. Że to przeze mnie z nim pojechałaś.

– Nie pojechałam z nim.

– Teraz wiem, ale wtedy myślałam, że tak i że to moja wina. Tak mi przykro. Pokręciłam przecząco głową.

– Daj spokój, Liso. Nawet gdybym z nim tam siedziała, to nie byłaby twoja wina. To był wypadek. – Zaczepnęłam głęboko powietrza. – Bogu dzięki, że nikt z nim nie pojechał.

– Wiem. Dziewczyny wprawdzie włądowały się do jego samochodu w drodze na ognisko, ale potem to już wszystkie zabrałyśmy się razem do chatki.

– Ale nie Jeff – powiedziałam.

– Wiem. Aż za dobrze, uwierz mi.

– Byłaś u niego?

– Leży na OIOM-ie. Zero wizyt.

Westchnęłam. Nie powinnam się o niego zamartwiać, dopóki nie dowiem

się czegoś więcej.

Wyraz twarzy Lisy oddawał to, co czułam – wypisany był na niej niepokój. Po mnie pewnie też było widać to samo, bo usiadła obok i mnie przytuliła.

– Tak mi ulżyło, że nic ci nie jest – wyznała.

– Ani przez moment nic mi nie groziło. I czułam się dobrze.

Położyła mi głowę na ramieniu.

– Przepraszam, że zostawiłam cię w tej bibliotece. Kretynka ze mnie.

Potrząsnęłam głową.

– Proszę, nie. Nawet tak nie myśl. Sama sobie zaszkoziłam połowę dwulitrowego doktora peppera.

Pociągnęła za rękaw mojej bluzy.

– Czyja to?

Przypomniało mi się, z jaką łatwością Dax łapał mnie na kłamstwach, i starając się zachować spokój, odparłam:

– Znalazłam ją w bibliotece. Strasznie było tam zimno.

Pociągnęła nosem.

– Fajnie pachnie. Jak...

Dax. Pachniała Daxem.

– Facet – stwierdziła, a ja się roześmiałam. – Pachnie facetem. Całkiem nieźle pachnącym facetem.

– To samo sobie pomyślałam, kiedy ją wkładałam.

Siadła prosto.

– Bardzo się tam bałaś?

Obróciłam żarówiastoróżową bransoletkę, wciąż jeszcze opasującą mi przegub.

– Nie było tak źle.

– Będziesz musiała mi wszystko opowiedzieć, kiedy już stąd wyjdiesz.

– Opowiem.

Tak właśnie zamierzałam. Wyjawić jej wszystko za kilka tygodni, kiedy cała sprawa przycichnie i skończy się zadawanie pytań. Kiedy Jeff opuści oddział intensywnej opieki i będzie już z nim lepiej. Kiedy upłynie już wystarczająco wiele czasu, żeby nie narażało to Daxa na żadne problemy. Wtedy jej opowiem.

1. Autumn (ang.) – jesień. [\[wróć\]](#)

Rozdział 19

O szóstej następnego ranka oczy otworzyły mi się po raz jedenasty, odkąd zamknęłam je wieczorem. Myśli przepęłniły mi sny niepokojem. Martwiłam się o Jeffa, o Daxa, o moich rodziców. Łóżko okazało się za miękkie, za ciepłe. W całym domu w ogóle było za ciepło. Czyżby rodzice podkręcili temperaturę?

Wylazłam z łóżka, a kiedy wstałam, dudniło mi w głowie. Przydałaby się aspiryna.

Ku swemu zdziwieniu zastałam mamę w salonie; siedziała na rozkładanym fotelu, z otwartym laptopem na poręczu i notatnikiem na kolanach.

– Co robisz? Spałaś tutaj? – zapytałam.

– Nie. Nie mogłam zasnąć. Sprawdzam przepisy dotyczące zamykania placówek publicznych na noc.

– Mamo.

– Nie powinni byli cię tam uwięzić. Przed wyjściem ostatniej osoby należało sprawdzić wszystkie pomieszczenia.

– Mamo, możesz przestać?

Westchnęła.

– Ciągłe mi się zdaje, że od wczoraj śnię. Że się obudzę i ciebie...

– Nie śnisz. Jestem tutaj i nic mi się nie stało. – Znów odezwało się we mnie poczucie winy, że jednak nie uruchomiłam wcześniej alarmu pożarowego. Wiedziałam już od mamy, że to dzięki niemu – że to za sprawą alarmu – mnie odnaleziono. Dax musiał go wyłączyć.

Pocałowałam mamę w czubek głowy, potem ruszyłam do kuchni.

– Owen bez problemu dojechał na uczelnię?

– Tak, przysłał mi SMS-a około pierwszej.

Kolejny powód, żeby czuć się winną – przeze mnie brat musiał tłuc się sześć godzin, żeby pomóc w poszukiwaniach.

– A ty czemu już na nogach? – zapytała mama.

– Też nie mogłam spać. Poza tym pora szykować się do szkoły.

– Nie idziesz do szkoły. – To nie było pytanie.

– Idę. Dobrze się czuję i muszę czymś zająć myśli. No i nie chcę mieć zaległości. – Mówiąc to, sięgałam już po buteleczkę z aspiryną, ale w ostatniej chwili się powstrzymałam. Gdyby mama zobaczyła, że ją łykam, zdecydowanie by mnie nie puściła. Zamiast tego wyjęłam więc swoje lekarstwo uspokajające i szklanekę, akurat gdy mama wchodziła do kuchni.

Wyraźnie widziałam, że zмага się ze sobą, wreszcie jednak powiedziała:

– Okej, ale jeśli się źle poczujesz lub coś cię zaniepokoi, wracaj do domu.

Kiedy napełniałam szklanekę wodą z lodówki, tętniło mi w skroniach.

– Dobrze, mammo.

* * *

Nie przewidziałam reakcji, jaką wywoła moje pojawienie się na szkolnym korytarzu. Nawet przez myśl mi to nie przeszło. A powinno. Pokazywano mnie przecież w serwisach informacyjnych i w mediach społecznościowych. Przypuszczano, że nie żyję. Czegoś takiego ludzie ze szkoły nie mogli przeoczyć. Gdy otworzyłam drzwi i weszłam, nie zdążyły się nawet jeszcze zamknąć, a już parę osób radośnie się ze mną przywitało.

– Hej – odpowiedziałam.

Wyszedł mi naprzeciw chłopak, z którym chodziłam na wiedzę o społeczeństwie.

– Miło cię znów widzieć.

– Dzięki.

– Autumn! – wrzasnął Cooper Black, defensywny liniowy z drużyny futbolowej. – Przeżyłaś!

– Przeżyłam? – Tego tekstu będę dzisiaj miała po dziurki w nosie.

Moje koleżanki były równie okropne. Lisa, Morgan i Avi zachowały się tak, jakbyśmy nie widziały się poprzedniego dnia w szpitalu, i wszystkie naraz wzięły mnie w ramiona.

– Jesteś już w szkole! Nie sądziłam, że przyjdiesz – oznajmiła Lisa.

To jakoś wyjaśniało ich reakcję. Potem rzucił się na mnie Dallin, najlepszy przyjaciel Jeffa. Podniósł mnie i obnosił po korytarzu, krzycząc: „Ona żyje! Żyje!”. Jego reakcja najbardziej mnie zaskoczyła. Myślałam, że zobaczę go dzisiaj załamanego, skoro Jeff nadal był w stanie krytycznym, on jednak najwyraźniej zachowywał się jak zwykle.

Podczas mojej niespodziewanej przejażdżki mignął mi idący korytarzem Dax. Serce mi zabiło i uświadomiłam sobie, że to z jego powodu przyszłam dzisiaj do szkoły – żeby się upewnić, że u niego wszystko gra. Jak tylko podniosłam rękę, żeby zamachać, odwrócił wzrok, jakby w ogóle mnie nie zauważył. Kiedy Dallin dochodził ze mną na koniec korytarza, w głowie dudniło mi jeszcze gorzej niż rano. Walnęłam go w plecy.

– Dallin, postaw mnie. Proszę.

Zrobił to tak, że o mało nie klapnęłam na tyłek. Potem złapał mnie za ramiona.

– Powinniśmy w ten weekend urządzić na twoją cześć Bal Wskrzeszonych. Zabawę w stylu zombie, coś takiego.

Chwyciłam go za nadgarstki.

– Jak się trzymasz? – zapytałam z troską.

Uśmiechnął się i opuścił ręce.

– Superancko. Gotów na świętowanie.

Zmrużyłam oczy, zastanawiając się, czy tylko nie daje po sobie poznać, że niepokoi się o Jeffa.

– Mowy nie ma o jakiejś mojej imprezce w ten weekend. Chcę trochę odsapnąć.

Poruszył brwiami.

– To się jeszcze zobaczy. – Potem odbiegł, prawdopodobnie po to, żeby zacząć zapraszać ludzi na imprezę, której sobie nie życzyłam.

* * *

Na szóstej lekcji – wiedzy o społeczeństwie – dosiadła się do mnie Lisa.

– Gdzie się podziewałaś na przerwie obiadowej?

– Ukrywałam się. – I szukałam Daxa. Po tym, jak zobaczyłam go rano, zapadł się pod ziemię. Tak to zamierzał rozegrać? Wszystko miało wrócić do normy, jakbyśmy się w ogóle nie znali?

– Wyglądasz na zmęczoną.

– Bo jestem. Powinnam była zostać w domu.

– Na następny tydzień spraw sobie przypinkę „Dotknij mnie, a zrobię ci paskudną fotkę do kroniki”.

Uśmiechnęłam się.

– Myślisz, że to by zadziało?

– Nic ich bardziej nie przerazi, Autumn. Masz władzę, to jej użyj.

Wyciągnęłam z plecaka notatnik i długopis, bo pani Harris zaczęła coś pisać na tablicy.

– Po szkole chcę się wybrać do szpitala i porozmawiać z rodzicami Jeffa. Kupić kwiaty, coś takiego.

– Znasz jego rodziców?

– Poznałam ich latem na jego party przy basenie. Czuję, że powinnam coś

zrobić.

– Ja tak samo. Pojadę z tobą.

– Dziękuję. – Miałam nadzieję, że tak zrobi. Nie bardzo jeszcze wiedziałam, co powiem jego rodzicom. Państwo zapewne mnie nie pamiętają, ale to ja miałam wtedy być w samochodzie z państwa synem? Przykro mi, że nie towarzyszyłam mu, gdy spadał z kilkunastu metrów do rzeki? Coś takiego na pewno przełamałoby lody.

– Powinni się ucieszyć na widok jego znajomych.

– Chyba powiedzą nam, co z nim? – zapytałam.

– Mam nadzieję.

Pani Harris zaklaskała w dłonie.

– Teraz opracujcie te tematy, a potem je omówimy.

Rozdział 20

Te kwiaty wyglądają zbyt radośnie, są za kolorowe – powiedziałam. Nie byłam w stanie wysiąść z samochodu, choć Lisa zgasiła silnik już jakieś dwie minuty temu i powoli robiło się tu coraz zimniej.

– Wydaje mi się, że właśnie o to chodziło. Autumn, nie wybieramy się na pogrzeb.

– Wiem – jęknęłam. Pociły mi się dłonie. Wzięłam kilka głębszych wdechów. Jeff ma się nieźle. Nic mu nie grozi. Nacisnęłam kławkę i pchnęłam drzwi. – Chodźmy.

Pani z rejestracji skierowała nas do poczekalni oddziału intensywnej terapii, uprzedzając, że skoro nie jesteśmy rodziną, dalej nie wejdziemy. Mnie to wystarczało.

Kiedy skręcałyśmy za ostatni załom korytarza, Lisa chwyciła mnie za rękę.

Dzięki tamtej letniej imprezie natychmiast wypatrzyłam rodziców Jeffa – tak jak on wysokich i pięknych. Siedzieli w kącie sali, w otoczeniu ludzi, których nie znałam. Można było odnieść wrażenie, że wrosli w te krzesła, jakby przebywali tu od lat. W innym rogu grał telewizor, nikt jednak nie zwracał na niego uwagi. Jeszcze bardziej ścisnęło mnie w piersi.

– Nie powinnyśmy były przychodzić. Czuję się jak intruz – szepnęłam. – Myślisz, że się na mnie wściekną, że nic mi nie jest, podczas gdy on...?

Lisa pociągnęła mnie za ramię, żeby obrócić mnie twarzą do siebie.

– Nie zrobiłaś nic złego. Sądzę, że będą zachwyceni twoją troską o Jeffa i tym, że przyszedłaś o niego zapytać. Oderwiesz ich od tej monotonii.

– Masz rację.

– Oczywiście, że mam.

Ruszyła śmiało, ciągnąc mnie za sobą.

Mama Jeffa ledwie zerknęła na Lisę, odpowiedziała za to na moje spojrzenie. Trzasnęła łodyga jednej z gerber w moim bukietcie. Rozluźniłam uścisk.

Mama Jeffa podniosła się, zakrywając dłońmi usta. Jego tata spojrzał na nią, a potem w ślad za jej wzrokiem na mnie. Uśmiechnął się niepewnie. Ona natomiast, wymijając dzielące nas krzesła i ludzi, stanęła przede mną. Miałam wrażenie, że zaraz zemdleję, choć przecież zdarzyło mi się to dotąd tylko raz.

Niezdarnie wyciągnęłam przed siebie kwiaty, nie mogąc wydusić słowa. Uratowała mnie Lisa.

– Pani Matson, tak ogromnie nam przykro z powodu Jeffa, że postanowiliśmy tu przyjść i powiedzieć, że myśłami jesteście przy nim.

Mimo że to Lisa mówiła, pani Matson nie spuszczała swoich orzechowych oczu z mojej twarzy, aż w końcu zmrużyła je w uśmiechu.

– Autumn – powiedziała.

Jednak mnie zapamiętała.

– Zgadza się. Dzień dobry.

Złapała mnie za ramiona, nie zwracając uwagi na bukiet między nami.

– Autumn.

Robiło się trochę dziwnie. Przytaknęłam.

– Tak się cieszę, że przyszłaś. Jeff świata poza tobą nie widzi.

– Naprawdę? – Od zawsze marzyłam, żeby coś komuś o mnie powiedział. Przez myśl by mi nie przeszło, że tym kimś będzie jego mama.

Chwyciła mnie w ramiona, jej podbródek wbił mi się w czoło. Kwiaty, dotąd lekko sfatygowane, uległy całkowitemu zmiżdżeniu. Odsunęła się – nadal nie zauważała Lisy – i zaczęła wlec mnie w stronę grupki czekających.

Bezradnie poszłam za nią, samym spojrzeniem prosząc przyjaciółkę, żeby mnie nie zostawiała. Odczytała ten sygnał i nie odstępowała mnie na krok.

– Jasonie – powiedziała pani Matson, kiedy podeszliśmy do jej męża – poznaj Autumn.

Na jego twarzy pojawił się ledwie zauważalny uśmiech.

– Pamiętam cię z przyjęcia u nas. Miło cię znów widzieć.

Znów wyciągnęłam przed siebie przyklapnięte teraz kwiaty, mając nadzieję, że ktoś je ode mnie odbierze. On to zrobił.

– Dziękuję.

– Autumn chciałaby zobaczyć Jeffa – oznajmiła głośno pani Matson.

– Och. Nie, nie trzeba. Wiem, że to wolno tylko rodzinie. Chciałam się jedynie dowiedzieć, jak się czuje.

– Zgadza się, wolno tylko rodzinie, kuzynko Autumn. – Pani Matson puściła do mnie oko.

– Słucham? – Sama nie wiem, czemu to powiedziałam. Od razu przecież odczytałam sugestię. Po prostu byłam w szoku. Czemu miałyby chcieć, żebym zobaczyła Jeffa?

Odpowiedź na to pytanie uzyskałam chwilę później, po tym, jak Lisa wzruszyła ramionami, pan Matson łyknął kłamstwo, jedynie lekko unosząc ciemne brwi na znak zdziwienia, ja sama zaś, dzięki historyjce o kuzynce, pokonałam przeszkodę w postaci pielęgniarki, choć dłonie strasznie mi się spociły. Gdy szłyśmy za nią długim białym korytarzem, pani Matson ostentacyjnie wzięła mnie pod rękę.

– Dla Jeffa bardzo ważne są te pierwsze dni – szepnęła. – Do czasu aż zmaleje obrzęk mózgu, leży w śpiączce farmakologicznej. Może lekarstwem, którego mu trzeba, okaże się jego dziewczyna.

– Nie... To znaczy, my nie... My nawet jeszcze... My nie jesteśmy parą.

– Wiem przecież, ale to tylko kwestia czasu, prawda?

Chrząknęłam. Owszem, to rzeczywiście była tylko kwestia czasu. Jeff mi się podobał. Powinnam więc zapomnieć, że jego mama wywiera na mnie presję i oczekuje, że okażę się kimś w rodzaju cudotwórczyni. Powinnam też wyzbyć się obaw przed oglądaniem ludzi chorych i bezsilnych. On mnie teraz potrzebował. Zatrzymałyśmy się pod drzwiami, a pielęgniarka otworzyła je na oścież. Jego mama uśmiechnęła się do mnie i wszystkie weszłyśmy do środka.

W sali panowała cisza, jeśli nie liczyć równomiernego pikania urządzenia stojącego obok jego łóżka. I nawet ono odpłynęło gdzieś w dal, gdy przyglądałam się Jeffowi. Na czole miał długie rozcięcie, spięte szwami, a wokół niego coś, co mogło być jodyną. Do klatki piersiowej przyklejono mu diody monitorujące akcję serca, a z ust wychodziła mu jakaś rurka. Oczy miał zapuchnięte, a na rękach trochę zadrapań. Usilnie się starałam, żeby pieczenie pod powiekami nie przerodziło się w płacz.

– Usiądź obok niego. Niech słyszy twój głos – powiedziała jego mama.

Ta kobieta naoglądała się za dużo filmów.

– Nie zostaniemy tu długo – kontynuowała. – Chcą, żeby jego umysł odpoczywał, a nadmiar emocji chyba przyspiesza tętno. Ale masz kilka minut.

Czyli aż za wiele. A jeśli chodzi o tętno, to moje wystarczyłoby dla nas dwojga.

Popchnęła mnie w kierunku krzesła przy łóżku.

– Nie bój się go dotknąć.

Usiadłam i popatrzyłam na jego rękę, nie mając pewności, czy tego chcę. No ale pani Matson stała nade mną, pełna nadziei. Wyciągnęłam więc rękę i położyłam dłoń na odsłoniętym kawałku skóry pomiędzy jednym z zadrapań a wenflonem. Chciałam, aby wiedział, że jego koleżanki są tutaj i myślą o nim.

– Hej, Jeff. Tu Autumn. – Rozmawiając z nim w czyjejś obecności, czułam skrępowanie.

Jego mama widocznie to wychwyciła, bo powiedziała:

– Damy wam parę minut.

Potem oznajmiła pielęgniarsce, że ma do niej kilka pytań, i wyszły razem na korytarz.

Zaczekałam, aż drzwi się zamkną, potem odchrząknęłam.

– Hej. Przyszłam cię zobaczyć. – Nie bardzo wiedziałam, co jeszcze powiedzieć, ale i tak mówiłam dalej. – Nie wyglądasz tak źle. Tylko odrobinę gorzej niż wtedy, kiedy zaliczyłeś myjnię samochodową bez samochodu.

Zaśmiałam się na wspomnienie tamtego dnia. Kiedy wracaliśmy z przerwy obiadowej, zobaczyliśmy całe pole błota. Lisa pożałowała, że nie wzięliśmy jej bryki z napędem na cztery koła. Z figlarnym błyskiem w oku Jeff zapytał wtedy: „Czemu zaraz na cztery koła?”. I na wariata w nie wjechał. Tyle że zapomniał o zamknięciu okna od swojej strony. No i nie tylko jego samochód załapał się na kąpiel w błocie, ale on też. I dlatego wpadł na pomysł, żeby w drodze powrotnej do szkoły przejść przez myjnię samochodową przy stacji benzynowej. Szczotki trochę podrapały mu twarz, a poza tym po wyjściu z niej wyglądał jak zmokła kura.

– Jeff, pamiętasz tę myjnię samochodową? Jeden z twoich genialnych pomysłów, które okazywały się nie aż tak genialne, jak ci się wydawało. Obudź się, proszę, i mnie rozśmiesz. Miałam parszywy weekend. Jasne, że nie tak parszywy jak twój, ale jednak. – Ścisnęłam go za ramię, potem cofnęłam dłoń na swoje kolana. – Wyjdiesz z tego. Lisa też tu jest. Przyszła cię odwiedzić, ale w odróżnieniu ode mnie nie jest twoją kuzynką, więc... – westchnęłam. – Dowcipkowanie wcale tak nie śmieszy, kiedy nie możesz tego słyszeć.

Dobrze było go widzieć, słyszeć piknięcia odpowiadające uderzeniom jego serca, widzieć, jak jego klatka piersiowa unosi się i opada, nawet mimo wiedzy, że to za sprawą jakiegoś urządzenia. Żył i byłam za to ogromnie wdzięczna.

* * *

Kiedy wróciłyśmy do poczekalni, Lisa wzięła mnie pod rękę i już nie puściła. Mama Jeffa uścisnęła mnie i szepnęła:

– Proszę, przyjdź tu jeszcze, jak najszybciej.

– Nie chcę odbierać czasu rodzinie – powiedziałam.

– Tym się nie przejmuj. – Z trochę przesadnym zapalem chwyciła mnie za ramiona. – Zostaw mi swój telefon, żebym mogła informować cię na bieżąco.

Wymieniłyśmy się numerami, a ja obiecałam:

– Przyjadę tu ponownie, jak tylko będę mogła.

Lisa odciągnęła mnie i w milczeniu wróciłyśmy do samochodu. Dopiero gdy już się w nim znalazłyśmy, zamknęłyśmy drzwi, a silnik zamruczał, zapytała:

– Jak tam Jeff?

– Sama nie wiem. Sądzę, że okej. To znaczy, wciąż jest na OIOM-ie, czyli na pewno wiele przy nim robią, ale wyglądał tak, jakby mógł wstać i wyjść stamtąd, kiedy zechce.

– A ty dobrze się czujesz?

Też się nad tym zastanawiałam, czekając, aż wreszcie popłyną łzy, które powstrzymywałam. Broniałam się bowiem przed płaczem, chociaż przez to czułam ból w piersiach i gardle.

– Raczej tak.

Lisa pokiwała głową i obejrzała się przez ramię, żeby wycofać wóz z parkingu. Gdy już wyjechałyśmy na ulicę i zmierzałyśmy pod mój dom, stwierdziła:

– Niesamowite, że jego mama postarała się, żebyś tam weszła. Zupełnie, jakbyś posiadała jakąś moc uzdrowicielską.

– Owszem. Rzeczywiście niesamowite.

– Kiedy znów się tam wybierzesz?

– Nie wiem. Jeszcze w tym tygodniu. Muszę tam być ze względu na niego... i może też na jego mamę – westchnęłam. – Mam poczucie winy.

– Co takiego? Czemu?

– Z tego samego powodu, z jakiego ty czułaś się winna, kiedy myślałaś, że byłam z nim w tym samochodzie.

– To nie twoja wina, że w nim był.

Oparłam stopy o deskę rozdzielczą, przyciągając kolana do piersi.

– Tylko przeze mnie pojechał tamtego dnia do kanionu. Obwiniam się, że może zjechał z tego klifu, bo głowę miał zaprzątniętą tym, że nie chciałam widzieć się z nim przy ognisku. Że wolałam wrócić do domu.

– Autumn, zamknęli cię w bibliotece. Niczemu nie jesteś winna.

– Może i nie, ale tyle mogę dla niego zrobić.

Lisa się uśmiechnęła.

– Może rzeczywiście możesz mu pomóc. Jego mama traktowała cię jak miłość jego życia. – Szturchnęła mnie w ramię. – Musiał wiele o tobie opowiadać.

Zaczęły mnie palić policzki, wtuliłam więc w twarz w kolana.

– Weź się zamknij.

Parsknęła śmiechem.

– Przecież to ci się podoba. Autumn i Jeff. W końcu do tego doszło.

Przez głowę przemknął mi jakiś obraz, ale nie był to całkiem wyleczony Jeff, wychodzący ze szpitala ze mną u boku, ale spojrzenie Daxa obserwujące mnie z drugiego krańca czytelnicy. Wypchnęłam go z pamięci.

– Tak, doszło.

Tak musiało się stać. Przecież zawsze tego pragnęłam.

Rozdział 21

Gdybym tak mogła porozmawiać z Daxem i upewnić się, że u niego wszystko gra, może przestałabym o nim myśleć, skoro nie powinnam. Poza tym trochę się zaprzyjaźniliśmy i niepokoiłam się o niego. Wolałabym, żeby dosiadał się do nas przy obiedzie, trzymał z moją paczką, nie był sam. Nie miałam pewności, czy dogadałby się z moimi znajomymi, ale co szkodziło sprawdzić. Ale nie mogłam go znaleźć nigdzie w szkole. Zupełnie, jakby dysponował supermocą pozwalającą mu zniknąć z powierzchni ziemi, kiedy tylko zechce.

Na obiedzie, siedząc w gronie znajomych, rozglądałam się po stołówce. Nie żebym wcześniej widywała w niej Daxa, ale warto było spróbować. Nie należał raczej do osób przewidywalnych.

Dallin układał plany na imprezę.

– Co jeszcze do jedzenia kojarzy się wam z żywymi trupami? – zapytał.

Lisa pokazała mu marchewkę.

– Mają w sobie coś trupiego. Są jak palce czy coś takiego.

– Miałem na myśli smaczne jedzenie – odparł Dallin.

Avi zabrała Lisie marchewkę i odgryzła kawałek.

– Słyszałam, jak jakaś dziewczyna na angielskim mówiła o tej imprezie. Ile osób zaprosiłeś?

– Powinnaś spytać, ilu nie zaprosiłem.

Na myśl o zabawie w otoczeniu przeważnie nieznanymi mi ludźmi, przy głośnej muzyce, w zatłoczonym domu, zrobiło mi się źle.

– Dallin, ja nie chcę tej imprezy.

– Wszystko pięknie, ale to już postanowione. Teraz potrzebuję waszej inwencji w kwestii wyzerki.

– Przecież to kupa roboty – zauważył Zach. – Nie możemy przynieść czegokolwiek i umówić się, że jest smaczne?

Dallin wycelował w niego palec.

– Ten plan bardziej mi się podoba.

Lisa przewróciła oczami.

– Twoi rodzice nie mają nic przeciwko?

– Nie. Powiedziałem im, że chcę uczcić powrót Autumn, i byli cali zachwyceni.

– Nie wykorzystuj mnie jako pretekstu do urządzenia imprezy – powiedziałam.

Roześmiał się.

– Każdy pretekst się nada.

– A w ogóle kiedy to ma być?

– W sobotę. Lepiej więc przyjdź, bo rodzice pomyślą, że ich okłamałem.

– Grr. – Walnęłam go w ramię.

– Ja z Dallinem też tak mam z dziesięć razy dziennie – wyznała Avi ze śmiechem.

Zadzwoił dzwonek. Zgarnęłam resztki z obiadu do papierowej torby i ruszyłam z nią do pojemnika na śmieci.

– Już jesteś trupem – powiedziałam, mijając Dallina.

– A ty, mała, żywym trupem.

Lisa poderwała się, żeby do mnie dołączyć, i razem poszłyśmy na wiedzę o społeczeństwie.

– A on był w szpitalu? – zapytałam.

– Dallin?

– Tak.

– Myślę, że tak.

– Wypiera myśli o Jeffie, czy po prostu przesadza z optymizmem?

– Mnie się wydaje, że to jego sposób, żeby to znieść.

Zrobiłam krok nad tacą, którą ktoś zostawił na podłodze przy drzwiach.

– Prawdopodobnie tak.

– A czy są powody, żeby nie myśleć optymistycznie o stanie Jeffa?

To, że – jak powiedziała pani Matson – wprowadzono go w śpiączkę farmakologiczną? Oznaczało to chyba, że lekarze są wciąż zaniepokojeni? Ale czy świadomość tego pomogłaby moim przyjaciołom?

– Nie. Wyjdzie z tego. Nie mam tylko przekonania do urządzania teraz imprez.

– Nawet drobne sukcesy trzeba celebrować, prawda?

Uśmiechnęłam się.

– Mój powrót między żywych to teraz niby drobiazg?

Parsknęła śmiechem.

– Maluteńki. Nie przesadzajmy, dałaś się tylko zamknąć w bibliotece.

Nadal się uśmiechając, trąciłam ją biodrem. Co mi szkodziło cisnąć w kąt zastrzeżenia i pozwolić mojej paczce zorganizować tę imprezę? Możliwe, że wszyscy właśnie tego potrzebowali. Odrobiny nadziei.

* * *

Kiedy po lekcjach weszłam do domu, na ławie leżały stosy prania. Zgarnęłam dwie kupki swoich rzeczy i ruszyłam do siebie, żeby je schować.

– Autumn – powiedział tata, wchodząc mi w drogę na korytarzu, z kolejnym koszem prania.

– O, cześć. Chciałam zapytać, czy dzisiaj znów mogę pojechać do szpitala.

– A nie byłaś tam wczoraj?

– Tak, ale... – Umilkłam, widząc, że trzyma bluzę Daxa.

Najwyraźniej zauważył moje spojrzenie, bo zapytał:

– To twoja?

Posłużyłam się kłamstwem, które już wypróbowałam na Lisie.

– Znalazłam ją bezpańską w bibliotece. Strasznie było tam zimno. Już ją biorę. – Spróbowałam ją zabrać, ale nie chciał się z nią tak od razu rozstać.

– Może powinniśmy ją zwrócić?

– Mogę się tym zająć – oznajmiłam, wreszcie wyrywając mu tę bluzę. Przewiesiłam ją sobie przez ramię i ruszyłam dalej z dwiema wcześniej zabranymi stertami ciuchów.

– Pomyślałem sobie, że może należała do tamtego chłopca – powiedział tata.

Stanęłam jak wryta i obróciłam się tak szybko, że bluza zsunęła mi się z ramienia i spadła bezładnie pod nogi.

– Do jakiego chłopca?

– Tego, który według lekarza był z tobą, kiedy przyjechało pogotowie.

Zamurowało mnie.

– Możliwe, że on też usłyszał alarm – dodał tata. – Udało mu się jakoś dostać do biblioteki, żeby ci pomóc. Nie znam bliższych szczegółów. Wydaje mi się jednak, że policja ma jego dane.

– Policja?

Zaśmiał się.

– Naprawdę byłaś nieprzytomna? – Poglądził mnie dłonią po policzku. – Cieszę się, że już doszłaś do siebie. Chętnie bym podziękował temu chłopcu i dowiedział się czegoś więcej. Może zadzwonię i zapytam, jak go znaleźć.

Może i ja powinnam zadzwonić i zapytać. Dax w szkole mógł mnie unikać, nie zdoła jednak tego zrobić, jeśli pojawię się u niego w drzwiach.

* * *

Trochę musiałam podzwonić, ale w końcu udało mi się przekonać jednego z policjantów, żeby podał mi adres, który mieli od Daxa. I oto stałam na ganku tego domu, wycierając w dżinsy dłonie, które zaczęły już się pocić.

Drzwi otworzyły się ze skrzypieniem i pojawiła się w nich kobieta niewiele po trzydziestce. Miała na sobie przyduży T-shirt i dżinsy, a jej włosy mieniły się różnymi barwami.

– W jakiej sprawie?

– Dzień dobry. Czy zastałam Daxa?

– Wpakował się w jakieś kłopoty?

– Nie, chciałabym tylko z nim porozmawiać.

Obejrzała mnie sobie od stóp do głów.

– Już tutaj nie mieszka.

Rozdziawiłam usta, potem znów zamknęłam.

– Co takiego? To gdzie jest?

– A ty to...?

Przestąpiłam z nogi na nogę i zdobyłam się na uśmiech, chociaż już teraz nie przepadałam za tą kobietą.

– Jego przyjaciółka. Mam parę jego rzeczy.

Czyli konkretnie jedną, jego bluzę, która służyła mi za pretekst, żeby go zobaczyć.

– Czyli co? Pewnie należą do mnie. Zwinął mi masę rzeczy.

– Te nie są pani. Ma pani jego adres? – Moja irytacja z każdą chwilą narastała.

– Opieka społeczna mi nie podała. Wiem tylko, że miał trafić do jakiegoś domu z ciągłym dozorem.

Zamknęłam oczy i nabrałam tchu, żeby się uspokoić. A więc jednak skierowali go do domu z ciągłym dozorem. Za to, że mi pomógł.

– Myślę, że pani wie, gdzie jest ten dom, i może powinnam powiadomić

opiekę społeczną, jak pani sobie dorabia uprawami w piwnicy.

Naprawdę to powiedziałam?

– Dziewczyno, czy ty mi grozisz?

Ciarki przeszły mi po plecach. Nigdy jeszcze czegoś takiego nie robiłam i na pewno dało się to po mnie zauważyć. Ale byłam zdesperowana.

– Tak.

Coś tam wymamrotała i zatrzasnęła mi drzwi przed nosem.

Zrozpaczona warknęłam, a potem w nie kopnęłam. Pozostało mi pójść sobie i zapomnieć o tym wszystkim. Dax wpakował się w kłopoty, bo zmienił plany. Ale da sobie radę. Niedługo skończy osiemnaście lat i wtedy będzie mógł zniknąć wszystkim z oczu, tak jak marzył.

Muszę pojechać do szpitala. Tam, gdzie miałam się wybrać za zgodą taty. Tam, gdzie powinnam teraz być. Odwróciłam się i akurat zesłam po dwóch obłupanych cementowych schodkach w stronę swojego samochodu, gdy drzwi znów zaskrzypiały. Kobieta rzuciła we mnie kulką papieru i natychmiast ponownie je zamknęła. Tym razem na zamek.

Zagapiłam się na papier leżący na ganku koło wycieraczki w kształcie kwiatka i przewróconej zielonej plastikowej konewki. Podniosłam go, rozprostowałam i uśmiechnęłam się do zapisanego na nim adresu. Zapewne nie powinno mnie cieszyć, że wymusiłam tę informację szantażem, ale biorąc pod uwagę to, jaka osoba padła jego ofiarą, potrafiłam się z tym pogodzić. Odnalazłam Daxa, a on nie musi wiedzieć, jak to zrobiłam.

Rozdział 22

O piekunem domu z ciągłym dozorem okazał się wysoki czarnoskóry mężczyzna o przyjemnym uśmiechu – w odróżnieniu od ostatniej przybranej matki Daxa. Wyglądał na takiego, który rano wstaje gotów do działania, a nie gramoli się z wyrka. Na jego szczęce widać było zaczątki brody, ale głowę ogoloną miał tak gładko, że bardziej nie można.

– Chcesz się zobaczyć z Daxem?

– Tak.

Spojrzał na zegarek.

– Będzie musiał uwzględnić cię w swoim rozkładzie dnia. Teraz jest pora odrabiania lekcji. Czas wolny ma od czwartej.

Dax bez dwóch zdań nie trawił tego, że jego życie rozpisano na minuty. Sprawdziłam czas na telefonie. Była za piętnaście czwarta.

– Czy będę musiała czekać, czy ze względu na to, że tego nie wiedziałam, mógłby dziś skończyć odrobinę wcześniej?

– Wyjątkowo. Zawołam go.

– Dzięki. – Ścisnęłam w ręce jego bluzę. Na drewnianej framudze siedziała ćma. Przyglądałam się, jak porusza skrzydłami, nie zrywając się do lotu.

Dax stanął w drzwiach, rozczochrany, w wymiętym T-shircie i krótkich spodenkach. Był boso, a nadgarstek oplatała mu czarna plecionka ode mnie.

Uszło ze mnie całe napięcie. Miałam ochotę podciągnąć rękaw swetra i pokazać mu, że ja też nadal mam swoją. Nie zrobiłam tego. Podałam mu jego bluzę.

– Pomyślałam, że ci ją oddam.

Kiedy ją odbierał, nasza mnie dziwaczna chęć, żeby nie puścić, uwiesić się na niej i zatrzymać na zawsze.

– A moje skarpety? – zapytał.

– Ooo, racja. Całkiem o nich zapomniałam. Przyniosę następnym razem.

– Nie trzeba. Możesz je zatrzymać.

– Nie zabrałeś przypadkiem moich butów? – Spojrzał na mnie ze zdumieniem, więc dodałam: – Czarne, za kostkę, na koturnie.

– No to mamy jasność – zaśmiał się.

– Nie bardzo możesz je sobie wyobrazić?

– Nie, nie zabrałem ich. Prawdopodobnie są jeszcze w bibliotece.

No tak. W bibliotece.

Dax wciąż stał w drzwiach, tak jakby lada moment miał je zamknąć. Usilnie grzebałam w myślach w poszukiwaniu czegoś, co by go powstrzymało.

– A więc jednak dozór? – Tylko na taki idiotyzm wpadłam.

Obejrzał się na drzwi.

– Spełnienie marzeń.

– Trzeba było się wymknąć.

– Co?

– Miałeś się ukryć, kiedy ktoś przyjdzie, a potem się wymknąć. Tak ustaliliśmy.

– Jesteś na mnie zła, że zaczekałem, kiedy zemdlałaś? – zapytał.

Uświadomiłam sobie, że rzeczywiście jestem zła. Znalazł się tu, gdzie nie chciał trafić, i to wyłącznie ze swojej winy.

– Tak. Powinieneś był się wtedy wymknąć.

Parsknął śmiechem.

– Miło, że uważasz, iż mógłbym zostawić nieprzytomną dziewczynę leżącą na podłodze.

– Nic by się nie stało. Znaleźliby mnie. A teraz wszystko się pochrzaniło. Ty wylądowałaś tutaj i jest ci beznadziejnie.

– Autumn, daj spokój. Nie musisz się obwiniać. Długo tu nie posiedzę.

Pozazdrościłam mu jego umiejętności czytania z twarzy, bo przez jego stoicki spokój nie potrafiłam teraz stwierdzić, czy mówi szczerze.

– Nie rozumiem jednak, czemu ukarano cię za to, że mi pomogłeś.

– Moja przybrana matka nie chciała mieć problemów przez to, że mnie wywalila na cały weekend, dlatego powiedziała, że sam uciekłem.

– Mój tata nie wie, że byłeś ze mną. Myśli, że ściągnął cię alarm.

– Policji udzieliłem minimum informacji. Tę straszną karę nałożyła opieka społeczna.

Jęknęłam.

– To świństwo.

Wzruszył ramionami.

– Da się wytrzymać.

– Czemu nie było cię w szkole?

– Trochę się tam kręciłem.

– Pomyślałam sobie, że mógłbyś siedzieć z nami na obiedzie... jeśli chcesz.

Nie należało tego mówić. Zamiast Daxa, którego znałam, znów zobaczyłam tego zamkniętego w sobie. Jakbym wcisnęła guzik resetu.

– Nie musisz włączać mnie w krąg znajomych, Autumn. Nic mi nie trzeba. – Korytarz ze jego plecami był ciemny i zdawał się go połykać. – Lepiej już wróć do obrabiania lekcji, zgodnie z regulaminem.

Nie chciałam, żeby odchodził w takim nastroju, w jakim musiał teraz być. Tak mi zależało, żeby został ze mną odrobinę dłużej, że wypaliłam:

– Jeff leży w śpiączce. Nie wybudzą go, dopóki jego stan się nie poprawi.

Znowu zatrzymał się w pół kroku.

– Przykro mi.

– Jego mama uważa mnie za klucz do jego wyzdrowienia.

– Co ty mówisz?

– Przedstawiła mnie jako jego kuzynkę, a ja posiedziałam przy nim i coś mu opowiadałam, i ona teraz chce, żebym tam wróciła i robiła to dalej. Jakbym dysponowała jakimś magicznym dotykiem lub czymś w tym stylu. – Zaśmiałam się nerwowo, zaskoczona, że mu o tym opowiadam. – To nic takiego. A może uda mi się pomóc.

– Autumn, nie musisz tam wracać.

Troszkę się rozluźniłam.

– Ale chcę.

– Mam nadzieję, że mu się poprawi.

– Ja też. – Trąciłam stopą róg wycieraczki. – Gdybyś zapragnął się wyrwać... Mam samochód. – Nie odezwał się, więc dodałam: – Mógłbyś go sobie pożyczyć czy coś takiego.

Dax mógł nie chcieć mieć do czynienia z moimi znajomymi, ale mimo to wciąż był moim kolegą. Nadal przecież nosił tę plecionkę. To mówiło samo za siebie. Jako jego koleżanka sporo o nim wiedziałam, na przykład to, że raz na jakiś czas będzie chciał się wyrwać z tego domu. Samochód mógłby mu w tym pomóc.

– Pożyczyć sobie twój samochód? Twoi rodzice na pewno byliby zachwyceni.

– Nie będą mieli z tym problemu. – Oczywiście, że będą.

– Twój samochód nie będzie mi potrzebny, ale dzięki. – Przesunął dłonią po framudze, a minę miał taką, jakby chciał zapytać, czy już skończyłam swoje wynurzenia.

Zagryzłam wargi.

– Okej... No to... powodzenia we wszystkim.

– Wzajemnie.

Cofnęłam się o krok.

– Cześć, Dax.

– Cześć.

Zamknął drzwi i tyle go widziałam.

Zbierałam się już, żeby odejść, ale jeszcze się zawahałam, bo wydawało mi się, że coś zgubiłam, w rękach miałam jakoś pusto, zaraz jednak przypomniałam sobie, że chodzi mi o jego bluzę, więc zbiegłam z ganku i odjechałam. Możliwe, że ta plecionka niczego nie symbolizowała. Dax nie potrzebował mojej przyjaźni. Niczego nie chciał. Skoro już to pojęłam, mogłam przestać się o niego martwić.

Rozdział 23

Kiedy stanęłam w drzwiach, tata siedział na kanapie i dobierał w pary skarpety. Telewizor miał włączony (co by wyjaśniało, czemu ta czynność zabiera mu tak wiele czasu), teraz jednak wyłączył go, żeby zapytać:

– Jak było w szpitalu?

– W końcu nie pojechałam. Zamiast tego oddałam tamtą bluzę. – Nie skłamałam, choć wiedziałam, że uzna, iż odwiozłam ją do biblioteki.

– To dobrze. Dax. Tak ma na imię. – Przetrzasał stos skarpet na ławie w poszukiwaniu tej właściwej.

– Słucham?

– Policja podała mi, jak nazywał się chłopiec, który ci pomógł. Napisałem do niego list, a oni obiecali, że wyślą go w naszym imieniu.

– To świetnie.

Podniósł palec, jakby go nagle olśniło.

– A może chciałabyś coś dopisać?

– W tym liście?

– Tak.

Uśmiechnęłam się, myśląc, że to może być zabawne.

– Jasne, tato.

Zgarnął skarpety z kolan na poduszkę obok, a potem zaprowadził mnie do kuchni, gdzie wyjął z koperty złożony arkusik papieru. Przeczytałam list – sprowadzał się głównie do tego, jak wdzięczny jest tata, że Dax na dźwięk alarmu pospieszył mi z pomocą. I że ten czyn dowiódł, że Dax jest

człowiekiem o silnym charakterze. Podniosłam z blatu czarny długopis, dopisałam słowa „Mój bohater” i podpisałam się pod tym.

Kiedy tata to czytał, między brwiami pojawiła mu się zmarszczka.

– Nie za serdecznie to wygląda.

– Ale takie jest.

Ponownie złożył list i wsunął go do koperty. Zastanawiałam się, czy powinnam dodać coś jeszcze. Mój dopisek miał być dowcipny, ale wyszedł gorzko. Uświadomiłam sobie, że nadal się na niego złościę, że dał się złapać, że tak mnie spławił, pod tamtym domem i wcześniej w szkole, i że tak łatwo przyszło mu zamknięcie drzwi.

– Muszę jeszcze popstrykać trochę zdjęć. Mogę wyskoczyć do parku?

– Pewnie.

W swoim pokoju przewiesiłam przez ramię torbę z aparatem, potem chwyciłam kurtkę i szalik i zeszłam do garażu po rower. Kiedy robiłam zdjęcia w plenerze, o wiele łatwiej było mi poruszać się rowerem niż korzystać z samochodu. Zatrzymałam się w parku przy naszej ulicy. Chociaż na ziemi leżał jeszcze śnieg, pełno tam było opatulonych dzieciaków. Zostawiłam rower przy stojaku, przebrnęłam przez leżącą na ziemi breję i upatrzyłam sobie kępę nagich drzew.

Podnosząc aparat do oczu, westchnęłam. Od tak dawna nie oglądałam świata przez obiektyw. Pomagało mi to widzieć wszystko jaśniej, porządkować myśli. Patrząc na surowe kształty bezlistnego drzewa, na jego bezbarwne tło, zrozumiałam, że moje życie się rozmywa. Powinnam się skupić na tym, co było w nim ważne – na Jeffie.

* * *

Tym razem Lisa nie wybrała się ze mną do szpitala i wchodząc do holu, zastanawiałam się, czy nie popełniłam błędu, że przyjechałam tam sama. Ale

było już za późno na zmianę decyzji – pani Matson właśnie mnie wypatrzyła z drugiej strony sali. Poderwała się szybciej, niż mogłam sobie wyobrazić – przerywając w pół słowa rozmowę z siedzącą obok panią – pognała do mnie.

– Autumn! Tak się cieszę, że przyjechałaś. Gdy ostatnio wyszłaś, wydarzyło się coś wspaniałego! Uścisnął mi rękę.

– Jest przytomny?

– Nie. Jeszcze go nie wybudzili, ale to pierwszy sygnał, że istnieje taka możliwość.

– Wspaniale.

– To twoja zasługa.

Przypatrywałam się jej dłuższą chwilę, po czym powiedziałam:

– Nie. To pani rękę uścisnął. Jestem pewna, że to pani dzieło. Przy mnie nawet nie drgnął.

– Przesiadywałam tu całymi dniami i nic. Tobie wystarczyły minuty i... – Zawiesiła głos i uściskała mnie. – Sama jesteś cudownym zjawiskiem. Zmartwychwstałaś i oto pojawiłaś się tutaj, żeby dzielić się dobrą karmą.

– Przecież nie umarłam.

Zignorowała to stwierdzenie.

– Przeszanuj mu podawać leki, które utrzymują go w tym stanie. Przekonają się, czy się ocknie.

– Naprawdę? To niesamowite.

– Kiedy oprzytomnieje, będą mogli lepiej ocenić jego stan, rozpoznać skalę obrażeń. Chodź. Musisz go zobaczyć.

Oczy miał dzisiaj mniej opuchnięte, chociaż teraz, gdy obrzęk zmalął, wyraźniej było widać przebarwienie wokół nich. Jego mama, tak jak poprzednio, zostawiła mnie z nim w sali. Usiadłam i odniosłam wrażenie, że moje ciało samo doskonale pamięta, jak powinno się tutaj zachowywać, bo momentalnie się spięło. „Daj spokój – pouczyłam je. – Jest dobrze. Popatrz na

niego”.

– Hej, Jeff. Co u ciebie? – Uśmiechnęłam się. – Wiem, moje żarty są coraz bardziej denne. – Znów położyłam dłoń na jego ręce. – Założę się, że strasznie ci nudno. To znaczy, o ile jesteś tego świadomy. Powinam ci poczytać albo coś. Właśnie to się robi, kiedy czyjś przyjaciel jest w takiej sytuacji jak twoja? Przynajmniej zawsze tak to wygląda na filmach. A w ogóle co chciałbyś, żebym ci poczytała? Mam wrażenie, że tego akurat nie wiem.

Tak szczerze, to nie miałam pojęcia o całej masie ważnych rzeczy na temat Jeffa. Moja wiedza o nim sprowadzała się do spraw znanych wszystkim, którzy się z nim kumpłowali – że lubił bejsbol oraz robienie kawałów i ogólnie był bystrzacha – ale nigdy chyba nie rozmawiałam z nim tak na poważnie.

– Może powinnam zapytać twoją mamę, czy prowadzisz dziennik. Mogłabym ci go czytać. Chyba że zgłaszasz sprzeciw. Nie? – westchnęłam. – Przepraszam, naprawdę robię się coraz bardziej denna.

Obejrzałam się przez ramię, na drzwi. Upłynęło już kilka minut. Byłam zaskoczona, że jego mama jeszcze nie wchodzi ze słowami, że pora kończyć. Tak było poprzednim razem. Możliwe, że w ciągu minionych czterdziestu ośmiu godzin dopuszczono dłuższe odwiedziny. Dlatego że uścisnęła jej dłoń. Przez chwilę przyglądałam się jego palcom, a potem wsunęłam pod nie rękę.

– Jeff? Słyszysz mnie? – Wzięłam jego dłoń w swoją, a potem wstrzymałam oddech, czekając, czy poczuje jakąś reakcję.

Nic.

– Dziś jest mecz koszykówki – powiedziałam. – Lisa i cała paczka wybrali się na niego. Kazali cię pozdrowić. Ja też mam tam dojechać, po szpitalu.

Przesuwałam palcem po krawędzi czerwonego guzika alarmowego, który miał z boku łóżka.

– Pamiętasz, jak chciałeś ogłosić casting na maskotkę drużyny i dostałeś

anonimowy list z pogrózkami, wysłany, o czym wszyscy wiedzieliśmy, przez maskotkę z zeszłego sezonu? I jak potem chodziłeś, rozpowiadając wszystkim, że nie zrezygnujesz z castingu, choć teraz to dla ciebie kwestia życia i śmierci. – Roześmiałam się. – Fajnie, że do końca się nie wycofałeś. Czy przedtem naprawdę się z tym liczyłeś, czy to cały czas były żarty?

Szkoda, że o takie rzeczy nie pytałam go wcześniej. Wtedy nie wydawały mi się takie ważne, ale myśląc o nich teraz, nabierałam przekonania, że mogłyby wiele mi powiedzieć o tym, jaki był... to znaczy, jest. Obiecałam sobie, że dowiem się tego wszystkiego, kiedy już się ocknie. Dlaczego wcześniej nie zadawałam mu tych pytań? Przecież byłam nim zainteresowana. Nie powinnam chcieć wiedzieć o nim wszystkiego?

– Chyba nie chciałabym być maskotką. Na oczach wszystkich byłabym za bardzo spięta. Ty za to byłbyś świetnym wilkiem, bo nie ulega wątpliwości, że uwielbiasz być w centrum uwagi. I widać, że nigdy się nie przejmujesz, co ktoś może sobie pomyśleć. Ciekawa jestem, czy w takim przebraniu nie jest jak w saunie. Chyba dostałabym klaustrofobii. Wiedziałeś, że w ciasnych kłitkach wpadam w panikę? Zresztą, gdzie ja nie panikuję?

Chyba jeszcze nigdy tak szczerze nie zwierzałam się z moich stanów lękowych któremuś z przyjaciół. Przewróciłam oczami.

– Autumn, to się nie liczy jako wyznanie. On leży w śpiączce – mruknęłam pod nosem.

Głośno zaburczało mi w brzuchu, więc przycisnęłam go dłonią. Telefon wyjawiał mi, że już siódma. Błądziłam wzrokiem po białych ścianach, skupiałam się kolejno na każdym z urządzeń, na tykającym zegarze. Żołądek znów dał o sobie znać, więc wstałam.

– Do poniedziałku, Jeff.

Jego mamie wysłałam krótkiego SMS-a. Wolałam uniknąć spotkania w cztery oczy. Oczekiwałaby raportu o postępach, a ja, jak na złość, nie

miałam nic dobrego do przekazania. A przede wszystkim chciałam już się stąd zabrać.

Rozdział 24

Kiedy uruchomiłam samochód, muzyka tak ryknęła, że aż podskoczyłam. Czym prędzej ją przyciszyłam i wyjechałam z parkingu. Skierowałam się w stronę szkoły. Na samą myśl o meczu koszykówki wszystko się we mnie skręcało. Nie chciałam tam jechać. Zapowiadało się, że będzie głośno, tłumnie i przytłaczająco. Nie wiedziałam, czy jestem w stanie sprostać temu tuż po szpitalu. Obiecałam jednak swojej paczce, że przyjadę, wiedziałam więc, że muszę to zrobić. Najwyżej się potem urwę.

Kiedy tam dotarłam, minęło już ponad pół meczu. Lisę, Avi i Morgan znalazłam na trybunach, na policzkach wymalowały sobie czerwone czwórki.

Parsknęłam śmiechem.

– Wszystkie kibicujecie Wyattowi? Ma sobie wybrać którąś z was? – Wyatt był gwiazdą naszej drużyny koszykówki. Robiłam mu zdjęcia do kroniki, ale poza tym nasze kontakty ograniczały się do minimum.

– Podzielimy się – odpowiedziała Avi i zaraz wstała, wydzierając się, bo nasi zdobyli dwa punkty. Próbowałam śledzić mecz, ale sala gimnastyczna pękała dziś w szwach i było tu głośniejsze niż zwykle. Cała klatka piersiowa mi od tego wibrowała, a oczy łzawiły.

– Dobrze się czujesz? – zapytała Lisa z ustami tuż przy moim uchu.

Oparłam łokcie na kolanach i ukryłam twarz w dłoniach.

– Tak – potwierdziłam. – Tylko martwię się o Jeffa.

– Jak stwierdzisz, że mu to pomaga, to się do ciebie przyłączę.

Uśmiechnęłam się do niej.

– Czasem zdaje mi się, że pomoże.

Położyła mi dłoń na plecach.

– Pomyśl lepiej o koktajlach mlecznych, które będziemy piły już za pół godziny. To dopiero sposób na problemy.

* * *

Koktajle mleczne mogły mieć rzeczywiście w sobie coś takiego, bo jak tylko weszliśmy do Iceberga, świat wydał mi się lepszy. A przynajmniej cichszy. Zamówiłam duży koktajl czekoladowy i frytki. Kiedy siadałam z tym wszystkim, przypomniało mi się, że właśnie coś takiego planowaliśmy z Daxem zjeść, gdy uciekniemy.

– Coś ty taka uśmiechnięta? – zapytała Lisa, dosiadając się do mnie w boksie.

– Bo to jest pyszne.

– Prawda?

Dotąd nie miałam okazji powiedzieć Lisie o Daksie, ale teraz mogłam to zrobić. To, co najgorsze, już się przecież wydarzyło: Dax trafił do domu z ciągłym dozorem. Opowiedzenie o nim Lisie niczego nie mogło zmienić.

– I...

– I co?

– W tej bibliotece...

– Dax Miller – powiedziała.

– Co? Skąd... – Umilkłam, bo zobaczyłam, że patrzy w kierunku drzwi.

Natychmiast powędrowałam za jej wzrokiem aż do lady, do której właśnie podchodził Dax z kilkoma innymi osobami. Serce mi na chwilę zamarło.

– Kto tam z nim jest? – zapytała Lisa. – Zawsze widywałam go samego. Czy to jego tata? Jego tata jest czarny?

– A Dax wygląda ci na czarnoskórego?

– Może go adoptowali albo pochodzi z mieszanej rodziny? Różnie bywa.

– To jego przybrany ojciec. – Czy może opiekun domu z ciągłym dozorem – nie jestem pewna, jaką rolę sprawował oficjalnie. Ale niezależnie od tego, był to ten sam człowiek, który, gdy pojechałam wtedy do Daxa, otworzył mi drzwi i zawołał go. Rozmawiał teraz z kasjerką, a potem podał jej kartę kredytową.

Siedziałam jak na szpilkach, ściskając w dłoniach koktajl i czekając, że Dax się odwróci i spojrzy na mnie. Wtedy bym do niego pomachała. On by odmachał. Przekonałabym się, że nie próbuje mnie zbyć jak wtedy na ganku.

Wreszcie się odwrócił i przesunął spojrzeniem po sali. Na mnie zatrzymał wzrok tylko na sekundę i przeniósł go dalej. Całkowite zlekceważenie. Siadłam prosto. Nic dziwnego, że nie ma przyjaciół.

Rozdział 25

Nie musimy przebierać się na tę imprezę za zombiaki, prawda? – zapytała Morgan, przykładając do siebie przed lustrem kolejne bluzki. Lisa, Avi i ja byłyśmy u niej od godziny i nasze szykowanie się też szło pełną parą.

– Mam nadzieję, że nie – stwierdziłam.

– Nie zdziwiłoby mnie, gdyby Dallin, Zach i reszta chłopaków się poprzebierali – zauważyła Lisa.

– Racja. Na pewno tak zrobią.

Siedziałam na podłodze przed dużym lustrem, malując rzęsy. Na myśl o tym, że w poprzednią sobotę byłam jeszcze w bibliotece, robiło mi się dziwnie. Miałam wrażenie, że od tamtej pory minęły wieki, i niemal żałowałam, że nie mogę być tam teraz, zamiast wybierać się na imprezę. Wciąż jeszcze pulsowało mi w głowie po wczorajszym meczu i wizycie w szpitalu.

– Ja sobie na dzisiaj rezerwuję Wyatta i Sawyera – oznajmiła Morgan.

– Nie możesz rezerwować sobie dwóch naraz – zaprotestowała Avi.

– Przecież właśnie to zrobiłam.

Lisa parsknęła śmiechem.

– Ja nie mam nic przeciwko. Dla nas i tak zostanie jeszcze całe mnóstwo.

Morgan spojrzała na mnie ze smutkiem.

– O co chodzi? – spytałam.

– Szkoda, że dla ciebie nie będzie tam Jeffa.

Jeff. Po co w ogóle robić tę imprezę? Wcale mi się to nie podobało.

– Oby jak najszybciej doszedł do siebie. Wtedy Dallin na pewno zorganizuje kolejną imprezę.

– A więc coś do niego czujesz? – zapytała Avi.

Dopiero po chwili przypominałam sobie, że jeszcze o tym nie wiedzą. Że dotąd zwierzyłam się tylko Lisie. Rozmowę o tym z nimi wszystkimi odłożyłam na pobyt w chatce – że to ja „rezerwuję sobie” Jeffa.

– No... tak. Czuję.

– Tak myślałam. Sądysz, że on do ciebie też?

Przypomniało mi się, jak usłyszałam od pani Matson, że jestem jego dziewczyną, i że to mnie, a nie Lisę, wprowadziła do jego salki w szpitalu. Zakręciłam tusz i odpowiedziałam:

– Chyba tak.

Uśmiechnęła się.

– Cieszę się twoim szczęściem. I jego też.

Ścisnęła mi ramię, co, miałam nadzieję, oznaczało, że naprawdę jej nie przeszkadza, że Jeff i ja będziemy parą.

– Wszystkie gotowe? – zapytała Morgan, wciągając przez głowę bluzkę, na którą się zdecydowała.

– Powiedzmy, że tak – mruknęłam.

* * *

Jak dotąd udawało mi się zachować spokój. Nawet w zatłoczonym domu Dallina. Budynek dosłownie pękał w szwach. Zwaliły się tu takie tłumy, że masa ludzi na pewno nie była z naszej szkoły. Rodziców Dallina, którzy zamknęli się teraz u siebie w sypialni, żeby uciec przed zgiełkiem, przepraszałam już za to chyba z pięć razy. I żałowałam, że też nie mam pokoju, w którym mogłabym się zamknąć.

Zamiast tego stałam w kącie piwnicy, z doktorem pepperem w ręce,

przyglądając się, jak Lisa i Morgan rozmawiają z Wyattem i Sawyerem przy stole bilardowym. Tak właśnie lubiłam się bawić – obserwować imprezowiczów z boku. Żałowałam, że nie zabrałam aparatu.

Nagle pojawiła się przy mnie Avi.

– Chyba się nudzisz – stwierdziła.

– Nie, dobrze się bawię. Muszę chwilę odetchnąć.

– Powinnaś chyba wyjść na środek, potaćzyć lub coś w tym stylu.

– Dobrze mi tu, gdzie jestem – odparłam z przekąsem.

– Ja też się nudzę – przyznała. – Wiesz, kto najlepiej rozkręca zabawę?

– Wiem.

– Jeff – powiedziała mimo to.

Parsknęłam śmiechem.

– I to jak.

– Wiesz, co zrobił wtedy na ognisku, zanim pojechałyśmy do chatki?

Na tym ognisku, na które się nie załapałam, bo dałam się zamknąć w bibliotece.

– Co takiego?

– Wlazł po ciemku na drzewo i wszystkie nas wystraszył.

– Wydawało mi się, że przyjechałaś razem z nim, jego autem. Nie widziałaś, jak się wspina?

– Nie, rozeszliśmy się, żeby poszukać suchych gałęzi na ognisko. A potem, kiedy wszyscy się schodzili, Jeff zaczął wydawać dziwne odgłosy. Myślałyśmy, że to niedźwiedź. Chyba nawet Dallin się trochę wystraszył.

Napiłam się doktora peppera.

– Myślałam, że jak tylko tam dojechaliście, sypnęło śniegiem.

Wydeła wargi w zastanowieniu.

– Zaczął padać chyba jakieś dwadzieścia minut po naszym przyjeździe.

– Aha. – Nie mogłam mieć im tego za złe. Skoro najpierw straszyl ich Jeff,

a potem rozpętała się śnieżycą, mieli prawo nie zauważyć, że mnie z nimi nie ma. – Reszty tej historii wciąż nie znam. Co się działo potem? Kiedy pojechaliście dalej?

– Lisa powiedziała, że prawdopodobnie zabrałaś się z Jeffem, więc nie ma co na ciebie czekać. Nie bardzo wiedziałam, czemu miałabyś tak zrobić, ale trochę się domyślałam, rozumiesz.

Kiwnęłam głową.

– A potem już pojechaliśmy do chatki. O jakiejś drugiej w nocy zadzwonili do Lisy twoi rodzice z pytaniem, czy jesteś z nami. Sądzę, że to było tuż po tym, jak policja znalazła twoje rzeczy w samochodzie Jeffa. Całkiem zniszczone.

Spuściłam wzrok. Wolałam sobie tego nie wyobrazić.

– Drogi były zbyt śliskie, żeby jechać po nocy, ale rano, najwcześniej jak się dało, zabrałyśmy się z powrotem i następne dwa dni spędziłyśmy na szukaniu cię w rzece. – Chwyciła mnie za rękę. – Autumn, to było okropne.

– Strasznie mi przykro.

– Wiem, że nie chciałaś tej imprezy, ale dla nas to naprawdę wielka sprawa. Dallin, Zach, Lisa, Morgan, Connor i prawdopodobnie wielu z tych ludzi, których nawet nie znasz, poszło cię wtedy szukać.

Moje urażone uczucia ustąpiły miejsca zawstydzeniu. Miała rację. Tkwiłam w kącie, użalając się nad sobą i nad tym, że moim niesamowitym przyjaciołom zachciało się wyprawić na moją cześć imprezę, a połowa tych ludzi tutaj, przeczesywała okolice rzeki, szukając mnie. Powinnam znaleźć Dallina i mu podziękować.

Zanim zdążyłam się ruszyć, stanęła przed nami Lisa.

– Drugi dzień z rzędu – powiedziała.

– Słucham? – spytałam zdziwiona.

– To chyba jakiś rekord.

– O czym ty mówisz? – dociekała Avi.

– O Daksie Millerze.

– Jest tutaj? – zapytała Avi.

Serce podeszło mi do gardła.

Jak tylko Lisa przesunęła się na bok, zobaczyłam go pod przeciwległą ścianą. Dopiero po kilku głębszych oddechach dotarło do mnie, że nie jest sam. Obok niego stała nieznana mi brunetka o postrzępionych włosach. Mówiła coś do niego, a on, nachylony nad nią, potakiwał. Wyraz jego twarzy był chyba mniej zasadniczy niż podczas naszej ostatniej rozmowy.

Lisa zniżyła głos, jakby mógł ją usłyszeć z drugiego końca sali, z muzyką rozkręconą na pełny regulator.

– Chyba jeszcze nie widziałam, żeby Dax przyszedł na imprezę. Ciekawa jestem, co on tu robi.

– Widocznie ktoś go zaprosił. – Tylko kto?

– Powinnam powiedzieć Dallinowi, żeby pochował co cenniejsze rzeczy? – zapytała Avi.

Tak mnie zamurowało, że spiorunowałam ją wzrokiem.

– No co? – zdziwiła się Avi. – Był w poprawczaku. Kto wie, za co.

Już prawie zapomniałam, co się mówi o Daksie. Zanim go poznałam, było to dla mnie takie sobie gadanie, teraz odebrałam je jak atak.

– Nie sądzę, żeby cokolwiek kiedyś ukradł. Zdaje mi się, że zamknęli go za pobicie kogoś, kto na to w pełni zasłużył.

– Ja słyszałam, że sprzął jakiegoś pierwszaka za to, że ten na niego krzywo spojrział – powiedziała Lisa.

– Nieprawda.

Lisa szturchnęła mnie łokciem.

– Skąd wiesz? W tej bibliotece zrobiła się z ciebie taka ekspertka od Daxa? Mają tam dział o nim? – Trochę się z tego pośmiała, a gdy jej nie

zawtórowałam, nagle umilkła. – Czekał... Czy ty...?

– W pewnym sensie. Ja... – Muzyka urwała się nagle w samym środku utworu i w piwnicy zaległa cisza.

Po schodach zbiegł Dallin, wrzeszcząc:

– Autumn! Autumn! Czy ktoś widział Autumn?

Lisa chwyciła mnie za rękę i ją podniosła.

– Tutaj jest.

Powoli całe moje ciało ogarnął lęk. Spływał od czubka głowy po palce u nóg.

– A ten czego chce? – zapytałam.

– Kto go tam wie. Przecież to Dallin.

I właśnie to budziło mój niepokój.

– Pora na twoje przemówienie! – oznajmił.

Kiedy stanął przede mną, powiedziałam:

– Dallin, jesteś niesamowity i dziękuję ci za tę imprezę, poważnie. Ale nie zmuszaj mnie do wygłaszania mowy.

Uśmiechnął się.

– Niezła próba, ale wszyscy na tej sali chcą to usłyszeć.

Tuż przy nim znalazł się Zach i obaj posadzili mnie sobie na ramionach. Przez cały czas wołali:

– Przemówienie! Przemówienie!

Złapałam ich za barki, żeby nie fiknąć kozła w tył, jeśli obrócą się zbyt szybko. W głowie kołatało mi się to, co wcześniej usłyszałam od Avi. „Nie jesteś dzieckiem. Poradzisz sobie. Nie myśl o tym aż tyle” – powiedziałam sobie. Tyle że ciało nie chciało posłuchać tego, co podsuwał mi rozum. Moje serce natychmiast wskoczyło na najwyższe obroty. Żeby postawili mnie na podłodze, powinnam coś powiedzieć, cokolwiek. Połknęłam ogień płonący mi w gardle i oświadczyłam:

– Wspaniale jest nie być martwą. – Podniosły się wiwaty. – Jesteście najlepsi! A teraz się bawmy!

Dallin i Zach mnie podrzucali, ktoś podkreślił muzykę. Zamknęłam oczy. A potem wreszcie poczułam pod stopami podłogę. Rozwarłam powieki i przepychając się między ludźmi i ich wyciągniętymi rękami, pobiegłam na górę i na zewnątrz. Oziębilo się, a więc mało kto pokusił się o wyjście z domu. Szłam długo, aż na tyły posesji Dallina, za szopę. Tam zgięłam się wpół, bo miałam wrażenie, że zbiera mi się na wymioty, ale obyło się bez tego. Czoło miałam śliskie od potu, wytarłam je więc, po czym oparłam się o szopę. To nienormalne – tyle zdarzeń w tak krótkim czasie. Zwykle moje leki pozwalały mi zachować równowagę. Wiedziałam jednak, że dawał o sobie znać ogrom stresów, na jakie byłam ostatnio narażona. Należało z tym coś zrobić. Powinnam się rozładować.

Rozdział 26

Po jakimś czasie udało mi się opanować nerwy. Wracałam na nieco miękkich nogach do budynku i nagle zobaczyłam Daxa; stał na tylnym tarasie i wpatrywał się w podwórko.

Żeby wejść do środka, musiałam go wyminąć, przywołałam więc na twarz najlepszy ze swoich uśmiechów i powiedziałam:

- Cześć. Nie wiedziałam, że się zjawisz.
- Ja też nie.

Rozejrzałam się wokoło i zobaczyłam kilka osób ze szkoły, udających, że nas nie słuchają. Daxowi chyba by się to nie spodobało, bo wyraźnie nie chciał dać poznać, że może mieć jakichś znajomych. Kiwnęłam, żeby poszedł za mną, i tak zrobił. Poprowadziłam go na dół dwoma korytarzykami i otworzyłam drugie drzwi po prawej. Prowadziły do pralni. Była pusta i na to właśnie liczyłam. Nieco ciasna, nie nadawałaby się na schronienie, gdybym potrzebowała większych przestrzeni, ale teraz, gdy szukałam odosobnienia, była w sam raz. Zamknęłam za nami drzwi.

- Twoi znajomi nie wiedzą, prawda? – zapytał.
- Że byłeś ze mną w tej bibliotece? Nie, nie mówiłam im o tym. – Pamiętałam, że myślał, iż opowiem to całej szkole, ale dotrzymałam tajemnicy.
- Nie. O twoich stanach lękowych? Nie wiedzą, zgadza się?
- Aha. – Przyjrzałam się swoim dłoniom. – Nie.
- Dlaczego?
- Nie chcę, żeby traktowali mnie inaczej.

– Dlaczego? – powtórzył.

Oparłam się o suszarkę.

– Bo nie chcę.

– Na pewno nie? Byłoby ci łatwiej. – Wskazał drzwi, a ja wiedziałam, że ma na myśli tę scenę w piwnicy, kiedy to ledwie udało mi się wziąć w garść.

– Nie. Potrafię nad tym panować. – A przynajmniej zwykle mi się to udawało. Ostatnio nie byłam już tego taka pewna.

Jego też chyba nie przekonałam, wypadało więc zmienić temat.

– A ty... – Szarpnęłam go za przód flanelowej koszuli. – Co tutaj robisz?

– Tylko tak mogłem wyrwać się dzisiaj z domu.

Mój uśmiech zdusił cień rozczarowania.

– Racja. W domu z ciągłym dozorem rządzi regulamin?

– Aż za bardzo. Coś jak spełnienie twoich marzeń. Gdzie nie spojrzeć, reguły.

Uśmiechnęłam się.

– Czyli panuje tam idealny porządek.

Parsknął śmiechem, potem obejrzał się na zamknięte drzwi.

– Nie wkurzy się, że ją zostawiłeś?

– Kto? – zapytał.

– Ta dziewczyna, z którą przyszedłeś?

– Faye? Nie. Ale będę musiał się jej wkrótce pokazać. Jestem pewien, że czeka ją dziś złożenie raportu.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Faye składa raporty?

– Mieszka w domu z ciągłym dozorem. Pan Peterson jej ufa. Chciała tu dzisiaj przyjść. A ja potrzebowałem zmiany scenerii.

– No tak.

– A jak to u ciebie wygląda? Urządzili imprezę, a więc twojemu chłopakowi chyba się poprawiło.

Westchnęłam.

– Nie, nie poprawiło się. I nie jest moim chłopakiem. Może nigdy nie będzie. Możliwe, że wyzdrowieje, ale nie będzie tak jak dawniej. Może uświadomi sobie, że nic do mnie nie czuje. Że wolałby zamieszkać na Alasce lub dołączyć do cyrku. Może zatęskni za wolnością. Tak jak ty.

Dax nie komentował tego, co mówiłam, kiwał jedynie głową w zadumie. Na widok jego swobody uwolniłam się od napięcia. Oddychałam równo z nim, aż znowu mogłam trzeźwo myśleć.

W kieszeni zabrzączał mi telefon, zaciekało mnie więc, czy to Lisa mnie szuka. Wyjęłam go i odczytałam wiadomość. Była od mamy Jeffa.

Jeff otworzył oczy.

Czułam, jak rozsadza mnie radość.

– Co jest? – zapytał Dax.

Na korytarzu za drzwiami zaczęło się już przekazywanie krzykiem tej nowiny. Widocznie Dallin też dostał SMS-a.

– Chodzi o Jeffa? – dociekał Dax.

– Tak, otworzył oczy.

– To wspaniale.

Splotłam ręce i moja żarówiastoróżowa plecionka przyciągnęła wzrok Daxa. Z uwagi na długie rękawy koszuli nie byłam w stanie stwierdzić, czy wciąż miał swoją. Opuściłam ręce i powiedziałam:

– Zgadza się. Sądzę, że w tym tygodniu znów wybiorę się do szpitala, żeby się przekonać, czy marzy mu się zostanie cyrkowcem, czy... – Omal nie zakończyłam tego zdania słowami „moim chłopakiem”, ale z jakiegoś powodu nie potrafiłam. Przez to, że Dax tak się we mnie wpatrywał.

Pokiwał głową.

– Lepiej już pójdę.

– Dax – zawołałam, gdy tylko chwycił za kłamkę. Obejrzał się na mnie.

Mogę powiedzieć swoim znajomym, że się znamy? Że się zaprzyjaźniliśmy?

Czy z jakiegoś powodu chcesz to utrzymać w tajemnicy? – chciałam zapytać. Ale mój ptasi mózdzek zdobył się w końcu tylko na takie słowa:

– Do zobaczenia w poniedziałek.

Dax wyszedł, a ja znów oparłam się o suszarkę i jęknęłam. W bibliotece wszystko było o wiele mniej skomplikowane. Stałam prosto, strzepnęłam ręce i też otworzyłam drzwi. O mało nie wpadłam na idącego właśnie tym korytarzem Dallina.

– Hej – powiedziałam.

Dallin zmrużył oczy, ale nie miałam pewności, czy to dlatego, że widział Daxa wychodzącego stąd chwilę przedtem, czy tylko był ciekaw, co robiłam u niego w pralni. W każdym razie nie skomentował tego, powiedział tylko:

– Szukałem cię. Myślałem, że może już poszłaś.

Zza jego pleców wyłoniła się Lisa.

– Ja tak samo.

– No i mnie znaleźliście.

– Wiesz już o Jeffie? – zapytał Dallin.

– Tak.

– Rewelacja. Jutro wszyscy wybieramy się do szpitala.

– Naprawdę wszyscy? – upewniłam się, zataczając palcem w powietrzu krąg mający symbolizować cały jego dom.

– Dobra, nie tak znowu wszyscy. Tylko my. Jego najbliżsi przyjaciele. Ty, Avi, Morgan, Zach, Connor.

– I ja – dodała Lisa.

– Przenieśli go z OIOM-u? – Takiego SMS-a bowiem nie dostałam.

– Nie. Zamierzamy wypełnić poczekalnię przyjazną energią – wyjaśniła Lisa.

– Wchodzisz w to? – zapytał Dallin.

– Tak. Przyjadę.

Rozdział 27

Wniedzielę wieczorem zajechałyśmy pod szpital, gotowe zawładnąć poczekalnią dzięki magicznej mocy naszej przyjaźni.

– Dallin zaparkował tam dalej – powiedziała Lisa, wskazując miejsce oddalone o dwa rzędy od tego, w który właśnie skręciłam.

– Wypatrzyłam coś wolnego. – Zaparkowałam i zgasiłam silnik. – Nie przerazimy pani Matson, pokazując się jednocześnie całą siódemką?

Wzruszyła ramionami.

– Mam nadzieję, że nie. Zresztą ona chyba się nudzi, nie uważasz? Całymi dniami przesiaduje w poczekalni.

– Fakt.

Kiedy wysiadłyśmy z samochodu, reszta paczki już do nas szła. Dallin niósł kij do bejsbola.

– Zamierzasz komuś przyłać? – zapytałam.

– Jeff potrzebuje inspiracji. Do naszego pierwszego meczu ma sześć tygodni. – Dallin zamachnął się kijem, jakby właśnie rzucono w jego stronę piłkę.

– Chcesz mu to zwizualizować? – zapytałam.

– Tak, właśnie tak. – Szturchnął mnie końcem kija w brzuch. – Znam Jeffa. To go zmotywuje.

Lisa odebrała mu ten kij i kiedy wchodziliśmy do szpitala, niosła go na ramieniu. Przystępując przez próg, jak zawsze poczułam, że cała tężeję. Może to przez ten szpitalny zapach. Nie mogłam się doczekać, kiedy Jeffa wypiszą.

Na nasz widok pani Matson zakryła usta dłońmi i wydała cichy pisk.

– Przyszłaś! Wszyscy przyszliście!

– Dostaliśmy wczoraj od pani SMS-a – powiedział Dallin – i przyszliśmy tylko pogratulować oraz zostawić prezent dla Jeffa.

Wyciągnął przed siebie bejsbola. Podobnie jak wtedy, gdy przyszedłam z kwiatami, pani Matson przygarnęła Dallina do siebie, a kij znalazł się między nimi.

– Dziękuję wam, dziękuję – powtarzała. Kiedy się odsunęła, odłożyła kij na stół obok przeróżnych rzeczy, które już tam leżały. – Zaniosę to wszystko do jego sali, kiedy już przeprowadzą go na dół.

– Przenoszą go z OIOM-u? – zapytałam.

– Możliwe. Oby. Otworzył oczy, ale jeszcze nic nie mówi, więc zobaczymy.

– Uśmiechnęła się i chwyciła mnie obiema dłońmi za rękę. – Och, Autumn, tak się cieszę, że tu jesteś. Tylko pójde sprawdzic, czy pielęgniarka skończyła pobierać mu krew, i będziesz mogła, kochanie, znów go zobaczyć. Może i tym razem przyniesiesz nam szczęście. – Po tych słowach zostałam sama z sześcioma parami wbitych we mnie oczu.

Pierwszy odezwał się Dallin.

– Czekał, już go widziałaś?

Lisa mnie objęła.

– Nie wiesz, że Autumn to jego kuzynka?

– Od kiedy? – zdumiał się Dallin.

– Odkąd jego mama to ogłosiła – odparła.

– Czemu ty?

– Ponieważ on... – Nie byłam w stanie dokończyć na głos tego zdania. Dallin był najlepszym przyjacielem Jeffa. Takim od serca. To, że zadał takie pytanie, mogło oznaczać, że wbrew moim oczekiwaniom nie bardzo mam podstawy wierzyć, że coś mogłoby zaistnieć pomiędzy mną a Jeffem. – Sama

nie wiem. Przepraszam – dokończyłam.

Morgan wzięła ze stolika kij i wyciągnęła go w stronę Dallina.

– Może powinienes się do niego przedrzeć.

Doceniłam tę próbę rozładowania sytuacji, niestety, nie poskutkowała. Dallin czuł się urażony. Wyraźnie to widziałam, chociaż próbował udawać inaczej.

– Nic się nie stało. To chyba dobrze, że któreś z nas mogło z nim pogadać. – Siadł na najbliższym krześle i okręcił leżącą na stoliku przed nim pustą flaszkę po coli. – Ktoś ma ochotę zagrać w butelkę?

Zaraz dosiadła się do niego Avi. Lisa obejmowała mnie teraz mocniej, dodając otuchy.

Nie bardzo wiedziałam, co powiedzieć. Przeprosiny wydały mi się bezcelowe.

Do poczekalni zajrzała pani Matson.

– Okej, Autumn, chodź ze mną.

Żałowałam, że nie mogę poprosić, żeby zamiast mnie wzięła Dallina, wiedziałam jednak, że by się nie zgodziła, a jej odmowa jeszcze wszystko by pogorszyła. Poszłam za nią. Gdy tylko zostałyśmy same, zapytałam:

– Czy lekarz mówił coś jeszcze na temat jego powrotu do zdrowia?

– Wyniki badań są obiecujące. Aktywność jego mózgu jest dobra. Wygląda na to, że ma czucie w kończynach. Niech tylko zacznie z nami rozmawiać, a wszystkim nam zrobi się lżej.

Wiedziałam, że ja poczuje się o wiele lepiej.

– Dallin bardzo chce się z nim zobaczyć. Stęsknił się za nim.

– Wiem, bo często tutaj bywa, zresztą uwielbiam tego chłopaka, ale nie dałabym głowy, że w sali Jeffa zachowa spokój. Straszny z niego kawalarz.

Uśmiechnęłam się. Dallin pewnie uznałby ten powód za śmieszny.

– Chwileczkę... Często tutaj bywa?

– Prawie codziennie.

Byłam zaskoczona, że nie wpadliśmy na siebie, ale miało to dla mnie więcej sensu niż myśl, że Dallin przez cały tydzień tylko nadrabiał miną. Naprawdę się martwił.

Otworzyła mi drzwi i zostawiła samą.

Powoli podeszłam do Jeffa. Szwy z głowy już mu zdjęto, czoło przekreślała mu teraz jasnoróżowa pręga obramowana wściekle czerwonymi dziurkami.

– Hej, Jeff – powiedziałam, siadając na krześle, którego szczerze nie znosiłam. – Jak leci? Może byś się tak obudził i rozgadał, żeby mogli cię przenieść na oddział pełen ludzi. Izolowanie się nigdy nie było twoją mocną stroną. – Ja też poczułabym się wówczas o wiele lepiej, bo wszyscy mogliby go odwiedzać i przestałabym czuć się winna, że stanowią jakiś wyjątek.

Rozwarł powieki, a ja aż drgnęłam, choć przecież nie było to nic nowego. Zrobiło mi się dość nieswojo, że widzę go w takim stanie, niby to przytomnego, ale nie do końca, postarałam się jednak przewyciężyć tę pierwszą reakcję i się nie poddawać.

– Czy mnie słyszysz? – zapytałam.

Zamrugął bardzo powoli, ale nie wiedziałam, czy traktować to jak odpowiedź. Wstałam i przeniosłam się w pole jego widzenia. Wzrok miał niemal szklisty i nie potrafił go skupić, ale jego oczy były zielone i piękne, a ja ogromnie się cieszyłam, że widzę je otwarte. Delikatnie położyłam mu dłoń na ramieniu.

– Widzisz mnie? Masz pozdrowienia od Dallina.

Powoli opuścił powieki i już ich nie podniósł.

Usiadłam, czując, że brakuje mi tchu, a moje serce bije dwa razy szybciej. Wytrzymałam tak tylko kilka minut, potem wymknęłam się z sali.

Kiedy wróciłam złożyć raport, w prawie pustej poczekalni zostały tylko Lisa i mama Jeffa. Zrobiło mi się niewyraźnie.

– Coś nowego? – zapytała pani Matson.

– Otworzył na chwilę oczy, ale to wszystko.

Uśmiechnęła się.

– Myślę, że mógł to zrobić dla ciebie.

Nie bardzo wiedziałam, jak na to odpowiedzieć.

Lisa wstała.

– Proszę dać nam znać, kiedy przeniosą Jeffa z OIOM-u i będziemy mogli go odwiedzać – powiedziała.

– Dobrze.

– Dziękuję.

– Wróc tu do nas niedługo, Autumn – powiedziała pani Matson.

Przytaknęłam, a potem wyszłam z Lisą. Już w windzie zapytałam:

– Gdzie się wszyscy podziali?

– Skorzystali z różnych wykrętów, ale sądzę, że chcieli się tylko przywitać, a potem się zmyć.

Ukryłam twarz w dłoniach.

– Nie owijaj w bawełnę. Wszyscy się na mnie wkurzyli, czy tylko Dallin?

– Głównie Dallin, ale to mu przejdzie. To nie twoja wina.

– Wątpię, czy pani Matson potraktowałaby tak kogoś innego.

– Ja też.

– Okropnie się z tym czuję.

– Autumn, nie musisz. Ona widzi w tobie nadzieję. Tylko próbowałaś pomóc. Nie pozwól, żeby przez Dallina tak cię to dręczyło.

Za późno. Już się tym gryzłam. Winda brzęknięciem ogłosiła przybycie na parter i wysiadłyśmy.

Jeszcze jedna sprawa nie dawała mi spokoju.

– Wygląda na to, że Jeff nie rozmawiał o mnie z Dallinem.

– Nie każdy chłopak zwierza się ze wszystkiego najlepszemu przyjacielowi.

Ja bym bardziej ufała jego mamie niż Dallinowi – stwierdziła Lisa. – A jego mama sprawiała wrażenie, jakby nieustannie o tobie mówił.

– Masz rację. – Mimo to nie mogłam się uwolnić od obaw. Skoro Dallin nie wiedział, że Jeff coś do mnie czuje, może nie był mną zainteresowany.

Rozdział 28

Wysadziłam Lisę pod jej domem i już jechałam do siebie, gdy zobaczyłam jakąś kafejkę i ostro skręciłam na parking przy niej. Konałam z głodu.

Wewnątrz dziewczyna zamykała podłogę.

– Już zamykacie?

– Nie.

Początkowo myślałam o kupnie kanapki, może z indykiem i awokado, ale podchodząc do kasy, zauważyłam podświetloną gablotę z wypiekami. Niewiele tego było, pozostałości po długim dniu, ale jakimś cudem uchowały się na tacy dwa kronaty. Na myśl o nich i ze względu na skojarzenia, które wywołały, wszystko we mnie odetchnęło z ulgą. A skoro wspomnienie rozmowy z Daxem tak mnie odprężyło, jak podziałałaby sama rozmowa?

– Decyzja zapadła? – zapytała dziewczyna, przechodząc za ladę.

– Tak, wezmę te dwa.

Zapakowała je, a ja zapłaciłam, a potem pognałam do samochodu.

* * *

Ledwie opiekun Daxa otworzył drzwi, uniósł brwi.

– Znowu tu jesteś – stwierdził.

– Zgadza się. Znowu. Tak przy okazji, mam na imię Autumn. Mam wrażenie, że poprzednim razem się nie przedstawiłam.

– Witaj, Autumn. Ja nazywam się Peterson. Rozumiem, że będę cię często

widywał.

– Ku rozpaczy Daxa, owszem – odpowiedziałam z uśmiechem.

Też się uśmiechnął i otworzył drzwi szerzej.

– Wejdz, proszę.

Pogratulowałam sobie w duchu i poszłam za nim.

W tym domu czuło się życie, ale i rygor. Wzdłuż ściany na prawo od wejścia ciągnął się wieszak z ławką, na haczykach wisiały kurtki i czapki, na dole stały buty. Zastanawiałam się, ilu mieli tu teraz podopiecznych. Ciekawa też byłam, czy znajdują się tu też rzeczy Daxa.

– Pozwól za mną.

Minęliśmy czworo czy pięcioro drzwi, aż doszliśmy do tych na samym końcu. Były na tyle uchylone, że widziałam piętrowe łóżko pod przeciwległą ścianą. Pan Peterson zapukał.

– Tak? – odezwał się głos nienależący do Daxa.

Pan Peterson pchnął drzwi.

– Cześć, Russell – powiedział. A potem: – Dax, masz gościa.

– Kto przyszedł? – Jego głos dobiegł z niewidocznej dla mnie części pokoju.

Russell wpatrywał się we mnie lekko uśmiechnięty.

– Autumn – oznajmił pan Peterson.

Możliwe, że Dax zrobił jakąś minę, coś w tym stylu, bo Russell powiedział:

– Lepiej powstrzymaj się od komentarzy, ona stoi tuż-tuż.

Dax pojawił się w drzwiach i znów nie był ani zaskoczony tym, że mnie widzi, ani też zachwycony. Spojrzał na torbę z kronatami, którą trzymałam w ręce, a potem znów na moją twarz.

– Może zostać do ósmej trzydzieści – powiedział pan Peterson, a potem odszedł.

– Co takiego? – zawołał za nim Russell. – Czemu nie muszą przestrzegać

regulaminu?

Pan Peterson nie odpowiedział, więc Russell ruszył za nim, głośno protestując.

Skoro Dax nie wychodził, wsunęłam się do pokoju. Był maleńki, mieściło się w nim jedynie to piętrowe łóżko i dwa biurka.

– Jaki punkt regulaminu łamiemy? – zapytałam.

– W dni szkolne wolny czas jest do ósmej.

– Aha. – Spojrzałam na telefon. Było dziesięć po. – Dostałeś całe dwadzieścia minut?

– Tak. Najwidoczniej oczarowałaś pana Petersona.

– To nic trudnego – odparłam, osłaniając usta dłonią, jakbym wyjawiała tajemnicę. – Mogłabym cię tego nauczyć.

Uśmiechnął się i całkiem go to odmieniło.

Zanim Dax zaczął dociekać, czemu przyszłam, wyjaśniłam:

– Przyniosłam ci obiecane kronaki. Nie mieliśmy okazji pójść na nie po ucieczce z biblioteki.

– Nie obiecałaś.

– Ale ci o nich opowiedziałam, nie wypadało więc ich nie dostarczyć.

Stanowczym krokiem podeszłam do jego biurka. Trochę się cofnął, żebym na niego nie wpadła. Teraz oboje staliśmy przy biurku, położyłam więc torbę na blacie, obok jego książki.

– Wciąż czytasz *Hamleta*? – zapytałam.

– Można to robić na okrągło.

Podniosłam książkę i ją przekartkowałam.

– Jeszcze jej nie czytałam.

W naturalny sposób otworzyła się w miejscu założonym listem adresowanym do Susanny. Jeszcze go nie wysłał. Spojrzałam mu w oczy.

Jeśli przypuszczałam, że w ciągu minionego tygodnia Dax zmienił podejście

do życia, i oto teraz z własnego wyboru wyjaśni mi, o co chodzi z tym listem, byłam w błędzie. Ruchem głowy wskazał stojącą na biurku torbę.

– Zamierzamy się do nich zabrać?

Odłożyłam książkę, rozchyliłam torbę i wyciągnęłam jednego kronata.

– Oto on. Niebo w gębie.

Dax zbliżył się o krok, a mnie przeszły ciarki.

– Nie wygląda na coś zdolnego odmienić życie.

– Nie mów źle o kronacie, póki go nie spróbujesz.

Podjął wyzwanie i odgryzł kawałek.

– Całkiem smaczny – powiedział z pełnymi ustami.

– Całkiem smaczny!? Całkiem smaczny? Najlepszy na świecie. – Złapałam za swój, spałaszowałam go czterema gryzami, a potem radośnie westchnęłam.

– Już nigdy nie zechcesz sięgnąć po donata.

– Zmieniłaś moje podejście do wypieków?

– Tak.

Przyglądałam się jego rękom, kiedy kończył.

– Nadal ją nosisz – powiedziałam cicho.

– Co?

– Plecionkę. – To musiało coś znaczyć. Bo przecież w życiu, jakie wiódł, nie potrzebował takiej przyjaciółki jak ja. Podniosłam rękę i zsunęłam rękaw kurtki z nadgarstka. – Ja też.

– Po prostu nie chciało mi się szukać nożyczek.

Akurat. Nosił w bucie nóż. Nie wierzyłam mu ani przez sekundę. Nabrałam za to przekonania, że jest zbyt dumny lub za bardzo skryty, żeby przyznać, że potrzebuje przyjaciela.

Kiedy podniosłam wzrok, wpatrywał się we mnie. Spojrzałam mu w oczy, postanawiając, że nie odwrócę wzroku. Łatwiej było to sobie powiedzieć niż zrobić. Oczy miał ciemnobrązowe, a spojrzenie tak przenikliwe, że zdawało

się przeszywać mnie na wylot. Miałam rację. W kontaktach z nim, z tym kimś, kto widział mnie w moich najgorszych chwilach, było coś pozwalającego mi się rozluźnić.

Westchnął sfrustrowany.

– Za sześć miesięcy już mnie tu nie będzie. Niepotrzebnie tu wróciłaś.

– Wiem. Nie chcesz się wiązać – stwierdziłam. Żeby zdobyć jego przyjaźń, będę musiała spróbować podejść go inaczej.

– Ja się nie przywiązałem. Boję się, że ty tak.

Prychnęłam.

– Ja też nie. Jesteś dla mnie po prostu odskocznią. Potrzebuję odmiany. – To mogło zadziałać, o ile uda mi się panować nad mimiką.

– Odskocznią.

– Byłam w szpitalu. Atmosfera tam mnie stresuje: chorzy ludzie, presja, żebym doprowadziła do cudownego uzdrowienia. Fajnie byłoby mieć kogoś spoza tego kręgu, żeby móc pogadać, spędzić czas. Żadnych oczekiwań, żadnych nacisków. Zero zobowiązań. – Nie było w tym słowa nieprawdy. Może dlatego wydawało się, że mi wierzy.

Pokiwał głową. Staliśmy blisko siebie. Za blisko. Powinnam odsunąć się o krok, ale po raz pierwszy w tym tygodniu zniknęło gdzieś napięcie karku i ramion, więc nie miałam zamiaru ruszyć się z miejsca. Nawet za cenę tego, że Dax się na mnie gapił. I że oznaczało to wdychanie znajomej woni, przywodzącej na myśl proszek do prania i coś korzennego. I że całą sobą czułam bijący od niego żar.

Chwyciłam go za koszulę, sama siebie tym zaskakując. Nie cofnął się, a resztki napięcia spłynęły mi z ramion w dół kręgosłupa. Jedną ręką objął mnie w pasie i przyciągnął, przygniatając do siebie. Tak mnie tym zaszokował, że zaparło mi dech, ale nie próbowałam się wyrwać. Przyjaciele padają sobie w ramiona, my też mogliśmy się uściskać. Gdy tak staliśmy, jego ramiona

zdawały się rozluźniać.

Podniosłam na niego wzrok. Na jego twarzy, oddalonej zaledwie o centymetry, malował się taki sam spokój, jaki teraz czułam. Nachylał się nade mną – wokół niego roznosił się słodki zapach – palnęłam więc:

– Ale bez całowania. Jak para przyjaciół.

– Przyjaciół?

– Nie. Przyjaźń oznacza przywiązanie, tak? Więc nie. My jesteśmy dla siebie odmianą. Przyjaciółmi z doskoku.

Znieruchomiał, wyraźnie rozbawiony.

– Okej.

Czemu nie potrafiłam przestać gadać?

– A przyjaciele z doskoku się nie całują. Ci, z którymi się całuję, przywiązują się do mnie.

Uśmiechnął się na całego.

– A więc żadnego całowania. – Powiedział to tak cicho i chrapliwie, że natychmiast zamarzyło mi się wywalenie tej zasady za okno. Nawet jeśli tylko ona mogła uchronić mnie przed układem, który właśnie stworzyłam.

– Reguła numer cztery.

Roześmiał się.

– Okej.

– Tylko odskocznia – powiedziałam, prostując się i odsuwając od niego. Uśmiechnęłam się. – Za to świetna.

Złapał mnie za nadgarstek, uniemożliwiając przesunięcie się jeszcze dalej.

– Tylko odskocznia?

Kiwnęłam głową na potwierdzenie.

– Jeżeli coś cię niepokoi, możemy ustanowić regułę numer pięć: „Żadnego przywiązania”.

Dax uśmiechnął się i znów mnie do siebie przyciągnął.

* * *

Pan Peterson dotrzymał słowa i wywalił mnie dokładnie o ósmej trzydzieści, poprzedzając to głośnym chrząkaniem, gdy maszerował korytarzem, a potem szybkim pukaniem i komunikatem: „Koniec czasu wolnego”. Zgarnęłam za stołu torbę po kroantach, zmięłam ją w kulę i powiedziałam:

– Dzięki. To na razie.

Nie obejrzałam się za siebie. Nie chciałam wiedzieć, czy Dax już żałuje naszej nowej umowy. Nie miało to znaczenia. Był mu potrzebny ktoś przyjazny, nawet jeśli nie chciał tego przyznać. Ja również potrzebowałam kogoś, przy kim mogłabym oderwać się od wszystkiego, co mnie stresuje. Ale skupić, z pełnym poświęceniem, powinnam się na Jeffie i na tym, żeby mu pomóc dojść do siebie. To powinno się idealnie sprawdzić.

Rozdział 29

Następnego dnia dotarłam do szkoły nieco wcześniej i czekałam na parkingu na przyjazd Dallina. Zawsze parkował w tym samym miejscu, w ostatnim rzędzie, przodem do wyjazdu. Patrzyłam, jak wjeżdża tam tyłem. Sięgnął na miejsce pasażera, zgarnął z niego plecak i wysiadł z samochodu. Ja również. Musiałam wyjaśnić z nim pewne sprawy. Poza tym, że od zawsze był przyjacielem Jeffa, od kilku miesięcy czułam, że i ze mną zaczyna go łączyć przyjaźń. Nie chciałam, żeby był na mnie wściekły.

– Hej – powiedziałam, wyciągając pięść do żółwika. Ręka zaraz mi opadła, bo tylko na nią spojrział. Idąc dalej, zdobył się jednak na „Cześć”.

Zrównałam się z nim.

– Dallin, nie prosiłam o to, żebyś mógł go widzieć. Nie gniewaj się. Jego mama powiedziała, że byłbyś na szczycie listy odwiedzających, ale boi się wygłupów, na które mógłbyś sobie pozwolić. – Chyba nie ma nic złego w tym, że w obliczu urażonych uczyć człowiek posuwa się do niewinnego kłamstewka?

– To miło – odparł. Nie na taką reakcję liczyłam.

– Martwi cię, że nie możesz go odwiedzać, czy raczej fakt, że ja mogę?

– Jedno i drugie.

– Dlaczego?

– Bo nie uważam, że jesteś dla niego odpowiednia. Jeff sądził inaczej i dlatego prosił, żebym spróbował się do ciebie zbliżyć. No i próbuję. A przynajmniej próbowałam. Odkąd tam leży, to nawet jeszcze mocniej, mając

nadzieję, że jakoś to wyczuje albo przynajmniej świat to zauważy. Nadal jednak nie wydaje mi się, żebyś była tą odpowiednią. Od miesiący mącisz mu w głowie.

– Mącę mu w głowie?

– Zgadza się. Nie zależy ci na nim. Stale znikasz. Uciekasz. Zmuszasz Jeffa, żeby za tobą ganiał. Wyprawiłem na twoją cześć imprezę, a ty zniknęłaś. Zupełnie jakbyś uważała, że jesteś lepsza od nas.

Zaszokowana rozdziawiłam usta, nie znajdując słów. To tak moi znajomi odczytywali dręczące mnie stany lękowe? Uważali, że mam się za lepszą od nich?

– Nie, wcale tak nie uważam. Ani trochę. Mam inne wady, ale w ten sposób w ogóle nie myślałam. Nigdy.

Powinnam przełknąć dumę i wyjaśnić to szerzej, opowiedzieć mu o moich lękach, niestety, nie słuchał, tylko cały czas szedł.

– On stale się za tobą rozgląda, uganiania. Ulatnia się z tobą. Tak jak ostatnio, na ognisku.

– Na ognisku mnie nie było. W ogóle tam nie dotarłam. Zostawiliście mnie w bibliotece.

– Ale gdybyś nie była znana ze znikania...

– I tak by wracał. Tak jak wy wszyscy.

– Ale gdy już odnaleziono cię w tej bibliotece i dowiedziałem się, że nie byłaś na ognisku, zrozumiałem, że wtedy za tobą gonił. Inaczej tak bardzo by się nie spieszył. Jechałby znacznie ostrożniej.

Serce mi chyba stanęło.

– Uważasz, że to przez mnie jest teraz w szpitalu?

– Mówię tylko...

Nie szłam już dalej, oczy mnie piekły. Obrócił się lekko, wzruszył ramionami i sobie poszedł. A ja stałam na środku parkingu, patrząc, jak się

oddala.

Poświęciłam kilka minut na rozstrzygnięcie, czy zostać w szkole, czy wrócić do samochodu, pojechać do domu i zaszyć się w łóżku. W domu miałabym cały dzień na przemyślenie słów Dallina. Nieustannie kołatały mi się w głowie. Powinnam porozmawiać z Lisą, Avi i Morgan. Upewnić się, że tylko Dallin tak to odbiera.

Przedtem jednak potrzebna mi była odskocznia. Ktoś, z kim nie musiałabym omawiać tego problemu. Ktoś, kto bez dwóch zdań widział mnie inaczej.

* * *

Znalazłam go przy autobusach na dziesięć minut przed rozpoczęciem lekcji.

– Dax – zawołałam.

Kiwnął głową.

– Hej, możemy pogadać? Porozmawiasz ze mną? – zapytałam bez tchu.

– No... – Popatrzył po otaczających nas uczniach.

Ja też się rozejrzałam za bardziej odosobnionym miejscem, bo chyba tego potrzebował. Najbliższym budynkiem była szklarnia, zimą rzadko używana. Bez słowa ruszyłam w jej stronę, mając nadzieję, że pójdzie za mną. I że będzie otwarta. Jedno i drugie się sprawdziło. Weszłam do środka.

Było tu cieplej, a wilgotne powietrze pachniało ziemią. Na stołach stały rzędy czarnych skrzynek, wypełnionych przeważnie już pożółkłymi roślinami.

– Powiedz mi coś radosnego – poprosiłam, odwracając się do niego.

– Nie pomyliłaś mnie z kimś?

To jedno zdanie już poprawiło mi nastrój.

– Miałam podły poranek.

– Jest dopiero siódma trzydzieści.

– Wiem.

Przesunął jedną ze skrzynek i usiadł na stole.

– Co się stało?

– Głupia sprawa. Nie chcę o tym mówić. A nawet myśleć.

Wskazał siebie.

– I po to odskocznia?

– Dokładnie tak.

Uśmiechnął się i odchylił, opierając na dłoniach. Siedząc w ten sposób, otwarty na mnie i bezbronny, wyglądał uroczo. No dobra, równie pięknie wyglądał spięty i zamknięty w sobie.

– O co chodzi? – zapytał.

Uświadomiłam sobie, że też się uśmiecham.

– Mam ochotę wyjąć aparat. – Chwyciłam za pasek torby ze sprzętem.

– Dlaczego?

– Bo jesteś bardzo fotogeniczny. – Dax w otoczeniu zwiędłych roślin, w słońcu prześwitującym przez zaparowane szyby.

Uniósł brwi.

– Naprawdę.

– Nie jestem pewien, czy powinienem uznać to za komplement, skoro kilka tygodni temu widziałem, jak fotografujesz pająka.

– Skąd wiesz, co fotografowałam kilka tygodni temu?

– Przechodziłem obok. Twoje pole widzenia ograniczało się do tego, co było w obiektywie.

W ogóle go wtedy nie widziałam. Zasięg mojego wzroku sprowadzał się do tego, co widziałam przez aparat. Na tym się skupiłam, skoncentrowałam. Z tego między innymi powodu lubiłam fotografowanie.

– Nie chodziło o pająka. Raczej o pajęczynę. Była oszroniona. I niesamowita. Będę musiała kiedyś ci pokazać, co z tego wyszło. – Zawahałam się. – Kiedy zechcesz. Mógłbyś mnie odwiedzić. Moi rodzice pewnie byliby zachwyceni.

– Twoi rodzice... Oni do mnie napisali.

Roześmiałam się. Całkiem zapomniałam o tamtym liście.

– To prawda. Jesteś dla nich bohaterem.

– Myślałem, że twoim.

Znowu parsknęłam śmiechem.

– Owszem. Jesteś.

– Było w tym prawie tyle sarkazmu, ile ci przypisywałem, kiedy to czytałem.

– Bo kiedy to pisałam, czułam się na ciebie wściekła.

To go chyba rozbawiło.

– Dlaczego?

– Unikałeś mnie.

– Lubisz coś komuś przypisywać.

Moje serce fiknęło kozła i zaraz zganiłam je za tę reakcję. Ustanowiliśmy przecież regułę. Ani on, ani ja nie chcemy się wiązać.

Rozbrzmiał dzwonek, jego dźwięk poniósł się po całym kampusie. Podniosłam wzrok, a potem znów na niego spojrzałam, nie ruszając się z miejsca.

– W każdym razie mógłbyś podjechać do mnie i... Zaczekaj, umiesz prowadzić samochód? – zapytałam nagle.

– Przejechałem samochodem mamy od końca ulicy na nasz podjazd, kiedy miałem trzynaście lat.

– Łał. To robi wrażenie.

– Skosiłem dwie skrzynki na listy.

– Może przesadziłam. To dlatego nie chciałeś pożyczyć mojego samochodu? Uśmiechnął się.

– To jeden z licznych powodów.

– Nauczę cię jeździć. Pokochasz swobodę, jaką to daje.

Nie podobało mi się, że w swoim życiu nie natrafił na nikogo, kto nauczyłby go prowadzić samochód, i nie bardzo widziałam, jak mogłoby się to zmienić. A jeśli rzeczywiście pragnął wolności, o której tyle mówił, ta umiejętność będzie mu niezbędna.

Nadal siedział oparty na rękach.

– Ten pomysł nie należy chyba do twoich najlepszych.

– Jest doskonały.

Strzepnął z dłoni ziemię.

– Nie musisz iść?

– A ty nie musisz?

– Mogłbym tu przesiedzieć cały dzień – oznajmił.

– Ja również – skontrowałam.

Na twarzy znów rozlał mu się uśmiech.

– Serio?

– Uważasz, że tak dobrze mnie już poznałeś, co? Myślisz, że się przejmę spóźnieniem na lekcję?

– Tak. Za nic byś nie chciała podpaść nauczycielowi.

Spojrzałam na niego spod zmrużonych powiek, a potem powiedziałam:

– Masz rację. Muszę lecieć. – Pognałam do drzwi, a gdy już prawie przy nich byłam, zawróciłam i zarzuciłam mu ręce na szyję.

– Spisałeś się idealnie. Dziękuję.

Zaśmiał się i mnie objął. Siedział na stole, więc głową wpasowałam się akurat pod jego podbródek. Zamknęłam oczy i westchnęłam. Odsunęłabym się, ale mnie trzymał. W pierwszej chwili myślałam, że może chce się przytulić, ale kiedy zaczął się trząść z bezgłośnego śmiechu, zrozumiałam, że robi to, żeby mnie wkurzyć.

– Zaraz zadzwoni drugi dzwonek – powiedziałam.

– Wiem.

– No to mnie puść, łobuzie.

Zrobił to, a ja pobiegłam do drzwi, posyłając mu przez ramię uśmiech. Wciąż jeszcze nie miał zamiaru się ruszyć, tylko uśmiechał się leniwie.

To tylko odskocznia, upomniałam siebie, pędząc do klasy.

Rozdział 30

Próbowałam przekonać samą siebie do odwiedzenia domu podczas przerwy obiadowej, żeby uniknąć spotkania z moją paczką, ale to by tylko uprawdopodobniło opinię Dallina na mój temat. Ścisnęłam więc w garści papierową torbę z jedzeniem i weszłam do stołówki. Najpierw ogłuszyła mnie fala zgiełku, potem zaatakowały kuchenne zapachy – tego dnia głównie spaghetti i czosnku. Nie schodząc z kursu, zmierzałam do naszego stołu.

Lisa się uśmiechnęła i przesunęła na ławce, robiąc mi miejsce. Dopiero kiedy usiadłam i ogarnęłam wzrokiem wszystkie te roześmiane, rozgadane gębunki, uświadomiłam sobie, że nie ma wśród nich Dallina. Szybki ogląd sali też nie pomógł mi go znaleźć.

– Gdzie Dallin? – zapytałam Lisę.

– Nie jestem pewna.

Czyżby to on dzisiaj uciekł? Odchrząknęłam.

– Przepraszam, że tylko ja jedna miałam wczoraj okazję zobaczyć Jeffa – powiadomiłam cały stół.

Avi poklepała mnie po ramieniu.

– Ja nie mam ci tego za złe. Tylko dzięki tobie mogłoby się coś zmienić. Coś was do siebie ciągnie. Z tego, co wiem, emocje mogą odgrywać wielką rolę przy powrocie do zdrowia.

Reszta grupki zawtórowała jej różnymi wersjami tego, jak to nie mają do mnie pretensji.

– Autumn cudami słynąca – powiedziała cicho, ale z uśmiechem siedząca przy mnie Lisa.

Nie miałam pewności, czy chodzi jej o uzdrawianie Jeffa, czy załagodzenie spięć z naszą paczką. Jakkolwiek by było...

– Trochę do zrobienia jeszcze mi zostało.

Lisa wyjęła ze swojej paczki jedno oreo i podała mi, a potem, jakby wiedziała, kogo mam na myśli, stwierdziła:

– Dallin to idiota.

Uśmiechnęłam się i ugryzłam ciasteczko, ucieszona, że jest po mojej stronie... O ile były tu jakieś strony. Nie miały prawa być. Trzeba będzie to naprawić.

* * *

– Przenieśli go z OIOM-u? – Uściskałam panią Matson. Wierzyć mi się nie chciało, jak bardzo uszczęśliwiło mnie to, że jestem na innym piętrze, tu, gdzie są inne krzesła, a w kącie inny telewizor.

– Tak. – Aż promieniała, podekscytowana.

– Powiadomiła pani Dallina? – Ja dostałam tego SMS-a po lekcjach, a potem zwlekałam z przyjazdem tutaj jeszcze pełną godzinę, bo chciałam, żeby mógł pojawić się pierwszy.

– Tak, ale wydaje mi się, że ma trening bejsbola lub coś takiego.

– Aha. Racja. – A niech to. To już się zaczęły? Wydawało mi się, że jest na to za wcześnie. Widocznie chodzi o przygotowania przedsezonowe. – A więc Jeff już zaczął mówić?

– Jest o wiele bardziej świadomy, ale nadal większą część dnia przesypia. Lekarze powoli odzwyczajają go od środków przeciwbólowych. To częściowo w nich upatrują przyczynę tego, że jeszcze nie całkiem oprzytomniał. Chodź. Musi cię zobaczyć.

Ta sala okazała się mniejsza, ale i mniej było w niej urządzeń. I Jeff dorobił się okna wychodzącego na parking. Usiadłam przy łóżku i wzięłam go za rękę.

– Hej, Jeff. Tęsknimy za tobą. Musisz poczuć się lepiej. Może mógłbyś pogadać z Dallinem i powiedzieć mu, że porządny ze mnie człowiek. Bo chyba widzi to teraz inaczej. To niezły powód do rozmowy, prawda? Z korzyścią dla mnie.

Kolejnym byłoby to, że skończyłam z wygadywaniem tych głupich żartów. To z kolei, oczywiście, byłoby korzystne dla niego. To znaczy, o ile je słyszał.

Cicho jęknął, a mnie zabiło serce.

– Jeff?

Przekręcił głowę na bok i otworzył oczy. Jego mama mówiła, że wraca do przytomności, ale nigdy bym nie przypuszczała, o ile bardziej wyraziste będzie miał spojrzenie. Jakby rzeczywiście mnie widział. Poczułam przyływ radości.

– Cześć – powiedziałam cicho.

Na jego wargach pojawił się cień uśmiechu.

– Twoją mamę naprawdę uszczęśliwiłoby, gdybyś zaczął mówić. Większości z nas wystarczyłoby oglądanie twoich bajecznych zielonych oczu, ale jej najwyraźniej nie.

Uścisnął mi dłoń, a potem zamknął oczy. Czekałam z nadzieją, że chce po prostu chwilę odpocząć, ale już nie podniósł powiek.

Cieszyłam się z tego, że będę mogła o tym donieść pani Matson, dopóki nie weszłam do poczekalni i nie zobaczyłam, że na rozmowę z nią czeka też Dallin. Właśnie dyskutowała z lekarzem.

– Musiałaś być pierwsza – powiedział prawie bezgłośnie Dallin, kiedy koło niego usiadłam.

– Staralam się nie spieszyć. Nie miałam pojęcia, że treningi bejsbola już się zaczęły.

Pani Matson podeszła do nas.

– A więc lekarz nadal uważa za ważne, żeby jeszcze przez jakiś czas w sali Jeffa nie było za wiele zamieszania. Chciałabym, żebyście wszyscy mogli go odwiedzać, ale musimy ograniczyć to do minimum. Jeden nadprogramowy gość dziennie.

– Ale Dallin będzie mógł go dzisiaj odwiedzić, prawda? – zapytałam przerażona.

– Ależ oczywiście. Tylko ułóżcie to sobie jakoś z waszymi przyjaciółmi, żeby Jeff nie miał nadmiaru gości.

– Dobrze – odparłam, a potem ugryzłam się w język. – Dobrze, że Dallin wie, jak to rozplanować.

– Podejmiesz się tego, Dallin? – zapytała pani Matson.

– Tak – odpowiedział krótko.

– To ja już pójdę – powiedziałam. Mój raport nie był pani Matson potrzebny. Nie wydarzyło się przecież nic nowego. – Udanej wizyty.

Dallin tylko skinął głową. Chciałam naprawić sytuację, a jeszcze ją pogorszyłam.

Rozdział 31

Pan Peterson musiał mu powiedzieć, kto czeka, bo Dax pojawił się na ganku, gotowy do wyjścia – w butach, w džinsach i kurtce. Zamknął za sobą drzwi, a potem ruszył do mojego samochodu, rzucając krótkie „Hej”.

– Cześć – odpowiedziałam, doganiając go.

Kiedy już oboje byliśmy w aucie, odwróciłam się do niego.

– Kiepski dzień?

– Od teraz lepszy.

Zacisnęłam ręce na kierownicy, bo nie chciałam widzieć miny towarzyszącej tym słowom. Żadne z nas nie powinno się przywiązywać. Moja dzisiejsza wizyta u Jeffa potwierdziła, że jego stan się poprawia i że wszystko znów będzie się układać tak, jak powinno.

Nie byłam pewna, dokąd jadę, dopóki nie zatrzymałam się przed biblioteką. Dax też wyglądał na zaskoczzonego moim wyborem.

– Masz lekcje do odrobienia? – zapytał.

– Mam buty do odzyskania.

– Dopiero?

– Nie minęło aż tyle czasu. – Zjechałam na podziemny parking.

Razem poszliśmy do drzwi. Pierwszy korytarz, w jakim się znaleźliśmy, był pusty, odżyły więc we mnie wspomnienia z pierwszych godzin w bibliotece. Ale kiedy doszliśmy do głównego holu, już kręciło się w nim kilka osób, więc wyglądało to już lepiej, inaczej.

– Trzymasz się? – zapytał.

Przytaknęłam. Przeszliśmy przez oszklony łącznik i na dół, do czytelnii. Najpierw sprawdziłam pod krzesłem z nadzieją, że nie będę musiała nikogo pytać. Tam ich nie było. Trochę zwlekałam, bo przypomniało mi się, jak Dax czytał na tym krześle, a także jak leżeliśmy przy nim pod jednym śpiworem. Zastanawiałam się, czy Dax też to wspomina. Spotkaliśmy się wzrokiem.

– Powinniśmy sprawdzić, czy dałoby się wykraść z kuchni jakieś jabłko – szepnęłam.

Uśmiechnął się.

Nabrałam tchu i podeszłam do biurka bibliotekarki. Siedząca za nim kobieta czekała, aż się odezwę.

– Zostawiłam tutaj takie czarne buty. Czy może ktoś je oddał?

– Czarne buty... – Pogrzebała pod blatem, wyjęła stamtąd moje buty i postawiła je na nim.

– A więc to znaczy do kostki, na koturnie – dobiegł mnie z boku cichy głos Daxa.

Bibliotekarka zmierzyła mnie surowym spojrzeniem.

– Rozumiem, że jesteś tą dziewczyną, która przesiedziała tu ostatni weekend.

Nie byłam przygotowana na to, że mi to przypomni. Kiwnęłam głową.

– Twoja mama przekazała nam listę propozycji nowych procedur zamykania.

Co miałam na to powiedzieć? Czy była na mnie o to zła?

– To chyba dobrze – stwierdził Dax, chwytając moje buty, i zabrał mnie stamtąd.

Nie mogłam uwierzyć, że mama zrobiła coś takiego. No dobra, mogłam. To do niej pasowało, ale i tak byłam zażenowana.

Zanim doszliśmy do schodów i oszklonej części korytarza, Dax stwierdził:

– Czy to ważne, co sobie pomyślała? Ona się nie liczy. Nie przejmuj się nią.

Nie wiem, czy uznał, że nie jestem chwilowo w stanie wejść po schodach, czy jak, ale zaprowadził mnie pod windę i wcisnął guzik.

– Nie przejęłam się – zapewniłam go. Naprawdę czułam się świetnie.

Lampka zamrugała i otworzyły się drzwi windy. Weszliśmy do środka. Kiedy miał już nacisnąć guzik oznaczający parter, wdusiłam jeden z górnych i drzwi się zamknęły.

Wciąż jeszcze trzymał moje buty, więc odebrałam je od niego i przycisnęłam do piersi.

– Widziałeś już dzwonicę? – zapytałam.

– Nie. Nie widziałem.

– A powinieneś.

Mimo że jechaliśmy tylko dwa piętra w górę, podróż windą zdawała się trwać wieki. Kiedy drzwi w końcu się rozsunęły, wysiedliśmy. Zastanawiałam się, czy wejście na wieżyczkę nadal będzie otwarte, czy będziemy musieli zawrócić na dół. Napałam na uchwyt w drzwiach i otworzyły się, głośno skrzypiąc. Tym razem było tu ciemno, wyjęłam więc telefon i włączyłam latarkę. Prowadzące na górę schody nie wyglądały solidniej, niż kiedy poprzednio się po nich wspinałam. I teraz, kiedy szliśmy nimi we dwoje, każdy kolejny krok przyprawiał mnie o nerwowy chichot.

Dotarliśmy jednak na górę i otworzyłam drzwi. Zaczepiłam głęboko mroźnego powietrza. Pod okiem drewnianej sowy na poręczy usiedliśmy na podłodze ciasnego pomieszczenia, górującego nad spadzistym dachem. Było tu tak mało miejsca, że stykaliśmy się kolanami.

– Ekstra, co?

Wyłączyłam latarkę w telefonie. Lampy uliczne dostarczały dosyć przyćmionego światła.

– Tak. Jestem zaskoczony, że dotąd tego nie wypatrzyłem. W tamten weekend nie po raz pierwszy zabunkrowałem się w bibliotece.

– Nie gadaj – powiedziałam, udając zaskoczoną.

Uśmiechnął się, a potem podniósł wzrok.

– Którejś nocy uderzyłaś w ten dzwon, zgadza się?

– Nikt nie usłyszał.

– Ja tak. Tylko nie miałem pewności, co to było.

– To byłam ja.

Siedząc tam, uświadomiłam sobie, że ta wieżyczka jest prawdopodobnie niedostępna dla odwiedzających. Gdyby ktoś nas tu przyłapał, mielibyśmy kłopoty.

– Chciałam ci to pokazać. A teraz już chodźmy.

– Bo się boisz, czy dlatego, że się gdzieś spieszysz?

– To pierwsze.

– Za często się boisz.

– Wiem. Już tak mam.

Obejmowałam rękoma podciągnięte do piersi kolana. Dax powoli przesunął palcem po moim przedramieniu. Zamknęłam oczy, pozwalając, żeby uszło ze mnie całe napięcie związane z powrotem do biblioteki.

– Staram się mieć wszystko pod kontrolą. Ciężko mi to idzie. Będzie lepiej, gdy wszystko wróci do normy. Po prostu za dużo się teraz dzieje.

Dax wyciągnął rękę i chwycił poręcz za swoimi plecami, wyraźnie zastanawiając się nad tym, co powiedziałam.

– Co się wydarzyło dzisiaj przed lekcjami?

Westchnęłam, nie chcąc do tego wracać. Zatrzęsło mną na samą myśl o tym, co powiedział Dallin.

– Nic takiego.

– Nie powiesz mi?

Podniosłam pięść.

– Zagrajmy o to.

– Zagrajmy?

– Kamień, papier, nożyce. Kto wygrywa, poznaje tajemnicę. – Gotowa byłam zaryzykować, żeby zyskać możliwość zadania mu pytania. Zebrało mi się kilka, na które naprawdę chciałam znać odpowiedź.

– Okej – odpowiedział z uśmiechem.

– Gramy do dwóch? – upewniłam się.

– Pewnie.

Wygrał pierwsze starcie, druzgocząc kamieniem moje nożyce. Warknęłam, potem znów się przygotowałam. Podczas drugiego rozdania pokazałam papier, a on znów kamień. Mieliśmy remis. Popatrzyłam na niego. Dwa razy z rzędu pokazał kamień. Co zrobi w trzecim podejściu? Obrzucił mnie spokojnym spojrzeniem, z którego nic nie mogłam wyczytać. Dax był nieprzewidywalny, mógłby więc wyjść z czymś innym. Chociaż bardziej nieprzewidywalne byłoby zrobienie tego samego po raz trzeci.

– Raz, dwa, trzy – powiedziałam i pokazałam papier. U niego znów był kamień.

– Ha! Wygrałam.

– Rzeczywiście – przyznał, wyraźnie pod wrażeniem.

– Kto by przypuszczał, że będziesz tak kiepski w tę grę.

– Ćwiczysz przygadywanie?

– Tylko dlatego, że ciągle przegrywasz. Mam wiele okazji do treningu.

Uśmiechnął się krzywo i znów złapał za poręcz nad głową.

– O co chcesz zapytać?

Spojrzałam na jego lewą rękę. Na jego tatuaż. Tatuaż czy Susanna? Tatuaż czy Susanna?

– Dlaczego nie wysłałeś do Susanny listu z twojej książki? – zapytałam.

Jego uśmiech zniknął.

– Dlatego że... – Przeczesał dłońmi włosy. – Grr. Okropna jesteś, wiesz

o tym?

Powiedział to z uśmiechem, więc potwierdziłam.

– Owszem, jestem.

Wyciągnął rękę, dłonią do góry.

– Widzisz to?

Spojrzałam na jego tatuaż.

– Tak.

– To jest data naszego ostatniego spotkania w sądzie. Mama miała całe miesiące, żeby się zmienić. Zaliczyła trzy różne programy odwykowe, sześć rozpraw sądowych, dwie hospitalizacje. I kiedy siedzieliśmy tam w sądzie, ja po jednej stronie, ona po drugiej, sędzia zapytał ją, czy metamfetamina jest dla niej ważniejsza niż jej własny syn. Potwierdziła. Wtedy ostatni raz z nią rozmawiałem.

– Tamtego dnia odebrali jej prawa do ciebie?

Odpowiedział krótkim skinieniem głową.

– Współczuję, Dax.

– Jak już ci powiedziałem, to był dzień, kiedy ostatecznie dałem sobie spokój. Jestem wolny.

Nie uwierzyłam mu bardziej niż wtedy, kiedy powiedział mi to po raz pierwszy. Każdemu potrzeba kogoś, na kogo mógłby liczyć.

– I co z tym listem?

– Jest w nim wszystko, na co chciałbym, żeby odpowiedziała.

– Susanna to twoja mama?

– Tak.

– To czemu go nie wyślesz?

– Bo pomyśli, że staram się odnowić kontakty, a wcale tak nie jest.

– To o co ci chodzi?

– O wiedzę, jaką dzieciaki z rodzicami po prostu o sobie mają.

– Zależy ci więc na tym, co ona sobie pomyśli?

– Nie zależy.

– To go wyślij.

– Tak zrobię. – Spojrzał na mnie spod rzęs. – A ty uzyskałaś o wiele za dużo informacji jak na jedną wygraną.

Miałam jeszcze mnóstwo pytań, ale je sobie odpuściłam. Mimo że sprawiało wrażenie całkowicie spokojnego, rozumiałam, jak wyczerpujące psychicznie musiało być mówienie o takich sprawach.

– Na to wygląda.

– Mam teraz zagrać o swoje pytanie?

Teatralnie westchnęłam.

– Myślę, że nie. Sam przecież praktycznie odpowiedziałeś na dwa. Jak brzmiało to twoje pytanie?

– Dzisiaj rano...

– A, tak. Dzisiaj rano... – Wykrztuś to, Autumn. On ci właśnie opowiedział o najgorszym dniu w swoim życiu, ty możesz mu zdradzić choć to. – Dallin powiedział mi, że to przeze mnie Jeff znalazł się w szpitalu.

– Kto to jest Dallin? – zapytał Dax z zawziętością w oczach.

– Najlepszy przyjaciel Jeffa.

– I czemu przyszło mu do głowy coś tak kretyńskiego?

– Ponieważ albo urywam się z imprez, albo znajduję sobie jakąś kryjówkę, albo też siedzę w kącie, a według niego Jeff stale wtedy za mną gania. Dlatego właśnie wpadł wtedy do rzeki: bo mnie gonił. Właściwie Dallin mnie za to znienawidził.

– Powiedziałaś mu o swoich stanach lękowych?

– Nie. Nie chciałam się w ten sposób bronić. Sprawiać wrażenia, że używam wykrętów. I naprawdę nie chcę, żeby traktowali mnie inaczej.

– To głupi argument.

– Dzięki.

– Mnie powiedziałaś.

– Ale moi przyjaciele nie są tobą.

– Co to miało znaczyć?

– Ty... Ty widziałaś pewne rzeczy, a oni nie. Boję się, że nie zrozumieliby.

– Może powinnaś im zaufać.

– Ale nie mam pojęcia, jak zareagują.

Powoli pokiwał głową.

– Co znowu?

– Chcesz powiedzieć, że nie jesteś w stanie kontrolować ich reakcji. Boisz się, że przestaną cię lubić.

Oderwałam od poręczy nad głową kawałek łuszczącej się farby.

– Tak.

– Musisz im powiedzieć.

– Zrobię to, kiedy ty wyślesz swój list.

Lekko się skłonił.

– Dobrze rozegrane.

Wiatr wnikał przez otwarte wciąż drzwi przybrał na sile i zadygotałam.

– Zimno mi w uszy – powiedziałam.

Jeden z kącików jego ust podniósł się w półuśmiechu, ale Dax nawet nie drgnął.

Wstałam, wykorzystując poręcz, żeby się podciągnąć.

– Chodźmy.

Też się podniósł, a gdy zapalałam latarkę i kierowałam ją w stronę schodów, zastąpił mi drogę. Sapnęłam zaskoczona. Zakrył mi uszy dłońmi. Były ciepłe.

– Nie mam nic przeciwko byciu dla ciebie odskocznią, ale nie zawsze będę pod ręką.

– Wiem. – Miał rację. Powinam wtajemniczyć we wszystko przyjaciół i zadbać o to, żeby na własną rękę uporać się z pewnymi sprawami, zanim Dax na dobre zniknie. Muszę nabrać pewności, że już nie potrzebuję odskoczni.

Rozdział 32

Przez wizytę w szpitalu i bibliotece nie było mnie w domu znacznie dłużej, niż zapowiedziałam to rodzicom. Otworzyłam frontowe drzwi, trzymając buty pod pachą, a potem zamknęłam je jak najciszej w nadziei, że jeśli przekradnę się do mojego pokoju, pomyślą, że jestem tam od dawna. Ale kiedy się odwróciłam, na korytarzu stał mój brat i oparty o ścianę gapił się na mnie.

– Owen! – pisnęłam. – Co ty tu robisz?

– Odwołali zajęcia w środę, a skoro mam je tylko w poniedziałki, środy i piątki, pomyślałem, że zrobię sobie wolny piątek i będzie z tego cały tydzień.

– Musi być fajnie tak studiować, samemu ustalać sobie reguły, być swoim własnym szefem. – Spojrzałam na niego z ukosa.

– Wygląda na to, że jeszcze ktoś tutaj sobie szefuje. Co to za wychodzenie na cały wieczór?

Przewróciłam oczami.

– Jest dopiero dziewiąta. A poza tym ratowałam świat, zaczynając od pacjenta w śpiączce.

Zachmurzył się.

– Przepraszam. Nadal nie jest z nim dobrze?

– Przeciwnie, stan Daxa bardzo się poprawił.

– Kto to jest Dax?

– Dax? Powiedziałaś Daxa?

Owen uniósł brwi i pokiwał głową.

– Miałam na myśli Jeffa. Przenieśli go dzisiaj z OIOM-u. Lekarze mówią, że rokowania są dobre. Miejmy więc nadzieję, że odtąd będzie już tylko lepiej. – Tak się rozgadałam, że musiałam umilknąć.

– Czyli dobre wieści o Jeffie. A kim jest Dax?

Policzki zaczęły mnie palić.

– Łał – powiedział Owen.

– Nie, to nie tak. To przyjaciel.

– Ha. Nie wydaje mi się. Chętnie poznam tego przyjaciela.

Szturchnęłam go w ramię.

– Braciszek się znalazł.

Zacząłam uciekać w głąb korytarza, ale zatrzymał mnie pytaniem:

– Po co ci te buty?

– Zostały w bibliotece. Dzisiaj je odebrałam.

– Pierwszy raz tam wróciłaś?

– Mhm.

– I dobrze poszło?

– Czemu by nie miało?

– No, nie wiem, kiedy poprzednio byłaś w bibliotece, twój atak paniki zakończył się omdleniem.

– Dziś poszło dobrze. – Z pewną pomocą.

Machnął ręką w stronę kuchni.

– A teraz ostrzeżenie: mamę niepokoi twój stan psychiczny i częste wizyty w szpitalu. – I to był kolejny powód, dla którego z takim trudem przychodziło mi zwierzyć się przyjaciołom. Już teraz wystarczająco wiele osób przejmowało się moim stanem.

– Spójrz na siebie. Od piętnastu minut w domu i już mnie szpiegujesz.

Spojrzał na zegarek.

– Właściwie to jestem w domu od dwóch godzin. Ty nie.

– To szczegół. – Doszłam korytarzem do mojego pokoju.

– W tym tygodniu jesteś mi winna trochę siostrzanej troski! – zawołał jeszcze. – Nie udawaj, że mnie tu nie ma.

– Jutro wybiorę ci kolor lakieru do paznokci.

– To narka. A kolor lakieru sam sobie wybiorę – powiedział.

Uśmiechnęłam się i zamknęłam za sobą drzwi, a potem klapnęłam na podłogę. Czułam wzbierający za oczami ból głowy. Miałam nadzieję, że szybko zasnę, zamiast godzinami odtwarzać w kółko dzisiejszy dzień, do czego czasem zmuszał mnie mój mózg.

* * *

Następnego dnia podczas przerwy obiadowej Dallin stanął u szczytu stołu, jakby prowadził zebranie. Nie dość, że wciąż dokuczały mi resztki wczorajszego bólu głowy, to jeszcze zanosilo się na to, że ten stan się pogorszy.

Dallin walnął pięścią w blat, żeby zwrócić naszą uwagę.

– Jeff został wczoraj przeniesiony z OIOM-u, ale jego mama zgadza się tylko na jednego gościa dziennie. W tej chwili wysyłam wam SMS-a z grafikiem na najbliższy tydzień. Jeśli komuś nie będzie pasował dzień, który mu wyznaczyłem, niech się postara z kimś zamienić. – Dallin w wersji poważnej mnie rozwalił. Takiego go jeszcze nie znałam.

Moja komórka zabrzęczała, sygnalizując, że przyszła wiadomość. Wyświetliłam więc grafik.

Dzisiaj – Connor.

Środa – Avi.

Czwartek – Zach.

Piątek – Dallin.

Sobota – Lisa.

Niedziela – Morgan.

Poniedziałek – Autumn.

Powtarzamy, póki Jeff nie wyjdzie. Kiedy wyjdzie, urządzę imprezę.

Poważnie? Tak to zamierzał rozegrać? Wyraźnie było widać, że wciąż jeszcze jest na mnie wściekły. Reszta paczki zajęła się gadaniem i zamianą dni. Spojrzałam na Dallina. Udawał niewiniątko.

Lisa nachyliła się do mnie.

– Zamienię się z tobą.

– Ale jeszcze go nie widziałaś.

– Nie szkodzi. Chętniej zobaczy ciebie.

– Nie jestem pewna, czy wie, kogo widzi. Tak jest dobrze. – Mogłam się z tym pogodzić, jeśli Dallin miał się poczuć lepiej.

– Może mu się polepszy i jego mama zgodzi się na większą liczbę gości.

Pokiwałam głową.

– Oby.

Kiedy rozbrzmiał dzwonek i wszyscy zaczęli po sobie sprzątać, Dallin zwlekał z tym, aż zostaliśmy tylko we dwoje.

– Jedyne uczciwe wyjście, Autumn – powiedział. – Biorąc pod uwagę, jak często go odwiedzałaś.

– Pełna zgoda. Dobra robota – odparłam. Nie ulegało wątpliwości, że chciał mnie wkurzyć, ale już postanowiłam, że naprawię naszą przyjaźń.

* * *

To, że nie mogę odwiedzać Jeffa, nie oznaczało, że nie będę się o niego dowiadywać. Wymagało tego moje zdrowie psychiczne. Dlatego następnego ranka, jeszcze przed pierwszą lekcją, odszukałam Connora. Stał przy szafce, pakował do niej jakieś papiery, jakby i tak nie była już nimi zavalona.

– Jak się czuje?

– Co? Kto?

– Jeff. Widziałeś go wczoraj, prawda? Jak Jeff się czuje?

– Aha. Cześć, Autumn. Ciebie też miło widzieć.

Uśmiechnęłam się.

– Cześć, Connor. Jak tam dzisiejszy ranek?

– Nawet niezły. Zaspałem, a...

Walnęłam go w ramię.

– Connor. Do rzeczy.

Roześmiał się.

– W porządku. Jest strasznie zmęczony, ale wyglądał dobrze. Doktor powiedział, że z każdym dniem będzie coraz bardziej świadomy.

– To świetnie. Wspaniale. – Za sześć dni też będę go mogła zobaczyć. Tyle wytrzymam.

* * *

Przyłożyłam aparat do oka i pokręciłam zewnętrznym pierścieniem w jedną i drugą stronę. Obraz Owena zmieniał się z zamazanego na wyraźny i z powrotem.

– Chyba nie robisz mi zdjęcia, co? – zapytał mój brat z miejsca obok mnie na kanapie.

– Bez obaw, gwiazdeczko. Wiem, że wolałbyś najpierw zrobić coś z włosami.

Wycelował pilotem w telewizor i go wyłączył.

– Przy twoich zdjęciach to niepotrzebne. Tak umiesz wszystko pokazać, że zawsze wygląda dobrze.

Rozbroił mnie tym komplementem.

– Dzięki.

– Poważnie mówię. To właśnie chciałabyś studiować? Fotografię?

– Nie. W życiu. To zbyt...

– Ryzykowne?

– Tak.

– A co złego jest w ryzyku? W stawianiu na niepewny wybór? Taki, którego się nie zaplanowało od A do Z?

– Sam wiesz co. Za bardzo by mnie to stresowało. Potrzebuję poczucia bezpieczeństwa.

Wyciągnął rękę po aparat, więc mu go podałam. Podniósł go do twarzy i zrobił zdjęcie, a potem obejrzał rezultat z kwaśną miną.

– Mówię tylko, że masz talent.

– Jesteś moim ulubionym bratem.

– Nieustająco.

Wzięłam od niego aparat.

– Sądziłem, że będziesz dzisiaj w szpitalu – zauważył.

Jęknęłam, bo lepiej było o tym nie myśleć.

– Dzisiaj jest dzień Avi.

Rozdział 33

Jeff z tobą rozmawiał? – zapytałam, jeszcze w to nie wierząc. Czemu Avi nie skakała z radości, tak jak mi się teraz chciało? Czemu nie powiadomiła nas o tym wieczorem? – To niesamowita nowina! – Ogromnie mi ulżyło.

Avi otworzyła paczkę chipsów, potem wzruszyła ramionami.

– Przedtem tak nie było?

Siedziałyśmy w stołówce we cztery – Lisa, Morgan, Avi i ja. Chłopcy mieli na przerwie jakieś bejsbolowe spotkanie.

Gdy tylko podzieliła się tym faktem, przestałam jeść.

– Co powiedział?

– Niewiele. Tylko cześć i zapytał, jak długo tam leży.

Starłam się zdusić w sobie tę odrobinę zazdrości, że Jeff pierwsze słowa skierował do Avi, a mnie to ominęło. Chciałam raczej koncentrować się na ogromnej radości, jaką sprawiło mi to, że zaczął mówić.

– Powiedziałaś jego mamie?

– A powinnam?

– Nie, nic się nie stało. Na pewno już wie. Czyja kolej dzisiaj? – Nie czekając na odpowiedź, wyjęłam komórkę i sprawdziłam to w SMS-ie od Dallina.

– Zacha – odpowiedziała Morgan w tej samej chwili, gdy sama do tego doszłam.

– Sądysz, że Zach zamieni się ze mną?

– Raczej nie – odparła Avi.

Jęknęłam. Dlaczego wtedy w szpitalu odstąpiłam Dallinowi władzę nad wyznaczaniem kolejności? Staralam się być miła, ale to nic nie zmieniło.

Lisa ścisnęła mnie za ramię.

– Chcesz, żebym pogadała z Dallinem? – Wszystkie moje przyjaciółki zgodnie uważały, że zachowuje się on nierozsądnie.

– Nie. – Szczerze mówiąc, tliła się we mnie odrobina lęku, że Jeffowi może nie zależeć na tym, żeby się ze mną zobaczyć. Nie byliśmy parą, nic nas nigdy nie łączyło. Czemu sobie ubzdurałam, że jestem kimś szczególnym?

* * *

Po obiedzie, mijając Daxa na korytarzu, przekazałam mu liścik. Prośbę, żeby pomiędzy szóstą a siódmą lekcją spotkał się ze mną tu, gdzie właśnie teraz na niego czekałam – za stołówką. Nie wzięłam tylko pod uwagę pojemników na śmieci i bijącego z nich smrodu.

Dax wyszedł zza rogu powolnym i pewnym krokiem. Zbliżając się do mnie, zerknął na śmietniki i uniósł brwi.

– Miałam nadzieję, że pomożesz mi znaleźć mój aparat na zęby. Chyba ktoś go wyrzucił.

Mina mu zrzędła.

– Naprawdę?

Parsknęłam śmiechem.

– Nie.

Uśmiechnął się.

Chwyciłam go za klapy kurtki i przyciągnęłam bliżej siebie.

– Cześć – powiedział cicho.

– Cześć – westchnęłam.

– A w ogóle to nosisz aparat? – zapytał.

Błysnęłam szerokim uśmiechem.

– Tylko na noc.

– A jak tam u ciebie? Nosiłeś kiedyś?

– U żadnych przybranych rodziców jakoś nie trafiło to na listę priorytetów.

– No to ci się udało, bo masz piękne zęby.

Wzruszył ramionami.

– Widać, że niezbyt się im przyglądałaś.

Przekrzywiłam głowę, a on wyszczerzył się w zabawnym uśmiechu, który z miejsca mnie rozbawił. Dwa przednie zęby nieco na siebie zachodziły, a wszystkie dolne były troszkę krzywe, nie na tyle jednak, żeby rzucało się to w oczy.

– Miałam rację, przepiękne.

Wziął w garści boki mojego swetra na wysokości pasa i stwierdził:

– Nie bardzo umiesz kłamać.

Kiedy mnie tak trzymał, poczułam się lekko, jakbym nie całkiem dotykała ziemi. Zaparłam się dłońmi o jego pierś.

– Chyba coraz gorzej wychodzi ci czytanie z mojej twarzy, bo nie kłamię. Ja natomiast bezbłędnie cię rozpracowuję. Choćby wtedy, kiedy graliśmy w papier, nożyce, kamień. Czytam w tobie jak w książce.

Roześmiał się.

– Popracuję nad swoją pokerową twarzą.

– Mógłbyś wpaść dzisiaj po szkole.

– Do ciebie?

– Tak, mój brat przyjechał. Sądzę, że byś go polubił.

– Ja nikogo nie lubię, zapomniałaś?

Zbliżyłam się jeszcze o kroczek.

– Jakoś mi się nie wydaje.

– Lubię odskocznie – przyznał.

– To tak jak ja. – Wyraźnie nie chciał poznać mojego brata. Zapewne uważał, że oznaczałoby to zacieśnienie więzów czy coś takiego. – Okej, niech ci będzie. Koło mojego domu jest park. Masz mój adres? Był na liście, który wysłali ci rodzice.

Przytaknął.

– Spotkamy się w tym parku? O czwartej?

– Postaram się.

– Z całych sił.

Uśmiechnął się, a mnie udało się wyczytać coś z jego twarzy. Powiedziała mi, że nie przyjdzie. Udałam, że tego nie widzę. Nie zamierzałam mu niczego ułatwiać. Skoro nie zamierzał przyjść, to niech przynajmniej sądzi, że będę czekała na niego, siedząc na zimnie.

Obeszliśmy razem stołówkę i weszliśmy przez główne drzwi. Powiedziałam „Cześć”, on skinął głową i poszliśmy każde w swoją stronę. I właśnie wtedy zobaczyłam opartą o szafkę i wpatrzoną we mnie Lisę. Uśmiechnęłam się.

Zaciągnęła mnie za rękę do najbliższej łazienki i zażądała:

– Zeznawaj. Natychmiast.

– Co zeznawaj?

– Wiesz co. Widziałam, jak po obiedzie dałaś mu liścik. Skąd go znasz?

Zajrzałam pod wszystkie drzwi kabin, żeby się upewnić, że jesteśmy same.

– Był ze mną w bibliotece. – Nie było już sensu robić z tego tajemnicy.

– Dax?

– Tak.

– Dax Miller?

– Tak – powtórzyłam z jeszcze większym naciskiem.

Zmarszczyła czoło zdezorientowana.

– Był w... Zaczekaj... Był z tobą w bibliotece? Przez cały weekend? Znaczący, też zamknięty? Znaczący, nie byłaś sama?

– Oboje byliśmy tam zamknięci.

– O, NIE!

– O... tak.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Przepraszam. Przysięgłam zachować to w tajemnicy. Dłuższa historia. Nie taka na łazienkę.

– Ale opowiesz mi wszystko ze szczegółami?

– Tak.

– Czy był...? – Szukała słowa umożliwiającego dokończenie tego zdania.

– Był fajny, zabawny.

– Zabawny?

– Dobra, nie tak jak Jeff. Początkowo był trochę chłodny, na dystans. Ale jak pobyliśmy tam trochę dłużej, okazał się... zabawny.

– To jakieś szaleństwo. Znasz Daxa Millera. Nikt nie zna Daxa Millera. – Krążyła przed umywalkami. – Znasz Daxa Millera. – Nagle się zatrzymała. – Czekał. Poznałaś Daxa Millera tak naprawdę? Czy wy...?

– Nie.

Uśmiechnęła się.

– Uff. Nieźle by się z nim całowało, nie uważasz? Te usta, te oczy.

Szturchnęłam ją w ramię.

– Przestań. – Nie mogłabym myśleć o całowaniu się z nim. Nie po to przecież sobie tego zakazałam.

Przyglądała mi się badawczo, a wiedziałam, że się czerwienię.

– Ty go polubiłaś – szepnęła.

– Nie. Nie polubiłam. On też nikogo nie lubi. I nie jest materiałem na chłopaka. W ogóle.

Chyba mi nie uwierzyła, bo spytała:

– Autumn, a co z Jeffem? On cię teraz potrzebuje. Wciąż dochodzi do

siebie, potem czeka go rehabilitacja i powrót do życia, a negatywne emocje mogą źle na niego wpłynąć.

Zacisnęłam szczęki.

– Wiem. Nigdzie się nie wybieram. Między mną a Daxem nic nie ma.

– To czemu się z nim zadajesz?

– Jest taką odskocznią.

– Odskokcznią to może być telewizja. Dax to wrogie przejęcie.

– Niczego nie przejął. – Kompletnie niczego. Chciałby się stąd zmyć, jak tylko będzie to możliwe, bez żadnych zobowiązań, a mnie potrzebne było coś, czym mogłabym sobie zaprzętać głowę. Wkrótce wszystko wróci do normy.

Rozdział 34

Na siódmej lekcji dostałam SMS-a od pani Matson: Jeff pytał o Ciebie. Możesz przyjść po szkole?

Jeff pytał o mnie. Oprzytomniał na tyle, żeby zacząć mówić, i zapytał o mnie. To wspaniała nowina... Naprawdę wspaniała, powtórzyłam w myślach.

Odpisałam jej: Tak! Oczywiście.

Do końca lekcji tylko o tym byłam w stanie myśleć. Pojechałam po szkole bezpośrednio do szpitala, a to z dwóch powodów. Po pierwsze, żeby rodzice, zaniepokojeni moim stanem psychicznym (dzięki za ostrzeżenie, Owen), nie zakazali mi tam pojechać. Po drugie zaś, żeby nie weszła w paradę Zachowi. A jego przed końcem treningu bejsbola nie było się co spodziewać. Zanim dojechałam do Salt Lake, perspektywa widzenia się z Jeffem, rozmowy z nim, tak mnie roztelepała, że trzęsły mi się ręce. Nie spieszyłam się więc z wyjściem z samochodu, usiłując uspokoić nerwy, ale przekonałam się, że to tylko potęguje niepokój. Pognałam więc przez parking, prosto do poczekalni.

Tak promiennego uśmiechu pani Matson jeszcze nie widziałam.

- Autumn, stęskniliśmy się za tobą. Nie przyjeżdżałaś.
- Trzymamy się zasady: jeden gość dziennie. Tak jak pani prosiła.
- To odnosiło się do jego przyjaciół. Ty jesteś członkiem rodziny, pamiętasz? – Mrugnęła do mnie.
- Mhm. Fakt. – Dallin padłby trupem, gdyby to usłyszał.
- Chodźmy. Jeff na ciebie czeka. – Wzięła mnie pod rękę i zaprowadziła do

niego.

Kiedy tam weszliśmy, spał. Posmutniałam. Jego mama jednak zostawiła mnie w nogach łóżka, a sama podeszła do syna. Poklepała go po ramieniu.

– Kochanie, masz gościa.

Jęknął i otworzył oczy.

– Mama? – Cudownie było usłyszeć jego głos po tych dwóch tygodniach.

– Tak. Cześć.

– Dostanę coś przeciwbólowego?

– Wiem, że cię boli, ale jeszcze nie pora.

– Zero poszanowania – stwierdził, a przez twarz przemknął mu nikły uśmiech.

Ja też się uśmiechnęłam. Po raz pierwszy zobaczyłam w nim dawnego Jeffa, a tym samym dotarło do mnie, że wszystko się ułoży.

– Za kilka godzin. Dobrze sobie radzisz. Zszedłeś do dwóch dawek dziennie.

Kiwnął głową.

– Jest tu Autumn.

– Cześć – powiedziałam, a jego wzrok natychmiast przeskoczył na mnie.

– Mamo. Patrz, do czego doprowadziłaś – powiedział. – Uważa mnie za narkomana.

– Nie uważa cię za narkomana.

– Właśnie, że tak – oznajmiłam.

Próbował się zaśmiać, ale skończyło się na kaszlu.

– Chodź tu i siadaj. – Wskazał krzesło.

– Jesteś pewien? Bo wydajesz się zmęczony.

– Jestem znudzony. A skoro nie mogę dostać środków przeciwbólowych...

Jego mama, wychodząc, ścisnęła mnie za ramię.

– Nie za długo. On naprawdę musi odpoczywać – powiedziała cicho.

– Mamo, ja nie ogłuchłem – rzucił.

Pani Matson westchnęła i pokręciła głową, ale w jej oczach widać było wielką radość.

Siadłam na krześle przy jego łóżku.

– Jak się czujesz?

– Całkiem nieźle. Widziałaś moją czadową nową bliznę?

Spojrzałam na jego czoło i różową pręgę, która już zawsze będzie mu przypominać o tym wypadku.

– Widziałam. Na przyglądaniu się jej spędziłam kilka dni.

– Słyszałem, że tu przychodziłaś. Dziękuję.

– Nie ma sprawy.

Mógł uważać, że stać go na długą rozmowę, ale głos miał ochryply, a oczy zaczynały mu się kleić.

– Powinieneś się przespać.

– Nie, wszystko gra. Opowiedz mi o wszystkim, co przegapiłem przez ostatnie kilka tygodni.

– Niewiele. Mecz koszykówki. Imprezę. – Zarzuty Dallina, że to ja wpakowałam cię do szpitala.

– Wesoło było. – Powieki opadały mu coraz wolniej i na dłużej.

– Zaśniesz przy mnie.

– Rzeczywiście – powiedział. – Przepraszam.

– Nie musisz. Jeszcze przyjdę.

– Przyjdź jutro.

– Jutro jest dzień Dallina. – Jedyne, w którym wolałabym się tu nie pokazywać.

Sięgnął po moją rękę, więc mu ją podsunęłam.

– Przyjdź jutro – powtórzył, jakby mnie nie usłyszał.

– Okej.

– Słowo?

– Słowo.

Kiwnął głową, ale oczy miał już zamknięte.

Wychodziłam ze szpitalnego pokoju z uśmiechem. Jeff odzyskał świadomość. Moje życie znów zaczynało iść torem, jaki dla niego przewidziałam.

Rozdział 35

Za Salt Lake utknęłam w korku. Była dopiero za piętnaście czwarta. Myślałam, że uniknę godzin szczytu, ale wyglądało na to, że moja czterdziestopięciominutowa przejażdżka potrwa co najmniej godzinę. Roztarłam sobie kark. I właśnie wtedy przypomniałam sobie o Daksie i umówionym spotkaniu. O czwartej w parku koło mojego domu. Wiadomość, że Jeff chce ze mną porozmawiać, sprawiła, że całkiem wyleciało mi to z głowy. Czemu Dax nie miał działającego telefonu, na który mogłabym zadzwonić? Ale jestem okropna.

To nic, będzie dobrze.

Dax nie przyjdzie. Widziałam to przecież w jego oczach. Nie miał zamiaru. A zresztą, jak by miał tam dotrzeć, gdyby nawet chciał? Nie miał samochodu i nawet nie umiał prowadzić.

* * *

Kiedy dojeżdżałam do siebie, zegar na desce rozdzielczej pokazywał piątą trzydzieści. Okazało się, że korek nie miał nic wspólnego z godzinami szczytu: doszło do poważnego wypadku. Zadzwoniłam do rodziców, żeby powiadomić ich, gdzie jestem i że wrócę później, niż przypuszczałam.

Przejeżdżając koło parku, dla pewności zwolniłam. Początkowo myślałam, że miałam rację, i nawet się odprężyłam, ale potem zobaczyłam samotną postać w ciemnej kurtce siedzącą na ławce przy huśtawkach. Zamurowało mnie i zatrzymałam się przy krawężniku, po czym wyłączyłam silnik.

Przyszedł?

Szłam do niego przez opustoszały park – dla dzieciaków, które normalnie go okupowały, było już za późno. Dax coś czytał w świetle latarni i to tak mocno skojarzyło mi się ze scenami zapamiętanymi z biblioteki, że musiałam na chwilę przystanąć. Otrząsnęłam się z tego.

– Bardzo cię przepraszam – powiedziałam.

Podniósł wzrok, jego ciemne oczy spotkały się z moimi. Nie wyglądał na zmartwionego.

– Hej.

– Skąd się tu wzięłeś?

– Chodzi ci o to, jak przyszedłem na świat, czy...?

– Bardzo śmieszne. – Usiadłam przy nim na ławce. Zamknął więc książkę, nadal *Hamleta*, i odłożył ją na bok. – Ktoś cię podwiózł?

– Przyjechałem autobusem.

– Zdecydowałaś się na autobus ze względu na mnie?

– Jeżdżę autobusem zawsze, kiedy trzeba, więc za bardzo tego nie analizuję.

– Nie musisz. Już to zrobiłam.

– Do czego doszłaś?

– Do tego, że obiecałam nauczyć cię prowadzić samochód. Powinnam zapisać to sobie jako regułę.

– Ty i te twoje reguły.

Patrząc sobie w oczy, oboje przypominaliśmy sobie reguły ustanowione przez mnie wcześniej: żadnych zobowiązań, żadnego całowania. Na obu frontach nadal dobrze sobie radziliśmy. Nie odrywał ode mnie wzroku. Na pewno dobrze?

– Co u Jeffa?

Zamrugałam, uciekając przed jego intensywnym spojrzeniem.

– Słucham?

– Tam przecież byłaś, prawda? W szpitalu.

Przytaknęłam.

– Mama Jeffa przysłała mi nagłego SMS-a i musiałam jechać. Prosił o to.

Dax cały stęzał, ale powiedział:

– To dobrze.

Próbowałam rozgryźć, czy ta nowina mogła nie spodobać się Daxowi. Ale dlaczego miałby mówić coś sprzecznego z tym, co czuje?

– Wygląda na to, że jest jeszcze obolały i prawdopodobnie czeka go rehabilitacja. Nieprędko więc wróci do domu.

– Próbujesz dać mi do zrozumienia, jak długo będziesz mnie jeszcze potrzebować?

– Ja... Nie. Jesteśmy przyjaciółmi, prawda? Możesz...

Zaśmiał się chrapliwie, przerywając mi w pół słowa.

– To był żart.

– No tak. – Odchyliłam się na oparcie ławki. – W każdym razie planowałam trzymać się jutro z dala od szpitala, bo to dzień Dallina.

– Dallina... Kolesia, który obwinia cię o wypadek Jeffa.

– Zgadza się. Chciałam zostawić mu ten dzień, ale Jeff poprosił, żebym przyjechała. Zażądał, żebym dała słowo. Czuję się więc zobowiązana.

Dax nachylił się, oparł łokcie o kolana i chyba się zamyślił. Po chwili stwierdził:

– Próbujesz więc uporać się ze stanami lękowymi, zachowując się tak, jakbyś ich nie miewała.

– Słucham?

– Wiesz, że jutrzejsza wizyta w szpitalu cię zestresuje, zwłaszcza że będzie tam Dallin.

– Wiem.

– Ale zamiast zostać w domu z troski o swoje zdrowie psychiczne,

pojedziesz tam, dlatego że ktoś na to liczy.

– Nie mogę unikać życia.

– Tu nie chodzi o coś, czego chcesz. Przejmujesz się odczuciami kogoś innego zamiast swoimi.

– Albo będę siedziała w domu, zamartwiając się, jak Jeff odbierze to, że mnie nie ma, albo w szpitalu będę się denerwowała reakcją Dallina na mój przyjazd.

– Dlatego że im nie powiedziałaś. Gdybyś im wyjaśniła, że miewasz stany lękowe, nie zastanawialiby się, czemu się czasem nie pokazujesz lub wychodzisz wcześniej. Sama też przestałabyś się nimi przejmować. Zrozumieliby. Wszyscy poczuliby się lepiej, i ty, i oni. – Wyrzucił ręce w górę i potrząsnął głową, jakby się nagle na siebie o coś rozzłościł. – Wiesz co? Nieważne. To nie moja sprawa.

Westchnęłam sfrustrowana.

– Ależ skąd. Masz rację. Powiem im.

– Mówisz tak, bo myślisz, że jestem na ciebie zły.

– A jesteś?

– To nie ma znaczenia, Autumn. – Dotknął dłońmi moich policzków. Ręce miał zimne. – Zastanów się, co sama myślisz. – Wędrował wzrokiem od jednego mojego oka do drugiego. Zrobiło mi się o kilka stopni cieplej. – Zastanów się, czego chcesz – powiedział ciszej.

A potem wstał i odszedł, a ja mu na to pozwoliłam. Siedziałam dalej i nawet nie zaproponowałam mu podwózki. Może zresztą oboje potrzebowaliśmy pewnej przestrzeni dla siebie. Żeby móc trzymać się reguł.

Podciągnęłam nogi na ławkę, a w głowie wciąż kołatały mi się jego słowa. To, co powiedział, miało sens. Wróciłam myślą do tych wszystkich sytuacji z kilku ostatnich miesięcy, kiedy to szłam gdzieś wbrew sobie, żeby zadowolić innych – na mecze koszykówki, imprezy i może nawet do szpitala. Nie żebym

chciała przestać robić to wszystko, ale powinnam lepiej odczytywać swoje emocje, i to z wyprzedzeniem, a nie zostawiać to na potem, kiedy już zaczynam wariować. Tak dla zdrowia. Tyle że do tego nie muszę opowiadać przyjaciółom o moich stanach lękowych. Wystarczy, że będę skuteczniej obstawała przy swoim zdaniu. Że nie będę robiła tego, czego nie chcę.

Opuściłam nogi na ziemię i już miałam wstać, kiedy zobaczyłam na ławce książkę Daxa. Poszedł już jakiś czas temu. Pozostawało mi oddać mu ją następnego dnia w szkole. Otworzyłam ją, ciekawa, czy list nadal tam jest, a zarazem tego pewna. Ponownie przeczytałam adres. Salt Lake. Nie widział jej od lat, chociaż mieszkała tak blisko?

Wyświetliłam na komórce atlas drogowy i wpisałam do niego jej adres. Pięćdziesiąt minut jazdy. Wyszłam z aplikacji i raz jeszcze przyjrzałam się kopercie. Adres zwrotny nic mi nie mówił. Nie tylko nie był to, co oczywiste, aktualny adres Daxa, ale i nawet nie poprzedni. Zaciekawilo mnie, ile razy musiał się przeprowadzać. W ilu rodzinach przyszło mu żyć.

* * *

Kiedy podchodziłam pod dom, lampa na ganku roztaczała wokół siebie ciepłe żółte światło. Wyglądało to bardzo zachęcająco. Nareszcie w domu. Ledwie otworzyłam drzwi, doleciały do mnie odgłosy z kuchni, śmiech, szcęk naczyń. Zamknęłam za sobą drzwi i poszłam dołączyć do rodziny. Stałam na progu, patrząc, jak mama i brat przy kuchennym blacie skubią resztki lazanii, a tata zmywa naczynia.

- Upieczmy ciasteczka – zaproponował mój brat.
 - Chodzi ci tylko o to, żeby wyjeść ciasto – odparła mama.
 - No i co?
 - Ja też chcę wyjeść ciasto – oświadczyłam.
- Spojrzeli wszyscy na mnie. Brat odezwał się pierwszy:

– Najwyższa pora, żebyś pojawiła się w domu. Chodź tu i podaruj mi trochę cennego czasu.

– Ale wymagania. – Odłożyłam na blat książkę Daxa i dołączyłam do nich przy wyspie. Wyjęłam z szuflady ze sztucami widelec i wbiłam go w lazanie.

– A może by tak talerz? – zapytała mama.

– Jest też sałatka. W lodówce. – Zanim skończyłam jeść pierwszy kęs, tata już trzymał w ręce duży pojemnik z sałatką, a mama podawała mi talerz.

– Dzięki. – Wzięłam jedno i drugie, a następne pół godziny upłynęło mi na odpowiadaniu na pytania dotyczące Jeffa, które towarzyszyły pieczeniu ciasteczek.

Rozdział 36

Gdybym nie dała słowa Jeffowi, nie siedziałabym w samochodzie na szpitalnym parkingu, starając się przeczekać Dallina. Był tu już co najmniej od godziny. Widziałam jego samochód, zaparkowany dwa rzędy od mojego. Nie chciałam ograniczać mu czasu. Wolałam zaczekać. Oszczędziłoby mi to konfrontacji, która mogła źle wpłynąć na moje nerwy. Uznałam, że to dobry kompromis.

Upłynęły jeszcze czterdzieści trzy minuty i wreszcie wyszedł przez rozsuwane szklane drzwi na parking. Odczekałam, aż wsiądzie do samochodu i odjedzie, i dopiero potem weszłam do środka.

U Jeffa była pani Matson i akurat z nią rozmawiał. Uśmiechnęłam się. Miło było widzieć, że dochodzi do siebie.

– Witaj! – powiedziała na mój widok mama Jeffa.

On się uśmiechnął.

– Hej.

– Cześć. Oprzytomniałeś.

– Jestem tuż po lekach, a nie tak jak wczoraj, tuż przed. To pomaga.

Roześmiałam się. Przekręcił się w łóżku, bardziej twarzą do mnie. Skrzywił się przy tym. Leki lekami, ale widać było, że nadal jest obolały.

Pani Matson wstała.

– Weź moje krzesło. Dallin pojechał wybawić mojego męża od problemów drogowych. Skończyło mu się paliwo.

– Aha. Czyli wróci.

– Będzie impreza – powiedział Jeff.

– Tylko się nie przemęcz – upomniała go pani Matson. – Nie chcę, żeby pielęgniarka musiała cię skrzyczeć.

– Nie przemęcę się, mamó.

Zostawiła nas samych, a ja powoli opadłam na krzesło przy łóżku. Przyjrzałam się Jeffowi, starając się wyczytać coś z jego twarzy. Dallin coś na mnie nagadał? Że mnie wtedy obwiniał? Jeff sprawiał wrażenie odprężonego, zadowolonego, jak to on. Rzadko widywało się go w innym nastroju. Zresztą odczytywanie jego nastrojów niezbyt mi wychodziło. Miałam nadzieję, że Dallin, tak jak ja, nie chciałby go niczym martwić, dopóki Jeff jeszcze dochodzi do siebie.

– Cześć – powiedziałam znowu.

Oparł się o poduszki.

– Wiadomo już, kiedy stąd wyjdiesz?

– Wygląda na to, że z poziomem tlenu już u mnie lepiej, dowiodłem też, że jestem w stanie chodzić.

– Jesteś?

– Nie wiem. Fizjoterapię zaczynam jutro.

– Ty szczęściarzu.

Owinał sobie wokół palca rurkę zwisającą przy jego ramieniu.

– Nie mogę się doczekać, kiedy mnie wypiszą. Trzeba będzie to jak najszybciej uczcić jakąś epicką przygodą. Myślałem o zjeżdżaniu po śniegu, ale nie na oponach. Pojechalibyśmy na złomowisko i poszukali tam starych części samochodowych, jakiejś maski lub tylnych siedzeń. Powiedz, nie byłoby fajnie?

Jakoś wcale by mnie to nie bawiło. Na samą myśl serce mi się rozbijało.

– Tylko jeżeli całkiem dojdiesz do siebie, zanim śnieg stopnieje. Może trzeba będzie to odłożyć o rok.

– Chodzi o ten rok.

Skrzypnęły drzwi. Jeff niżył głos i pospiesznie szepnął:

– Przez chwilę rób, co mówię.

Zgłupiałam.

Wszedł Dallin.

– Stary, twój tata nie wie, jak się napełnia kanister. On... – Gdy tylko mnie zobaczył, umilkł.

– Co on? – zapytał Jeff.

– Nic. Po prostu nie wie.

– Fajnie, że go uratowałeś. Powinniśmy ci wymyślić jakiś przydomek superbohatera?

– Już przecież mam.

Jeff utkwił wzrok w końcu swojego łóżka, a jego uśmiech przeszedł w zaniepokojenie.

– Co się dzieje? – zapytałam.

– Nie... nie czuję palców u nóg. Stóp zresztą też nie.

– Co? – Podniosłam się, rozważając, czy nie wezwać pielęgniarki, i wtedy Jeff do mnie mrugnął. Aha, o to mu chodziło? Teraz miałabym robić, co powie?

Stuknął się w udo.

– Tutaj też nic nie czuję.

Dallin podszedł bliżej, przejęty. Jakoś mi się nie wydawało, że to z miejsca poprawi nasze relacje.

Dotknął stopy Jeffa.

– Masz tu czucie?

– Jeff – odezwałam się. – To kiepski pomysł.

– Nie, nie mam. – Jeff wziął ze stolika przy łóżku długopis. – Autumn, dźgnij mnie nim w nogę. Nie za mocno, ale na tyle, żeby przebić skórę.

Przewróciłam oczami. Posunął się o krok za daleko w tym swoim kawale. Dallin w życiu w to nie uwierzy.

– Bardzo śmieszne – powiedziałam, gotowa zdemaskować go przed Dallinem. – Nie będę cię niczym kłuć.

Dallin zrobił krok w stronę łóżka i wyrwał Jeffowi z dłoni ten długopis.

– Ja to zrobię. – I w okamgnieniu z impetem opuścił tak uzbrojoną rękę na nogę Jeffa.

Wrzasnęłam, ze zgrozą zakrywając dłońmi usta. Natychmiast spojrzałam na twarz Jeffa, spodziewając się dostrzec na niej ból, ale natrafiłam jedynie na szeroki uśmiech. Jeff wybuchnął śmiechem. Potem się rozkaszał.

– Dałaś się totalnie wkręcić – powiedział. Dallin też śmiał się do rozpuku.

– Ale z was gnojki – powiedziałam, a serce wciąż mi szalało. Oparłam się o stół, starając się złapać oddech.

– Co się tak wnerwiasz? To było dla beki – odezwał się Dallin.

– Nie wnerwiam się. Ja...

Jeff nie przestawał kaszleć. Skulił się i złapał za bok. Wyraźnie nie doszedł jeszcze do siebie na tyle, żeby robić takie głupie kawały.

– Jeff, miałeś się nie przemęczać – przypomniałam.

– Wiem, wiem.

Westchnęłam. Nic tu po mnie.

– Lepiej już pójdę.

– Autumn, to wszystko było dla śmiechu – powiedział Jeff.

– Wiem. Nie gniewam się. – Choć trochę jednak tak. – Ale potrzebny ci odpoczynek. – Mnie zresztą też.

– Ale jeszcze przyjedziesz?

– Tak. Wyraźnie się tutaj nudzisz.

– Śmiertelnie.

– Trzymaj się, Dallin – powiedziałam, on jednak bez słowa przejął po mnie

krzesło. Widocznie ten kawał nie zmienił między nami niczego na lepsze. Zachowywał się jak dzieciak i czułam ochotę, by mu to wytknąć, ale nie przy Jeffie. Kiedyś miałam nadzieję, że gdy u Jeffa nastąpi poprawa, zmieni to też coś w Dallinie, ale najwyraźniej się przeliczyłam.

Rozdział 37

Płytki podłogowe w szpitalu tak porażały bielą, że zastanawiałam się, jak udawało się utrzymać je w czystości przy całym tym ruchu. Po wyjściu z sali Jeffa przeszłam ze dwa korytarze i zanim opanowałam nerwy, naliczyłam z setkę tych płytek. Kiedy myślałam o tym, jakiej gamy środków czystości muszą tu używać, w moim polu widzenia pojawiła się nagle para butów. Podniosłam wzrok i aż mnie zamurowało.

– Dax? A ty tu skąd? – Obejrzałam się za siebie, żeby sprawdzić, czy mamy widownię. Kiedy upewniłam się, że jesteśmy sami, uściskałam go i okazało się to bardziej odprężające od liczenia płytek.

– Pomyślałem, że może przyda ci się odskocznia – oznajmił, tuląc mnie do siebie.

Parsknęłam śmiechem, ale zaraz do mnie dotarło, że pomimo ironicznego spojrzenia mówił poważnie.

– Zaczekaj, czyli nikogo tu nie odwiedzasz? Naprawdę przyjechałeś ze względu na mnie?

– Mówiłaś o obietnicach, o sporach najlepszych przyjaciół i o odwiedzinach, gdy miałaś mieć wolne i sam nie wiem o czym. Słuchałem piąte przez dziesiąte, ale wyczuwałem, że czeka cię stresująca przyszłość.

Naprawdę przyjechał tu dla mnie. Nie mogłam wyjść z szoku.

– Piąte przez dziesiąte? Serio? Bo wygląda na to, że słuchałeś uważnie.

– Nie przyzwyczajaj się. – Popatrzył na mnie z góry.

Znowu go uściskałam, ale szybko się odsunęłam, bo usłyszałam kroki.

Mijający nas właśnie Dallin spotkał się ze mną wzrokiem, unosząc brwi. Mruknął coś pod nosem i poszedł dalej.

– Dallin – zawołałam do niego. – Znasz Daxa? Chodzi do naszej szkoły. Jest wolontariuszem w szpitalu.

Dallin na w pół się odwrócił, pozdrowił nas i sobie poszedł.

– To ten najlepszy przyjaciel twojego chłopaka, co cię tak zniechęcił?

– Tak.

Przez chwilę milczał, a potem zapytał:

– Lżej ci teraz?

Zaśmiałam się niewesoło.

Patrząc jeszcze na Dallina, Dax zauważył:

– Wolontariuszem w szpitalu? Powinnaś powiedzieć, że chodzi o obowiązkowe prace społeczne. Wyszłoby bardziej wiarygodnie.

– Nieprawda.

– Mam mu przykazać, żeby nikomu nawet nie pisał o mojej naturze filantropa?

– Nie.

– A możemy już stąd spadać?

Zawahałam się, niepewna, czy nie powinnam wrócić do Jeffa i powiedzieć mu o tym spotkaniu, zanim Dallin to zrobi. Pokazać, że to nic wielkiego. A może lepiej byłoby wcale o tym nie wspominać i dopiero gdyby Jeff wyszedł z tym tematem, zachować się tak, jakby nie miało to znaczenia?

Dax kiwnął głową, a po jego uśmiechu nie było już śladu.

– Idę.

– Nie – odparłam z determinacją. – Idziemy.

Ruszyliśmy w stronę wyjścia.

– Jak sądzisz, jak udaje im się utrzymać czystość na tych wszystkich piętrach? – zapytałam.

– Genialna sprzątaczką?

Uśmiechnęłam się, wdzięczna, że odpowiedział na moje pytanie, zamiast je wykpić.

– Przyjechałeś tu autobusem?

Przytaknął.

– Jak zdobyłeś pieniądze na bilet?

– Staroświeckimi metodami.

– Napadając na pociągi? Rabując banki?

Na twarz wrócił mu uśmiech i o to mi chodziło. Kiedy udawało mi się wywołać u niego reakcję, na którą ciężko było zapracować, czułam się, jakbym dokonała czegoś szczególnego.

– Kosząc trawniki, myjąc okna.

– Prawie trafiłam. – Splotłam dłonie i obdarzyłam go promiennym uśmiechem. – Nadeszła pora.

– Na co?

– Na to, żeby nauczyć cię prowadzić.

* * *

Szarpnęło mną do przodu i o mało nie walnęłam głową w deskę rozdzielczą.

– Z hamulcami trzeba delikatnie. Nie musisz ich miażdżyć. – Znajdowaliśmy się na szkolnym parkingu. Nie przyszło mi do głowy żadne inne odpowiednio duże i równie wolne od jakichkolwiek przeszkód miejsce.

Dax zdjął nogę z hamulców i samochód potoczył się do przodu. Ponownie je wdusił i znów mną rzuciło. Tym razem pas zacisnął się tak, że jęknęłam.

– Przepraszam – powiedział Dax. – Przepraszam. – Jeszcze nie widziałam, żeby czuł się tak nieswojo czy raczej niepewnie. Zawsze zdawał się dominować. Był zdecydowany.

– Jest okej. Trzeba tylko przywyknąć do tego, jak czułe mogą być hamulce.

– Beznadziejnie mi idzie. Zniszczę ci samochód.

– Niczego nie zniszczysz. – Nie byłam pewna, czy zrozumiał, co powiedziałam, bo strasznie się przy tym śmiałam.

Spojrzał na mnie z ukosa.

– Zanosz się na atak śmiechu?

Wskazałam mu kierownicę.

– Po prostu jedź. Przyzwyczaisz się.

– Do jazdy czy do tego, że się ze mnie śmiejesz?

– Do jednego i drugiego.

Dax znów podjechał kawałek do przodu, tyleż skupiony, co zdenerwowany. Zalała mnie fala ciepłych uczuć. Choć miałam wrażenie, że już go dość dobrze znam, zapragnęłam dowiedzieć się o nim czegoś więcej.

– Gdzie się urodziłeś?

– W Kaysville.

– Ile miałeś lat, kiedy twój tata odszedł?

– Cztery. Za mało, żeby tak naprawdę go pamiętać.

– I to wtedy twoja mama zaczęła... – Nie potrafiłam dokończyć tego zdania.

Wyręczył mnie.

– Brać narkotyki?

– Tak.

– Nie. To było później, kiedy umarła jej mama.

– A kiedy sprawą zajęła się opieka społeczna?

Potarł kciukiem nadgarstek lewej ręki.

– Gdy miałem trzynaście lat.

– Teraz masz siedemnaście?

– Tak.

– Przed tym wszystkim była dobrą mamą?

– Najlepszą, jaką umiała być.

– Tego chyba nikt z nas nie przeskoczy. – Wyciągnęłam rękę i klepnęłam go w kolano.

– Próbujesz mnie rozproszyć? Jak wtedy przy rzucaniu frisbee?

Uśmiechnęłam się na wspomnienie naszych bibliotecznych zawodów.

– Udaje mi się?

– Na tym polega działanie odskoczni.

Cofnęłam rękę. Policzki zaboląły mnie od śmiechu. Dax dwukrotnie okrążył parking, za drugim razem pewniej.

– Jak się żyje w domu z ciągłym dozorem? – zapytałam.

– Czulaś kiedyś, że jesteś w potrzasku?

Zaśmiałam się.

– Owszem. Miewam stany lękowe.

– Racja.

– Przykro mi, że musisz to znosić.

– Już nie przepraszaaj.

Umilkłam.

– Kiedy czuję, że jestem w potrzasku, czegoś się boję, myślę o swoich najszczęśliwszych chwilach.

Odważył się oderwać oczy o ciemnego placu przed sobą, żeby skierować je na mnie. Intensywność tego spojrzenia pozbawiła mnie tchu. Potem znów skupił się na przedniej szybie. Już chciałam przeprosić, sądząc, że trafiłam go tą sugestią w jakiś czuły punkt. Ale się powstrzymałam.

Zaciśnięte na kierownicy palce Daxa zbieleły, spojrzałam więc przed siebie. Na parking wjeżdżał właśnie inny samochód, oddalony jeszcze co najmniej o pięćdziesiąt metrów. Dax tak gwałtownie zahamował, że mną szarpnęło.

– Uważaj, Dax. Zabijesz mnie.

– Czy nie to usiłuję ci cały czas powiedzieć?

Śmiejąc się, patrzyłam, jak samochód przed nami zawraca i opuszcza parking. Uświadomiłam sobie, że kiedy jestem z Daxem, często się śmieję. Czułam się przy nim szczęśliwa. Wszystko we mnie tak promieniało, że chciałabym na zawsze przedłużyć te chwile. Bawiąc się żarówiastoróżową plecionką, wciąż jeszcze opinającą mi nadgarstek, wzięłam głęboki oddech i palnęłam:

- Kilka ostatnich tygodni sprawiło, że na trwałe wpisałeś się do archiwum.
- Do jakiego archiwum? – zdziwił się.
- Szczęśliwych wspomnień. Tych, które trzymam na czarną godzinę – wyjaśniłam cicho.

Na jego skupionej twarzy pojawił się uśmiech, zaraz jednak spoważniał i udał, że w ogóle tego uśmiechu nie było. Ale ja go widziałam. I dołączyłam do archiwum.

- Szczęśliwe wspomnienia wszystkiego nie załatwią. – Wyglądało na to, że Dax wie, o czym mówi. Zatrzymał samochód i zaciągnął ręczny hamulec, a potem odwrócił się do mnie. – Zostawiłem wczoraj w parku książkę?

– Tak. Zabrałam ją. Dzisiaj zapomniałam. Przyniosę ci ją do szkoły w poniedziałek.

– Okej.

Odchyliłam głowę na oparcie i mu się przyjrzałam. Zmierzył się ze mną wzrokiem. Bardzo intensywnym spojrzeniem. Przy nikim jeszcze nie czułam się równie obnażona. Jakby zaglądał we mnie.

– Co znowu? – zapytał.

– Dzięki, że dziś przyjechałeś. Potrzebowałam tego.

– Nie ma sprawy.

Przesunął palcem po mojej brodzie, a ja zadygotałam.

– Zawsze ci zimno – powiedział.

Spojrzałam mu w oczy.

– To nie z zimna.

Był blisko. Za blisko. Mimo to się nie odsunęłam. Prawdę mówiąc, może nawet to ja chciałam jeszcze bardziej zmniejszyć dzielącą nas odległość. Ale jednak powstrzymałam się przed dalszym przybliżeniem się do niego.

I tak wdychałam oddech Daxa. A wtedy się przesunął, jego wargi znalazły się milimetry od moich.

– Ustanowiliśmy regułę – szepnęłam.

– W odróżnieniu od ciebie nie przestrzegam reguł.

Nie dał mi szansy na odpowiedź. Jego usta spotkały się z moimi i okradły mnie z siły woli. Przywarłam do niego. Spróbowałam przesunąć prawą rękę w stronę jego włosów, ale nie pozwoliły mi na to pasy. Na oślep szukałam zwalniającego je przycisku, bo nie chciałam się odsuwać od Daxa. On okazał się szybszy. Odpiął mi pas, potem przyciągnął mnie do siebie.

Moje dłonie odnalazły jego włosy, kark i ramiona. Jego sięgnęły do moich bioder, podniosły mnie i przesunęły nad środkową konsolą na jego kolana. Pomiędzy nim a kierownicą było niewiele miejsca, ale to mnie nie powstrzymało. Podczas gdy całowaliśmy się coraz mocniej, opierałam się łokciami o jego ramiona.

I wtedy zawył klakson, głośno i przeciągle. Zamurowało mnie i się odsunęłam. Dotarło do mnie, że to ja narozrabiałam. Nacisnęłam plecami na klakson.

Ze śmiechem przedostałam się na swoje miejsce. W powietrzu wisiała cisza. Czułam, że wargi mam opuchnięte, a policzki gorące.

– No to się wpakowałeś – powiedziałam, ponownie zapinając pasy. – Pisane ci jest przywiązanie. Ostrzegałam.

Uśmiechnął się i otworzył drzwi auta. Kiedy podszedł do moich i je dla mnie uchylił, uświadomiłam sobie, że musimy się zamienić miejscami. To ja powinnam prowadzić. Tylko jak miałabym to zrobić? A przede wszystkim jak

miałabym obejść samochód na tak miękkich nogach. Ale kiedy wysiadłam, Dax się nie odsunął, żeby zrobić mi przejście. Przycisnął mnie do samochodu i znów pocałował, ciepłymi dłońmi zakrywając mi uszy. W odpowiedzi na to wszystko stanęłam na palcach. Jego żar mnie przenikał i czułam, że mogłabym eksplodować z tego szczęścia. W końcu odepchnęłam się od jego piersi, przerywając pocałunek. Za wiele tego było i za szybko.

Jakoś udało mi się odwieźć go do domu, pomimo miękkich nóg i tego wszystkiego, a zamieniliśmy może ze dwa słowa. Kiedy zajechałam pod dom z ciągłym dozorem, nachylił się, żeby musnąć mi pocałunkiem policzek, a potem drugim moje usta.

– Na razie – powiedział tak jakoś chrapliwie i już go nie było.

Rozdział 38

C ałowałam się z Daxem. Co to mogło oznaczać? Chciałby, żebyśmy byli parą? A czy ja bym tego chciała? Przez całą noc kłębiły mi się w głowie takie i im podobne myśli. A było ich tak wiele, że mojemu mózgowi groziło przegrzanie. Do tego przez poczucie winy tak mnie skręcało, że aż robiło mi się niedobrze. Próbowałam sobie tłumaczyć, że z Jeffem nic mnie nie łączy i nigdy nie łączyło, więc nie mam powodu czuć się winna. Tyle że Jeff mi się podobał. Od miesięcy, już prawie od roku, planowałam, że będziemy razem. To coś, co działo się między mną a Daxem, nie miało prawa się wydarzyć. Nie mówiąc już o tym, że gdybym teraz odeszła od Jeffa, wszyscy by mnie znienawidzili. Cała nasza paczka uznałaby mnie za durną. Dallin zyskałby potwierdzenie, że ma rację. Zresztą, czy Dax chciałby, żebym zostawiła Jeffa? Czy nasze pocałunki oznaczały dla niego coś więcej niż tylko odskocznię? Dobrze chociaż, że wydarzyło się to w weekend, bo prawie nie zmrużyłam oka.

* * *

Rano czułam się jak zombie. Wzięłam z szafki miseczkę. Mama trzymała już na kuchence garnek owsianki, nałożyłam więc sobie dwie łyżki.

Kiedy, nucąc coś, weszła do kuchni, właśnie sypałam sobie piątą łyżeczkę brązowego cukru.

– Miałaś ochotę na cukier z owsianką? – zapytała.

– Bardzo śmieszne, mam – odparłam, biorąc jeszcze jedną łyżeczkę,

a potem zamieszałam wszystko, aż moja owsianka zrobiła się brązowa.

– Wyglądasz na niewyspaną – stwierdziła mama.

Klatkę piersiową ścisnął mi znajomy niepokój.

– Bo tak jest.

– Wszystko w porządku?

Cisnęło mi się na usta, że nie. Ale co potem?

– Mam tylko pewien problem i nie widzę rozwiązania.

– Taki, z którym mogłabym ci pomóc?

– Chciałabym.

– Sprawdź. Twoja mama jest dobra, gdy chodzi o znajdowanie rozwiązań.

Dla śmiechu rozejrzałam się wokoło.

– Moja mama? To chyba pójdę jej poszukać.

– W mówieniu o sobie w trzeciej osobie nie ma nic złego.

– Dobrze jest, mam. Naprawdę. – Tylko czas może rozwiązać coś takiego.

Kiedy szłam do łazienki, na korytarzu minęłam się z Owenem.

– Siostra, fajnie było spędzić z tobą ten tydzień.

Czułam w tym sarkazm. Niewiele czasu spędziłam w domu, a już zrobiła się sobota i miał prawo się irytować.

– Przepraszam. – Odnosiłam wrażenie, że stale muszę się przed kimś kajać.

– Wskoczmy gdzieś teraz.

– Nie da rady. Mam już inne plany.

Zadzwoiła moja komórka. Na wyświetlaczu rozblysło imię „Lisa”.

– Słucham – powiedziałam.

– Cześć! Dzisiaj jest mój dzień na wizytę i chciałabym, żebyś pojechała za mną.

Zamknęłam oczy. Nadszedł czas, żeby powiedzieć „nie”, bo wiedziałam, że powinnam zostać w domu. Zaraz jednak pomyślałam o tym, że droga tam i z powrotem zajmie nam półtorej godziny, i że naprawdę chciałabym z kimś

porozmawiać. Złapałam się na tym, że odpowiadam:

– Okej.

* * *

Gdy jechałyśmy z Lisą do szpitala, na autostradzie wiało nam w przednią szybę drobnym śniegiem. Ogrzewanie w samochodzie Lisy nie działało, z nawiewu dmuchało więc zimno i obie dygotałyśmy. Trzykrotnie owinęłam sobie szyję szalikiem, a potem oznajmiłam:

– Całowałam się z Daxem.

Warunki drogowe chyba nie sprzyjały tak zaskakującym wyznaniom. Samochód jednak zakolebał się tylko troszkę i Lisa zaraz wyprowadziła go na prostą.

– Co takiego? Kiedy?

– Wczoraj wieczorem. Całowaliśmy się.

– A więc... to już nie tylko odskocznia?

– Sama nie wiem.

– Z powodu Jeffa?

– Nie wiem. W ogóle jeszcze nie wiem, co do kogo czuję.

– Wydawało mi się, że przed wypadkiem Jeffa byłaś w nim zakochana.

– Zakochana to nie... Na pewno mi się podobał.

– Myślę, że Dax namącił ci w głowie. Gdyby nie on, dobrze wiedziałabyś, co czujesz.

Prawdopodobnie miała rację.

– Myślisz?

– Autumn, Daxa znasz od kilku tygodni. Tygodni. Za to Jeffa całe lata. Dax jest jak nowa błyszcząca zabaweczka. Jeff to ktoś, kto do ciebie pasuje. Kto pasuje do nas wszystkich.

– I tak czuję, że powinnam opowiedzieć Jeffowi o tym wieczorze. O tym, co

przytrafiło mi się z Daxem. Nie chcę być nieuczciwa.

– Uważam, że powinnaś to jeszcze przemyśleć. Określić, czego naprawdę chcesz. Przed rozmową z Jeffem.

– Znienawidziłaś mnie? – zapytałam.

– Nie! A niby czemu bym miała?

– Sama nie wiem. Jeff jest taki sympatyczny i wszyscy go uwielbiają, a ja zrobiłam coś głupiego.

– Autumn. – Wyciągnęła rękę i ścisnęła mi ramię. – Jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Nigdy bym cię nie znienawidziła. Zawsze będę kibicować Autumn. Cokolwiek postanowisz, będę trzymać z tobą.

* * *

Kiedy dotarliśmy na miejsce, mama Jeffa, jak to się często zdarzało, powitała nas uściskami.

– Jeff dla was niespodziankę – oznajmiła.

– Niespodziankę?

– Chodźcie. – Zaprowadziła nas pod drzwi do jego sali. – Zaczekajcie tutaj. Stałyśmy więc na korytarzu, podczas gdy ona zniknęła w środku.

– Jak myślisz, co to za niespodzianka? – zapytała Lisa.

– Nie mam pojęcia.

Po dłuższej chwili drzwi się otworzyły i pojawił się w nich Jeff na wózku inwalidzkim.

– Patrzcie, kto już może sobie pojeździć.

Robił wrażenie o wiele bardziej przytomnego i świadomego. Leki, które wpompowano w niego po wypadku, w większości już chyba odstawiono.

– To niesamowite – powiedziałam.

– Stańcie na końcu korytarza.

– Co?

– Idźcie na koniec korytarza i zaczekajcie. – Odesłał nas tam machnięciem ręki.

Obie z Lisą posłuchałyśmy go. Oddaliśmy się o kilkanaście metrów, a potem odwróciłyśmy się do niego. Jego mama przeszła za wózek i skierowała go w naszą stronę. Jeff schylił się i złożył podnózek, a potem wstał.

– Chyba nie powiesz mu teraz o Daksie? – zapytała Lisa prawie bezgłośnie.

– W życiu.

Lisa uśmiechnęła się do mnie ze współczuciem, a potem znów odwróciła się w stronę Jeffa.

– To fantastyczne.

– Uważajcie teraz – zawołał. A potem wykonał kilka niepewnych kroków w naszą stronę. Na ich widok zapragnęłam podbiec do niego i wziąć go pod rękę, żeby nie upadł. Widząc jednak, że jego mama cały czas pilnuje lewego boku syna, żeby w razie konieczności przyjść mu z pomocą, zostałam na miejscu. Doszedł samodzielnie do nas i wziął mnie w ramiona tak, że służyłam mu za podporę.

Poklepałam go po plecach.

– Jestem z ciebie taka dumna.

Bo rzeczywiście byłam. Ogromnie dumna. Moje miejsce było przy nim, żeby mógł dojść do zdrowia. Wyznanie mu, że nie jestem pewna, jak to między nami jest i co czuję, w niczym by mu teraz nie pomogło. To mogło zająć. Może zresztą do tego czasu ogarnę uczucia i przekonam się, że pisane jest mi być z Jeffem.

Czas przeznaczony na ten uścisk wystarczył też na to, by jego mama ustawiła za nim wózek tak, żebym pomogła mu usiąść. Jeff promieniał.

– Mamo, czy dziewczyny mogą mnie zabrać na przejażdżkę po szpitalu? – zapytał.

– Oczywiście. Tylko się zachowuj – odparła, celując w niego palcem, jakby dobrze wiedziała, w jakie kłopoty potrafi się wpakować.

Niewinnie się do niej uśmiechnął.

– Mamo, umiem się zachować.

Rozdział 39

Okej, Autumn, siądź mi na kolanach, a ty, Liso, pchaj wózek najmocniej, jak potrafisz – polecił Jeff.

Byliśmy na zewnątrz szpitala. Przestało sypać, więc wjechałyśmy z Jeffem i jego wózkiem na chodnik prowadzący do przyszpitalnego parku. Uznał, że chodnik jest na tyle szeroki i odpowiednio spadzisty, by stanowić rampę, na której uda się osiągnąć niezłe przyspieszenie.

Pokazałam mu huśtawki na tamtejszym placu zabaw.

– Nie wolałbyś ich wypróbować? Są dostosowane do takich wózków.

– Autumn, tchórzysz?

– W sumie to tak. Słupek tam w dole wygląda, jakby przywalenie w niego głową mogło porządnie zabołeć.

Ustawił wózek.

– I tak zjadę, z tobą lub bez ciebie, więc równie dobrze mogłabyś mnie osłonić.

– Swoim ciałem?

– Nie dopuszczę, żeby coś ci się stało.

Nie pasowała mi w tym scenariuszu taka masa rzeczy, że siadanie dochodzącemu do siebie pacjentowi na kolanach było wśród nich zaledwie drobiazgiem. Lisa podczas naszej wymiany zdań trzymała język za zębami, a kiedy na nią spojrzałam w poszukiwaniu wsparcia, chyba wyczuła moje opory, bo powiedziała:

– Ja spróbuję pierwsza, żebyśmy wiedziały, czy to bezpieczne.

– Nie. Najpierw ja z Autumn.

Lisa otworzyła szeroko oczy, dając mi do zrozumienia, żebym odmówiła.

Już rozchyliłam usta, żeby to zrobić, ale popełniłam błąd, bo spojrzałam na pełną nadziei twarz Jeffa, powiedziałam więc:

– Zgoda.

Jeff klepnął obiema dłońmi kolana.

Oparłam rękę o podłokietnik.

– Boję się, że zrobię ci krzywdę. Bolą cię nogi?

– Nie. Moje nogi nie ucierpiały. Nie sprawisz mi bólu.

Wzięłam głęboki oddech i wspięłam się na jego kolana.

– Au. – Syknął przez zaciśnięte zęby.

Zeskoczyłam, ale ze śmiechem chwycił mnie za nadgarstek.

– Żartowałem – powiedział. – Siadaj.

Serce podeszło mi do gardła, tak dawno bowiem nie brałam udziału w „drakach” Jeffa, że zapomniałam, jak się w takich sytuacjach czułam – zawsze prawie panikowałam.

Ale i tak usiadłam. Jedną rękę położyłam mu na ramionach, a drugą, niezgrabnie wygiętą w tył, trzymałam się za poręcz. Na górnej wardze zbierały mi się krople potu, bo wyobraziłam sobie, że spadamy z chodnika i Jeff znów się całkiem łamie. Jego mama by mnie zabiła.

Opuścił prawą rękę, odblokowując koło.

– Okej, Lisa, popchnij nas.

Chwyciła za rączki, ostatnim spojrzeniem pytając, czy naprawdę chcę to zrobić. Zamknęłam oczy i przytaknęłam. Poczułam, że wózek pędzi w przód. Natychmiast otworzyłam oczy, żeby widzieć, czy w jakimś momencie nie będę musiała zeskoczyć.

– Już nie żyjesz – mruknęłam do Jeffa.

Chwycił mnie w pasie i wybuchnął śmiechem.

W miarę jak nabieraliśmy prędkości, śmiech Jeffa przechodził w nerwowy chichot. W niczym to nie pomogło mojej już i tak rozbudzonej wyobraźni kreślącej możliwe zakończenia tej jazdy. Jak na zawołanie, kiedy wjechaliśmy na płaski odcinek chodnika, trafiliśmy na wybój, na którym wózek na ułamek sekundy wzbił się w powietrze. Lądując, zderzyliśmy się głowami.

Pojazd w końcu się zatrzymał, utknął na trawniku tuż przy krawędzi chodnika.

– Nic ci się nie stało? – zapytałam, zeskakując z kolan Jeffa i przypatrując się tej części jego głowy, która walnęła w moją.

– Wszystko gra. Mam twarde łeb.

Bolało mnie czoło, ale oparłam się chęci roztarcia go dłonią. Miałam nadzieję, że obejdzie się bez siniaka lub guza. Chyba udało mi się to wszystko zatuszować, bo nie zapytał, jak się czuję.

Lisa zbiegła do nas.

– Nic ci nie jest? – zapytała. Wydawało mi się, że patrzy na Jeffa, ale to pytanie skierowała do mnie.

– Wszystko dobrze. Jest okej.

Jeff podniósł ręce.

– Wepchnijcie mnie z powrotem na górę. Twoja kolej, Lisa.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł – zauważyłam. Ktoś, kto dopiero co uporał się z obrażeniami głowy, nie powinien tak ryzykować.

– Psujesz zabawę – stwierdził.

Próbowałam sobie przypomnieć, czy przed wypadkiem Jeffa ktoś sprzeciwiał się jego wyczynom. Zawsze proponował jakieś szaleństwa, a my zawsze godziliśmy się na wszystko, mimo moich niepokojów.

– Zawiozę cię na huśtawkę – zasugerowałam ponownie.

– Po przejażdżce z Lisą.

I stało się dokładnie tak, jak sobie zażyczył. Najpierw zjazd z górki, ja

stojąca u jej szczytu, towarzyszący im mój lęk, a potem on ze swoim wózkiem na specjalnie przystosowanej huśtawce.

Widziałam, że jest zmęczony, ale przekonanie go, że powinniśmy wrócić, zajęło mi kolejne dziesięć minut.

– Od dawna się tak dobrze nie bawiłem – wyznał, gdy odwoziłyśmy go do jego sali. – Nie chcę tego jeszcze kończyć.

– To nie ostatni dzień twoich zabaw, Jeff – powiedziałam. – Będzie ich jeszcze mnóstwo. Nie ma co przesadzać.

– Tak, mamusiu – powiedział, ale sięgnął za siebie i poklepał mnie po ręce.

Od godziny rzeczywiście czułam się jego mamą i wcale mi się to nie podobało. Nie pasowało mi to, że przemawiam mu do rozsądku, ale ktoś to musiał zrobić.

Odstawiłyśmy Jeffa do sali, zwróciłyśmy jego prawdziwej mamie i pojechałyśmy.

Rozdział 40

Kiedy dotarłam do domu, mama czekała w moim pokoju.

– Hej, co słychać? – zapytałam.

Przekrzywiła głowę, przypatrując się mojemu czółu.

– Co się stało?

– Słucham? – Podniosłam rękę i w miejscu, gdzie zderzyłam się głową z Jeffem, wyczułam guza. – Aha. Wypadek przy pracy z wózkiem inwalidzkim.

Gdzie tata i Owen?

– Grają w minigolfa.

– Owen jest na mnie zły? W tym tygodniu miałam dla niego mało czasu.

– Przejdzie mu. Jak się czujesz, Autumn?

– Jest okej. – Zdecydowałam się jednak na szczerość, bo wiedziałam, że się zorientuje. – Trochę za dużo stresów ostatnio.

– Tak myślałam. Może nadeszła pora, żebyś zrobiła sobie przerwę? Przydałoby ci się kilka dni wolnych od szpitala, przyjaciół i szkoły. Taka domowa dekompresja.

Dobrze by było, ale i tak nie uwolniłoby mnie to od myślenia.

– Bierzesz leki, prawda?

– Tak. – Nie wyobrażałam sobie, o ile gorzej bym się teraz bez nich czuła. –

Myślę, że to głównie przez moją obecną sytuację, i mam nadzieję, że kiedy Jeff wyjdzie ze szpitala, wszystko wróci na właściwe tory.

– Nie jesteś pewna, co do niego czujesz?

– Niczego nie jestem pewna.

– Ponowne przemyślenie czegoś to nic złego. Ważne, żebyś podjęła decyzję, która będzie ci odpowiadać.

– On jest w szpitalu.

Mama się uśmiechnęła.

– Pamiętam. I przez to masz poczucie winy. Mimo to musisz żyć swoim życiem, a nie jego.

– Wiem. Dzięki, mamo.

Rozsznurowałam buty i kiedy szła do drzwi, właśnie je zdejmowałam.

– Aha – zawołałam jeszcze. – Widziałaś może taką książkę? *Hamleta*? Przedwczoraj zostawiłam ją w kuchni.

– Wydaje mi się, że jeszcze tam leży.

– Dzięki.

Walnęłam buty do szafy i w samych skarpetach zesłam do kuchni. Książka leżała na blacie, podniosłam ją. Już niemal odruchowo przerzuciłam kartki w poszukiwaniu listu. Nie było go. Przekartkowałam ją ponownie, z tym samym skutkiem.

– Mamo!

Nie wyglądało to dobrze. Przetrzepałam wszystkie blaty. Przy telefonie leżał stosik korespondencji, przewertowałam go, ale tam też niczego nie znalazłam. Zbadałam podłogę pod szafkami i nawet wyciągnęłam pojemnik na śmieci, żeby zacząć w nim grzebać.

Do kuchni weszła mama.

– Co robisz?

– Tam był list. Gdzieś zginął.

– Spokojnie. Znajdziemy go. Jak wyglądał?

– Jak list. Podłużna biała koperta z adresem. – Natrafiłam dłonią na oślizłe resztki makaronu z serem. Strząsnęłam je i poszłam do zlewu, żeby umyć ręce mydłem. Potrzebowałam pustego worka, żeby przerzucić śmieci. Skierowałam

się do spizarki.

– Był na nim znaczek?

Zatrzymałam się i powoli odwróciłam, widząc niepokój na twarzy mamy.

– Tak... A czemu?

– Myślałam, że szukasz listu. Zapisanej kartki papieru.

– Nie... To go widziałaś?

– Wysłałam go.

– Co zrobiłaś?

– Leżał tutaj na blacie, zaadresowany i gotowy do wysłania. Pomyślałam, że może jeden z przyjaciół Owena lub twoich poprosił o nadanie.

– Ale był w książce.

Mama ściągnęła brwi.

– Nie, nie w książce. Zwyczajnie leżał na blacie.

Widocznie się wysunął.

– O, nie. On mnie zabije.

– Kto miałby cię zabić?

– Kiedy go wysłałaś? Wczoraj?

– Tak.

– Miał trafić do Salt Lake. Myślisz, że już doszedł?

– Prawdopodobnie.

– Cholera. Cholera, cholera. – Przyszła mi do głowy zbawienna myśl.

– Mam jej adres. W telefonie. Wpisałam go sobie. – Popędziłam do mojego pokoju i ponownie wciągnęłam buty. – Pojadę z nią porozmawiać.

– Z kim porozmawiać? – zapytała zza drzwi mama.

– Z jego mamą. Muszę z nią porozmawiać. Może odda mi ten list. Muszę to naprawić.

– Autumn. Biorąc pod uwagę to, jak się teraz czujesz, nie powinnaś chyba nigdzie jeździć.

– Mamo, proszę. Jeżeli nie pojedę, dostanę świra. Naprawdę zeświruję.
Możesz mi zaufać? Muszę coś załatwić.

– Pokaż mi ręce.

Wyciągnęłam je przed siebie. Ku memu zaskoczeniu wcale nie drżały.

Kiwnęła głową.

– Zadzwoń, jak będziesz wracać.

– Okej. Dziękuję! – Pocałowałam ją w policzek i wybiegłam z domu.

Rozdział 41

Blok, w którym mieszkała Susanna Miller, znajdował się w zakazanej części Salt Lake. Dobrze, że mama nie wiedziała, gdzie konkretnie jadę, bo w życiu by mnie tu nie puściła. Kolejną dobrą rzeczą było to, że wciąż jeszcze trwało wczesne popołudnie i okazało się, że o tej porze nie jest tu tak strasznie, jak mogłoby być po zachodzie słońca.

Przeszłam przez przeszklone drzwi wejściowe na szerokie schody. Winda wyglądała, jakby działała, ale wolałam wejść na trzecie piętro po schodach. Na klatce tak było czuć pleśnią i cynamonem, że trochę mnie przytknęło. W połowie korytarza przeszłam nad przewróconą skrzynką, z której ziemia wysypała się na przykrytą chodnikiem podłogę. Kiedy stanęłam pod właściwymi drzwiami, wytarłam spocone dłonie w dżinsy i zapukałam.

Kobieta, która otworzyła drzwi, miała siwiejące włosy i oczy Daxa. „Niech mi dobrze pójdzie” – pomyślałam.

– Dobry wieczór.

– O co chodzi?

Zajrzałam jej przez ramię do wnętrza mieszkania. Może dałabym radę wypatrzeć gdzieś stertę korespondencji. Nie udało mi się. Zobaczyłam jedynie schludną kawalerkę: wąska kanapa przykryta robioną na drutach narzutą, regalik z równo poustawianymi książkami, kuchnia z wyszorowanymi do czysta blatami i czajnikiem na kuchence. Wszystko na swoim miejscu. Nie wiem, czego się spodziewałam, ale nie tego. Nie zdrowo wyglądającej kobiety o jasnym spojrzeniu i z wysprzątanym mieszkankiem.

– Ehm. Odebrała pani może dzisiaj pocztę?

Zaparło jej dech, a ja zrozumiałam, że tak. Pojęłam też, że wiedziała, iż to z tego powodu przysłałam.

– Moja mama niechcący wysłała pani ten list. Dax nie jest jeszcze gotów na jakąkolwiek odpowiedź. Może pani to uszanować?

Otworzyła drzwi szerzej.

– Wejdz, proszę.

Tak zrobiłam. Usiadłyśmy razem na kanapie. Ja zdesperowana, ona spokojna. Jak Dax.

– Znasz mojego syna – powiedziała.

– Znam. Zostawił u mnie książkę z tym właśnie listem. Nie ma pojęcia, że do pani dotarł.

Uśmiechnęła się smutno.

– To było zbyt piękne, żeby być prawdziwe.

– Zamierzała mu pani odpisać?

– Oczywiście. Już zaczęłam. – Ze stolika koło nas, którego nie widziałam zza drzwi, podniosła kartkę. Spod niej wyjęła list od Daxa. Koperta w miejscu, w którym ją otworzyła, była rozdarta. Kobieta przesunęła palcem po adresie zwrotnym. – Nie miałam pojęcia, gdzie przebywa.

– Tam go już nie ma. Mieszka gdzie indziej.

Pokiwała głową.

– Jaki on jest?

– Jest... – Serce zabiło mi mocno kilka razy. – Niesamowity. Ma pani niesamowitego syna.

Podniosła na mnie oczy.

– Jesteś jego dziewczyną. Jakoś to do mnie nie dotarło.

– Nie. Nie jestem. Dax nie... – Nie wiąże się z nikim, miałam na końcu języka, ale dokończyłam inaczej: – Nie chce tego.

– Współczuję.

Najwyraźniej uznała, że ciągnie mnie do Daxa. Tak właśnie było i pojęłam to, kiedy tak siedziałam tam i rozpaczliwie pragnęłam odzyskać jego list. Desperacko pragnęłam to wszystko naprawić. Wreszcie uświadomiłam sobie, czego chcę, i na tę chwilę miało to słodko-gorzki smak.

– Czego więc ode mnie oczekujesz...?

Chciała wiedzieć, jak mam na imię.

– Autumn – odpowiedziałam.

– Autumn. Co miałabym zrobić?

– Nie wysyłać tego, co pani pisze. A przynajmniej jeszcze nie teraz. Da mi pani tydzień na wyjaśnienie mu, co się stało?

– Oczywiście. – Uśmiechnęła się, a ja przekonałam się, że i to Dax ma po niej. – Ale potem będę mogła mu go wysłać, prawda? Tak bardzo się zmieniłam i chciałabym, żeby o tym wiedział. Poza tym postawił mi zasadnicze pytania. Takie, na które powinien poznać odpowiedzi, jeśli nawet nie zechce mieć ze mną nic wspólnego.

– Tak. Za tydzień powinna pani móc go wysłać.

Wzięła ze stolika długopis.

– Napiszesz mi, na jaki adres mam go wysłać? – Podała mi długopis.

Zagapiłam się na niego. Może powinnam powiedzieć, żeby napisała na adres podany na kopercie. List prawdopodobnie i tak w końcu by do niego dotarł. To jednak oznaczałoby tylko opóźnienie nieuniknionego. Tak czy inaczej, oddam Daxowi książkę bez listu. Zamierzałam wtedy powiedzieć mu, co zrobiłam. W ten sposób, z listem od niej w ręce, zobaczyłby, że jego mama się zmieniła. To nie była ta sama kobieta, która zostawiła Daxa. On zaś nigdy nie wysłałby tego listu z własnej woli. Wystarczy spojrzeć na tatuaż na jego nadgarstku. Nic nie dzieje się bez powodu. Może i to miało czemuś służyć? Może pomogłoby mu przełamać opory względem innych ludzi? Względem

mnie.

Wzięłam długopis i kopertę.

– Czemu przez te wszystkie lata go pani nie szukała?

– Nie śmiałam. Czekałam, aż się odezwie. Autumn, nadal pamiętam dzień, kiedy u nas w domu pojawiła się policja, żeby mi go odebrać. Jeden policjant trzymał moją amfę, a drugi stał przy moim synu. Wiesz, do którego policjanta się rzuciłam? Nie zasłużyłam, by pierwsza wyciągnąć do niego rękę. Ale teraz wiem, że tego chciał. I że o mnie myśli.

Ta opowieść, po której ścisnęło mnie w gardle, przypomniała mi, co zrobiła i wobec kogo powinnam być lojalna. Oddałam jej długopis.

– Nie znam na pamięć jego adresu.

Chyba wiedziała, że nie jestem szczerą. Podniosła swój list.

– Pytał też o swojego tatę. Powinien o tym wiedzieć.

Kiwnęłam głową.

– Prześlę pani ten adres, jak już porozmawiam z Daxem. – Albo jeszcze lepiej, nakłonię go, żeby wyciągnął do niej rękę. Miałam jeszcze tydzień, żeby powiedzieć mu, co zrobiłam, liczyłam też, że dobrze to przyjmie i zapragnie listu od mamy. – Ma pani jakiś numer, za pomocą którego moglibyśmy się skontaktować?

Przytaknęła i zapisała go na kawałku papieru.

Wsadziłam go do kieszeni i uśmiechnęłam się.

– Miło było panią poznać.

– Ciebie też, Autumn.

* * *

– I wtedy powiedziała: „Owen, jesteś najprzystojniejszym, najmądrzejszym i najzabawniejszym gościem na tym świecie”.

Podniosłam wzrok, utkwiony dotąd w menu ulubionej knajpki Owena. No,

może tylko z pozoru utkwiony w menu.

– Naprawdę tak powiedziała?

Rzucił we mnie papierkiem zdjętym ze słomki.

– Czekalem cały tydzień, a ty i tak jesteś myślami gdzie indziej.

– Przepraszam cię. Przepraszam. Ale czy ty jej nie widzisz? – Wskazałam przestrzeń nad swoją głową.

– Nie.

– Trudno, ja ją czuję. To tykająca bomba zegarowa. Odlicza czas do chwili, kiedy oddam Daxowi książkę bez tego listu.

– A kiedy to nastąpi?

– Nigdy? Mogłabym w ogóle mu nie powiedzieć?

– Im prędzej mu powiesz, tym mniej będzie cię to dręczyć.

Wtajemniczyłam mojego brata w to, co się stało. Głównie dlatego, że mama opowiedziała jemu i tacie całą tę historię z listem i kiedy wróciłam do domu, zażądali ode mnie szczegółów. Od tamtej pory minęła cała doba, a ja nadal nie mogłam otrząsnąć się z lęku przed wyjawieniem Daxowi, co zrobiłam.

– Wiem.

– Może cię odwiedzić pod jego dom?

– Nie. – Poklepałam menu. – Nie, dzisiaj wyjeżdżasz. Zdam z nim jeszcze pogadać. Dokończ więc tę historię. Dziewczyna, o której mi opowiadasz, jest niewątpliwie bardzo mądra, skoro mówi takie rzeczy o moim bracie. To się chwali.

– Może nie do końca powiedziała, ale widziałem to w jej oczach.

Parsknęłam śmiechem.

– Nie wątpię.

– I wiem, że jest dla mnie stworzona – oznajmił melodramatycznie.

Znów chciałam się zaśmiać, ale coś mnie zastanowiło.

– Wiesz? Tak po prostu?

– No, może nie tak po prostu, ale łatwo było mi do tego dojść. Czy miłość nie powinna być łatwa?

– Kochasz ją?

– Nie, ale mam na myśli samo zakochywanie się. Nie powinno być łatwe?

– Owszem. Zdecydowanie nie powinno być czymś zawiłym.

– Dokładnie tak. To nie powinno być coś, co się w kółko analizuje. Powinno się od razu wiedzieć, że to jest to.

Uśmiechnęłam się i zamknęłam menu, rozglądając się za kelnerem.

– Stałeś się więc ekspertem od miłości?

– Zawsze nim byłem, Autumn.

Nie chodziło o to, że zwątpiłam w to, co sobie uświadomiłam u mamy Daxa. Wiedziałam, że coś do niego czuję. Zamarzyło mi się tylko, żeby Owen mógł go poznać. Chciałam usłyszeć opinię kogoś innego. A cała reszta znanych mi osób trzymała z Jeffem.

Przez głowę przemknęło mi wspomnienie Daxa trzymającego w dłoniach moją twarz w parku i mówiącego: „Zastanów się, czego chcesz”. Jego oczu tak intensywnie wpatrzonych w moje. Nie musiałam szukać kogoś, kto by mi potwierdził coś, co już i tak wiem.

– Ja wiem swoje – powiedziałam na głos.

Owen oderwał się od menu.

– Czyżby?

– On mi się podoba. I to bardzo.

– Dax?

– Tak – odparłam.

– I nie obawiasz się, że przez taki wybór ubędzie ci przyjaciół?

– Nie rusza mnie to.

Uśmiechnął się.

– Punkt dla ciebie.

– Niezależnie od tego, jak mi się ułoży z Daxem, Jeff to nie jest ktoś dla mnie. Od tak dawna marzyłam, żeby było inaczej, że przymykałam oko na to, jak się przy nim czuję: zawsze cała w nerwach, niepokojąca się, co zaraz zrobi lub powie. Nie wiedziałam, że może być inaczej, dopóki nie spotkałam kogoś, kto pomaga mi się odprężyć.

Teraz pozostawało się tylko upewnić, że niczego nie popsułam. I powiedzieć mu, co czuję. Przekonanie chłopaka nieuznającego zobowiązań, że między nami może być inaczej, nie wyglądało na łatwe zadanie. Okręciłam wokół nadgarstka różową plecionkę. Trzeba będzie jednak podjąć tę próbę.

Rozdział 42

Wponiedziałek, zgarniając z szafki *Hamleta*, po raz milionowy wyobrażałam sobie, jak będzie wyglądał ten dzień. Lustro wiszące po wewnętrznej stronie moich drzwi pokazywało, jak bardzo denerwuję się tym, co mam zrobić. Musiałam oddać Daxowi książkę bez włożonego w nią listu. Chodziło jednak o to, jak zacząć tę rozmowę. Może powinnam znów zabrać go do szklarni? Co z tego, że opuścilibyśmy pierwszą lekcję? Wszystko byśmy sobie powiedzieli. Potem wyznałabym mu, że coś do niego czuję.

Wygładziłam zielony sweter, jeden z moich ulubionych, i przyczesalam niesforne włosy. Właśnie tak, dzisiaj przywiązywałam szczególną wagę do wyglądu. Jeśli ma się komuś przekazać szokujące wieści, nie zawadzi spróbować jakoś mu to osłodzić. Tyle że Daxa nie było przy autobusach, choć zwykle tam go rano widywałam. Przeszukanie szkolnych korytarzy też nie przyniosło efektów. Kiedy skręciłam za róg, żeby spróbować się zorientować, gdzie ma pierwszą lekcję, omal nie przewróciłam Dallina.

– Autumn – powiedział zasadniczym tonem.

– Słucham, Dallin?

– Dzisiaj wypada twój dzień w szpitalu. Wybierasz się, prawda?

– Właściwie dzisiaj kiepsko mi to pasuje. Wiesz może, czy ktoś nie chciałby się zamienić?

– Poważnie? Kręcisz z kimś innym? – Popatrzył na mnie z tą samą wyższością, jaka malowała się na jego twarzy, gdy widział mnie w szpitalu z Daxem.

– Nie, ja tylko... – Przecież i tak planowałam to zrobić. – Nieważne. Pojadę. – I tak będę musiała porozmawiać z Jeffem. Mogłabym od tego zacząć.

– Jeśli uważasz się za zbyt ważną, żeby ci wyznaczano dni, to znajdę kogoś innego.

– Dallin, skończ już. Okej? Pojadę.

Uniósł ręce, jakby kapitulował.

– To świetnie. Bo Jeff mimo wszystko chyba cię lubi.

– Trochę palant z ciebie, wiesz?

– Tylko wtedy, kiedy uważam, że ktoś puszcza kantem mojego przyjaciela.

Miałam ochotę zaprzeczyć, ale w końcu przymierzałam się, żeby tak potraktować jego przyjaciela, i przez to gryzło mnie poczucie winy. Natychmiast się jednak upomniałam, że chodzi o moje życie i to ja mam je przeżyć. Nikt inny. Postanowiłam, że jeszcze tego dnia porozmawiam z Jeffem.

* * *

Kiedy weszłam do sali, Jeff grał z rodzicami w grę planszową. Po jego twarzy poznałam, że daje im fory. Taca ustawiona na jego łóżku była za mała na planszę, ale rozłożyli ją tak, żeby *Gra w życie* toczyła się jak najpłynniej.

– Autumn – zawołał Jeff, a mały samochodzik z jego pionkową rodziną spadł mu na kolana.

– Cześć.

– Zagraj z nimi.

Postawił na planszy zielony samochodzik i włożył do niego różowego ludzika. Przyciągnęłam sobie krzesło, a jego tata wręczył mi plik pieniędzy i kartę kariery. Widniało na niej słowo „Nauczyciel”. Pensja roczna: czterdzieści siedem tysięcy dolarów.

Gra dość kojąco podziałała na moje nerwy i nie minęło wiele czasu, a śmiałam się wraz z Jeffem.

– Chcę zmienić profesję – ogłosił dziesięć minut później, lądując na umożliwiającym to polu.

– Ale przecież jesteś chirurgiem i masz najwyższe dopuszczalne w tej grze dochody – przypomniałam mu.

– Autumn, nie uzależniam swoich decyzji od pieniędzy. Kluczowa jest dla mnie satysfakcja z pracy, a czuję się nieusatysfakcjonowany. Za wiele czasu spędzam z dala od żony i bliźniąt.

– Zawsze powinno się wybierać pracę, która daje szczęście – przyznała jego mama ze śmiechem. – Co za mądra decyzja.

– Warto też pamiętać o zabezpieczeniu bytu – zauważyłam.

– Święta prawda – zgodził się ze mną tata Jeffa.

– Wy to słyszycie? Autumn leci na pieniądze. Jeśli jej nimi nie zasypię, będzie niepokieszona.

– Wybacz, Jeff, ale siedzę w swoim własnym samochodzie, ze swoim mężem pod postacią niebieskiego pionka i żyję z nauczycielskiej pensji. Porzucenie przez ciebie kariery chirurga nie wpłynie na mnie pod żadnym względem.

Cisnął we mnie kartą chirurga, jakby to było frisbee.

– A właśnie, że totalnie wpłynie.

– Kim tak naprawdę zamierzasz zostać w przyszłości? – zapytałam, uświadamiając sobie, że tego jeszcze o nim nie wiem.

– Będę uprawiał kolarstwo przełajowe.

– Serio?

– Nie, ale brzmi kusząco. Może się zajmę tym na boku.

– A co ty chciałabyś robić w przyszłości? – zapytała mnie pani Matson.

– Myślę, że chętnie zostałamby psychologiem. – Uważałam bowiem ten zawód za bezpieczny, spokojny i nieobarczony żadnym ryzykiem. Kryło się w tym też coś więcej. Przez te wszystkie lata mój psycholog pomógł mi tak

bardzo, że chciałam służyć pomocą innym.

– Nie pomyślałbym – stwierdził Jeff. – Wydawało mi się, że wybierzesz coś związanego z fotografowaniem.

– Ja...

– Psychologia to dobry wybór – powiedział jego tata. – Jeff też powinien podjąć decyzję.

– Dajcie spokój, mam siedemnaście lat. I całe życie przed sobą.

Mama poklepała go rękę.

– Rzeczywiście masz. Szczęściarze z nas.

Siedząc tu w szpitalu wraz z jego rodziną, nie mogłam nie przyznać, że naprawdę miał mnóstwo szczęścia, że nie tylko przeżył wypadek samochodowy, ale i wyjdzie z niego bez szwanku. Że obojgu nam wszystko się dobrze ułoży.

Do sali wszedł mężczyzna w długim białym kitlu.

– Czas na twoje codzienne tortury – oświadczył. – Pobranie krwi i fizjoterapię.

– Ale jest tu moja dziewczyna. Nie mogłoby to zaczekać?

Jego dziewczyna? Nazwał mnie swoją dziewczyną? Nie powinien przecież tego robić bez rozmowy ze mną. Z drugiej strony, jakoś mnie to nie zaskoczyło. Jeff wiele rzeczy robił bez namysłu.

– Daję wam pół godziny – powiedział mężczyzna w kitlu.

– Pół godziny. A więc wszyscy dorośli znikają – odparł Jeff.

Jego mama uśmiechnęła się, ale sprzątnęła grę i odłożyła na bok, tuż koło kija bejsbolowego od Dallina. Oraz kartek z życzeniami zdrowia i rysunków, które dopiero teraz zauważyłam. Ja nigdy nic mu nie przyniosłam. Na myśl o tym, że zostaniemy z Jeffem sam na sam i że wreszcie dojdzie do rozmowy, którą musimy odbyć, zaczęło mnie ścisnąć w żołądku.

Kiedy za wychodzącymi rodzicami zatrzasnęły się drzwi, odwróciłam się

do niego.

– Jak tam fizjoterapia?

– W dwa tygodnie zestarzałem się o sześćdziesiąt lat. Nie mogę się obejść bez balkonika i butli tlenowej.

– A co z bólem? Wciąż ci dokucza?

– Raz dziennie środki przeciwbólowe, pani doktor. Coś ty taka poważna?

Po prostu nie chciałam jeszcze przechodzić do tego, o czym powinniśmy pomówić. Nie bardzo nawet wiedziałam, jak zacząć. Chociaż może nie będę musiała. Możliwe, że już się dowiedział.

– Rozmawiałeś z Dallinem?

– Tak, w piątek. Na pewno pamiętasz, jak się wygłupialiśmy.

– Pamiętam. Od tamtej pory nie rozmawialiście?

– Nie, a czemu?

Nabrałam powietrza.

– Kojarzysz Daxa? Ze szkoły?

Zmarszczył czoło. Wyraźnie się zastanawiał.

– Daxa Millera? Tego ćpuna?

– Nie jest ćpunem.

– Co z nim?

– A więc on był w bibliotece ze...

Drzwi otwały się na oścież i wszedł Dallin, ogłaszając:

– Słyszałem, że w środę opuszczasz ten lokal.

Czym prędzej spojrzałam na niego, a potem znów na Jeffa.

– W środę wracasz do domu? Nic nie mówiłeś.

– Właśnie zamierzałem. Hej, Autumn, w środę wracam do domu.

– Rewelacja. Naprawdę rewelacja.

– Zgadza się – powiedział Jeff.

– Ja też. – Dallin przyciągnął spod przeciwnej ściany krzesło na kółkach

i usiadł przy Jeffie, naprzeciwko mnie. – W piątek wieczorem gramy w kosza, ale w sobotę urządzam imprezę pod tytułem „Jeff znów na wolności”. U mnie. Będziesz?

Jeff uśmiechnął się.

– Skoro jestem w tytule, to chyba powinienem.

– A nie za wcześnie dla ciebie na coś takiego? – zapytałam.

– Poznałeś już moją lekarkę, Dallin? To doktor Autumn.

– Bardzo śmieszne, ale pytam poważnie.

Chwycił mnie za rękę.

– Przecież wiem. Nic mi nie będzie. – A potem odwrócił się do Dallina. – Na tej górze u ciebie za domem leży jeszcze śnieg? I przed sobotą trzeba będzie się jeszcze wybrać na złomowisko.

– Dwa razy tak.

Tyle z naszej dzisiejszej rozmowy. Miałam wrażenie, że Dallin zrobił to celowo. Poprzednio ja mu przeszkodziłam, to teraz mi się odpłacił. Ale dobrze – moja rozmowa z Jeffem może poczekać. Może na czas po imprezie na jego честь. Jeffa czekał ekscytujący tydzień. Nie zamierzałam mu tego psuć.

Rozdział 43

Skręcając pod dom, zobaczyłam na naszym podjeździe Daxa. Zaskoczyło mnie, że czuję tak ogromną ulgę, że tutaj jest. Potrzebowałam go i oto się pojawił. Zaraz jednak przypomniałam sobie, o czym będę musiała z nim porozmawiać, zanim mu powiem, że jest niesamowity. Zerknęłam na jego książkę leżącą na konsoli w samochodzie. Wetknęłam ją między siedzenia i opuściłam szybę.

– Wskakuj. – Nie chciałam ryzykować, że moi rodzice nam przeszkodzą.

Posłusznie siadł na miejscu pasażera, a ja ruszyłam, nie planując żadnego konkretnego kierunku.

– Bałam się, że jesteś chory. Nie widziałam cię dzisiaj w szkole. Tak się cieszę, że cię widzę. Miałam strasznie dziwaczny dzień. Właściwie to kilka strasznie dziwacznych dni. Muszę się wygadać. – Położyłam dłoń na jego ręce, ale ani jej nie dotknął, ani nawet się nie poruszył. Oczy miał utkwione w szybie. Spojrzenie mroczne.

– Nie chciałaś mnie zaprosić do domu i przedstawić rodzinie? – zapytał.

– Słucham? Skąd, chciałam. Cały czas chcę. Marzę o tym, żebyś ich poznał, ale musimy porozmawiać.

– Stań tam. – Wskazał kompleks biurowy przed nami. Wjechałam na parking i zatrzymałam się przed jakimś gabinetem dentystycznym.

– Coś się stało? W domu z ciągłym dozorem wszystko dobrze? U ciebie też?

– Przysunęłam się do niego, objęłam i musnęłam pocałunkiem jego policzek. Jeśli pragnął na trochę o czymś zapomnieć, gotowa byłam mu w tym pomóc.

Mnie też przydałoby się okresowe wymazanie pamięci.

Nadal był całkiem nieruchomy. Nie tylko w żaden sposób mnie nie zachęcił, ale nawet nie opuścił skrzyżowanych na piersi rąk.

– Dax? O co chodzi? – Żartobliwie pociągnęłam go za rękę.

– Widziałaś się z moją mamą.

– Aha. – Aha. Czyli to całe wkurzenie to na mnie. Odsunęłam się na swoje siedzenie. Kto mu powiedział? Miał to usłyszeć ode mnie. Zaplanowałam wszystko tak, żeby obyło się bez bólu. – No i?

– Wysłałaś jej mój list?

– Nie. Nie ja. Moja mama zrobiła to przez pomyłkę. Wypadł z książki. Zobaczyła go na blacie, no to wysłała. Strasznie cię przepraszam.

– I tak się złożyło, że zapamiętałaś adres napisany na kopercie?

– Nie. Wpisałam go sobie do telefonu, kiedy znalazłam ten list, bo byłam ciekawa, gdzie ona mieszka. A kiedy okazało się potem, że list został wysłany... Nie brzmi to wiarygodnie, ale daję słowo, że to nie była żadna zaplanowana akcja ani nic takiego. Jeden wielki zbieg okoliczności.

– Ale ty wszystko planujesz. Wszystko podporządkowujesz regułom.

– Wcale nie wszystko.

Nawet na mnie nie spojrzał. Cały czas gapił się w przednią szybę, jakby tylko w ten sposób mógł zapanować nad gniewem.

– A więc to, że wsiadłaś do samochodu i pojechałaś do mojej matki, było zbiegiem okoliczności?

– No... To akurat nie. Wtedy próbowałam już naprawić błąd.

– To właśnie był błąd.

– Wiem. – Czuję ucisk w klatce piersiowej, ciężko mi się oddychało. Nie chciałam jednak wykorzystywać tego jako pretekstu do zakończenia rozmowy, postarałam się wziąć w garść. – Kto ci powiedział?

– Ona.

Zamurowało mnie.

– Twoja mama? Powiedziała ci? Przyszła do ciebie?

– Tak. Z listem w dłoni, opowiadając o swojej nowej przyjaciółce Autumn.

– Jak cię znalazła?

– Poszła śladem kolejnych adresów.

– Ale miała tego nie robić. Powiedziała tylko, że chce ci wysłać list z ważnymi dla ciebie informacjami. I że zaczeka, aż znów się z nią skontaktuję. Miała to odłożyć, dopóki z tobą nie porozmawiam.

– Skłamała. Stale to robi. Zrobi wszystko, żeby postawić na swoim.

– Strasznie cię przepraszam. Chciałam tylko wszystko naprawić.

– Dlaczego? – W końcu na mnie spojrzał, a ja zapragnęłam, żeby skierował wzrok gdzie indziej. Tak wiele było w nim nienawiści.

– Sama nie wiem. Chciałam pomóc. – Wymknęła mi się jedna łza, szybko ją więc starłam. – Powiedziała, że się zmieniła. Ja... – Co ja sobie myślałam?

– Nie życzę sobie być tajnym obiektem twoich działań dobroczynnych, Autumn.

– Tajnym? Tajemnice się skończyły.

– Skończyły się?

– Ja... – Przecież nie celowo. Myślałam, że nie chciał tylko, żeby widywano go ze mną w szkole. – Powiedziałam Lisie o tobie... o nas. I mojemu bratu.

– Moje sprawy zostaw w spokoju – powiedział. – To tylko odskocznia, mówiłaś. Żadnego wiązania się. A to coś więcej niż wiązanie, jeśli czujesz potrzebę naprawiania mi życia.

Kiwnęłam głową. Coraz więcej łez płynęło mi po policzkach.

– Bez obaw, właśnie wyleczyłeś mnie z myśli o jakimkolwiek przywiązaniu.

Otworzył drzwi samochodu, wysiadł i zatrzasnął je za sobą. Potem odszedł.

Zostałam w środku, a serce tak mnie bolało, jakby ktoś miażdżył je w garści. Nie ruszyłam się, dopóki go nie uspokołam i nie wypłakałam wszystkich łez, a z nimi tego, co czułam do Daxa. Możliwe, że wyświadczył mi przysługę.

Rozdział 44

SMS-y zaczęły się następnego ranka. Gdy jeszcze leżałam w łóżku, robiąc sobie wolne, żeby dać odpocząć psychice. Albo może z powodu złamanego serca. Tak czy inaczej, potrzebny był mi dzień bez szkoły, a mama na to przystała.

Lisa: Gdzie jesteś?

Ja: Nie czuję się dobrze, kilka dni zostanę w domu.

Lisa: O nie! Przyjść do ciebie z rosółkiem?.

Ja: Nie, dochodzę do siebie.

Lisa: Oby na ten weekend, bo zapowiada się imponująco.

* * *

Środa.

Jeff: Dzisiaj wyszedłem ze szpitala! Odwiedzisz mnie? Nudzę się.

Ja: Gratki! Dziś nie mogę przyjść. Nie chodzę do szkoły. Może jutro będę w okolicy.

* * *

Czwartek.

Lisa: Jeszcze chorujesz? Jeśli pozwolisz mi się odwiedzić, włożę maseczkę.

Ja: Maseczka niepotrzebna. Czuję się znacznie lepiej.

Lisa: Jupi! Akurat na jutrzejszego kosza.

Ja: Nie jestem pewna, czy przyjdę.

Lisa: Będzie Jeff.

Ja: Dallin nadal urządza tę sobotnią imprezę?.

Lisa: Tak.

Ja: Postaram się na nią przyjść. Mecz chyba sobie odpuszczę.

Lisa: Dlaczego?.

Ja: Uwierz, to dobry wybór.

Kilka godzin później, kiedy leżałam opatulona w fotelu na dole, oglądając jakiś film, dostałam kolejnego SMS-a.

Jeff: Myślałem, że dzisiaj przyjdiesz.

Ja: Znowu zostałam w domu.

Jeff: Dobrze się czujesz?.

Ja: Już o wiele lepiej.

Jeff: Świetnie. Stęskniłem się za tobą.

Przełknęłam gulę w gardle. Mnie też go brakowało. Tak jak wszystkich moich przyjaciół. I właśnie do tego wszystko się sprowadzało. Do przyjaźni. Będę musiała mu to powiedzieć. I może to był właśnie drugi powód, dla którego cały ten tydzień spędziłam w domu. Pasowały mi te uniki.

* * *

Piątek.

– Na pewno nie będzie ci przeszkadzać, że zostaniesz tu sama? – zapytała mama. Była całkiem wyszykowana, bo szła z tatą na bal urządzany przez jej firmę.

– Nic prostszego. – Pstryknęłam palcami. – Przepraszam, że nie jadę z wami. Obiecałam to tacie, kiedy pozwolił mi wybrać się do chatki.

Uśmiechnęła się.

– Daj spokój, to byłaby dla ciebie męczarnia. Poza tym przecież tam nie dojechałaś, więc nie łamiesz danego słowa.

- To prawda.
- Jak się czujesz?
- Lepiej. Dzięki, że pozwoliłaś mi spędzić ten tydzień w domu.
- Nie ma sprawy. Musisz na siebie uważać.
- Wiem. Dlatego nie pójdę dziś na mecz koszykówki. Na samą myśl o nim mnie odrzuca.
- To nic złego. Wydaje mi się, że czasem za bardzo się przejmujesz tym, jak twoi przyjaciele przyjmują to, że cię gdzieś nie ma, a za mało własnymi odczuciami.
- Wiem. Przynajmniej od niedawna. Pracuję nad tym.
- Dax się mylił. Nie musiałam ogłaszać przyjaciółom, że miewam stany lękowe, wystarczyło się nauczyć im odmawiać. I bardziej na siebie uważać.
- Mama poklepała mnie po policzku.
- Kocham cię, córeczko. Trzymaj się.
- Pewnie.

* * *

Za piętnaście siódma ktoś zadzwonił do drzwi, ale uznałam, że nie otworzę. Nikogo się nie spodziewałam, a nie miałam ochoty rozmawiać z jakimś akwizytorem. Dzwonek jednak rozległ się ponownie, więc westchnęłam i powlokłam się do drzwi. Kiedy je otworzyłam, przez ułamek sekundy widziałam uśmiech Dallina, ale zaraz narzucił mi na głowę jakąś poszewkę.

Wrzasnęłam i spróbowałam się wyrwać, ale skrępował mi ręce przy ciele jakimś sznurem lub taśmą.

- Twoja obecność jest pożądana – powiedział Dallin. – Zostajesz porwana.
- Dallin, proszę, nie rób tego. To nie jest śmieszne. – Czułam, jak tętno mi przyspiesza, a w piersi narasta ucisk. To tylko Dallin, powiedziałam sobie. Będzie dobrze. Tyle że logika tu nie pomagała. Przegrywała z poszewką

zakrywającą mi głowę. Marzyłam, żeby się jej pozbyć. Czułam się bezradna, usidlona, zniewolona. – Zdejmij to. Proszę. Nie jestem jakimś twoim durnym koleśkiem. – Wiedziałam, że kiedyś w kinie zrobił już coś takiego Zachowi. To było w jego stylu. Ale nie potrafiłam znieść tego tak jak Zach.

Dallin zaciągnął mnie w stronę jakiegoś pojazdu, który, jak słyszałam, był już na chodzie. Trzasnęły drzwi i wepchnął mnie do środka. Nie wiedziałam, czy inni jego kumple – Zach i Connor – też tam są.

– Ktoś mógłby zdjąć mi ten worek? Jest mi niedobrze. – Bolał mnie brzuch i bałam się, że naprawdę zwymiotuję.

Usłyszałam cichutki śmiech, ale nikt mi nie pomógł. Ktoś włączył radio i samochód ruszył. Nikt mnie nie zapiął.

– Potrzebne mi pasy – oświadczyłam.

– Pasy? – Ten głos rozległ się tuż przy moim uchu. Potem jakiś inny, za mną, powtórzył to samo. Był donośny, zniekształcony. Ktoś jednak mnie zapiął.

Przez całą drogę rozmaite głosy wyrzaskiwały jakieś głupoty. Teksty w stylu: „Nie jedź na czerwonym!”. Albo: „Czy to glina?”. Zamarzyłam, żeby to naprawdę był policjant. Może by ich zatrzymał i narobił kłopotów za przewożenie samochodem dziewczyny z workiem na głowie. Wydawało mi się, że rozpoznałam głos Zacha. I oczywiście Dallina, ale nie byłam pewna, kto jeszcze jest tu z nimi. Może zresztą przyjechali tu tylko we dwóch. Wkrótce sprawa i tak miała się wyjaśnić, więc starałam się panować nad nerwami.

* * *

Po co najmniej dziesięciu minutach obrzydliwych dowcipasów samochód zwolnił, a mnie jednak nie udało się doprowadzić nerwów do ładu. Czułam, jak po twarzy spływają mi łzy i pot. Z nosa też mi pewnie leciało. Ale jeszcze ze mną nie skończyli. Ostatni okrzyk sprawił, że serce mi zamarło. Usłyszałam głos Dallina:

– Hej, patrzcie no, Autumn, tu jest twój chłopak! Nie wiedziałem, że lubi kosza.

I po raz pierwszy od początku tej jazdy usłyszałam Jeffa. Śmiał się. Uznał to za żart. Ale Dallin nie żartował, a tylko sporo przesadził. Dax zdecydowanie nie był moim chłopakiem.

– Wskazujesz na Daxa Millera? – zapytał Jeff.

– Tak, powinieneś wypytać o niego Autumn. Mocno się do siebie zbliżyli, kiedy leżałeś w śpiączce. – Miałam ochotę przywalić Dallinowi. Rozumiałam, że mógłby mieć powody, żeby mnie nienawidzić, ale czy nie miał też wycucia czasu? Nie rozumiał, że rani swojego najlepszego przyjaciela?

Samochód wreszcie się zatrzymał i ktoś pomógł mi wysiąść. Szamotałam się, dopóki mnie nie uwolniono i nie zdjęto tej poszewki. Myślałam jedynie o tym, żeby stamtąd zwać. Chciałam czym prędzej zniknąć.

– Autumn – powiedział Jeff, a tuż potem spotkaliśmy się wzrokiem. Wyjeżdżał na swoim wózku zza furgonetki, z której właśnie chyba wysiedliśmy. – Uspokój się. To tylko my.

Kiedy się rozejrzałam, zobaczyłam Lisę i Zacha z Connorem, a także Morgan i Avi. Wszyscy wpatrywali się we mnie, jakbym była odrobinę szurnięta. Wytarłam twarz, wciąż jeszcze starając się wymyślić, gdzie by tu uciec.

– Przecież wiedziałaś, że to my, prawda? – zapytała Lisa.

– Zobaczyła mnie, a potem przez całą drogę słyszała – oświadczył Dallin. – Nie wiem, o co się tak ciska.

– O nic. O nic się nie ciskam. Tak się zdarza, kiedy człowiek miewa stany lękowe, a ktoś wsadzi mu worek na głowę i go zwiąże. Ja miewam takie stany! – wrzasnęłam na cały głos. – Uszczęśliwiło cię to, Dallin? Przecież udało ci się wywołać u mnie atak.

Wszyscy moi przyjaciele zbliżali się teraz do mnie, jakby się zmówili. Krąg

się zacieśniał.

– Nie wytrzymam – powiedziałam. – Potrzebuję powietrza. Zróbcie mi chociaż trochę miejsca. – Przepchnęłam się pomiędzy Lisą i Avi i pobiegłam przez parking aż do szklarni, a tam się zamknęłam i próbowałam wymyślić, jak wrócę do domu.

Rozdział 45

Poczułam podmuch wiatru od drzwi, a dopiero potem dotarło do mnie, że ktoś je musiał otworzyć. Od piętnastu minut siedziałam skulona na brudnej posadzce szklarni, analizując swój dzisiejszy popis. Był niewątpliwie imponujący. Oszalała i dzika wykrzykiwałam coś o stanach lękowych, podczas gdy moi przyjaciele nie mogli skumać, jak ich kawał mózgu wywołać tak skrajną reakcję. Cały czas wiedziałam, że przesadzam, ale nie potrafiłam tego powstrzymać. Teraz zaś, z dala od tego wszystkiego, kiedy już ochłonęłam, a łzy mi wyschły, pojmowałam to jeszcze lepiej. Zastanawiałam się tylko, kto jeszcze widział mnie na parkingu, otoczoną przez przyjaciół niczym jakaś wściekła kotka, którą próbowali poskromić. Powiedzieli, że był tam Dax. Zdążył już wtedy wejść na salę gimnastyczną? Nie obchodziło mnie to. Nie zamierzałam o nim myśleć. Aż do chwili, gdy te drzwi się otworzyły i przez zniewalający serce ułamek sekundy wydawało mi się, że to może być on.

To jednak nie był Dax. Wszedł tu Jeff. Stał prosto. Wózek został z tyłu. Światło lampy na zewnątrz budynku rozproszyło się na zaparowanej szybie i oblało uschnięte rośliny wokół mnie niesamowitą poświatą.

– Hej – powiedział, zbliżając się powoli. Nie wiedziałam, czy jeszcze tak niepewnie trzyma się na nogach, czy robi to ze względu na mnie.

Podniosłam się i otrzepałam spodnie.

– Cześć.

– Dobrze się czujesz?

– Dochodzę do siebie.

Zatrzymał się obok mnie i oparł o długi stół.

– A więc miewasz stany lękowe?

– Tak.

– Czemu nam nie powiedziałaś?

– Nie chciałam, żebyście traktowali mnie jakoś specjalnie.

Skinął głową w stronę drzwi.

– Chciałaś, żebyśmy traktowali cię jak innych?

Zaśmiałam się.

– Tak mi się zdawało. Ale chyba nie chcę.

– Przepraszam.

– To nie twoja wina – odparłam. – Powinnam ci powiedzieć. Wszystkim wam.

Położył mi dłoń na ramieniu.

– Szukam cię od piętnastu minut. Lisa też chciała przyjść. Niepokoi się o ciebie. – Spojrzał mi w oczy, czule i pytająco. – Mam ją zawołać?

– Nie. Musimy porozmawiać. – Nie mogłam dłużej tego odkładać.

– Chodzi o Daxa Millera?

– Dax jest... był moim przyjacielem. Liczyłam na coś więcej. Zależy mi na nim. Jemu na mnie jakby mniej.

– A więc byłbym drugi w kolejce?

– Nie, Jeff. Wiedz, że na tobie też mi zależy, ale nie w tym sensie.

Roześmiał się, co mnie zaskoczyło.

– Auć. A więc w ogóle nie łapię się do kolejki?

Widziałam jego niemal nieustający uśmiech i nie potrafiłam powiedzieć, czy chce ukryć, że go to zabolowało, czy naprawdę wcale go to nie ruszyło.

– Przykro mi.

– Miałbym ochotę wpaść teraz w szal, bo naprawdę bym chciał, żebyś czuła do mnie coś takiego.

– Ale?

– Ale wyszedłbym na niewdzięcznika. Przez ostatnie kilka tygodni poświęciłaś mi mnóstwo czasu. Mama opowiadała, ile byłaś przy mnie i jak bardzo nam pomogłaś. I dlatego, choć chciałbym, żebyś czuła do mnie to, co do Daxa, zachowam się jak facet, przełknę dumę i urazę i będę życzył ci szczęścia... jak tylko cię pocałuję.

– Ty... Czekał, co takiego?

– Oczywiście, jeśli mi na to pozwolisz. Od miesiący ze sobą flirtowaliśmy i chciałem się po prostu przekonać, czy to dla mnie zamknie sprawę na dobre. A całuję się wybitnie.

– Ja... – Mówił poważnie? Z Jeffem nigdy nie było wiadomo. Rzeczywiście od miesiący flirtowaliśmy i może to by pomogło. Gdybym zakochała się w Jeffie, ogromnie ułatwiłoby mi to życie. – Nie chciałabym stracić takiego przyjaciela. Nie będzie przez to między nami jakoś dziwnie?

– A jeśli obiecuję, że nie będzie?

Znowu umowy. Jak dotąd żadna nie została dotrzymana. Wiedziała, że Jeffowi nic takiego się nie należało, ale może byłam winna to sobie? Żeby później nie wracać do tego myślą i nie zastanawiać się, jak by to było.

Zamknął oczy, a ja się do niego trochę przysunęłam, a potem znieruchomiałam. To nie było to, czego chciałam. Znowu robiłam coś, żeby spróbować uszczęśliwić kogoś innego. Staliśmy tak blisko siebie, że położyłam mu palec na wargach, żeby powstrzymać ten pocałunek.

– Nie mogę – szepnęłam. – Nie chcę tego.

Oparł więc tylko czoło o moje.

– Warto było spróbować.

Cofnęłam się.

Jego spojrzenie przeniosło się za moje ramię, skupiło na czymś za mną. Też się obejrzałam, ale zobaczyłam jedynie otwarte nadal drzwi i jego pusty

wózek.

– Co to było? – zapytałam.

– To... – Pokręcił głową. – Nic. Nic takiego.

– Przepraszam, że aż do tej chwili nie wiedziałam, czego chcę. I że pogrywałam z tobą całymimi miesiącami – powiedziałam, przypominając sobie coś, co usłyszałam od Dallina.

– Pogrywałaś? – zdziwił się. – Wcale nie. Sądzę, że oboje testowaliśmy nasze uczucie. Po prostu poszłaś w inną stronę.

Patrzyłam, jak tak stał przede mną, wysoki, silny i niewzruszony.

– Cieszę się, że wydobrzałeś, Jeff.

– Ja też.

– Nasza przyjaźń trwa?

– Oczywiście – potwierdził. – Myślisz, że reszta naszych przyjaciół urwie się z nami z meczu na koktajle mleczne?

– Myślę, że nasi przyjaciele zrobią wszystko, co powiesz.

– Mnie też tak się wydawało, ale dziś dowiodłaś, że to błędna teoria. – Uśmiechnął się do mnie. – A może odwieźć cię do domu? Wolałabyś wrócić do siebie?

Zastanowiłam się nad tym. Zbadałam, jak się czuję: moje ramiona i klatka piersiowa uwolniły się od ciężaru i dawno nie było mi tak dobrze.

– Nie, chętnie pojedę do Iceberga.

* * *

Godzinę później wszyscy siedzieliśmy wokół długiego stołu w Icebergu, przy koktajlach i frytkach. Stuknęłam kubkiem w stół, żeby zwrócić uwagę wszystkich.

– Przepraszam, że wam nie powiedziałam.

Lisa położyła mi dłoń na rękę.

– Trzeba było. I tak cię kochamy. – Reszta przyjaciół też przekonywała mnie o tym na różne sposoby.

– Dziękuję wam. – Trudno mi było sobie przypomnieć, czego tak bardzo się bałam. Innego traktowania? Braku akceptacji? To właśnie we mnie nie było zgody na to, jaka jestem. To ja chciałam czuć się z tym swobodnie. Miałam nadzieję, że mi się to uda, jeżeli pójdę za ciosem.

Siedząca obok mnie Lisa chrząknęła znacząco i powiedziała prawie bezgłośnie:

– Patrz, kto właśnie wszedł.

Spojrzałam. To był Dax. Siedziałam za stołem, na samym środku ławki, nie będąc w stanie się ruszyć. Ale też nie paliłam się do tego.

Dax minął naszą dziewiątkę, kierując się do kasy.

– Muszę się do czegoś przyznać – doleciał mnie z drugiej strony cichy głos Jeffa.

– Do czego?

– On widział nas wtedy w szklarni.

– Co takiego?

– Kiedy o mało się nie pocałowaliśmy. Z jego miejsca pewnie wyglądało, że to robimy. Sądziłem, że chronię cię, nie wspominając o tym.

– Chronisz?

– Słyszałem o nim różne plotki.

– Jeff. – Wzbierała we mnie złość.

– Wiem, nie wkurzaj się. Mówię ci to teraz, bo zobaczyłem, jak na niego patrzyłaś, kiedy tu wszedł. To coś więcej niż przelotne zauroczenie.

Dax zapłacił za coś, co odebrał w brunatnej papierowej torbie, i ruszył do drzwi. A ja byłam przyblokowana, po prawej dwie osoby, po lewej też dwie.

– Pomogę ci – powiedział Jeff, a potem zawołał: – Dax!

Dax odwrócił się i Jeff zaprosił go gestem. Kiedy Dax do nas podszedł,

Jeff, nałogowy kawalarz, objął mnie i zapytał:

– Gapiłeś się na moją dziewczynę?

Kiedy strzeliłam go łokciem w bok, roześmiał się. Myślałam, że Dax zaprzeczy, spojrzy krzywo na Jeffa i sobie pójdzie, czując, że sobie z niego kpimy. On jednak nie ruszył się z miejsca i podjął pojedynek na spojrzenia.

– Owszem. Gapiłem się.

Zwróciło to uwagę wszystkich przy stole, także i moją. Jednak po wszystkim, co się wydarzyło, chwilowo nie żywiłam do niego wybitnie serdecznych uczuć.

– Cieszę się, że dochodzisz do siebie – powiedział Dax do Jeffa. A potem do mnie: – Miło, że wszystko wróciło do normy.

Z całą pewnością nie byłam mu winna żadnych wyjaśnień. Nie po tym, jak mnie potraktował. Kilka tygodni wcześniej, cokolwiek by zrobił, czułabym potrzebę wytłumaczenia wszystkiego, zadbania o to, żeby mnie nie odrzucił.

Zamiast mu odpowiedzieć, zauważyłam:

– Wciąż jeszcze nosisz tę plecionkę. – Ja swoją zdjęłam po kłótni w samochodzie.

Spojrzał na mój, goły teraz, nadgarstek.

– Przypomina mi o znajomości, której nie chciałbym utracić.

Serce mi zabiło.

– Ale przecież uważasz się za wolnego ptaka – powiedziałam. – Ty się nie wiążesz.

Uklonił mi się, potem pomachał reszcie stołu.

– No to cześć.

– Nie pogonisz za nim? – zapytała Lisa, kiedy zniknął za drzwiami.

Rozejrzałam się po twarzach reszty moich przyjaciół, którzy nie znali sprawy z Daxem. Widziałam na nich tylko dezorientację. Nie byłam pewna, czy chcę za nim pobiec. Wiedziałam, że wali mi serce. I że zależy mi na tym

chłopaku. Mimo to myśl o ponownym dopuszczeniu go do mojego życia budziła we mnie strach.

– Jeśli ty nie chcesz, to może ja – odezwał się Jeff. – To było mocne.

Zaśmiałam się.

– Przepuście mnie. – Wypadało przynajmniej wysłuchać, co ma do powiedzenia. Popchnęłam Lisę i siedzącą za nią Avi. Nie dość szybko się pozbierały, więc weszłam na stół.

– Poważnie? – zapytał Dallin, zmuszony sprzątnąć swój koktajl i frytki, żeby nie wylądowały mu na kolanach.

– Goń się – odparłam, nawet przez moment nie przejmując się tym, co sobie pomyślał.

Gdzieś za moimi plecami Jeff parsknął śmiechem. Wydostanie się na zewnątrz zajęło mi zbyt wiele czasu. Na ulicy było pusto. Spojrzałam w jedną i drugą stronę w nadziei, że zobaczę przystanek autobusowy. Ale żadnego nie wypatrzyłam. Daxa też nigdzie nie było widać. Zawróciłam i pognałam na drugi koniec budynku, potem wyjrzałam za róg. Stał tam, oparty o ceglana ścianę.

Oddech ugrzązł mi w gardle i zatrzymałam się o krok od niego, na tyle daleko, żeby być poza jego zasięgiem.

– Cześć – powiedziałam.

– Hej. Dzięki, że wyszłaś.

Kiwnęłam głową i roztarłam sobie ramiona, bo miałam gęsią skórkę. Ściągnął kurtkę i wyciągnął ją w moją stronę.

– Jest okej. Nie trzeba. – Nie byłam pewna, jak długo tutaj będę. I skoro starałam się myśleć trzeźwo, nie powinnam otaczać się jego zapachem.

Nie włożył kurtki, nadal ścisnął ją w dłoni.

– Poszedłem na mecz, bo miałem nadzieję, że cię spotkam, ale źle wyliczyłem czas. Wiedziałem, że po meczu zwykle wpadasz ze swoimi

przyjaciółmi tutaj, pomyślałem więc, że zajrzę, bo muszę z tobą porozmawiać. Czuję... – Zamiast wbijać wzrok w ziemię, patrzył teraz na mnie. – Okropnie się czuję z tym, jak cię wtedy potraktowałem. Przepraszam. Nie zasłużyłaś na to. Wiem, że chciałaś dobrze. Wolałbym wytłumaczyć moje zachowanie tym, że zaszokowała mnie wizyta mamy lub że przestraszyło mnie to, co do ciebie czuję, ale dla czegoś takiego nie ma żadnego usprawiedliwienia.

– Dziękuję ci. – Chciałam, żeby podszedł bliżej, żeby wykonał ten pierwszy krok, bo ja nie potrafiłam tego zrobić. Zranił mnie i tym razem to ja zbudowałam mur wokół siebie.

– Nie powinienem był cię wtedy całować.

– Słucham?

– Ostrzegałaś mnie, jak kończy się takie całowanie, a ja nie posłuchałem.

Zaśmiałam się cicho.

Uśmiechnął się. Smutny był to uśmiech, nie taki, do jakiego przywykłam, ale i tak drgnęło mi serce.

– Nie, skłamałem. Już przed tym pocałunkiem coś mnie do ciebie ciągnęło. Jeff to nie tylko fajny koleś, ale i diabelny farciarz.

Wybuchnęłam takim śmiechem, że aż zakryłam usta. Dax odkleił się od ściany i wiedziałam, że skoro już powiedział swoje, pójdzie sobie. Pomyślałam, że powinnam mu na to pozwolić, bo wspomnienie tamtych chwil w samochodzie wciąż jeszcze sprawiało mi fizyczny ból.

Tyle że nie mogłam się na to zdobyć. Choć byłam świadoma, że może się to skończyć złamanym sercem, że Dax może zmienić moje życie w coś niepokojącego, skomplikowanego i nieprzewidywalnego, wiedziałam, że nie mogę pozwolić mu odejść. Czułam bowiem, że wniósłby w nie też szczęście, swobodę i poczucie pełni.

– Ja i Jeff nie jesteśmy razem.

Znieruchomiał w pół kroku, wciąż z kurtką w rękach.

- Nie jesteście?
- Okazuje się, że ja też nie przestrzegam reguł.
- To znaczy?
- Przywiązałam się do kogoś, choć zapewniałam, że tego nie zrobię.
- Mam nadzieję, że chodzi o mnie?

Przytaknęłam. Trzema wielkimi krokami zbliżył się do mnie i porwał mnie w ramiona. Czulałam bicie jego serca, szybkie i mocne. Zamknęłam oczy i wtuliłam twarz między jego ramię a szyję.

Po kręgosłupie przeszedł mi dreszcz, a Dax odsunął się, okrył mi ramiona kurtką, a potem znów przyciągnął do siebie tak blisko, że nasze usta dzieliły milimetry.

- Na pewno jesteś na to gotów? – zapytałam.
 - Na co?
 - Na związanie się.
- Uśmiechnął się.
- Ułatwiasz mi to.

Rozdział 46

Jesteś pewna, że chcesz iść na tę imprezę? Bo nie musimy – powiedział Dax.

To było następnego wieczoru. Siedział u mnie w pokoju, oglądając zdjęcia na komputerze. Wcześniej przedstawiłam go rodzicom. Wyszło całkiem nieźle. I to było jeszcze bardziej krępujące. Rodzice się w nim zakochali. Dosłownie się nad nim rozplýwali. Głównie z powodu całej tej historii z ratowaniem mnie w bibliotece, która wciąż tkwiła im w głowach. Nie zamierzałam niczego prostować, bo rzeczywiście mi tam pomógł. Nie wyobrażałam sobie, o ile bardziej bym panikowała, gdyby go tam ze mną nie było.

Mama ścisnęła mu rękę, powtarzając:

– Cieszę się, że mogę cię poznać. Ogromnie się cieszę.

– Znacie się ze szkoły? – zapytał tata.

– Tak – potwierdziłam. – Chodzimy do tej samej szkoły. Ale przed tą historią z biblioteką właściwie się nie znaliśmy.

– A teraz zabierasz gdzieś moją córkę? – skomentował to z uśmiechem tata.

– To biblioteka zbliżyła was do siebie. – Potem jakby zapatrzył się przed siebie, jakby coś było wypisane w powietrzu. – „Książki zbliżają ludzi”. Byłby z tego dobry slogan reklamowy dla biblioteki.

– Tato, jakoś mi się nie wydaje, żebyś wpadł na to pierwszy – zauważyłam.

Uśmiechnął się.

– Mam wrażenie, że moja córka daje mi do zrozumienia, że nie jestem takim geniuszem, za jakiego się uważam.

Poklepałam go po ramieniu.

– Ależ skąd, zdecydowanie jesteś takim geniuszem, za jakiego się uważasz.

– Chciałaś mnie obrazić? – zapytał, mrużąc oczy.

– Nie wydaje mi się – odparłam.

Tata się roześmiał.

– Pójdziemy teraz do mojego pokoju i skończę się szykować.

– Macie na coś ochotę? – zwróciła się mama do Daxa. – Jeść, pić...?

Bojąc się, że zakończy to zdanie słowem „kochać”, wzięłam Daxa za rękę i wyprowadziłam go stamtąd. Podczas całej tej wymiany zdań był taki cichy, że się obawiałam, czy się nie rozmyślił, skoro wiążąc się z kimś, dostaje w pakiecie takich rodziców jak moi.

– Przepraszam – powiedziałam.

– Nie, to ja przepraszam. Nie bardzo mi wyszło z twoimi rodzicami. Nie wiedziałem, co powiedzieć. Są naprawdę fajni. Jeszcze to nadrobię.

Roześmiałam się i go uściskałam.

– Jesteś najcudniejszy. A spisałeś się świetnie. Mam wrażenie, że już zostałeś ich pupilkiem. Niewiele więcej musisz zrobić.

– Najcudniejszy?

Pocałowałam go.

– Tak. Nie pasuje ci ten przymiotnik?

– Przeżyję.

Uśmiechnięta, wskazałam mu pufę.

– Usiądź. Skończę się przygotowywać.

Zamiast siąść, Dax zaczął obchód mojego pokoju. Oglądał fotografie na ścianach. Część zrobiłam sama, inne były dziełem artystów, których podziwiałam. Zatrzymał się przy komódce, patrząc na niepozowane zdjęcia moje i moich przyjaciół. W ciągu minionych dwudziestu czterech godzin nie wpadło mi do głowy, żeby je przejrzeć i usunąć te, które mogłyby go drażnić.

Choćby to, w które wpatrywałam się całymimi miesiącami, z Jeffem i ze mną, gdzie jego ręka spoczywa na moich ramionach, a ja patrzę na niego zamiast w obiektyw. Przestałam się przejmować. I tak już było na to za późno.

Wzięłam tusz do rzęs i podeszłam do swojego wielkiego lustra.

Dax ruchem głowy wskazał fotografie.

– Zrobiłaś któreś sama?

– Nie. To znaczy tak, prawdopodobnie część. Ale to tylko zdjęcia zrobione telefonem lub przesłane mi przez przyjaciół. Prawdziwe mam w komputerze.

– Mógłbym je zobaczyć?

– Chcesz je obejrzyć?

– Oczywiście.

Sięgnęłam po laptopa i włączyłam go. Potem otworzyłam galerię zdjęć i przekazałam mu komputer. Usiadł na pufie i zabrał się do oglądania.

Zdenerwowana przyglądałam mu się przez chwilę, z odkręconym już tuszem, a wtedy podniósł wzrok i zapytał:

– Jesteś pewna, że chcesz iść na tę imprezę? Bo nie musimy.

– W sumie dobrze się dzisiaj czuję. Myślę, że nic mi nie będzie.

– Moglibyśmy zamiast tego połączyć. Znam taki fantastyczny szlak, całkiem spokojny i z widokiem na dolinę. Myślę, że by ci się spodobał.

– Zabrzmiało to niesamowicie. Zgoda.

– Zgoda?

– Tak. Wybierzmy się tam jutro.

Bez przekonania kiwnął głową, potem wrócił do komputera.

– Są naprawdę dobre, Autumn. To z zamarznąętą pajęczyną jest nieziemskie.

– Nie sądzisz chyba, że źle się będę czuła na tej imprezie?

– Nie o to chodzi.

Wtedy doznałam olśnienia.

– Aha! To ty nie masz ochoty tam iść.

Zaśmiał się.

– Na pewno już zauważyłaś, że nie najlepiej radzę sobie... no... z ludźmi.

Uśmiechnęłam się. Odłożyłam tusz na komódkę i siadłam na podłodze, obok niego.

– Ze mną idzie ci świetnie.

Odstawił komputer i wciągnął mnie do siebie na pufę.

Przeczesałam mu palcami włosy.

– Nie musimy być tam długo. Chodzi tylko o to, żeby uczcić wyjście Jeffa ze szpitala, wiesz, że żyje i w ogóle. Czuję, że to ważne, żebym tam poszła. I chcę, żebyś poszedł ze mną. Oficjalnie poznał moich przyjaciół.

Objął mnie w pasie i przycisnął. Może zresztą ta impreza aż tak mi się nie marzyła.

– Mam coś dla ciebie – powiedział.

– Naprawdę?

Przesunął się i wyjął coś z kieszeni. Żarówiastoróżową plecionkę.

Ściągnęłam brwi.

– Skąd ją masz? Ja swoją wyrzuciłam.

– Domyśliłem się. Przechodziłem koło biblioteki.

Wziął mnie za nadgarstek i zawiązał mi ją, a potem sam podniósł rękę. Plecionka, którą dotąd nosił na prawej, była teraz na lewej i przesłaniała tatuaż. Nic nie powiedział. Nie musiał. Z uśmiechem na twarzy oparłam się czołem o jego ramię.

* * *

Było głośno, jazgotliwie i tłoczno, tak samo jak na poprzedniej imprezie urządzonej przez Dallina. Przypomniałam sobie, że w razie potrzeby czeka tu na mnie pusta pralnia. To trochę uspokoiło moje bijące szybciej niż zwykle serce. Nie mówiąc już o tym, że szłam za rękę z Daxem. Prowadziłam go przez

dom, zapoznając z różnymi ludźmi, w tym z Jeffem i Dallinem, aż wreszcie znalazłam Lisę.

Stuknęła mnie biodrem.

– Hej, mała. Dotarłaś. I przyprowadziłaś swojego chłopaka. – Uśmiechnęła się do Daxa. – Siemka, jestem Lisa.

– Siemka – odparł Dax.

– Znamy się z widzenia. Widzieliśmy się choćby wczoraj w Icebergu, gdzie próbowałeś zdobyć moją najlepszą przyjaciółkę.

Dax uniósł nasze złączone wciąż dłonie.

– I chyba mi się udało.

Przytaknęła.

– Podbiłeś najzaciejsze serce na tym świecie, więc dobrze się nim opiekuj.

Spojrzałam na Lisę zaskoczona. Normalnie nie bywała taka sentymentalna.

Spotkała się ze mną wzrokiem, potem spytała:

– Mogę cię porwać na jeden taniec czy wolelibyście raczej zostać tu, gdzie jest mniej tłoczno?

– Chętnie potańczę. – Ścisnęłam Daxowi dłoń. – Nie masz nic przeciwko?

– W porządku.

Lisa wyciągnęła mnie w sam środek tłumu.

– Wczoraj wieczorem nie miałyśmy w ogóle okazji pogadać.

– Wiem. Byłam zajęta zakochiwaniem się i tego rodzaju sprawami.

Roześmiała się.

– Cieszę się, że dzisiaj przyszłaś. Bałam się, że po ostatnim wieczorze możesz czuć się... Sama nie wiem...

– Głupio?

– Nie, nie głupio, raczej niezręcznie, coś w tym stylu. Obawiałam się, że już nie będziesz chciała się z nami trzymać. Przepraszam za to całe porwanie.

Potrząsnęłam głową.

– Nie ma sprawy. Wiedziałam, że to tylko niewinna draka. Tylko jakoś nie potrafiłam o tym przekonać mojego organizmu. Umysł i ciało nie zawsze u mnie współpracują.

– Współczuję.

Wzruszyłam ramionami.

– Samo życie. Zwykle nad tym panuję. I wciąż chce mi się żyć, rozumiesz?

– Rozumiem. Cieszę się, że przyszłaś.

– Ja też.

Kiedy piosenka dobiegła końca, Lisa przysunęła się bliżej i spytała:

– Pójdiesz mu na ratunek?

Kiedy się obejrzałam, zobaczyłam Daxa, a wokół niego Jeffa, Dallina, Zacha i Connora.

– Dam mu chwilę i zobaczę, jak sobie radzi.

– Wydaje się w sam raz dla ciebie – stwierdziła Lisa. – Spokojniejszy, bardziej zrównoważony, sama nie wiem, po prostu do siebie pasujecie.

– Zgadza się.

– To, że jest na czym oko zawiesić, też nie przeszkadza.

Parsknęłam śmiechem i jeszcze raz przyjrzałam się chłopakom. Jeff, Dallin i tamci śmiali się i gadali coś z ożywieniem, a od czasu do czasu klepali się nawzajem lub szturchali. Dax stał z nimi, z lekkim uśmiechem na twarzy, nieruchomo, jedynie słuchając. Potem odnalazł moje spojrzenie, powiedział coś i zostawił ich, kierując się ku mnie.

Ścisnęłam Lisę za rękę.

– Zatańczę z moim chłopakiem.

Uśmiechnęła się.

– To ja idę poflirtować.

– Baw się dobrze.

Dax stanął przy mnie, wziął mnie za rękę i bez słowa zaprowadził na

schody, a potem dwa korytarze dalej. Nie byłam pewna, czy Jeff lub któryś inny z chłopaków mu czegoś nie nagadał, czy może dręczyło go coś innego, dopóki nie otworzył drzwi do pralni, nie wprowadził mnie do środka i nie zamknął ich za nami.

– Wszystko w porządku? – zapytałam.

– Po prostu pomyślałem, że dobrze byłoby odwiedzić nasze ulubione pomieszczenie w tym domu.

Roześmiałam się, a on wziął mnie w ramiona.

– Zatańczymy? – spytałam. Muzyka była przytłumiona, ale nadal słyszalna. Kołysał mną znacznie wolniej, niż wskazywałby na to rytm.

– Skoro już zdecydowałaś się na związek z dziewczyną, możesz częściej bywać w szkole, a nawet dorobić się kota – zasugerowałam.

Poczułam, że jego policzek, przyciśnięty do mojego, przesuwa się w uśmiechu.

– Nie wszystko naraz, Autumn, powoli.

Podziękowania

Wszystkim Wam, którzy żyjecie ze stanami lękowymi, depresją czy innymi dolegliwościami psychicznymi – nie jesteście sami. Wiem, że bywają zarówno takie dni, kiedy czujecie się pogromcami tych bestii, jak i takie, gdy macie wrażenie, że one biorą górę. Dzięki za to, że jesteście sobą i nie ustajecie w walce.

To moja siódma książka! Siódma?! Jak to możliwe? Powiem Wam, Drodzy Czytelnicy, jak to się stało. To dzięki temu, że inspirujecie mnie do dalszego pisania słowami otuchy i miłości. Sprawiacie, że pragnę tworzyć kolejne opowieści i poznawać nowych bohaterów, bo przecież stale wracacie po coś więcej. Dziękuję! Pisanie to moje ulubione zajęcie i jestem ogromnie szczęśliwa, że mogę nadal się nim parać.

Gorące podziękowania chciałabym przekazać Erice Hill z Biblioteki Miejskiej w Provo w stanie Utah, od kilku lat goszczącej moich przyjaciół i mnie na spotkaniach autorskich. Właśnie biblioteka w Provo zainspirowała powstanie tej książki. To wspaniałe miejsce. Dzięki za specjalne oprowadzenie po bibliotece, gdy już wiedziałam, że piszę *Blisko ciebie*, bo pokazało mi ono, że jest nie tylko imponująca, ale i ma swój klimat (dzwonnice biją wszystko na głowę). Na użytek mojej opowieści bibliotekę nieco podrasowałam, ale generalnie postarałam się dochować wierności atmosferze tego budynku.

Jak zawsze pragnę podziękować mojej agentce, Michelle Wolfson. Jesteś ze mną od początku, przez wszystkie wzloty i upadki tej branży, i bez ciebie

zapewne błąkałabym się teraz po manowcach. A przynajmniej błądziłabym jeszcze bardziej. Jesteś dla mnie niesamowitym wsparciem i przyjaciółką.

Dziękuję i Tobie, Catherine Wallace, moja redaktorko. Wspaniale sobie radzisz z ulepszaniem moich wizji. Dzięki za to, że wierzysz w moje opowieści i nadajesz im życie. To samo dotyczy reszty mojej ekipy z HarperTeen – Jennifer Klonsky, Stephanie Hoover, Elizabeth Ward, Tiny Cameron, Bess Braswell, Jona Howarda, Mai Packard, Michelle Taorminy, Alison Klapthor, dziewczyn z Epic Reads i wszystkim innym, których zapewne pominęłam – dziękuję Wam!

Pierwszym czytelnikiem moich książek stał się mój mąż Jared, niesamowity, gdy chodzi o podnoszenie mnie na duchu, tak mi potrzebne przed przesłaniem ich ludziom, którzy rozedrą je na strzępy po to, żebym wszystko mogła zrobić lepiej. On nie tylko czyta to, co napiszę, ale i wspiera mnie we wszystkim. Tak się składa, że niniejsze podziękowania przypadły na czas letniej olimpiady w Rio i napomknęłam mu, że chętnie wzięłabym się do wioślarstwa. Odpowiedział: „Lepiej więc przenieśmy się do Michigan”. (Tak na marginesie, prawdopodobnie odpuszczę sobie jednak to wioślarstwo). Kocham Cię, Jared.

Trochę to dziwne, że nieustannie tak przeskakuję od pierwszej osoby liczby pojedynczej do drugiej osoby liczby mnogiej. Chyba Was cieszy, że lepiej mi idzie pisanie książek niż formułowanie podziękowań. Chyba że nie znosicie moich książek. Wtedy na jedno wychodzi.

Ten akapit też będzie poświęcony mojej rodzinie. Moje dzieci są fantastyczne. Wiem, że wszyscy uważają swoje dzieciaki za najlepsze, ale ja na pewno wylosowałam główną wygraną (akurat to zdanie powinnam zarezerwować do następnej książki, opowiadającej o wygranej na loterii. Uwaga, spoiler: w podziękowaniach w mojej następnej książce też pojawi się wzmianka o „losowaniu dzieciaków”). Hannah, Autumn, Abby i Donavanie,

dziękuję Wam za wspieranie mnie i za to, że cudownie niefrasobliwe z Was dzieciaki, które zawsze umieją mnie rozbawić. Ogromnie Was wszystkich kocham.

Mam też wspaniałe koleżanki i kolegów po piórze, którzy zawsze służą mi pomocą, kiedy opowieść się zapętli, robią burzę mózgów, a na zjazdach literatów potrafią do trzeciej nad ranem rozśmieszać mnie do łez. Serdecznie pozdrawiam więc Candice Kennington, Jenn Johansson, Renee Collins, Natalie Whipple, Michelle Argyle, Sarę Raasch, Bree Despain, Jeffa Savage'a, Tylera Jolleya, Charliego Pulsiphera i Michaela Bacerę. Niepotrzebnie zaczęłam wymieniać nazwiska. Zaraz uświadomię sobie, że kogoś przeoczyłam, i poczuję się okropnie.

Innymi słowy, powinnam wymienić o wiele więcej osób. O to przecież chodzi w tej części książki. Czas na niepiszące przyjaciółki, które uwielbiam i dzięki którym stąпам mocno po ziemi: Stephanie Ryan, Rachel Whiting, Elizabeth Minnick, Claudię Wadsworth, Misti Hamel, Brittney Swift, Mandy Hillmann, Emily Freeman i Jamie Lawrence.

Na koniec, choć to nie mniej ważne, moja niesamowita i liczna rodzina. Jesteście gotowi na kolejną długą listę osób, które kocham? Oto one: Chris DeWoody, Heather Garza, Jared DeWoody, Spencer DeWoody, Stephanie Ryan, Dave Garza, Rachel DeWoody, Zita Konik, Kevin Ryan, Vance West, Karen West, Eric West, Michelle West, Sharlynn West, Rachel Braithwaite, Brian Braithwaite, Angie Stettler, Jim Stettler, Emily Hill, Rick Hill i dwadzieścioro pięcioro dzieci tego grona.